

Isaac Bashevis Singer:

Enemies.

Tytuł oryginału Enemies

1966 by Isaac Bashevis Singer

1991 for the Polish edition by "Punkt"

Projekt okładki Anna Świerczyńska Redaktor Jacek Zysk Redaktor techniczny Adriana Zglecka Korekta Elżbieta Antuchow

3280

OD AUTORA

Choć nie miałem przywileju doświadczenia hitlerowskiej zagłady, żyłem jednak przez lata w Nowym Jorku z ludźmi, którzy od niej ocalili.

Dlatego też, śpieszę zapewnić, że powieść ta nie jest historią typowego uchodźcy, jego życia i walki.

Jak większość moich powieści i ta książka przedstawia przypadki wyjątkowe, wyjątkowych bohaterów i szczególny spłot wydarzeń.

Jej bohaterowie są ofiarami nie tylko faszyzmu, lecz także swych własnych osobowości i przeznaczenia.

Jeśli mimo to pasują do ogólnego obrazu, to dlatego, że wyjątki mają swe korzenie w regule.

W gruncie rzeczy, w literaturze wyjątek jest regułą.

Powieść ta ukazała się po raz pierwszy w "The Jewish Daily Forward" w roku 1966 pod tytułem "Sonim, di Geshichte fun a Liebe".

Została przetłumaczona na angielski przez Alizę Shevrini Elizabeth Shub i wydana przez tę ostatnią wraz z Rachel MacKenzie i Robertem Giroux.

Jestem wdzięczny im wszystkim.

I.B.S.

ISBN 83-85309-09-8

A-^.

Rozdział PIERWSZY

Herman Broder otworzył jedno oko.

Wciążna w półspiać, zastanawiał się czy jest w Ameryce, w Cywkwowie, czy w oboziew Niemczech.

Wydawało mu się nawet, że ukrywa się w sianiew Lipsku.

Czasami wszystkie te miejsca zlewały się w jegoumyśle.

Wiedział, że był na Brooklynie,

a słyszał wrzaski Niemców.

Dźgali bagnetami starając się go wykryć, kiedy wciskał się głębiej głębiej w siano.

Ostrze bagnetu otarło się o jego głowę.

Pełne przebudzenie wymagało świadomego aktu woli.

„Dosyć” - powiedział sobie i usiadł.

Było późne przedpołudnie.

Jadwigajuz od jakiegoś czasu była ubrana.

W lustrze na ścianie przeciwległej do łóżkastrzegł swoje odbicie - wychudła twarz,

rzadkiewłosy - niegdyś rude, teraz żółtawe i przyprószone siwizną.

Podrozczochronymi brwiami niebieskieocy, przenikliwe a zarazem łagodne, chudy nos, zapadłe policzki i wąskie usta.

Herman zawsze budził się stłamszony i wymięty jakby spędził całą noc na zapasach.

Tego ranka na jego wysokim czole widniał nawet siniak.

Dotknął go.

"Co to jest?

" - spytał sam siebie.

Czym mógł to spowodować bagnet z jego snów?

Uśmiechnął się na tęmyśl.

Prawdopodobnie nocą, w drodze do łazienki, uderzył się o drzwi od szafy.

- Jadwiga!

- zawołał zaspianym głosem.

Jadwiga stanęła w drzwiach.

Była to Polka o różowych policzkach, płaskim nosie i jasnych oczach; jej włosy zebrane były w koki spięte szpilką.

Miała wysokie kości.

policzkowe i pełną dolną wargę.

W jednej ręce trzymała szcztokędo kurzu, a w drugiej małą konewkę.
Ubrana była wsukienkęwniespotykany w tymkraju wzór zczerwonych i zielonychkwadracików, a na nogach miała rozdeptane kapcie.

Jadwiga, mimo że spędziła z Hermanem po wojnierokw niemieckim obozie i już od trzech lat żyła w Ameryce, zachowałaświeżość i nieśmiałość dziewczyny z polskiej wsi. Nie używałaśkosmetyków.

Po angielsku nauczyła się tylko kilku słów.

Hermanowi zdawało sięnawet, że niosłaze sobą zapachy Lipska;
w łóżku pachniała rumiankiem.

Z kuchni doszedłteraz zapachgotujących się buraków, młodych ziemniaków, kopru i czegośjeszcze, letniego i ziemistego, czego nie umiał nazwać, a coprzywoływałospomnienie o Lipsku.

Patrzyła na niego z dobroduszną wymówką, kręcąc głową.

- Późno już.

- powiedziała.

-Zrobiłam przepiórkę i zakupy.

Zjadłam śniadanie, ale mogę zjeść jeszcze raz.

Jadwigamówiła chłopskapolszczyzną.

Herman mówiłdo niejpo polsku, a czasem wjidysz', mimo że nie rozumiała;kiedy byłw nastroju, wtrącał cytaty z Biblii w świętym języku, a nawetzdania z Talmudu2.

Jadwiga zawszesłuchała.

- Ej, która godzina?

- zapytał.

- Prawie dziesiąta.

-Ubiorę się.

- Chcesz herbaty?

-'Nie, nie potrzeba.

- Nie chodź na bosaka.

Przyniosę ci kapcie.

Dopiero, co jewyczyściłam.

- Znowu je czyściłaś?

Kto czyści kapcie?

- Były całkiem wyschnięte.

Hermanwzruszyłramionami.

- Czym je czyściłaś?

Dziegiem?

Wciąż jesteś chłopką z Lipska.

Jadwiga podeszła do szafy i przyniosła mu szlafrok i kapcie.

Mimo żebyła jegożoną i sąsiedzi nazywali ją pani Broder.

zachowywałaśię wobecHermana tak, jakby wciąż była służącąw domu jego ojca, reb3 Szmuela Lejba Brodera.

Cała rodzinaHermana zginęła w czasie wojny.

Herman ocalał, bo Jadwiga

ukryła go w sąsieku z sianemw swojej rodzinnej wiosce Lipsku.

jej własna matka nic nie wiedziała ojego kryjówce.

Powyzwoleniuw 1945 roku, Herman dowiedział się od naocznego świadka, żejego żona Tamara została zastrzelona,po tym jak odebrano jejdzieci, żeby je zabić.

Herman wyjechał z Jadwigą do Niemiec, do obozu dla displaced persons, a potem, kiedy dostał amerykańską wizę, wziął z nią cywilny ślub. Jadwiga gotowa była przejść na judaizm, ale jemu wydawało się bezsensowne obciążanie jej religią, której sama już nawet nie praktykowała.

Długa i pełna ryzyka droga do Niemiec, podróż okrętem wojennym do Halifaxu i wreszcie autobusem do Nowego Jorku tak oszołomiły Jadwigę, że wciąż bała się sama wsiąść do metra.

Nigdy nie wypuściła się dalej niż kilka ulic od domu.

W gruncie rzeczy nie musiała nigdzie chodzić.

Na Mermaid Avenue było wszystko, czego potrzebowała - chleb, owoce, warzywa, kosztowne mięso (Herman nie jadł wieprzowiny), a od czasu do czasu parabutów czy sukienka. Kiedy Herman zostawał w domu, oboje z Jadwigą spacerowali po Boardwalk.

Mimo że wciąż powtarzała jej, że nie ma zamiaru od niej uciekać i że nie musi się go tak kurczowo trzymać, Jadwiga zawsze przywierała mocno do jego ramienia.

Hałas izgiełko głużyła ją; wszystko wibrowało i trzęsło się przed jej oczyma.

Sąsiadki zachęcały ją, żeby poszła z nimi naplaść, ale od rejsu przez ocean Jadwiga czuła odrazę do morza.

Wystarczyła rzut oka na wznoszące się fale, a wszystko przewracało jej się w żołądku.

Od czasu do czasu Herman zabierał Jadwigę do kawiarni na Brighton Beach, ale nie była w stanie przywyknąć do ogłuszającego huku pociągów stukających po wiadukcie, pisku opon pędzących wokół samochodów, ani do tłumów na ulicy.

Herman kupił jej medalion, w którym na kartce papieru było jej nazwisko i adres na wypadek gdyby się zgubiła, ale dla Jadwiginie była to żadna pociecha; nie miała zaufania do pisanego słowa.

Zmiana w życiu Jadwigi zdawała się być aktem Opatrzności.

Przez trzy lata Herman był od niej całkowicie zależny.

Przynosiła mu na strych jedzenie i wodę i wynosiła jego nieczystości.

Kiedy jej siostra, Marianna, szła do stodoły, Jadwiga wdrapywała się na.

drabinę i ostrzegała Hermana żeby zagrzebał się głębiej w jamie dziecka.
Było ono jak te czerwone miejsca z opowieści, które którąś umościł sobie w głębi siana.
Latem, kiedy zwożono świeżobabywiejskie snuty przy przedzeniu lnu czydarcu pierza.
siano, Jadwiga ukrywała go w piwnicy na ziemniaki.
Narażało Przyciskasz guzik w ścianie izapalają sięświatła.
Gorąca izimnaswoją matkę isiostrę nastąpi niebezpieczeństwo; gdyby Niemłodapłyną z kranu.
Przekręcasz kurek i pojawia się ogień, naodkryli, że w stodole ukrywa się Żyd, zastrzeliliby
wszystkie teyktórym możesz gotować.
Jest wanna do codziennych kąpieli.
kobiety, a byćmoże spaliliby nawet całąwioskę.
"I wreszcie radio!
Herman nastawiał je na stację, która rano
Teraz Jadwiga mieszkała na piętrze jednego z brooklińskich wieczorem nadawała po
polsku i od razu pokójwypełniałydomów.
Miała dwa królewskie pokoje, przedpokój, łazienkę polskie piosenki, mazurki, polki, a
wniedzielę kazanie i wiadomości kuchnię z lodówką, kuchenką gazową i elektrycznością, a
nawez Polski, którą opanowali bolszewicy.
Jadwiga me umiała czytaćtelefon, przez który Herman dzwonił do niej, kiedy wyjeżdżai
pisać, ale Hermanpisał dla mej listy domatki i siostry.
sprzedawać książki.
Jego interesy mogły sobie być gdzieś daleko I czytał jej odpowiedzi, kiedy nadchodziły
napisanepzez wiejskiegoale głosprzynosił go tużdo niej.
Kiedy był w dobrym humorze nauczyciela.
Czasem Marianna wkładała do koperty ziarno zboża, śpiewała jej przez telefon jej
ulubionapiosenkę: liśćjabłoni albo mały kwiatek - żeby przypominały Lipsk wdalekiej
Ameryce.
- "A jeśli syn nam się urodzi.
Tak, w tym odległym kraju Herman był dla Jadwigi mężem, Bożedobry mój!
bratem, ojcem, Bogiem.
Kochałago nawet wtedy, gdy byłaGdziego do kołyski włożysz?
- służącaw domujego ojca.
Żyjąc z nim teraz wobcej ziemiBoże dobry mój!
widziała, że nie myliła się co do jego wartości i inteligencji.
UmiałTam na ulfcy poruszać się w świetle - jeździł pociągami i autobusami; czytałLeży
miednica książki i gazety; zarabiał pieniądze.
Jeśli potrzebowała czegokolwiekW niej syneczka ułożymy do domu wystarczyło mu
powiedzieć, a zaraz przynosił to sam, I dosnu ukołyszemy.
a^0 dostarczał przez specjalnegoposłańca.
A Jadwiga podpisywała
trzema małymi kółkami, tak jak ją nauczył.
A jeśli syn nam się urodzi.
Kiedyś, siedemnastego maja, na jej imieniny, Herman przyniósłBoże dobry mój' ' 1^ dwie
papużki.
Samczykbył żółty, a samiczka niebieska.
W co przed zimnem gootulisz?
Jadwiga nazwała je Wojtuś i Marianna, po swoim ukochanymBoże dobry mój'"J^ 'siostrze.
Z matkąigdy się nie zgadzały.
Po śmierci ojcaMoże w fartuch twój, matka Jadwigi wzięła drugiego męża, który był
pasierbice.

To Albo w szalik mój' przez niego Jadwiga musiała opuścić dom i pracować jako

W nie syneczka zawiniemy ^^u ^dów.

Iod chłodu ochronimy.

" ' - - Gdyby jeszcze Herman był częściej w domu, albo przynajmniej codziennie nocował, Jadwiga uważałaby swoje szczęście za zupełne.

Piosenka była tylko piosenką: Herman dbał o to, żeby Jadwiga ^ on Podróżował zarabiając sprzedawaniem książek.

Kiedy gonie zaszław ciężę.

W świecie, w którym dzieci można być "Y10' Jadwiga trzymała drzwi zamknięte na łańcuch, ze odebrać matce i zastrzelić, człowiek nie miał prawa mieć Ki^^ P0 złodziejami i żeby nie wpuszczać sąsiadów.

Starawiecej.

Jadwidze, mieszkanie, które jej dał, wynagradzało brar0""^' która mieszkała w ich domu nagabywała ją.

wciąż

10

11.

w mieszance rosyjskiego, angielskiego i jidysz.

Wtrącał się w jej Wodaniemal przelewała się z wanny, łazienka pełna była pary.

życie wypytyującąpochodzi i co robi jejmaż.

Herman ostrzegł ją german szybko zakręcił krany.

Te fantazje zaczynały jużbyćebyjak najmniej im mówiła.

Nauczył ją jak powiedzieć pc obsesją.

angielsku: "Przepraszam, nie mam czasu.

" Ledwie wszedł do wanny, Jadwiga otworzyła drzwi.

-Masz tummydło.

- Jest jeszczekawalek.

" 2 - To jest perfumowane.

Powąchaj.

Trzy za dziesiątkę.

Jadwiga sama powąchała kostkę mydła i podała mu je.

Jej ręce

Herman golił się, podczas gdy wanna napełniała się wodą, wciąż były szorstkie jak u chłopki.

W Lipsku pracowała jak Brodarosła mu szybko.

Przez noc jego twarz stawała sięszorstka mężczyzna.

Siała, kosiła, młóciła, sadziła ziemniaki, a nawet jak tarka.

Stał przed lustrem wiszącym naapteczce - delikatnie piłowała i rąbała drewno.

Sąsiadki na Brooklynie dawały jejzbudowany mężczyzna, nieco wyższy niż przeciętna, o wąskie; najróżniejsze kremy do rąk, ale tę wciąż pozostawały stwardniałepiersi pokryte kępkami włosów, przypominających kłaki włosów jak u robotnika.

Jej łydki były muskularne, twarde jak z kamienia.

wyłażące ze starej sofycyfotela.

Jadł ile chciał, lecz mimo to Pozostałeczęści jej ciała były kobiece i gładkie.

Miała pełne i białepozostałchudy.

Zarys jego żeber był wyraźnie widoczny piersi, kragłe biodra.

Nie wyglądała na swoje trzydzieści trzy lata.

a między szyją a obojczykami miał głębokie doły.

Jabłko Adama Od świtu do zmierzchu Jadwiga nie spoczywała ani na chwilę.

poruszało mu się góryna dół jakby samoistnie.

Cały jego Zawszeznajdowała coś do zrobienia.

Chociaż mieszkanie nie było wygląd wyrażał znużenie.

Stojąc tak, zacząłsnuć swoje fantazje daleko od oceanu, ale sporokurzu wpadało przez otwarte okna, Hitlerowcy powrócili do władzy i zajęli Nowy Jork.

Hermaitoteż przez cały dzień Jadwiga myła, szorowała, czyściła i glanukrywa siętu, w tej łazience.

Jadwiga zamaskowała drzwi sowała.

Herman pamiętał, że jego matka zawsze chwaliła i pomalowała je tak, że wyglądają jak reszta ściany, pracowitość Jadwigi.

"Gdzie mógłbym siedzieć?

Tu, na sedesie.

Spać mógłbym - Chodź, namydłę cię - powiedziała Jadwiga.

w wannie.

Nie, za krótka".

Herman obejrzał posadzkę sprawdzając Właściwie wolałby być sam.

Nie dopracował jeszcze wszystkichczybyło tam dość miejsca żeby się wyciągnąć.

Alenawet gdyb;szczegółów kryjówki przed hitlerowcami, tu na Brooklynie.

Okno,położył się w poprzek musiałby podkurczyć nogi.

No cóż na przykład, należałoby jakoś zamaskować, żebygo Niemcy nieprzynajmniej miałby tuświatło i powietrze.

Łazienka miała okno.

dostrzegli.

Ale jak?

które wychodziło na małe podwórko.

Jadwiga zaczęłanamydlaćjego plecy, ramiona, lędźwie.

Herman zaczął obliczać ile jedzeniaJadwiga musiałaby mu Udaremniając jej pragnienie rodzenia dzieci, sam zajął miejscodziennie przynosić, żeby przeżył: dwa lub trzy ziemniaki, kromkę dziecka.

Pieściła go,bawiła się nim.

Ilekoć wyjeżdżał z domuchleba, kawałek sera, łyżkęoleju, a od czasu doczasu witaminę bała się, że już nie wróci - zgubi się w zamęcie i ogromie AmerykLNie powinno jej to kosztować więcej niż dolara na tydzień -no, Każdy jego powrót wydawał się cudem.

Wiedziała, że tego dnianajwyżej półtora dolara.

Miałby tu trochę swoich książek i papie/ miał jechać do Filadelfii, gdzie będzie też nocował, ale śniadanieW porównaniu ze stodołą w Lipsku byłby to luksus.

Trzymałbyprzynajmniej zje razemz nią.

pod ręką nabyty pistolet, albo karabin maszynowy.

Gdyby Nieme; Zkuchni doleciałzapach kawy i pieczonego chleba.

Jadwigaodkryli jego kryjówkę i przyszli poniego, powitałby ich seria kuli nauczyła się piec bułeczki z makiem, takie same jak w Cywkwowie.

a jedną zostawił dla siebie.

Przygotowywała dla niego smakołyki i gotowała jego ulubione

12 iM 13.

potrawy: pierogi, barszcz z macowymi kulkami, kaszę manną i imleku i gryczaną z sosem.

Codziennie przygotowywałam świeżo uprasowaną koszulę, bieliznę i skarpetki.

Chciała tyle dla niego zrobić, a on potrzebował;) tak niewiele.

Częściej był w drodze niż w domu.

Tak gorąco pragnęła porozmawiać z nim.

- O której odchodzisz pociąg?

- zapytała.

- Co takiego?

O drugiej.

- Wczoraj mówiłeś, że o trzeciej.

- Parę minut po drugiej.

- Gdzie jest to miasto?

- Filadelfia?

W Ameryce.

Gdzie ma być?

- To daleko?

- W Lipsku byłoby daleko, ale tu, to tylko parę godzin pociągiem.

- Skąd wiesz, że ktoś chce kupić książkę?

Herman zamyslił się.

- Nie wiem.

Staram się znaleźć chętnych.

- Dlaczego tu nie sprzedajesz książek?

Tu jest tylu ludzi.

- Na Coney Island?

Tu przychodzi się żeby jeść pop-corn, a nie czytać książki.

- A jakie to książki?

- Och, różne: jak budować mosty, jak schudnąć, jak krządzić.

Książki z piosenkami, opowiadaniem, sztuki teatralne, książka o życiu Hitlera.

Twarz Jadwigi spoważniała.

- Piszą książki o takiej świni?

- Piszą książki o najprzeróżniejszych swiniach.

- No tak.

- Jadwiga poszła do kuchni.

Po chwili Herman poszedł za nią.

Jadwiga otworzyła drzwi klatki i papużki wyfrunęły napokój.

Żółta papużka, Wojtuś, usadowiła się na ramieniu Hermana. Wojtuś lubił skubać ucho

Hermana, albo zdziobywać okruszynę jego ust czy z końca języka.

Jadwiga była zdumiona o ile bardziej młodo, świeżo i szczęśliwy wyglądał Herman, kiedy się wykapał i ogolił.

podawała mu ciepłe bułeczki, omlet i kawę ze śmietanką.

Starła się dobrze go karmić, ale on nigdy porządnie nie jadł.

Nadgryzł bułkę i odłożył ją na bok.

Omletu ledwiesoróbował.

Jego żołądek na pewno skurczył się podczas wojny, ale Jadwiga pamiętała, że zawsze mało jadł.

Jego matką i głębi to wyrzucała kiedy przyjeżdżał do domu z Warszawy, gdzie studiował na uniwersytecie.

Jadwiga zafrasowana kręciła głową.

Przełykał w ogóle nieprzeżuwając.

Chociaż do drugiej było jeszcze dużo czasu wciąż spoglądała zegarek.
Siedział na samym brzegu krzesła, tak jakby miał zamiar zerwać się z niego w każdy moment.
Jego oczy zdawały się patrzeć gdzieś poprzez ścianę.

Nagle otrząsnął się i powiedział: - Dziś wieczorem zjem kolację w Filadelfii.

- Z kim będziesz jadł?

Sam?

Zaczął mówić do Jadwigi w jidysz.

- Sam.

Tak ci się zdaje!

Będę jadł z królową Sabą.

Takimemnie sprzedawca książek jakz ciebie rebecin4!

Ten fałszerz rabin, u którego pracuję - a przecież gdyby nie on, to byśmy głodowali.

A tak kobieta na Bronxie, to już zupełny sfinks.

Z taką trójką jak wy, to prawdziwy cud, że jeszcze nie zwariowałem.

Pif-paf!

- Mów tak żeby cię rozumiała!

Po co chcesz rozumieć?

Powiada Eklezjasta: "W wielkiej mądrości jest wielki smutek".

Prawda będzie znana - nie tu, lecz na tamym świecie, jeśli oczywiście cokolwiek zostanie z naszych marnych dusz.

A jeśli nie, to będziemy musieli obejść się bez prawdy.

- Dodać ci kawy?

- Tak, proszę.

- Co piszą w gazecie?

- Och, podpisali rozejm, ale to nie potrwa długo.

Znów zaczniesz bić - jak byki.

Nigdy nie mają dość.

- Gdzie to jest?

- W Korei, w Chinach - gdzie chcesz.

- W radiu mówili, że Hitler umarł, to są miliony na jego miejsce.

Jadwiga milczała przez chwilę.

Stała oparta o szciotkę.

Potem powiedziała: - Ta siwa sąsiadka, co mieszka na parterze

14

15.

powiedziała, że w fabryce mogłabym zarobić dwadzieścia pi^dolarów na tydzień.

- Chcesz iść do pracy?

- Smutno tak siedzieć samej w domu.

Tylko że te fabryki są tak daleko.

Gdyby były bliżej, to bym poszła.

/

- Nic nie jest bliskim Nowym Jorku.

Albo zaczniesz jeździć metrem, albo będziesz sterczeć tu gdzie jesteś.

- Nie umiem po angielsku.

- Możesz iść na kurs.

Jeśli chcesz to cię zapiszę.

- Ona powiedziała, że nie przyjmują nikogo kto nie zna alfabetu

- Nauczę cię.

- Kiedy?

Ciebie nigdy nie ma w domu.

Herman wiedział, że miała rację.

Poza tym w jej wieku trudniej się uczyć.

Kiedy musiała podpisać coś swoimi trzema kółkami była cała czerwona i spocona.

Ciężko jej szło wymawianie

najprostszycy angielskich słów.

Herman zazwyczaj rozumiał jej chłopską polszczyznę, ale czasem w nocy, cała w uniesieniu, mamrotała wiejską gwarą, której nikt nie rozumiał - jakieś słowa i wyrażenia, których nigdy przedtem nie słyszał.

Czy mogła to być mowa dawnych plemion chłopskich, być może jeszcze z pogańskich czasów?

Herman oddawna zdawał

sobie sprawę, że umysł zawierającej niż doświadczenia jednego życia.

Geny zdają się pamiętać inne epoki.

Nawet Wojt i Marianna wydawali się porozumiewać językiem odziedziczonym po pokoleniach papużek.

Prowadzili ze sobą wyraźne rozmowy ze sposobu w jaki jednocześnie zrywali się do lotu w tym samym kierunku, widać było, że znają nawzajem swoje myśli.

Co do Hermana, był zagadką sam dla siebie.

Powikłania, w jakie się zaplątał, były zupełnie obłąkane.

Był oszustem.

przestępcą, a do tego hipokrytą.

Kazania, które pisał dla rabiego Lamperia, to wstyd i pośmiewisko.

Wstał i podszedł do okna.

O kilka ulic dalej falował ocean z Boardwalk i Surf Avenue dochodziły odgłosy Coney Island w niedzielne przedpołudnie.

Ale tu, na małej uliczce między;

Mermaid i Neptune Avenue, wszystko było cicho.

Wiała lekka bryza.

Rosł tu kilka drzew; ptaki ćwierkały na gałęziach

Nadchodzący przypływ przynosił ze sobą zapach ryb i czegoś nieokreślonego, przypominającego smród zgnilizny.

Wysunął się głaz?

z okna mógł zobaczyć stare wraki porzucone w zatoce.

Opancerzone stworzenia przylgnęły do oślizgłych skorup - nawpół żywe, na wpół pogrążone w pierwotnym śnie.

Herman usłyszał jak Jadwiga mówi z wymówką: - Kawastygnis- Wracaj do stołu!

3

Herman wyszedł z mieszkania i zbiegł po schodach.

Jeśli natychmiast nie zniknie, Jadwiga może zawołać go z powrotem.

Zawsze Tciedy wychodził, żegnała się z nim tak, jakby Ameryką była podniemiecka okupacja, a jego życiu groziło niebezpieczeństwo.

Przyciskała swój gorący policzek do jego twarzy, błagała żeby uważał na samochody, nie zapominał o posiłkach i dzwonił do niej.

Tuliła się do niego z psim oddaniem.

Herman często miał się z nią, nazywał ją głupią, ale nigdy nie mógł zapomnieć jej poświęceniu.

Była tak bezpośrednia i prawdomówna, jak on był przebiegły i zagmatwany w kłamstwach.

Ale nie był w stanie być przy niej dzień i noc.

Dom, w którym Herman mieszkał z Jadwigą był stary.

Wiele starszych par uchodziło do mieszkania tu dla zdrowia, zewzględu na świeże powietrze.

Modlili się w pobliskiej synagodze i czytali "żydowskie gazety".

W gorące dni wynosili na ulicę ławki i leżaki, i siadali wokół, rozmawiając o starym kraju, swoich amerykańskich dzieciach i wnukach, o krachu na Wali Street w 1929 roku, o wspaniałym działaniu kąpieli parowych, witaminach i wodach mineralnych w Saratoga Springs.

Herman miał czasami ochotę zawrzeć znajomość z tymi Żydami i ich żonami, ale komplikacje jego życia kazały mu ich unikać.

Teraz zbiegł szybko po niepewnych schodach i skręcił w prawo, zanim którykolwiek z nich mógł go zatrzymać.

Był już spóźniony do pracy u rabiego Lamperia.

Biuro Hermana mieściło się na Dwudziestej Trzeciej Ulicy przy

16

Wrogowie, opowieść.

17.

Czwartej Alei.

Mógł wsiąść do metra na Stillwell Avenue idąc przez Mermaid, Neptune i Surf Avenue, albo przez Boardwalk. Każda z tych tras miała swoje atrakcje, ale tego dnia wybrał Mermaid Avenue.

Ulica ta miała nieco wschodnioeuropejski posmak.

Na ścianach domów wciąż wisiały zeszłoroczne plakaty ogłaszające kantorów i rabinów oraz ceny ławek w synagodzena bożeństwa w Dni Grozy⁵.

Z restauracji i kawiarni dochodziły zapachy rosółu, kaszy i siekanej wątróbki.

Piekarnie sprzedawały bajgielki, strucle i cebulaki.

Przed sklepami kobiety grzebały na ślepo w beczkach z kiszonymi ogórkami.

Mimo że Herman nigdy nie miał szczególnego apetytu, głód lat okupacji powodował, że widok jedzenia wywoływał w nim uczucie podniecenia.

Słońce padało na skrzynie i kosze z pomarańczami, bananami, czereśniami, truskawkami i pomidorami.

Żydzi mogli tu swobodnie żyć!

Na głównej ulicy i na małych przecznicach wisiały tablice szkół hebrajskich.

Była nawet szkoła jidysz.

Kiedy tak szedł, jego oczy wypatrywały kryjówek na wypadek gdyby hitlerowcy weszli do Nowego Jorku.

Czy można by tu gdzieś blisko wykopać bunkier?

Czy mógłby ukryć się w wieży kościoła katolickiego?

Nie był nigdy partyzantem, ale teraz często na myśl przychodziły mu miejsca, z których można było strzelać.

Na Stillwell Avenue skręcił i gorący wiatr uderzył go zapachem pop-cornu.

Naganiacze zapraszali ludzi do lunaparków i przedstawienia.

Były tam karuzele, strzelnice, media, które za jedne pięćdziesiąt centów wywoływały duchy zmarłych.

U wejścia do metra, Włoch z podpuchniętymi oczyma walił nożem w metalowy pręt wykrzykując wciąż to samo, zagłuszone przez tumult, słowo.

Sprzedawał watę na patyku i miękkie lody, które rozpuszczały się zaraz po włożeniu w wafel.

Po drugiej stronie Boardwalk ponad mrowiem ciał lśnił ocean.

Bogactwo kolorów, obfitość, wolność - tanie i tandetne jak wszystko - zdumiewały Hermana i lekko go obserwował.

Poszedł do metra.

Pasażerowie, przeważnie młodzi ludzie, wylewali się z każdego pociągu.

W Europie Hermann nigdy nie widział takich twarzy jak te.

Tyle, że tutaj młodzież zdawała się kierować raczej żądzą przyjemności niż psot.

Chłopcy biegli wrzeszcząc i popychając się jak barany.

Wielu z nich miało

18

mną oczy, niskie czoła i kręcone włosy.

Byli tam Włosi, Grecy, turykańczycy.

turykańczycy.

Niskie dziewczyny o szerokich biodrach i wykielb biustach niosły torby z jedzeniem, koce do rozłożenia, nasycone olejki do opalania i parasole do ochrony przed słońcem.

Wszystkie się i żuły gumę.

Herman wszedł po schodach na peron i pociąg wkrótce nadjechał.

Kiedy otworzyły się drzwi poczuł podmuch gorącego powietrza.

Szumiały wentylatory.

Nagie żarówki razily oczy; czerwonecementowa podłoga zasypana była gazetami i łupinami fistaszków.

Kilku na wpół nagich czarnych chłopców czyściło buty niektórymz pasażerów, klęcząc u ich stóp niczymstarożytni czcicielepogańskich bożków.

Herman podniósł pozostawioną przez kogoś na siedzeniu gazetęi spojrzął na nagłówki.

Stalin oświadczył w wywiadzie prasowym, że komunizm i kapitalizm mogą współistnieć.

W Chinach trwaływalki między Czerwoną Armią i wojskami Czang Kajszeaka.

Wewnątrz gazety uchodźcy opisywali koszmar Majdanka, Treblinkii Oświęcimia.

Naocznyświadekopowiadało niewolniczej pracyw obozach na północy Rosji, gdzie rabini, socjaliści, liberałowie,księża, syjoniści i trockiści kopali złoto, umierając z głodu i beri-beri.

Herman myślał, że już sięuodpornił na takie informacje.

Tymczasem każde nowe okrucieństwo wstrząsało nim.

Artykułkończyłsię obietnicą, że pewnego dnia ustanowiony'zostanie takisystem, oparty na wolności i sprawiedliwości, który uleczy chorobyświata.

"Ach tak?

Wciąż chcą leczyć?

" - Herman upuścił gazetę napodłogę.

Takie zwroty jak "Lepszyświat" czy "pogodne jutro"wydawały mu siębluźnierstwem wobec prochów umarłych.

Gdytylko-słyszałfrazesy o tym, że ci, którzypoświęcili swe życie nieumarli na darmo, wzbierał w nim gniew.

Ale co mam zrobić?

I jamam swój udział w tworzeniu zła.

Otworzyłteczkę, wyjął z niej rękopis i zaczął czytać robiącnotatki.

Jego praca zarobkowabyła równie dziwaczna jak wszystko^co mu się przydarzało.

Pracował jako „murzyn" u rabina.

I tenteżobiecycwał "lepszyświat" w ogrodach Edenu.

Herman czytał i krzywił się.

Rabinsprzedawał Boga niczym

Terach6 pogańskich bożków.

Herman znajdował dla siebie tylko y "„elonia wydawnictwami miał podpisane umowy na książki.

jedno wytłumaczenie: ludzie, którzy słuchali kazań rabina lub "raszany był na wykłady przez ośrodki kultury, a nawet czytali jego eseje, w większości też nie byli nieskazitelnie uczciwi, ^grsyety.

Sam rabin nie miał ani czasu, ani cierpliwości, żeby Współczesny judaizm miał jeden cel: małpowanie gojów.

w A.

owac czy pisać.

Zbił majątek na handlu nieruchomościami.

Drzwi wagonu otwierały się i zamykały; Herman oglądał się za ^-gtz pięć sanatoriów, postawił bloki mieszkalne w Boroughkażdymrazem.

Nie było wątpliwości, że hitlerowcy włóczyli się p i,, \villiamsburgu, miał udział w przedsiębiorstwie budowlanym, po Nowym Jorku.

Alianci ogłosili amnestię dla trzech czwartych (óre podejmowało budowy za miliony dolarów. Miał starszą już miliona "drobnych nazistów".

Obietnice postawienia morderców ,ekretarę, panią Regał, którą wciąż zatrudniał, mimo że przed sądem były od samego początku kłamstwem.

Kto miałby aniedbywała swoje obowiązki.

Był separacji z żoną, ale znów skazywać kogo?

Ich sprawiedliwość była oszustwem.

Niemając razem mieszkali.

odwagi popełnić samobójstwa, Herman musiał zamknąć oczy, p^bi nazywał pracę, którą Herman dla niego wykonywał zatkać uszy, zatrzaskać umysł i żyć jak robak. badaniami".

W gruncie rzeczy, Herman po prostu pisałza

Herman powinien był przesiąść się na Union Squarez ekspresu ^ggo książki, artykuły i wykłady.

Pisałje po hebrajsku lub do lokalnego metra i wysiąść na Dwudziestą Trzecią, ale kiedy ^jidysz, potem ktoś tłumaczyłje na angielski, a trzecia z kolei wyjrzał przez okno zobaczył, że pociąg dojechał już do stacji na osobę przygotowywała do druku.

Trzydziestej Czwartej.

Wszedł na platformę po drugiej stronie Herman pracował u rabina Lamperia już od wielu lat. Rabii przesiadł sięw pociąg jadący z powrotem.

Ale znów przejechał (aczył w sobie wiele sprzeczności: był gruboskórny i dobroduszny, swoją stację pojechał za daleko - do Canal Street.

sentymentalny i przebiegły, brutalny i naiwny.

Pamiętał nieznane

Te ciągle pomyłki w metrze, zwyczaj odkładania rzeczy fragmenty "Shulchan Aruch"7, ale robił błędy, cytując wersety zapomnienia gdzie leżą, gubienie rękopisów, książek i notesów, z pięcioksięgu8.

Spekulował na giełdzie, hazardował się i zbierał wisiały nad Hermanem jak przekleństwo.

Zawsze szukałpo pieniądze na najróżniejsze dobroczynne cele.

Miał ponad sześćkieszoniach jakichś zgubionych przedmiotów.

Nie mógł znaleźć stóp wzrostu i ważył dwieście sześćdziesiąt funtów.

Pozował napióra albo okularów; ginął mu gdzieś portfel; numer własnego Don Juana, ale Herman szybko zorientowała się, że nie miał telefonu umykał muz pamięci.

Kupował parasol, po czym szczęścia u kobiet.

Wciąż poszukiwał swojej prawdziwej miłości zostawiał go gdzieś tego samego dnia. Zakładał na buty kalosze i często ośmieszał się w tych, tak oczywiście beznadziejnych, i gubił je w ciągu kilku godzin.

Czasami wyobrażał sobie, że to poszukiwaniach.

Kiedyś doszło nawet do tego, że dostał w nos od jakiegoś skrzaty czy chochliki płatały mu figle.

Wreszcie dotarł do jakiegoś meża w hotelu w Atlantic 'City.

Jego wydatki częstobiura, które mieściło się w jednym z budynków należących do przekraczały dochody - tak przynajmniej twierdził w swoich rabin, oświadczeniach podatkowych.

Kładł się spać o drugiej w nocy, a wstawał o siódmej.

Jadał dwufuntowe steki, palił cygara i pijał szampana.

Miał niebezpiecznie wysokie ciśnienie i jego doktor wciąż ostrzegał go przed atakiem serca.

Pełen niesłabnącej energii

mimo swoich sześćdziesięciu czterech lat, znany był jako "dynamiczny Rabi

Milton Lampert nie miał stowarzyszenia religijnego, nie rabin".

W czasie wojny był kapłanem wojskowym i przechwalał. Publikował artykuły w hebrajskich gazetach w Izraelu oraz pisywał się Hermanowi, że doszedł do rangi pułkownika.

do angielskich pism żydowskich w Ameryce i Anglii.

Ledwie przekroczył próg gabinetu, zadzwonił telefon.

Podniósł

20 'U 21

rL.

słuchawkę, z drugiej strony rabin natychmiast zaczął na nie kłamstwo wiodło do drugiego. Rabin wygłaszał mowykrzyczeń swoim mocnym basem: - Gdzieś ty był, do cholery i artykuły przeciw mieszanym małżeństwom.

Niejednokrotnie Miałeś się tupojawić z samego rana!

Gdzie jest moje przemówienie; 1151 p pisząc dla rabina, sam musiał rozwijać ten temat, do Atlantic City?

Zapominasz, że muszę je jeszcze przejrzeć.

I c ostrzegając przed zadawaniem się z "wrogami Izraela".

to w ogóle znaczy, żebysię przeprowadzać do mieszkania ^pti ^ ^ygl wyjaśnić swoje postępowanie tak, by miało ono jakiś telefon?

Jak ktoś dla mnie pracuje, to muszę go mieć pod ręką; o Grzeszył przeciw judaizmowi, amerykańskiemu prawu, a nie ukrytego w mysiej dziurze!

Ach, wciąż jeszcze z ciebie 80, alności.

Oszukiwał nie tylko rabina ale i Maszę.

Szczerą żółtodziób!

To Nowy Jork a nie Cywków!

Amerykato wolu" 1 .

^ Jadwigi nudziłogo; kiedy rozmawiał z nią miał wrażenie, kraj; nie musisz się tu ukrywać.

Chyba, że zarabiasz nielegalnie, .

^ sam.

Masza była tak skomplikowana, uparta i neurotyczna, albo diabli wiedzą co jeszcze!

Mówięci to dziś po raz ostatni, ^ nie mógł powiedzieć jej prawdy.

Przekonał ją, że Jadwiga - załatw sobie telefon tam gdzie mieszkasz albo do widzenia nas; ^ i ^ oziębła i złożyła uroczystą przysięgę, że jak tylko Masza zainteresuje.

Czekaj, zaraz do ciebie idę.

Muszę coś z tobą o ^ o ^ i ^ o Twiedzie się ze swoim mężem, Leonem Tortshinerem, on uwolni Nie ruszaj się z miejsca!

- Rabi Lampert odłożył słuchawkę.

A Jadwigi.

Herman zaczął szybko pisać drobnymi literami.

Kiedy poznał Herman usłyszał ciężkie kroki i rabin otworzył drzwi.

Ledwie rabin, bał się przyznać, że jest żonaty z polską chłopką.

Powiedział ^ p ynie mieścił; wysoki, rozłożysty - ogromny mężczyznanu, że jest wdowcem i że wynajmuje pokój u biednego przyjaciela czerwonej twarzy, grubych wargach, zakrzywionym nosem kraju - krawca, który nie ma telefonu.

Jego brookliński telefon ^ wylupiastych, czarnych oczach.

Miała sobie jasne ubranie, zarejestrowany był na nazwisko Jadwigi Prac, ^ g buty i krawat ze złotym ściąganiem, w który wpięta była

Rabi Lampert częstopytał, czy mógłby odwiedzić Herman; spinka z perłą.

W ustach miał długie cygaro.

Jego siwiejące czarne krawca.

Sprawiało mu szczególną przyjemność jeżdżenie swoimi ^ jpsy wystawały spod kapelusza panama.

Rubinowe spinki adilakiem po ulicach biednych dzielnic.

Napawał się tak błyszczały mu u nadgarstków, a na lewej ręce jaśniał

diamentowy wyrażeniem, jakie wywierały jego wielkie rozmiary i wytworny sygnet. ubrania.

Poza tym lubił świadczyć przysługi - znaleźć pracę! Wyjął z ust cygaro, strząsnął popiół na podłogę i wrzasnął:

kogośw potrzebie, napisaćlist polecający do organizacji filaiiL Teraz zaczynasz pisać!
To powinno być już dawno gotowe!

Nieropijnej.

Hermanowi udawało się dotychczas odwiedzić rabina o.

mogę czekać do ostatniej minuty.

Co tam nagryzmoliłeś?

Już jestzłożenia mu wizyty.

Tłumaczył, że krawiec jest zbyt nieśmiałyza długie!

Konferencja rabinów, to nie zebranie starszychw towarzystwie, i na skutek swoich obozowych doświadczeńw Cywkwowie!

To jest Ameryka, a nie Polska.

A co z esejem o Baalniezupełnie zrównoważony, toteż mógłby nawet nie wpuścić rabmSzem9?

Powinien już być wysiany.

Mam terminy!

Jaknie możeszdo domu.

Przygaśli też nieco zainteresowanie rabina wspominajasobiedać rady, to powiedz proszę, a-
znajdę sobie kogoś innegomimochodem, żeżona krawca była kulawa, i że nie mieli dzieci-
albo będę nagrywała dyktafon, a pani Regał przepisze.

Rabin wolał rodziny z córkami.

- Wszystkobędzie dziś gotowe.

Rabin wciąż powtarzał Hermanowi, żeby się przeprowadzić - Daj mi to co napisałeś iraz
wreszcie podajmi swój adres.

Posunął sięnawet do tego, że wyszukałmu dobrą partiiGdzie ty mieszkasz - w piekle?

W zamku Asmodeusza?

ZaczynamProponował mieszkanie w jednymze swoich budynków.

Hermamyśleć, że masz gdzieś żonę i ukrywasz ją przede nui^s, wyjaśniał, że stary krawiec
uratował muw Cywkwowie życie.

/ Hermanowi zaschło w ustach.

-potrzebuje tych paru dolarów, które Herman płaci muza pokoi - Chciałbym żebytak było.

.. \h V

","s0' -^22 ' H "" .

/ 23

-J^

-..^nmn^.

r

- Gdybyś chciał to byś miał.

Znalazłem ci świetną kobietę, isię z nią nawet nie umówiłeś.

Czego się tak boisz?

Nikt cię nie zaciągnie siłą pod ślubny baldachim.

A teraz dawaj adres!

- Ale to doprawdy niepotrzebne.

- Powtarzam żebyś mi go podał.

Tu jest mój adres? No?

Herman podał mi adres na Bronxie.

- Jak się nazywa właściciel?

- Joe Pracz.

- Protsch.

Dziwne nazwisko.

Jak się to pisze?

Każę ci przynieść telefon i przysłać rachunki tu, dobiura.

- Niemożna tego zrobić bez jego zgody.

- Dlaczego nie miałby się zgodzić?

- Boi się dzwonić.

To mu przypomina obóz.

- Tylko innych uchodźców ma telefony.

Każ postawić apai-cw swoim pokojom.

Jemu też się przyda.

Skoro jest chory, powinien móc zadzwonić do lekarza albo po pomoc.

Szaleńcy Wariaci!

Oto dlaczego co parę lat mamy wojnę; dlaczego Hitler zdobył władzę.

Nalegam żebyś spędzał w pracy sześć godzin dziennie - tak się umawialiśmy.

Płacę czynsz i odpisuję podatki.

Jak biuro jest wciąż zamknięte, to to nie jest biuro Mamdość kłopotów bez ciebie.

Rabbi Lampert przerwał po czym powiedział: - Myślałem, iż będziemy przyjaciółmi, ale jest w tobie coś, co to utrudnia;

Mógłbym ci naprawę pomóc, a ty zatrząskujesz się jak ostryg;

Jakie sekrety chowasz za przysłowioowymi siedmioma zamkami?

Herman nie od razu odpowiedział.

- Każdy kto przeszedł przez to co ja, nie należy już do tego świata - powiedział w końcu.

- Frazesy, pustosłowie.

Jesteś tak samo częścią tego świata jak każdy z nas.

Mogłeś tysiąc razy być okrokiem od śmierci, ale dopóki jesteś żywy, dopóki idziesz i chodzisz, z przepraszaniem załatwia;

się, dopóty jesteś krwią i kością jak wszyscy.

Znam tysiące tych którzy przeżyli obozy koncentracyjne, niektórzy byli już praktycznie w drodze do pieca - tutaj, w Ameryce, prowadzą samochód;

robią interesy.

Albo jesteś na tamym świecie albo na tym.

Ni

możesz stać jedną nogą na ziemi, a drugą w niebie.

Pozujesz ito wszystko.

Ale dlaczego?

Wobec mnie przynajmniej powinien być szczerzy.

Jestem.

- Co cię męczy?

Jesteś chory?

Nie.

Naprawdę, nie.

Może jesteś impotentem?

To wszystkonerwy.

Tonie jest fizjologiczne.

- Nie jestem impotentem.

- W takim razie co?

No cóż, nie będę ci się narzucał z przyjaźnią.

Ale dzwonię dzisiaj i każe zainstalować telefon.

- Proszę trochę poczekać.

- Po co?

Telefonto nie hitlerowiec; nie zjada ludzi.

Jeśli masz neurozę, to idź do lekarza.

Może potrzebny ci psychoanalityk.

Niech cię to nie przeraża.

To nie znaczy, że jesteś wariatem.

Najlepsi ludzie do nich chodzą.

Nawet ja raz poszedłem.

Mam przyjaciela, doktor Berszowski z Warszawy.

Jak cię polecę, to nie zdrze z ciebie.

- Doprawdy, rabi, nic mi nie jest.

- Niech ci będzie, nic.

Moja żona też twierdzi, że nic jej nie jest, a i tak jest chorą kobietą.

Włącza piec i wychodzi po zakupy.

Zostawia w wannie myjkę tak, że zatyka odpływa potem puszcza wodę.

Siedzę przy biurku, aż tu nagle widzę kałużę nadywaną.

Pytam ją dlaczego torobi, a ona zaraz popada w histerię przeklina mnie.

Po to są psychiatrzy - żeby pomóc zaimc człowiek jest taki chory, że trzeba go zamknąć.

- Tak, tak.

- Ach, szkoda stów.

Zobaczmy co tu napisałeś.

24

1.

odgłosy ich karabinów, ale oszczędzony był mu widok ich warzy.

Tygodnie mijały bez dziennego światła.

Jego oczy przywykły do ciemności; jego ręce i stopy drętwiały.

Gryzły gopchły, polnemyszy i szczury.

Dostał gorączki i Jadwiga leczyła go ziołami, które zbierała na polu, i wódką, którą wykradała matce.

Herman często porównywał się w myślido mędrca z Talmudu, Choni Rozdział DRUGI- Hameagel 10, który zgodnie z legendą spał przez siedemdziesiąt lat a" kiedy się obudził, świat wydał mu się tak dziwny, że modlił się o śmierć.

Herman poznał Maszę i Szyfrę Pua w Niemczech.

Maszabyła ^oną doktora Leona Tortshinera,' który podobno odkrył, czy pomógł odkryć jakąś nową witaminę.

W Niemczech jednak

Ilekoć Herman udawał, że wyjeżdża sprzedawać książki, spędza! spędzał całe dni i pół nocy grając w karty z bandą szmuglerów. noce u Maszy na Bronxie.

Miał w jej mieszkaniu swój pokój, Mówił kwiecistą polszczyzną i rzucał nazwiska profesorów i nazwy Masza przeżyła lata w getcie i obóz koncentracyjny.

Pracowała uniwersytetów, z którymi razem współpracował.

Utrzymywał jako kasjerka w kawiarni na Tremont Avenue.

się z tego co dawał mu Jonit i ze skromnych zarobków Maszy,

Ojciec Maszy, Mejer, był synem bogacza reb Mendla Blocha.

która naprawiała i przerabiała ubrania.

który miał posiadłości w Warszawie i dostępował zaszczytu Masza, Szyfra Pua i Leon Tortshiner wyjechali do Ameryki zasiadania dostoiu rabina z Aleksandrowa.

Majer mówił po przed Hermanem.

Po przyjeździe do Nowego Jorku znów wpadł niemiecku, cieszył się pewną renomą jako pisarz hebrajski i był na Maszę.

Pracował najpierw jako nauczyciel w Talmud Tora", mecenasem sztuki.

Uciekł z Warszawy przed wejściem Niemców, a potem jako korektor w małej drukarni, gdzie poznał rabina.

żeby umrzeć potem z niedożywienia w Kazachstanie.

Masza, pod W tym czasie Masza była już w separacji z mężem, który, jak się naciskiem swojej ortodoksyjnej matki, chodziła do szkoły Bel okazało, ani nie dokonał żadnych odkryć, ani nie miał najmniej Yaakov, a potem do polsko-hebrajskiego liceum w Warszawie szych praw do tytułu doktora.

Był obecnie kochankiem bogatej W czasie wojny jej matka, Szyfra Pua, została wywieziona dowdowy po potencie w handlu nieruchomościami.

Herman i Masza jednego getta, a Masza do drugiego.

Nie widzieli się aż do zakochali się w sobie jeszcze w Niemczech.

Masza przysięgała, że spotkają w Lublinie, już po wyzwoleniu w 1945.

Cyganka przepowiedziała jej, że pozna Hermana.

Cyganka opisała

Mimo że Herman sam zdołał przeżyć okupację, nie mógł!

g w najdrobniejszych szczegółach i ostrzegła, że ta miłość zrozumieć jak obie kobiety były w stanie się uratować.

On spędzi; Poniesie jej cierpienie i kłopoty.

Przepowiadając Maszy przyszłość, prawie trzy lata ukryty w sianie.

Była to przerwa w jego życiu.

Gygankawpadła wtrans izemdlą.

która nigdy się nie wypełni.

Tegolata, kiedy hitlerowcy napadli oboje, Herman i Tamara, jego pierwsza żona, pochodziła z Polki, odwiedzał swoich rodziców w Cykwowie, podczas gdy żona mieszkała w zamożnym domu.

Ojciec Tamary, reb.

Szachna Luria, jego żona Tamara zabrała oboje dzieci do Nałęczowa gdzie leżała w lesie i razem ze szwagrem prowadził fabrykę ojciec miał wille.

Herman ukrywał się najpierw w Cykwowie.

^ - Miał dwie córki - Tamarę i Szewę.

Szewa zginęła w obozie potem Jadwigi Lipsku i tym samym uniknął przymusowe, obozowe.

pracy w getcie obozie koncentracyjnym.

Słyszał krzyki Niemców ^ - nie był jedynakiem.

Jego ojciec, reb Szmuel Lejb Broder,.

zwolennik rabina z Husiatynta, był bogatym człowiekiem, -^uje synów Zedekiasza¹² i wylupuje mu oczy.

Pogrom właścicielem kilku domów w Cykwowie.

Zatrudniał rabina, który yjgzyniowie nigdy się nie skończy.

Żydzi na zawsze są paleniami! dbać o żydowską edukację syna i polskiego korepetytora Oświęcimiu- Ci, którzy nie mają odwagi, by położyć kres który uczył go świeckich przedmiotów.

Reb Szmuel Lejbmaⁱpej egzystencji, mogą zrobić tylko jedno: zabić swoją świadomość i nadzieję, że jego syn będzie nowoczesnym rabinem.

Matka g[^] zdławić pamięć, zatrzeć ostatni ślad nadziei.

Hermana, która skończyła niemieckie gimnazjum w Łodzi, chciała żeby syn został lekarzem. Skończywszy dziewiętnaście lat, Herman wyjechał do Warszawy, zdał maturę i zapisał się na Uniwersytet, 2nawdziął filozofii.

Już jako młody chłopiec skłaniał się ku 'filozofii.

Przeczytał wszystkie filozoficzne książki, jakie były po wyjściu z biur rabina, Herman wsiadł do metra jadącego w cykwowskiej bibliotece.

W Warszawie, wbrew woli rodziców[^]gronx.

Ludzie śpieszyli się i popychali w upale letniego dnia.

ożenił się z Tamarą, która studiowała biologię na Wszechnicy[^] wagonie wszystkie miejsca były zajęte.

Herman chwycił rączkę.

i działała w ruchu lewicowym.

Prawie od początku nie mogli się[^] jego głową wirował wentylator, ale powietrze, które obracał porozumieć.

Jako uczeń Schopenhauera, Herman zdecydował, że; ebyło chłodne.

Herman nie kupił popołudniowej gazety, więc nigdy się nie ożeni, ani nie będzie sprowadzał na świat nowych[^]zająć czytać reklamy - pończoch, czekolady, zup w proszkach, pokoleń.

Poinformował Tamarę o swojej decyzji, ale ona zaszła dystygowanych "pogrzebów.

Pociąg wjechał w wąski tunel.

w ciążę, odmówił przerwania jej i zmobilizowała swoją rodziną [awet ostre światła wagonu nierozpraszały kamiennej ciemności.

żeby go zmusić do małżeństwa.

Urodził się chłopiec.

W tym czasie każdej stacji do wagonu wpychały się nowe grupy pasażerów.

'Tamara była żarliwą komunistką i planowała nawet wyjazd.

apachy perfum i potu mieszały się w powietrzu.

Makijaż topił dzieckiem do Związku Radzieckiego.

Później porzuciła komunizm na twarzach kobiet; tusz spływał smugami i skorupiał.

i wstąpiła do, Poalej Syjon.

Zarówno rodzice Tamary, jak Stopniowo tłum się przeredzał; pociąg jechał teraz ponad Hermana, nie mogli ich dłużej utrzymać, toteż zarabiał wierzchnią, po wiadukcie.

Poprzez okna fabryk Herman widział udzielaniem korepetycji.

Trzy lata po ślubie Tamara urodziła i czarne kobiety poruszające się szybko wokół maszyn.

dziewczynkę - zgodnie z poglądami Otto Weininger (którego/ hali z niskim metalowym sufitem grupa półnagich wyrostków Herman uważał wówczas za najbardziej konsekwentnego z fio- ała w bilard.

Dziewczyna w kostiumie kąpielowym leżała na zółtych - stworzenie pozbawione "zmysłu logiki, pamięci, amoralneaskim dachu, na połowym łóżku i opalała się w promieniach nic więcej ponad naczyne seksu", ichodzącego słońca.

Ptaka przeleciał po bladoniebieskim niebie.

W czasie wojny i lat, które przyszyły potem, Herman miał doświadczenie że budynkinie wyglądały staro, nad miastem unosiła się czasa, by żałować swojego postępowania wobec rodziny.

Atmosfera starości i rozkładu.

Nad wszystkim wisiał żółty w gruncie rzeczy pozostał taki sam: bez wiary w siebie i gatunek msty obłok kurzu, tak jakby ziemia znalazła się w ogniu ludzki; fatalistyczny hedonista żyjący w przedsamobójczym mroju.

-uimety.

Religie kłamały.

Filozofia od początku była bankrutem.

Czci Pociąg stanął i Hermna wybiegł przez drzwi.

Zbiegł po bieżni postępu nie były niczym więcej niż pluciem w twar'etalowych schodach i wszedł do parku.

Drzewa i trawa rosły męczennikom wszystkich pokoleń.

Jeśli czas jest tylko form niczym na środku pola; ptaki podskakiwały i ćwierkały na percepcji, czy kategorią rozumu, to przeszłość jest równie obecną w ziemiach.

Wieczorem ławki zapelniały się, ale teraz siedziało najak terażniejszość: Kain nadal morduje Abła, Nabuchodonozor tylko kilku staruszków.

Jeden z nich czytał żydowską gazetę.

poprzez niebieskie okulary i szkło powiększające.

Inny podw^{^^} przynoś mi wciąż prezentów.

Co to jest?

nogawkę spodni do kolanai wygrzewał reumatyczną nogę.

Sta[^] pudełkona znaczki pocztowe.

kobieta robiła na drutach sweter z szorstkiej szarej wełny.

[^] znaczki?

Przyda mi się.

Są w nim już znaczki?

Są. Mam

Herman skręcił w lewo, w ulicę, naktórej mieszkały[^].

ytow do napisania, tymczasem mijają tygodnie i niebioręi Szyfra Pua.

Było tam tylko kilka domów przedzielonych P[^]ty, 10^{^^} Do tej pory miałam sama przed sobą

Wymówkę, żezachwaszczonymi parcelami.

Stojący obok stary magazynm, ^{^^} jyg[^] znaczków.

Teraz nie będę jużmiała żadnejzamurowane okna i zamkniętą nagłucho bramę.

W jednym p[^]y.

Dziękuję, kochanie, dziękuję.

Nie powinienes wydawaćzrujnowanych domówstolarzrobił meble, które 'P^{^^^}-dzy.

No dobrze, chodźmy jeść.

Ugotowałamcoś, co lubisz.

"niewykończone".

Na pustym domu z wybitymi szybami wisi^{^^} gryczana z duszonym mięsem.

tabliczka "na sprzedaż".

Hermanowi wydawało się, że ulica i[^] obiecałaś mi,żenie będziesz już gotować mięsa.

mogła się zdecydować czyma pozostać, czy też poddać się i zmkn; .

g[^]ietez obiecałem, ale bez mięsa nie ma cogotować.

Nawet

Szyfra Pua i Masza mieszkały na trzecim piętrze dop^{^^}ęso ludzkie ciało.

Nie ma wegetarian, ani jednego.

z rozwalonym gankiem i pustym parterem,którego okna zakn[^]ygwidział to co ja,wiedziałybyś,

że Bóg zgadza się na rzeź.

były dyktą iblachą.

człowieknie musi robić wszystkiego,'czego chce Bóg.

Herman wszedłna pierwszepiętro i zatrzymał się.

Nie dlate^{^^}si, musi.

że był zmęczony; potrzebował czasu żeby dokończyć swoje fanta; otworzyłysię drzwi od pokojui weszła SzyfraPua, brunetkaCo by się stało, gdyby ziemia rozstała się na dwie cz?

ciemnych oczach, czarnych włosachprzeplecionych siwiznądokładnie między Bronxem i Brooklynem?

Musiałbypożóg zebranych wkok, ostrym nosie i zrośniętych brwiach.

Miałatutaj.

Tamta połowa z Jadwigą zostałaby wciągnięta do "Hjeprzyknad górną wargą, a na jejbrodzie rosły włosy.

Na lewymkonstelacji przez jakąś inną gwiazdę.

Coby się wtedy stało?

JioUczkumiała bliźnę, ślad po hitlerowskim bagnecie z pierwszychteoria Nietschego o wiecznym powrocie jest słuszna, to być m[^]go[^]ni inwazji.

to wszystko zdarzyło się już miliardy lat temu.
Bóg czyni wszystko widoczne było, że musiała kiedyś być atrakcyjną kobietą.
co może czynić.
To chyba Spinoza.
lejer Bloch zakochał się w niej; pisał do niej hebrajskie pieśni.
Herman zapukał do kuchennych drzwi i Maszanatych mijając obozy choroby wyniszczyły ją.
Szyfra Pua zawsze ubierała otworzyła.
Nie była wysoka, ale jej szczupłość i sposób w jej czarno.
Nosila wciąż żałobę po mężu, rodzicach, siostrach trzymała głowę sprawiała, że wydawała się wyższa.
Miała cien braciach, którzy zginęli w gettach i obozach hitlerowskich.
włosy o rudawym połysku.
Herman lubił mówić, że są jak ogrzynała oczy jak ktoś, kto nagle wychodzi z ciemności i smola.
Jej cera była oślepiająco biała, oczy niebieskie wzięty.
Podniosła małe dłonie o długich palcach, tak jakby miała cętki, nos wąski, a broda ostro zarysowana.
Miała wysokie korzygnadzić włosy i powiedziała: - O, Herman!
Ledwie cię poznałam.
policzkowe i zapadnięte policzki.
Z jej pełnych ust zwiślał papier/padłam w nawyk zasypiania jak tylko usiądę.
W nocyleżę w jej twarzy była siła tych, którzy przeżyli niebezpieczeństwo otwartymi oczyma i myślę.
A potem, wciąż dnia, moje oczy ważyła teraz sto dziesięć funtów; po wyzwoleniu zaleAarzą śnie.
Czy długo spałam?
siedemdziesiąt dwa.
- Kto to może wiedzieć?
Nie wiedziałam nawet, że zasnęłaś
- Gdzie twoja matka?
- zapytał Herman, wiedziała Masza.
- U siebie w pokoju.
Zaraz wyjdzie.
Siadaj.
- Chodzi po mieszkaniu cicho jak mysz.
Są tu prawdziwe
- Masz, przyniosłem ci prezent.
- Herman podał jej paczkę, wyszył i dał słowo, nie ma różnicy.
Całymi nocami chodzi po
30
31.

pokoju i nawet nie zapali światła.

Któregoś dnia upadniesz ; - Co ma do tego chleb w Pesach?

Mamo, zrób to dla mnie ciemkui złamiesz nogę.

Zapamiętaj moje słowa, i usiądź.

Nie mogę patrzeć jak stoisz.

Jest taka słaba, że wydaje mi

- Znowu zaczynasz.

Nie śpię naprawdę, tylko jakby jaksie, że lada moment upadme.

I upada.

Nie ma dnia żeby nie upadła.

zasłona spadała mina twarz i mój umysł staje się pusty.

O! - Ciekawe co jeszcze o mnie wymyślisz?

rżałam sobiew szpitalu tobie się to nie zdarzało.

Co to tak pachnie?

Coś się przypalaj Lublinie już na progu śmierci.

W końcu miałam spokój.

Nagle,

- Nic się nie przypala, mamo, nic się nie przypala.

Mojamatta się pojawia i przywołuje mnie z tamtego świata.

Po coś mnie masz szczególnie zwyczaj - obwinia mnie o wszystko, co sama zapotrzebowała, skoro przez cały czas wymyślasz o mnie kłamstwa?

Przypala każdą potrawę, a kiedy tylko ja coś gotuję od razu ci Dobrze jest umierać, to przyjemność.

Jak ktoś spróbował śmierci, spaleniznę Nalewa sobie szklanekę mleka rozlewając dookoła nic mu po życiu.

Myślałam, że ona też umarła.

Nagle dowiaduję, że nie zwraca uwagę że bym" uważała.

To musi być ja, że żyje i odnalazła mnie.

Jednego dnia mnie znajduje, a drugiego Hitlerowska choroba.

W naszym obozie była kobieta, która już się ze mną kłóci i wbija tysiąc igieł.

Gdybym wszystko donosiła na inne; zawsze oskarżała je dokładnie o to co sappowiedzia a, towarzyszy by pomyśleli, że oszalałam.

zrobiła Było to patologiczne i jednocześnie śmieszne.

Nie, - Oszalałaś, mamo oszalałaś.

Trzeba beczki atramentu, żeby szalonych ludzi- wariaci tylko udają swoje szaleństwo, opisać w jakim stanie była, jak ją wywiozłam z Polski.

Ale jedno

- Wszyscy są normalni, tylko twoją matką jest pomyłką powiedzieć z czystym sumieniem: nikt mnie nigdy nie

-mruknęła Szyfra Pua.

dręczył tak jak ona.

...

- Nic takiego nie myślałam, mamo.

Nie wkładaj mi siii - C Ja ci zrobiłam, córko, że tak do mnie mówisz?

Ty nawet w usta Siadaj Herman, siadaj.

Herman przyniósł mi pudełko wtedy byłaś zdrowa, bezuroku, a ja byłam umarła.

Powiedziałam znaczkii.

Teraz będę musiała napisać listy.

Miałam sprzątnąć dfej otwarcie: "Nie chcę już żyć.

Mam dosyć".

Aleona wciągnęła w twoim pokoju, Herman, ale robiłam tysiąc innych rzeczy?

"10 wściekle z powrotem do życia.

Gniewem można człowieka powieźniałam ci: zachowaj się tak jakinni sublokatorzy - jeśli zniszczyć, ale można go też gniewem przywrócić do życia.

Po co będziesz się domagał żeby twój pokój był czysty i porządkowy ja.

czy była potrzebna?

Spodobało jej się mieć matkę i tyle.

A ten będziesz żył w brudzie.

Hitlerowcy przez tyle czasu zmuszali m'6!

^ mąż' Leon' od "zu mi się me podobał.

Spojrzałam na

-do wszystkiego że teraz nie jestem w stanie niczego zrobić z własnymi raz i
powiedziałam: "Córko, to szarlatan".

Mówią, że woli Kiedy chcę coś zrobić, muszę sobie wyobrazić, że stoję na 10¹⁰ ma wszystko wypisaną na czole, jeśli tylko wie się jak mądra Niemiec z karabinem.

Tu, w Ameryce, uświadomiłem sobie P^; MOJa córka umle Gzyteć najtrudniejsze książki, ale

kiedyże w gruncie rzeczy niewolnictwo nie jest taką znowu tragedią dla ludzi? me odróżnia ręk od nóg.

Teraz siedzi tu opuszczona,

- nie ma nic lepszego od bata jeśli się chce, żeby wszystko?

0^01^"a, słomiana wdowa na zawsze.

zrobione ę ę chłaja ^^ za mąż' me ^d?

czekać narozwód.

-Posłuchaj jak ją poniosło.

Spytaj ją czym ona ma - co takiego?

Jeszcze jesteśmy Żydzi, a nie goje.

Co się dzieje

- wtrącała Szyfra Pua.

- Ona po prostu musi powiedzieć co^"1 ""em/ Jak długo może gulasz stać na ogniu?

Wszystko przekór, i tyle.

Odziedziczyła toporodzinie swojego ojca.

'ę rozgotuje, Daj mi ^^yć- Omój Boże!

Kropli wody nie ma odpoczywał w ogrodach Edenu.

Oni wszyscy uwielbiali dyskusję, 13, 1" gamku- Nie można "a mej- polegać!

Czułam, że się Mój ojciec - oby odpoczywał w spokoju- a twój dzień.

^^re^^m^^powiedział kiedyś: "Ich talmudyczne dysputy są spaniałe.

^.^^^ masz ^y7 ^^ za dużo dziwacznych książek, że w końcu dowiodą ci, że w Pesach 13

można jeść chleb".

ze zlituj się!

nade mną-n .

bogowie, opowieść.

33.

3 , " Bardzo cię proszę, nie kłóć się na mój rachunek.

Nie ma

naczenia co zjem najpierw.

Jeśli wy dwie nie możecie zesobą

Masza paliła przy jedzeniu.

Na przemianbrałado ust l:"^

^ żyć, to jak kiedykolwiek ma być pokój: Dwajostatnijedzenia i zaciągała się papierosem.

Siobaw^a.

trochę z kazdp^ "a ziemi pozabijają się nawzajem.

półmiska,po czymodsunęła talerz, afeHermanowi wciąż c ^ ^aszcodotego wątpliwości?

Ja, nie.

Staną naprzeciw siebiepodsuwała, namawiając żeby jadł.

bombami atomowymi i zagłodzą sięna śmierć, bo żaden nie

-Wyobraźsobie, że jesteś w stodole w Lipskui t^^,^ dwgwmu nic zjeść.

Gdyby jeden zaczął jeść, drugi rzuciłbychłopka przyniosła ciwieprzowinę.

Skąd możemywiedzi^^ papazawszezabierał mnie dokina.

Ona nie cierpi kinaco nam jutro przyniesie?

Wszystko może się zdarzyćjeszc ^^ skinęła głową w stronę matki -ale papa uwielbiał

oglądaćraz.

Mordowanie Żydów to część przyrody.

Żydzi muszą b Mawiał, że w kinie zapominao wszystkich swoich kłopotach.

mordowani, takchce Bóg.

p^., jyglubię chodzić do kina, ale dawniej i ja lubiałam.

Siedziałam

- Córko, łamiesz mi serce,^y^ ^ gn pozwalał mi trzymać swoją laskę.

Kiedy papa opuszczał

- Ależto prawda.

Papa zawsze mówił, że wszystkoPo^o^rszawę,tego dnia kiedy wszyscy mężczyźni szli przez praski mostod Boga.

Ty też tak mówisz,mamo.

Skoro Bóg pozwolił ^^^ stronę, pokazał na swoją laskę i powiedział: "Jak długo jaśmierć

Żydów w Europie, dlaczego miałby zapobiec ichzagład^^ ^g zginę".

Dlaczego ja o tym mówię?

Aha!

W jakimśfilmiew Ameryce?

Boga to nie obchodzi.

Takijużjest.

Racja, "^^okazywali dwa jelenie, byki, walczące o samicę.

Splotły rogi

- Kto towie?

' ..

,napierały na siebie, dopóki jeden z nich nie padł.

Ten, któryprzeżył

- Na wszystko masz jedną odpowiedź.

Ktoś musi wiedzie^ p^ywy .

Przecały ten czas,samicastała żując trawę, iakbvJeśli Bóg jest wszechmocny i

wszechpotężny, topowinien i^^ ^ pgplg^g obchodziło.

Byłam wtedy dzieckiem, w drugiejw stanie obronić swójwybrany naród.

Skorosiedziw nieLj^g gimnazjum.

Myślałam sobie, że skoro Bóg wpaja takąicho, toznaczy, że tyle go to obchodzi co zeszlóroczny śnieg,^^^ niewinnezwierzęta, to nie ma dla nas nadziei; Często

- Córko, zostawisz Hermana w spokoju czy me?

Najpie^^ p ^ym filmie w obozie.

Sprawił,żeznienawidziałam Boga.

przypalasz mięso a potem zamęczasz go pytaniami kiedy prób.

córko, nie powinnaś tak mówić.

Jeść.

- Robięwiele rzeczy,których nie powinnam.

' Przynieś ten

-To nie szkodzi - powiedziałHerman.

- Sam chciałbym z':ompot!

odpowieź.

Być może cierpienie jest atrybutem Boga.

Ji j^ możemy zrozumieć Boga?

- Szyfra Puapodeszła do

przyjmujemy, że wszystko jest Bogiem, to i my jesteśmyBogićuchenki.

./

i jeśli cięuderzę, to tak jakby Bóg byłbity.

- Naprawdę nie powinnaś Się z nią wciąż klócić - powiedział

- Dlaczego Bóg miałby bić sam siebie?

Jedz, jedz.

Nie zosta^icho Herman.

- Co ci to da?

Gdyby mojamatka żyła, nie

niczego na talerzu.

Czy tojest twoja filozofia?

Jeśli Żyd Kociłbym się z nią.

Bogiem hitlerowiecjestBogiem, to nie mao czym dyskuto".

jy ^guczysz co mam robić?

To ja z nią mieszkam a nieMama upiekła ciasto.

Przyniosę ci kawałek.

/. Pięć dni w tygodniemieszkasz ze swoją chłopką, a kiedy się

- Córko,najpierw niech zje kompot.

' końcu pojawiaasz, tozaczynasz prawić kazania.

Doprowadza

- Co za różnica co zje najpierw?

I tak wszystkowymieszamie do wściekłości swoją pobożnością i ograniczeniem.

Skorow żoładku.

Jesteśdyktatorem, mamom, i tyle.

No już do"";óg zawsze ma rację, to dlaczego onaurządza awantury, jeśliprzynieśmu kompot.

'-panie jestgotowa wtedy, kiedy jej się podo'ba?

Jeśli chcesz znać

34

35.

moje zdanie, bardziej ceni dobra materialne niż ateista.

Najpi⁴

namawiała mnie żebym wyszła za Leona Tortshinera, bo przyno,
jej ciasteczka.

Potem, Bóg wie dlaczego, zaczęła znajdować w n; p kolacji Herman poszedł do swojego pokoju.

Był to

wady.

Jakie to mogłomieć dla mnie znaczenie, za kogo wyjdę; kroskopijny pokoikz jednym oknem wychodzącym na małe

mąż. Po wszystkim co przeszłam, jakie to miało znaczenie?

A^jwórko.

W dole rosła trawa i pokrzywione drzewo.

Łóżko

powiedz lepiej, jaktam twoja małachłopka?

Znów jej powiedział [^]wygniecione.

Dookoła leżały porozrzucone książki, rękopisy
że jedziesz sprzedawać książki?

."]yawki papieru z jego pisaniną.

- A cóż innego?

podobnie jak Maszamusiała wciąż trzymać w palcach pa- Gdzie jesteś dzisiaj?
nierosa, Herman musiał mieć w ręce piórolub ołówek.

Pisał

- W Filadelfii.

' ..

"[^]y notatki nawet w sianie w Lipsku, ilekroć ilość światła

- Co będziejak się o nas dowie?

przedostawał się przez szpary w dachu.

Ćwiczył ozdobną

- Zawszejest taka możliwość.

Możesz być pewna, że nigdy njcaiiografię, wymyślając kwieciste litery.

Rysował postacie dzinie rozdzieli, wacnych stworzeń z.

odstającymi uszami, długimi dziobami

- Nie jestemtaka pewna.

Jeśli możesz spędzać tyle cza;; okrągłymi oczyma i otaczał jetrąbami, rogami i zmijami.

z niewykształconą gęsią, to widocznie nie potrzebujesz niczegpigał nawet we śnie - na
żółtawym papierze, w piśmie Rasziego14,innego.

A jaki sens ma twoja brudna robota dla tego oszusta rabi⁴worzył połączenieopowiadań z
kabalistycznymi przepowieZostań przynajmniej sam rabinem i oszukuj na własny
rachune,(iniami i odkryciami naukowymi).

Czasami budził się z bólem

- Nie mogę tego zrobić, nadgarstka od nadmiaru pisania.

-Wciąż ukrywasz się w swoim sianie.

To cała prawda!

Pokój Hermana byłpod samym dachem i w lecie zawsze było

- Tak,to prawda.

Są żołnierze, którzy mogą spuścić bomltu gorąco, z wyjątkiem wczesnych ranków,
przedwschodem zabij tysiąc ludzi, ale nie potrafią zarznąć kury.

Dopóki tsońca.

Przez otwarte okna wpadały ciężkie sadze.

Mimo że widzę czytelnika, którego oszukuję, ani on nie widzi mnie, moMasza często zmieniała prześcieradła i powłoczki, pościel zawsze wytrzymała.

Pozatym, to co piszę dla rabina, nikomu nie była pokryta byłą lekkoimbrudem.

W podłodze były dziury, przeszkodzi.

Wręcz przeciwnie, które nocą słychać było z dołu chrobotanie myszy.

Masza

- To ma znaczyć, że nie jesteś oszustem?

wielokrotnie ustawiała pułapki, .

ale Herman nie mógł znieść

- Jestem i przestańmy o tym rozmawiać, agonizującego pisku złapanych zwierząt.

Wstawał w środku nocy Wróciła Szyfra Pua.

i wypuszczał je.

- Tu jest twój kompot.

Poczekaj, niech wystygnie.

Co 01 Zaraz po wejściu do pokoju, Herman wyciągnął się na łóżku.

o mnie mówi?

Co ona mówi?

Gdyby tak jej słuchać, można Cię miał umęczone bólem.

Cierpiał na reumatyzm i ischias;

pomyśleć, że jestem jej najgorszym wrogiem, czasami zdawało mu się, że ma nowotwór kręgosłupa.

Nie miał

- Mamo, znasz przysłowie: "Chroń mnie, Boże, od przyjacieli czasu, a nie od ufania do lekarzy.

Lata okupacji pozostawiły przed wrogami samą obronę".

w oim zmęczenie, które go prawie nigdy nie opuszczało, z wyjątkiem

- Widziałam jak się obroniłaś.

Niech ci będzie, skoro ja wci; hwil kiedy kochał się z Masza.

Po jedzeniu bolał go żołądek.

żyję po tym jak wymordowali moją rodzinę i mój naród, to ma Nawet lekki

przebieg powodował katar.

Często bolało go gardło i rączę.

Ty jedna, Masza, jesteś za to odpowiedzialna.

Gdyby E dostawał chrypki.

Dokuczało mu coś w uchu - ropień, narośl?

ty, już bym teraz odpoczywała.

^8organizmowi oszczędzona była tylko gorączka.

Zapadł już wieczór, ale niebo wciąż było jeszcze oświetleń.
w duchu żyta wciąż z tymi, którzy zginęli ód gazu i tortur.
Samotna gwiazda świeciła jasno, niebieskai zielona, blis^.
zapalała zawsze szklanenaczynie z parafiną - znicze pamięci dlai odległa, z blaskiem i
namacalnością, które wprawiały ^ przyjaciół i krewnych.
W żydowskich gazetach czytała tylko: w zmieszanie.
Prosta liniawiodła odniej, wysoko wewszech relacje tych, którzy przeżyli getta i
obozykoncentracyjne.
świecie, do oczu Hermana.
To ciało niebieskie (jeśli by), oszczędzałaz pieniędzy najedzenie, żeby kupowaćksiążkito
ciało) mrugało z kosmiczną radością; śmiało się z fizyczna o Majda"1"1' Tle10[mcl
Oświęcimiu.
i psychicznej małości istoty, która posiadała jedynie zdolnos Inniuchodźcy mówili, ze
z czasem człowiekzapomina, ale anicierpienia.
Masza, ani Szyfra Pua me mogły zapomnieć.
Wprostprzeciwnie,
Drzwi otworzyły się i weszła Masza.
W półmroku jejtwarz byj im bardziej oddalały się od zagłady, tym były jej bliżej.
Maszamozaiką cieni.
Jej oczy zdawały się świecić własnym blaskieiratakowała matkę za ciągleopłakiwanie
zmarłych ofiar, ale kiedyW ustach miała papierosa.
Herman wiele razy ostrzegał ją, ; ta milczała, zaczynała z koleiMasza.
Kiedy opowiadała o niemiecktóregośdnia spowoduje pożar.
"Wcześniej czy później i r;, kich okrucieństwach, podbiegała do wiszącej na drzwiach
mezuzy15spłone" - odpowiadała zawsze.
Teraz stała w drzwiach, zaciągajaj spluwała na nią.
się. Na momentzarzający się papieros nadał jejtwarzy fantastyczr, Szyfra Pua szczypała się w
policzki.
płomienny wygląd.
Zdjęła zkrzesła książkę i czasopisma i usiadł; - Piuj, córko, bluźnij!
Mieliśmy już jedną katastrofę tutaj,Ode/wała się: - Boże mój,gorąco tu jak w piekle,
będziemy mieć następną tam!
- I pokazywała na niebo.
Mimo gorąca, Masza nie rozbierała się, dopóki jejmatka n: Dla Szyfry Puy seperacja Maszy
od Leona Tortshinera i jejposzła spać.
Dla zachowania pozorówpołożyła sobie pościel i; związek zHermanem Broderem, mężem
gojki,byłdalszym ciągiemkanapie w salonie, okropieństw,które zaczęły się w 1939 roku i
zdawały się nie mieć
Ojciec Maszy, Mejer Bloch uważał się .
za niewierzącego, a; końca- Mimot0' ^rman byłjejbliski izwracała się do niegoSzyfra Pua
pozostała pobożna i prowadziła ściślekoszemą kuchn- ""^oJs dziecko".
Jego znajomość judaizmu wywierała na niej dużeWkładała nawet perukę, kiedy szła się
modlić w święta.
Nalega wrazenie.
żeby Mejer Bloch odprawiał w szabas ceremonię oczyszczeń" w swolch codziennych
modlitwach, Szyfra Pua prosiłai śpiewał'hymny, mimo żeon zazwyczaj zamykał się po posi'
IWszechmocnego,by sprawi; żeby Leon Tortshiner dał Maszyw swoim gabinecie i pisał
wiersze po hebrajsku.
rozwód, aHermanzostawił swoją żonęgojkę i żeby ona,

Getto, obozy koncentracyjne, a potem obóz dla dipisów.

'^y1" pua' ^zya radości poprowadzenia swojej córki pod zachwytały zwyczajami, zarówno matki, iak icórki.

W obcz1'1""^ baldachim.

Lecz zdawało się, że nie dla niej takaw Niemczech, gdzie Szyfra Pua mieszkała razem z Masza ^agroda.

^yfia Pua obwiniała samą siebie: zbuntowała się wojnie, pary spółkowały całkiem otwarcie.

Kiedy Masza wy^P1"2^rodzicom, źle traktowała Mejera, nie dość zajmowała Leona Tortshinera, Szyfra Pua spała z nimi w tym samym ^.

Masza ^dy ta rosła i można wciąż było wpoić w nią pokój, oddzielona tylko parawanem.

"O Jazn boza; Ale W największym grzechem było pozostanie

Szyfra Pua mawiała, że dusza, tak samo jak ciało, m,; ^ zy ^keidy tyle niewinnych mężczyzn i kobiet została wytrzymać tylko określoną ilość ciosów; 'potem przestaje odczuwać ^"ony

ból. W Ameryce jej pobożność wzrosła.

Modliła się trzy w ^ua ^ zmywała naczynia mrucząc do siebie.

Zdawała się dziennie i często chodziła z włosami zakrytymi szalem, narzucając; lclcz J-""^ niewidoczną osobą.

Wyłączyła światło i znów jej sobie ograniczenia, których nie przestrzegała nawet w Warszawie 4 zyla- łowiła wieczorną modlitwę, wzięła proszek nasenny.

i napelniła tennofor.

Szyfra Puacierpiała na serce, wątrobę, ne[^] gp,demiach albo wpaDU w potrzask w Związku Radzieckim.

Innii płuca.

Co parę miesięcy traciła świadomość i lekarze nie dawaiij, w -[^] wKanadzie, Izraelu i Nowym Jorku.

Kiedyś Masza poszłanadziei, ale ona stopniowo zdrowiała.

Masza nasłuchiwała kaźdeg piekarnipo ciasto,a piekarz okazał się byłym kapo.

Uchodźcyjej ruchu,zawsze gotowa pośpieszyć z pomocą.

Matka i CCA[^]poznawali jąw kawiarni, gdzie była kasjerką.

Niektórzykochały się,ale miały do siebie niezliczone pretensje.

Ich A] ogacili się w Ameryce -założyli fabryki, hotele, sklepy.

Wdowcydatowała się z czasów kiedy MejerBloch jeszcze żył.

Miał ^{^ ^ ^} ywe żony, a wdowy nowych mężów.

Kobiety,które straciłyrzekomoplatoniczny romans z hebrajską poetką, która uczy) j[^]gc[^] a były jeszcze młode, miały dzieci z nowych małżeństw.

Maszę.

Masza kpiała, że romans zaczął się od dyskusji nadjak Mężczyźni, którzy byli szmugleramiw hitlerowskich Niemczechzasadą gramatyki hebrajskiej i nigdy nie posunął dalej.

Ale Szyj, ^{^ ^}ndlowali na czarnym rynku, ożenili się z niemieckimi dziewczynamiPua nie mogła wybaczyć Mejerowi nawet tej drobnej zdrady.

^{^^} częstocórkami i siostrami nazistów.

Nikt nie odpokutował za

W sypialni Szyfry Puybyło jużciemno, aleMasza wc[^] grzechy - ani agresor, ani ofiara. Weźmy choćby takiego Leonasiedziałana krześle w pokoju Hermana, pałac jednego papieros Tortshinera.

za drugim.

Herman wiedział, że przygotowywała jakąś niezwyłg Maszy nigdy nie męczyło opowiadanie o.

LeonieTortshinerzehistorię do ich gry miłosnej.

Masza przyrównywała się d j j-ggooszustwach.

Był wszystkim jednocześnie:patologicznymSzecherezady.

Pocałunkom, pieszczotom i namiętnej miłość łgarzem, pijakiem,samochwałą, maniakiem seksualnym, hazardowarzyszyły zawsze historie z getta, obozów, jej wędrówek prz; dzistą, który gotów był zastawić koszulę na własnym grzbiecie.

ruiny Polski.

We wszystkich opowieściach-ścigali ją mężczyzn Na weselne przyjęcie, które Masza ijej matka przygotowały zaw bunkrach, w lesie, w szpitalu, gdziepracowała jako pielęgniarkfc ostanie fenigi, przyprowadził swoją kochankę.

Farbował włosy;

Masza miała wiele przygód.

Czasami wydawało się, że niektóii używał tytułu doktora, doktórego niemiał żadnegoprawa; byłmusiała sama wymyślać, ale Herman wiedział, że nie kłamał oskarżony oplagiat.

Należałjednocześnie do RewizjonistycznejNajbardziej skomplikowane z jej przygód zdarzyły się (partii Syjonistycznej i do Partii Komunistycznej.

Nowojorskiwyzwoleniu.

Morał z jej.

opowieści był taki, że jeśli Bóg zamierz sędzia, który przyznał Maszy prawną separację, zasądził jej lepszy swój wybrany lud poddając go hitlerowskim przesłaclo' piętnaście dolarów alimentów, ale Leon Tortshiner nie zapłaciłcom, to nie udało mu się osiągnąć celu. Religijni Żydzi zosts jeszcze ani centa.

Przeciwnie, używał wszelkich sposobów, żeby praktycznie wyniszczeni.

Pozostałych, którym udało się przez) od niej wyciągać pieniądze.

Wciąż do niej dzwonił, pisał listy poza paroma wyjątkami, terror niczego nienauczył.

Mas i błągał, żeby do niego wróciła.

przechwalała się izwierała jednocześnie.

'Herman ostrzegł j Masza nie jeden raz przyrzekła Hermanowi, że położy się wcześnie żeby nie paliła w łóżku, ale ona całowała go i puszczała n niej.

Oboje musieli wstać wcześnie do pracy.

Ale zdawało się, że w twarz kółka dymu.

Iskry spadały z jej papierosa naprześcierad!

Maszanie potrzebujesznu.

Zapadała w drzemkę i po kilku minutach Żuła gumę, chrupała czekoladę i popijała coca-cole.

Przynosi budziła się odświeżona.

Jej sny prześladowały ją.

Krzyczała przez Hermanowi jedzenie z kuchni.

Ich stosunek miłosny, tonie b sen, mówiła po niemiecku, rosyjsku, polsku.

Ukazywali jej się po prostu stosunek płciowy między kobietą i mężczyzną, lecz a.

umarli.

Brała latarkę pokazywała Hermanowi bliźny, które umarli rytuał, który trwał często aż do świtu.

Hermanowi przychodziło zostawiali na jej ramionach, piersiach i udach.

Kiedyś ukazał jej się myśl starożytni, którzy opowiadali o wyjściu z Egiptu, dopo we śnie ojciec i przeczytał wiersze, które napisał natamtym świecie.

nie weszła gwiazda zaranna.

Jedna strofa utkwiała jej w pamięci i recytowała ją Hermanowi.

Liczni bohaterowie i bohaterki opowieści Maszy zginęli, znia Mimo że Masza sama miała przeszłości przygody miłosne,

40

41.

nie mogła wybaczyć Hermanowi jego dawnych związków z bielami - nawet z tymi, które umarły.

Czy kocha!

Tamarę, matkę

5

swoich dzieci?

Czy jej ciało było bardziej podniecające niż j?

ff^ dnia Masza pracowała w kawiarni na rannej zmianie Maszy?

W jaki sposób?

No, a co z tą studentką romansowała? Kiedy się obudził, była już za kwadrans dziewczyną z długimi warkoczami?

A Jadwiga?

Czy "s."

ci "a."

Sionce świeciło, a przez otwarte okno dolatywałoby taka zimna jak twierdza?

A co by się stało gdyby Jadu^ jede ^^ ^^ dostawczych.

W sąsiednim

, , ,

„ , ,

„ , ,

„ , , T j .

"x1pnaSła.

J.T"A ainy-^iu, a piz.

cz, ui.

waiic Ut-uu UUiaiywaiO

była taka zimna jak twierdza?

A co by się stało gdyby Jadu^ jede ^^ ^^ dostawczych.

W sąsiednim

nsKrlp yi-narla odvl-v nnnpłrnln samrihoistwo?

Albo ffdvhv Ma^CWI^1"„r .

, , , , -

nagle zmarła - gdyby popełniła samobójstwo?

Albo gdyby Mas, ^.

g^ p^ ^ żydowską gazetę, od czasu do czasu zmarła - jak długo by o niej pamiętał?

Jak długo odczekał, PO^^ ^^ oko nad losem Żydów i ludzkim okrucieństwem zaniem by znalazł kogoś innego?

Gdybyz choć raz mógłbyć zc: wwj^^ poszedł do łazienki, ogolił się i wykąpał.

Jego

naT^t-awrl^ .

;7f7prvl w v , .

" v i i i n .

,

naprawdę szczerzy!

- Jak długo ty byś czekała?

- zapytał Herman.

- Nie miałabym już nigdy potem nikogo.

- To prawda?

- Tak, ty szatanie, to najświętsza prawda.

- Pocałowała ^długo inamiętnie.

Wpokoju byłotak cicho, że słyhaćbychrobot myszy pod podłogą.

Masza była giętka jak akrobata.

Wzbudzaław nim zad;

i moce, którychistnienia nie podejrzewał.

W jakiś mistyczi;

ubrania by^y w mieszkaniu naConey Island, ale i tuna Broiuue miałtrochę koszul, chustek do nosa i bielizny.

SzyfraPua uprałai uprasowała mu świeżą koszulę.

Zachowywała się wobec niego jakteściowa.

Zanim jeszcze się ubrał, zaczęła mu smażyć omelet;

specjalnie dla niego kupiła truskawki.

Herman, kiedy jadłśniadaniez Szyfra Pua, czuł się zadbany ajednocześnie zażenowany.

Nalegała,żebyumył ręce wodą z dzbanka, zgodnie z ortodoksyjnymiprzepisami.

Teraz, kiedy Maszy niebyło w domu, dała mu kapelusz,

. zebwłożyłgo, keidy recytował modlitwę nad myciem rąk i późniejspóób potrafiła na pewien czasatrzymać krwawienie w c%, y^słwieństwo.

Siedziała naprzeciw niego przy stole potakującmiesiączki.

Mimo że żadne z nich nei było perwersyjne, bez konc ; ^^.

Herman wiedziało czym myślała; w obozie nie możnarozmawiali o niezwykłych zachowaniach seksualnych i perwersjac ^ ^ie nawet na myślenie o takiej uczcie.

Taro, gdzie

/"^,, n^ł-nTił/^i^1 ^-'7inołYtr^o/^ f^flin-^ii;am^ hitl^t-.

-twfa?

C- -' A .

11 in 1 i

Czy sprawiłoby jej przyjemność torturowanie hitlerowca?

C;

miałaby stosunki zkobietami, gdyby na ziemi nie pozostał zaameżczyzna?

Czy Herman mógłby stać się homoseksualistą?

C;

kopulowałbyze zwierzętami, gdyby wszyscy ludzie wygnęi

ryzykowali życie dla kawałka chleba czy ziemniaka.

Szyfra Puawzięła kromkę chleba, tak jakby dotykała świętego przedmiotu.

.Ostrożnie ugryzła.

Poczucie winy wyzierałoz jej ciemnych oczu.

Czy

, -. może pozwolić sobiena radość z boskiej szczodrości, kiedy tyluDopiero od czasu swojego związku z Masza, Herman zaa bogobojnych Żydówumarło z głodu?

Szyfra Pua często utrzymywarozumiecdlaczegopołączenie mężczyzny i kobiety było tal ia, że dane jej było przeżyć tylko dzięki jej grzechom.

Błogosławione

waz^ew-Kaa,.

:^.. TT,.

-"" r, .

" :"

" i ""

, "" . "" "" dusze, pobożnych Żydów, Bóg zabrał do siebie.

W chwilach kiedy Herman fantazjowałna temat nówmetafizyki, czy nawet nowejreligii, wywodził wszystko z przycigania siępłci.

Na początku była żądza.

Tak boską jak i linizlasadą jest pożądanie.

Przyciąganie, światło, magnetyzm, w mogą być aspektami tego samego powszechnego pragnień:

- Zjadaj wszystko, Herman.

Nie wolno niczego zostawiać.

- Dziękuję.

Omlet jest znakomity.

- 'Jak może być zły?

Świeże jajka, świeże masło.

Ameryka - oby jej się długo wiodło - jest pełna dobrych rzeczy.

Miejmy

” . . .

.. .

nadzieję, żenie stracimy ich przez nasze grzechy.

Poczekaj,

Cierpienie, pustka, ciemność me są niczym więcej niż przerwa' przyniosę kawę
w kosmicznym orgazmie, który nasil się w nieskończoność.

^W kuchni, nalewając kawę, Szyfra Pua.

zbiła szklanę.

Tłuczenie"zyn było jedną z jej słabości.

Masza często besztala jąza to

42

43.

i Szyfra Pua wstydziła się swojej niezręczności.

Jej wzrok nie był tak jak powinien.

Dawniej, zapewniała Hermana, nie zdarzało jej się nic złego, ale po obozach jest kłębkiem nerwów.

Tylko jeden Bóg na niebie wie jak bardzo cierpi, jak dęć ją koszmary.

Jak można żyć, pamiętając wszystko, co ona pamięta?

W tej właśnie chwili kiedy stała przy kuchni, miała przed oczyma młodą żydowską dziewczynę, obnażoną do naga, balansującą na kłodzie przetrzuczonej przez dół z ekskrementami.

Wokół stali Niemcy, Ukraińcy i Litwini i robili zakłady, jak długo się tak utrzyma.

-;

Wymyślali dziewczynie i Żydom; na wpół pijani patrzyli jak ta osiemnastoletnia piękność, córka rabinów i poważanych Żydów, pośliznęła się i wpadła w odchody.

Szyfra Pua opowiadała Hermanowi tysiące takich historii.

Pamięć o nich powodowała, że upuszczała szklanki.

Herman poszedł do kuchni, żeby pomóc jej pozbierać stłuczone szkło, ale mu nie pozwoliła.

Mógłby się jeszcze - niedaj Boże - skaleczyć w palec.

Zmiotła resztki na szufelkę i zaniósła mu kawę.

Miał często uczucie, że wszystko czego dotknęła stawało się święte.

Wypił kawę i zjadł kawałek ciasta, które upiekła specjalnie dla niego (doktor przepisał jej ścisłą dietę).

Zatopiony w myślach tak starych i znanych, że niedawały się już wyrazić słowami.

\

Herman nie musiał iść do biura.

Maszakończyła pracę;

w południe, więc poszedł po nią do kawiarni.

Miała mieć tego.

lata swój pierwszy urlop -tydzień.

Bardzo chciała, żeby pojechał gdzieś razem, ale dokąd?

Herman szedł Tremont Avenue w stronę kawiarni.

Przechodził obok sklepów z luksusowymi przedmiotami, damską odzieżą, materiałami piśmienniczymi.

Sprzedawcy i sprzedawczynie siedzieli i czekali na klientów zupełnie jak w Cykwowie.

Wielkie sieci sklepów doprowadziły wiele drobnych sklepików do bankructwa.

Tu i ówdzie wisiały na drzwiach napisy "do wynajęcia".

Zawsze znajdował się ktoś, kto chciał jeszcze raz spróbować szczęścia.

Herman wszedł przez obrotowe drzwi do kawiarni i zobaczył Maszę.

Stała tam, córka Mejera Blocha i Szyfry Puy, przyjmująca rachunki, licząc pieniądze, sprzedając gumę do żucia i papierosy:

Spostrzegła go i uśmiechnęła się.

Według kawiarnianego zegara,

44

¹ Masza miała jeszcze dwadzieścia minut pracy, więc Herman usiadł przy stoliku.

Najchętniej wybierał stolik przy ścianie, albo, jeśli siedało, w kącie, tak żeby nikt nie mógł stanąć za nim.

Mimo że dopiero co zjadł duży posiłek, kupił przy ladzie kawę budyń ryżowy.

Wydawało się niemożliwe, żeby utył.

Tak jakby był w nim ogień, który wszystko pożerał.

Obserwował z daleka Maszę.

Mimo, że słońce świeciło przez okna, w kawiarni paliło się światło.

Przy sąsiednich stolikach mężczyźni otwarcie czytali żydowskie gazety.

Nie musieli się przed nikim chować.

Wciąż wydawało się to Hermanowi cudem.

"Jak długo to potrwa?"

" - zapytywał sam siebie.

Jeden z klientów czytał komunistyczny dziennik.

Widocznie nie był zadowolony z Ameryki i miał nadzieję na rewolucję, na to, że masy wylegną na ulice, żeby wybijać witryny sklepów, jak te, które dopiero co miały, i wrzucać sprzedawców do więzienia albo obozów niewolniczej pracy.

Herman siedział spokojnie, zamyślony nad swoją skomplikowaną sytuacją.

Został na Bronxie trzy dni.

Zadzwoń do Jadwigi powiedział jej, że musi jechać z Filadelfii do Baltimore i obiecał, że wróci dziś wieczorem.

Ale nie był pewny, czy Masza go puści;

mówili opójsciu dokina.

Używała wszelkich sztuczek, żeby go zatrzymać przy sobie i utrudniała wszystko jak tylko mogła.

Jej nienawiść do Jadwigi była niemal irracjonalna.

Wystarczyło, że Herman miał plamę na ubraniu albo urwany guzik, żeby Masza oskarżała Jadwigę o obojętność wobec niego, że żyje z nim tylko dlatego, że Herman ją utrzymuje.

Masza była najlepszym znany dla Hermanowi dowodem na tezę Schopenhauera, że inteligencja jest tylko służącą głupoty.

Masza skończyła pracę przy kasie, oddała pieniądze i rachunki kasjerce, która przysłała ją zmienić, i podeszła do stolika Hermana ze swoim obiadem na tacy.

Spała tej nocy bardzo mała i wstała wcześniej, ale nie wyglądała na zmęczoną.

Papieros jak zwykle sterczał w jej ustach i wypijała już kilka kaw.

Lubiła ostre potrawy - kiszonkę, ogórki i musztardę; dodawała soli i pieprzu do wszystkiego co jadła; kawę piła czarną i bez cukru.

Wypijała kawę i zaciągnęła się papierosem.

Trzy czwarte jedzenia pozostawiła nienaruszone.

- Jak tam moja matka?

- zapytała.

- Wszystko w porządku.

- W porządku?

Muszę ją jutro wziąć do lekarza.

- Kiedy masz urlop?

- Jeszcze nie wiem.

Chodź, wyjdźmy stąd.

Obiecałeś zabrać mnie do zoo.

Oboje, Masza i Herman, mogli spacerować godzinami.

Masza zatrzymywała się często przed witrynami sklepów.

Bagatelizowała amerykańskie luksusy, ale żywo interesowała się przecenami.

Sklepy, które likwidowano, wyprzedawały towary po wielkich obniżkach - czasem za mniej niż pół ceny.

Masza kupowała zagrosze resztki materiałów, z których szyła ubrania dla siebie i dla matki.

Szyła też narzuty, zasłony, nawet pokrowce na meble.

Tylko kto przychodził ją odwiedzać?

I dokąd ona chodziła?

Odsunęła wszystkich znajomych uchodźców - popierwsze, żeby uniknąć Leona Tortshinera, który obracał się w ich kręgu, podругie, ze względu na Hermana.

Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że mógł spotkać kogoś, kto znał go z Coney Island.

Zatrzymali się w Ogrodzie Botanicznym, żeby popatrzeć na kwiaty, palmy, kaktusy i niezliczone rośliny wyhodowane w syntetycznym klimacie cieplarni.

Hermanowi przyszło do głowy, że Żydzi są taką cieplarnianą rośliną - wyrosli w obcym środowisku, żywiąc się wiarą w Mesjasza, nadzieją na przyszłą sprawiedliwość obietnicami Biblii - księgi, która zawsze ich hipnotyzowała.

Po pewnym czasie Herman i Masza ruszyli dalej w stronę zoo na Broiude.

Słyszeł o nim jeszcze w Warszawie.

Dwa niedźwiedzie polarnie drzemały nad sadzawką, w cieniu skalnego występu, śniąc bez wątplenia o śniegu i lodowcach.

Każde zwierzę i ptak powiadało coś w swoim bezsłownym języku, jakąś historią przekazywaną od prehistorycznych czasów, odsłaniającą, a zarazem ukrywającą wzory nieprzerwanego tworzenia.

Lew spał; od czasu do czasu otwierał swoje złote oczy, wyrażając znużenie tych, którym nie pozwolono ani żyć ani umrzeć, i potężnym ogonem odpychał muchy.

Wilk chodził dookoła, zataczając kręgi wiodące do szaleństwa.

Tygrys obwąchiwał podłogę, szukając miejsca, żeby się położyć.

Dwa wielbłądy stały nieruchome i dumne jak

46

dwaj wschodni książęta.

Herman często porównywał ogród zoologiczny do obozu koncentracyjnego.

W powietrzu, unosiła się tu tęsknota - za pustyniami, wzgórzami, dolinami, legowiskami i rodzinami.

Tak jak Żydzi, zwierzęta zostały tu ściągnięte ze wszystkich stron świata, skazane na izolację i nudę.

Niektóre zaliczyły się głośno, inne pozostawały nieme.

Papugi domagały się swych praw ochryplym skrzekiem.

Ptaka z dziobem kształcie banana kręcił głową w obie strony, jakby szukając winowajcy, który splątał mu figła.

Przypadek?

Darwinizm?

Nie, to był plan albo przynajmniej zabawa, w którą grały świadomości.

Hermanowi przypominały się słowa Maszy o hitlerowcach w niebie.

Czyż nie było możliwe, by Hitler dowodził górze i powodował cierpienie uwięzionych dusz?

Wyposażył je w ciała, krew, zęby, pazury, rogi i gniew.

Miały dokonać albo zginąć.

Masza wyrzuciła papierosa.

- O czym myślisz - co było najpierw, jajo czy kura?

Chodź,

kup mi loda.

Rozdział TRZECI

Herman spędził dwa dni z Jadwigą.
Chciał wyjechać z Maszą na jej tygodniowy urlop, toteż zawczasu uprzedził Jadwigę, że będzie musiał jechać do odległego Chicago.
Żeby jej to wynagrodzić, zabrał ją do miasta.
Zaraz po śniadaniu poszli na Boardwalki kupili biletyna karuzelę.
Jadwiga niemal krzyczała, kiedy Herman posadził ją na lwie - sam dosiadł tygrysa.
Jedną ręką chwyciła grzywę lwa, a w drugiej trzymała loda.
Potem jeździli naciudownym kole, samochodzik, w którym siedzieli obijali się przód i w tył.
Jadwiga przewracała się na Hermana, śmiejąc się ze strachu i radości.
Zjedli knysze i nadziewane szyki, wypili kawę, poczym poszli do Sheepshead Bay, skąd popłynęli statkiem do Breezy Point.
Jadwiga bała się, że dostanie choroby morskiej, ale woda była spokojna; zielono-złote fale ledwie się poruszały.
Wiatr potargał włosy Jadwigi, więc związała je do tym chustką.
Na brzeżu, do którego przybili grała muzyka; Jadwiga piła lemoniadę.
Na kolację jedli rybę, a potem Herman zabrał ją do kina na jakiś film muzyczny, pełen tańca, śpiewu, pięknych kobiet i wspaniałych pałaców.
Tłumaczył jej wszystko, żeby wiedziała o co chodzi.
Jadwiga przytulała się blisko do niego, trzymała go za rękę, a od czasu do czasu podnosiła ją do ust.

- Jestem tak szczęśliwa.

takie mam szczęście - szepnęła.

- Sam Bóg mi ciebie zesłał!

Tej nocy, po kilku godzinach snu, Jadwiga obudziła się pełna porządania.

Zaczęła gadać, jak tylerazy przedtem, żeby dalej

48

dziecko i żeby pomógł jej przejść na judaizm.

Obiecał jej wszystko, o co prosiła.

Rano Masza zadzwoniła, żeby powiedzieć Hermanowi, że musiała odłożyć urlop o kilka dni, bo kasjerka, która miała ją zastępować, rozchorowała się.

Herman powiedział Jadwidze, że podróż do Chicago, gdzie miał nadzieję sprzedać wiele książek, została przełożona, iż zamiast tego jedzie do pobliskiego Trenton.

Zatrzymał się na krótko w biurze rabina na Dwudziestej Trzeciej, po czym pojechał do Maszy.

Powinien był być zadowolony, a tymczasem męczyło go przecucie jakiejś katastrofy.

Co to mogło być - rozchorujesie?

Jakieś nieszczęście spadnie, nie daj Boże, na Maszę albo Jadwigę?

Zaareztują go albo deportują zaniepłacenie podatków?

Prawdopodobnie zarabiał nawet dosyć, ale powinien był mimo wszystko wypełnić te formularze; możliwe, że zalegał rządowi federalnemu lub stanowemu na kilka dolarów.

Herman wiedział, że w Ameryce było kilku jego ziomków z Cywkowa, którzy starali się nawiązać z nim kontakt, ale on wolał pozostać z daleka.

Każdy nowy kontakt oznaczał potencjalne niebezpieczeństwo.

Wiedział nawet, że ma gdzieś w Ameryce dalekich krewnych, ale ani nie pytał kto, ani nie chciał wiedzieć

gdzie.

Ten wieczór spędził z Maszą.

Kłócili się, godzili i znów kłócili.

Ich rozmowy, jak zawsze, pełne były przyrzeczeń, o których obojewiedzieli, że nie będą dotrzymane, fantazjo rozkoszach, które'nie miały być osiągnięte i pytań zadawanych, by zaostriżyć wzajemnepodniecenie.

Masza zastanawiała się, czy pozwoliłaby mu spać zeswoją siostrą, gdyby ją miała.

Czy sprawiłoby jejprzyjemność -sypianie zjego bratem, gdyby miał brata?

Co by zrobiła, gdybyjej ojciecwciąż żył i zapalał do niej kazirodczym uczuciem?

CzyHerman wciąż by jejpożądał, gdyby zdecydowała, że wraca doLeona Tortshinera, albo wyszła za jakiegoś bogacza dla pieniędzy?

Czy gdyby jej matkaumarła, mogłaby się wprowadzić do Hermanai Jadwigi?

Czy porzuciłaby go, gdybyzostał impotentem?

Częstorozmowy ich kończyły się mówieniem o śmierci.

Oboje wierzyli, żeumrą młodo.

Maszawielokrotnie nakłaniała Hermana dokupienia dla nich obojga miejsc na cmentarzu, żeby moglibyć

49

4 Wrogowie, opowieść.

razem pochowam.

W porywach namiętności Masza zapewniała Hermana, że będzie go odwiedzała w grobie i będą się kochać.

Jakże mogłoby być inaczej?

Masza musiała wyjść do kawiarni wcześniej rano, ale Herman został w łóżku.

Jak zwykle zalegał z pracą dla rabina Lamperia" i postanowił, że skończy obiecany rękopis.

Dla rabinowi fałszywy adres na zainstalowanie telefonu, ale wyglądało, że ten zapomniał już o całej sprawie.

Dzięki Bogu, był za bardzo zajęty swoimi interesami, żeby pamiętać.

Rabin robił notatki, ale nigdy donich nie zaglądał.

Żaden z dawnych filozofów i myślicieli nie mógł przewidzieć takiej epoki: epoki życia na łapczywo.

Pracuj w pośpiechu, jedź w pośpiechu, mów w pośpiechu, nawet umieraj w pośpiechu.

Być może pośpiech był jednym z atrybutów Boga.

Sądząc po szybkości strumienia elektromagnetycznego i pędzie jakim galaktyki oddalały się od centrum wszechświata, można by wynioskować, że Bóg jest niecierpliwy.

Pogania anioła Metatrona; Metatron popycha

anioła Sandalfona 17, serafiny, cherubiny, ofaniny, ereliny 18.

Molekuły, atomy i elektrony poruszają się z wściekłą szybkością.

Samemu czasowi zależy na czasie, żeby podobać się zadaniom, których się podjął w nieskończonej przestrzeni, w nieograniczonych wymiarach.

Herman znów zasnął.

Jego sny też się śpieszyły, wpadając jeden nad drugim, znosząc prawo tożsamości, negując kategorie rozumu.

Śniłomu się, że kiedy miał stosunek z Maszą, górna część jej ciała oddzieliła się od dolnej i stała przed lustrem, besztując go i pokazując mu, że kopuluje tylko z połową kobiety.

Herman stworzyłoczy.

Było piętnaście po dziesiątej.

Szyfra Pua odmawiała w sąsiednim pokoju swoje poranne modlitwy - powoli, sylabowo sylabie.

Ubrał się i poszedł do kuchni, gdzie, jak zwykle, przygotowała mu śniadanie.

Na stole leżała żydowska gazeta.

Przerzucał gazetę pijąc kawę.

Nagle zobaczył swoje nazwisko.

W dziale "Osobiste" przeczytał: "Herman Broderz Cywko wproszony jest o skontaktowanie się z rebe Abrahamem Nissenem Jarosławlerem".

Dalej adres na East Broadway i numer telefonu.

Herman usiadłszy wygodnie.

To czysty przypadek, że zobaczył to ogłoszenie.

Zazwyczaj zadawał się przejrzeniem nagłówków na

50

pierwszej stronie.

Wiedział kim był rebe Abraham Nissen Jarosławler

- wujem jego zmarłej żony, Tamary, uczonym człowiekiem, chasydem z Aleksandrowa.

Herman odwiedził go raz po przyjeździe do Ameryki i obiecał, że znówu przyjdzie.

Chociaż jego siostrzenica już nie żyła, rebe Abraham Nissen chciał pomóc Hermanowi, a ten unikał go, nie chcąc się przyznać, że jest żonaty z gojką.

A oto rebe Abraham Nissen poszukuje go w gazecie!

"Co to może znaczyć?"

" -pytał sam siebie Herman.

Bał się tego człowieka, który był związany ze stowarzyszeniem byłych mieszkańców Cywkowa.

"Udam, że tego nie widziałem" -zdecydował.

Ale siedział już oddłuższego czasu, wpatrując się w ogłoszenie.

Zadzwoił telefon i Szyfra Pua podniosła słuchawkę.

Powiedziała:

- Herman, to do ciebie.

Masza.

Masza dzwoniła, żeby powiedzieć, że musi pracować o godzinę dłużej i spotka się z Hermanem o czwartej.

Kiedy rozmawiali, Szyfra Pua podniosła gazetę.

Zobaczyła jego nazwisko i odwróciła się do niego zdziwiona, wskazując palcem na ogłoszenie.

Jak tylko odłożył słuchawkę, Szyfra Pua powiedziała: - Szukają cię w gazecie.

O, tu.

- Tak, widziałem.

-Zadzwoń.

Podają telefon.

Kto to jest?

- Kto to może wiedzieć?

Prawdopodobnie ktoś ze starego kraju.

- Zadzwoń do nich.

Skoro dali to do gazety, to musi być ważne.

- Nie dla mnie.

Szyfra Pua podniosła brwi.

Herman został przy stole.

Po chwili

wydarł notatkę.

Pokazał jej, że pod drugiej stronie było tylko inne ogłoszenie, i że nie brak .

będzie żadnego tekstu, który mogłabyście przeczytać.

Potem powiedział: - Chcą mnie zaciągnąć do swojego stowarzyszenia, ale ja nie mam na to ani

czasu, ani

cierpliwości.

- Może odnalazł się jakiś krewny?

i. - Nikt nie pozostał.

- Kiedy teraz ktoś szuka, to nie byleco.

Herman miał wcześniej zamiar pójść do swojego pokoju i popracować parę godzin.

Tymczasem pożegnał się z Szyfra Pua i wyszedł.

Wolnym krokiem szedł w stronę Tremont Avenue.

51.

Myślał, że pójdzie do parku, usiądzie na ławce i przejrzy rękopis, alenogi niosły go do budki telefonicznej.

Był przygnębiony i uświadomił sobie, że przecucie, które męczyło go od kilku dni, musiało mieć coś wspólnego z tym ogłoszeniem.

Istniało coś takiego jak telepatia, jasnowidztwo - czy jak to jeszcze nazwać.

Skręcił w Tremont Avenue i wszedł do sklepu.

„Narobię sobie kłopotów” - pomyślał.

Słyszał jak telefon dzwoni, ale nikt nie odpowiadał.

„Tak będzie lepiej” - zdecydował.

- „Więcej nie zadzwonię”.

W tym momencie reb Abraham Nissen zapytał: - Halo, ktomówi?

- Głos brzmiał staro, nierówno i znajomie, mimo że Herman rozmawiał z nim tylko raz i to nie przez telefon.

Herman odchrząknął.

- Tu Herman - powiedział - Herman Broder.

- Zapadła cisza, tak jakby reb Abraham Nissen był zaskoczony.

Po chwili jednak wyraźnie otrząsnął się; jego głos brzmiał głośniejsze i czyściej.

- Herman?

Widziałeś ogłoszenie w gazecie?

Mam dla ciebie wiadomość, ale nie bój się.

To nie jest, broń Boże, zła wiadomość.

Przeciwnie.

Nie denerwuj się.

- O co chodzi?

- Mam wiadomość o Tamar Rachel - o Tamarze.

Ona żyje.

Herman nie odpowiedział.

Najwyraźniej gdzieś w głębi duszy

dopuszczał taką możliwość, bo nie był aż tak zaszokowany jak powinien być.

- A dzieci?

- zapytał.

- Dzieci zginęły.

Herman przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

Kaprysy jego losu były tak niezwykle, że nic już nie mogło go zdziwić.

Usłyszał siebie mówiącego.

- Jak to możliwe?

Świadek widział jak została zastrzelona - jak on się nazywał?

Nie mogę sobie przypomnieć.

,

- Tak, to prawda, była postrzelona, ale przeżyła.

Uciekła do idomu zaprzyjaźnionych gojów.

A potem przedostała się do Rosji.

(

- Gdzie jest teraz?

- Tu, u mnie.

Między dwoma mężczyznami zapadła długa cisza.

Potem Herman zapytał: - Kiedy przyjechała?

52 .

- Jest tu odpiątku.

Przyszła zapukała do drzwi.

Szukaliście po całym Nowym Jorku.

Poczekaj, zwołam ją do telefonu.

- Nie, zaraz przyjadę.

-Co? N00.

- Zaraz przyjadę - powtórzył Herman.

Próbował odwiesić słuchawkę, ale wypadła mu z dłoni kołysała się na sznurze.

Zdawało mu się, że wciąż słyszy dochodzący z niej głos reb Abrahama Nissena.

Otworzył drzwi kabiny.

Patrzył na kontuar naprzeciwko, przy którym siedziała na stołku kobieta i popijała coś przez słomkę, podczas gdy obsługujący mężczyzna podawał jej jakieś ciastka.

Flirtowała z nim i wszystkie zmarszczki na jej uszmiękowanej twarzy uśmiechały się błagalnie, z pokorą, którzy nie mogą już żądać lecz tylko żebrać.

Herman odłożył słuchawkę, wyszedł z kabiny i skierował się do drzwi.

Masza często zarzucała mu, że był "automatem" i w tej chwili musiał się z nią zgodzić.

Jego uczucia były zatamowane, a umysł zimno kalkulował.

Miał spotkać się z Maszą o czwartej.

Obiecał Jadwidze, że będzie w domu wieczorem.

Musiał jeszcze dokończyć rękopis dla rabina.

Stał tak, w wejściu do sklepu, potrącany przez przechodzących i wychodzących klientów.

Przypomniał sobie definicję udu Spinozy: "Kiedy umysł zastyga w

bezruchu, albowiem wyobrażenie tej szczególnej rzeczy nie pozostaje w żadnym związku z czymkolwiek innym.

"

Herman zaczął iść, ale nie mógł sobie przypomnieć, w którym kierunku była kawiarnia.

Zatrzymał się przed skrzynką pocztową.

- Tamara żywa!

- powiedział głośno.

Ta histeryczna kobieta, którą zdręczyła go, i z którą miał się właśnie rozwodzić, kiedy wzbuchła wojna, powstała z martwych.

Chciało mu się śmiać.

Przekorny los spletał mu fatalnego figła.

Herman wiedział, że każda minuta była cenna, ale nie był w stanie się ruszyć.

Oparł się o skrzynkę .

pocztową.

Jakaś kobieta wrzuciła doniej list i obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

Uciekać?

Dokąd?

Z kim?

Masza nie mogła zostawić matki.

Nie miała pieniędzy.

Wczoraj rozmienił dziesięć dolarów i dopóki rabin mu nie zapłaci, ma tylko cztery dolary i trochę drobnych.

I co powiedzieć Maszy?

Matka na pewno powie jej o ogłoszeniu.

53.

Skoncentrował się na zegarku.

Mała wskazówka pokazywała jedenaście, a duża trzy, ale ich znaczenie nie docierało do niego. "Wpatrywał się w tarczę zegarka, tak jakby jakiś szczególny wysiłek umysłowy był potrzebny do jej odczytania.

"Gdybym chociaż miał na sobie moje dobre ubranie!

" - pomyślał.

Po raz pierwszy poczuł ambicję wspólną wszystkim emigrantom:

pokazać, że osiągnął w Ameryce pewien poziom sukcesu.

Jednocześnie coś w nim wyśmiewało tę szablonową potrzebę.

2

Herman doszedł do stacji metra i wszedł na podest.

Z wyjątkiem wrażenia jakie to wywarło na nim, powrót Tamary nie zmienił niczego.

Pasażerowie czytali swoje gazety i żuli gumę jak zwykle.

Wentylatory w pociągu pracowały z tym samym turkoczącym hałasem.

Herman podniósł z podłogi wyrzuconą gazetę i próbował ją czytać.

Była to część o wyścigach konnych.

Przewrócił stronę, przeczytał dowcipy uśmiechnął się.

Jednocześnie z subiektywizmem pozorów i mistyczny obiektywizm.

Herman opuścił brzeg kapelusza, żeby światło nie padało muna powieki.

Bigamia?

Tak, bigamia.

W pewnym sensie mógł być oskarżony nawet o poligamię.

Przez te wszystkie lata kiedy myślał, że Tamara nie żyje, starał się pamiętać jej zalety.

Kochał go.

Była w zasadzie uduchowioną osobą.

Często przemawiał do jej duszy i prosił o przebaczenie.

A jednocześnie wiedział, że jej śmierć oszczędziła mu trosk.

Nawet czas stracony w stodole w Lipsku, zdawał się wytchnieniem w porównaniu z tym, ile zmartwienia kosztowała go Tamara, przez te lata, kiedy żyli razem.

Herman nie pamiętał już dokładnie, o co właściwie kłócił się z nią tak zajadle, dlaczego ją porzucili zanieczyścił dzieci.

Konflikt małżeński zmienił się w nieustanne targowanie, w którym żadne ze stron nie mogło przekonać drugiej.

Tamara mówiła bez przerwy o zbawieniu ludzkości, położeniu Żydów, o roli kobiety w społeczeństwie.

Chwaliła książki, które Herman uważał za białkot, entuzjastycznie się sztuki, które wzbudzały w nim

54

obrzydzenie, z upodobaniem śpiewała modne szlagiery i chodziła na odczyty wszystkich partyjnych demagogów.

Kiedy była komunistką, nosiła skórzaną kurtkę a la Czeka, a kiedy została syjonistką, powiesiła na szyi gwiazdę Dawida.

Bezustannie celebrowała, protestowała, podpisywała petycje i zbierała fundusze na wszelkiego rodzaju cele partyjne.

Pod koniec lat trzydziestych, kiedy hitlerowscy przywódcy składali wizyty w Polsce, a nacjonalistyczni studenci bili Żydów i zmuszali studentów żydowskich do stania w czasie wykładów na uniwersytecie, Tamara, jak wielu innych, zwróciła się ku religii.

Zacząła w piątek wieczorem zapalać świece i prowadzić koszerny dom.

Hermanowi wydawała się uosobieniem mas - zawsze podążająca za jakimś wodzem, zahipnotyzowana przez slogany, nigdy nie miała naprawdę własnych opinii.

W swoim rozdrażnieniu dostrzegł jej oddanie dla niego i dzieci, tego, że zawsze śpieszyła z pomocą jemu i innym.

Nawet kiedy wyprowadził się z domu i mieszkał w wynajętym pokoju, przychodziła, żeby mu posprzątać i przynieść coś do jedzenia.

Opiekowała się nim kiedy był chory, naprawiała jego odzież, prala pościel.

Przepisywała nawet na maszynie jego dysertację, mimo że, jej zdaniem, zawierała poglądy antyhumanistyczne, antyfeministyczne i depresyjne.

"Czy to możliwe żeby się uspokoiła?"

" - pytał sam siebie.

"Zaraz, ile ona ma teraz lat?"

" Nie mógł sobie dokładnie przypomnieć jej wieku, ale była starsza od niego.

Herman starał się uporządkować wydarzenia, odtworzyć to, co prawdopodobnie się stało.

Zabrano jej dzieci.

Została postrzelona; z kulą w ciele znalazła schronienie w domu gojów.

Ję rana zagoiła się;

przeszmuglowano ją do Rosji.

To musiało się stać przed rokiem 1941.

Tak, a gdzie była przez te następne lata?"

Dlaczego nie odzywała się od roku 1945?"

To prawda, Herman nie szukał jej.

Nigdy nie przeglądał list, które żydowskie gazety publikowały dla osób poszukujących zaginionych krewnych.

Czy ktokolwiek był kiedyś w podobnym położeniu?"

Herman pytał sam siebie.

Nie.

Tryliony, kwadryliony lat musiałyby minąć, zanim taki splot koliczności mógłby się powtórzyć.

Hermanowi znów chciało się

śmiać.

Jakaś niebieska inteligencja przeprowadzała na nim doświadczenia podobne do tych, jakie niemieccy lekarze przeprowadzali na Żydach.

Pociąg zatrzymał się i Herman podskoczył - Czternasta Ulica!

Wyszedł po schodach na ulicę i skierował się na wschód, naprzystanek dla jadących w tamtym kierunku autobusów.

Rano było chłodno, ale teraz z każdą minutą stawało się coraz goręcej.

Koszula kleiła się Hermanowi do pleców.

Jakaś część ubrania przeszkadzała mu, ale nie był w stanie jej zidentyfikować.

Czy było kołnierzyk, guma od bielizny, może buty?

Zobaczył swoje odbicie w lustrze, które mijał: chudy, wymęczony, nieco zgarbiony, w pogniętym kapeluszu i wymiętych spodniach.

Przekrzywiony krawat.

Herman golił się kilkadziesiąt godzin temu, ale zarost już ściemniał na jego twarzy.

"Nie mogę tam pójść tak wyglądając!"

"- powiedział do siebie w popłochu.

Zwolnił.

Spojrzał w okna sklepowe.

Może znalazłby jakąś taną koszulę.

Może jest tu jakieś miejsce, gdzie uprasowaliby mu ubranie.

Mógłby przynajmniej wyczyścić swoje buty.

Zatrzymał się przy stoisku pacybuta i czarny chłopak zaczął wcierać palcami

pastę, łachocząc Hermana w stopy przez skórę buta.

Ciepłe powietrze, pełne kurzu, oparów benzyny i zapachu asfaltu i potu wywoływało mdłości.

"Jak długo płucamogą to wytrzymać?"

"- zastanawiał się.

"Jak długo może przetrwać taka samobójcza cywilizacja?"

"Wszyscy oni się wytrują - najpierw szaleją, a potem się uduszą".

Czarny chłopiec zaczął coś mówić o butach Hermana, ale Herman nie rozumiał jego angielszczyzny.

Tylko pierwsze sylaby wszystkich wyrazów docierały do jego uszu.

Chłopiec był półnagi.

Jego kwadratowa twarz była spocona.

- Jak interesy?

- ^ zapytał Herman, żeby nawiązać rozmowę, a on odpowiedział: - Nieźle.

3

Herman wszedł do autobusu z Union Square na East Broadway i zaczął wyglądać przez okno.

Okolica zmieniła się od jego przyjazdu do Ameryki.

Mieszkało tu teraz dużo Portorykańczyków.

56

Całe rzędy domów były zburzone.

Mimo to, od czasu do czasu wciąż można było zobaczyć napis po żydowsku, a tu i ówdzie synagogę, jesziwę lub dom dla starców.

Gdzieś tu był zarząd Towarzystwa Żydów z Cywkowa, którego Herman tak troskliwie starał się unikać.

Autobus mijał koszerne restauracje, żydowskie kino, łaźnię rytualną, salę, którą można byłoby wynająć na wesele czy bar mycwy 19 i żydowski zakład pogrzebowy.

Herman widział młodych chłopców z pejsami dłuższymi niż kiedykolwiek widywał w Warszawie; na głowach mieli szerokoskrzydłe welwetowe kapelusze. To w tej części miasta i po drugiej stronie mostów Williamsburgu zamieszkali węgierscy chasydzy, zwolennicy rabinów z Sącza, Bełżca i Bobowej²⁰ i kontynuowali dawne spory. Niektórzy ortodoksyjni chasydzy odmawiali nawet uznania państwa Izrael.

Na East Broadway, gdzie wysiadł, dostrzegł przez okno sutereny grupy siwobrodych mężczyzn studiujących Torę.

Ich oczy pod ciężkimi brwiami wyrażały uczoną przenikliwość.

Zmarszczki na ich wysokich czołach przypominały Hermanowi linie, które skrybowie rysowali na pergaminowych zwojach, by łatwiej było pisać litery.

Twarze starców wyrażały upór i wysmutek, równie odwieczny jak księgi, które studiowali.

Przez chwilę Herman miał ochotę przyłączyć się do nich.

Jak długo jeszcze, zanim i on będzie siwobrodym starcem?

Herman przypomniał sobie co słyszał od rodaków na temat koliczności przyjazdu reba Abrahama Nissena Jarosławiera do Ameryki na kilka tygodni przed inwazją Hitlera na Polskę. Miał on w Lublinie małe wydawnictwo, publikujące rzadkie religijne księgi.

Pojechał do Oxfordu pokopię starego manuskryptu, który tam odkryto.

W 1939 roku przyjechał do Nowego Jorku, żeby zebrać zamówienia na druk manuskryptu i hitlerowska inwazja uniemożliwiła mu powrót.

Stracił żonę, ale w Nowym Jorku ożenił się z wdową po rabinie.

Porzucił swój plan wydania manuskryptu oxfordzkiego i zamiast tego, zaczął pracować nad opublikowaniem pism rabinów, którzy zginęli z rąk hitlerowców.

Jego obecna żona Szewa Hadasa pomagała mu.

Oboje postanowili raz w tygodniu, w poniedziałki, odprawiać żałobę za męczenników

w Europie.

Tego dnia pościli, siedzieli na niskich stołkach przestrzegali wszystkich zasad szywy.

Herman zbliżył się do domu na East Broadway i spojrzawszy okna mieszkania reba Abrahama Nissena na parterze.

Wisiąły w nich krótkie zasłonki, takie jak wieszano w starym kraju.

Wszedł po niskich schodach i zadzwonił.

Z początku nie było odpowiedzi.

Zdawało mu się, że słyszał szept za drzwiami, tak jakby ci w środku zastanawiali się czy go wpuścić.

Drzwi otworzyły się powoli i w progu stała stara kobieta, widocznie Szewa Hadasa.

Była niska, chuda, miała pomarszczone policzki i zapadnięte usta, a na zakrzywionym nosie okulary.

W sukni z wysokim kołnierzem i czepku, wyglądała dokładnie tak jak pobożne kobiety w Polsce.

W jej wyglądzie nie było Siada Ameryki, ani też oznak pośpiechu czy podniecenia; po jej zachowaniu można było sądzić, że takie spotkanie między mężem i żoną było codziennym wydarzeniem.

Herman przywitał się, a ona skinęła głową.

Przeszli przez długikorytarz, nie odzywając się.

Reb Abraham Nissen stał w salonie - niski, krępy, zgarbiony, z bladą twarzą, gęstą siwożółtą brodą i rozczochranymi pejsami.

Miał wysokie czoło, a na głowie płaską jarmułkę.

Brązowe oczy pod żółto-siwymi brwiami wyrażały pewność i smutek.

Spod jego rozpiętego szlafroka wystawał cyces.

Nawet zapach tego domu należał do przeszłości - smażona cebula, czosnek, cykorja, wosk.

Reb Abraham Nissen popatrzył;

na Hermana i spojrzenie jego zdawało się mówić - słowa są zbędne.

Rzucił okiem na drzwi sąsiedniego pokoju.

- Zawołaj ją - polecił żonie.

Stara kobieta spokojnie wyszła z pokoju.

Reb Abraham Nissen powiedział: - Cud z niebios!

Zdawało się, że trwa to bardzo długo.

Hermanowi znów wydało się, że słyszy spór szeptem.

Drzwi otworzyły się i Szewa Hadasa wprowadziła Tamarę do pokoju, tak jakby prowadziła narzeczoną pod ślubny baldachim.

Herman od razu we wszystko uwierzył.

Tamara postarzała się trochę, ale wyglądała zdumiewająco młodo.

Miała na sobie amerykańskie ubranie i najwyraźniej była w salonie piękności.

Jej

58

włosy były kruczoczarne i miały sztuczny połysk świeżej farby, jej policzki były uróżowane, brwi podskubane, a paznokcie czerwone.

Przywołała Hermanowi na myśl szczerstwiały bochenek włożony dla odświeżenia do gorącego pieca.

Jej orzechowe oczy zdawały się patrzeć na niego z ukosa.

Do tej chwili, Herman przysięgałby, że dokładnie pamiętał rysy Tamary.

Ale teraz dostrzegł coś, o czym zupełnie zapomniał: zmarszczkę w kąciu ust, która zawsze była tam i nadawała jej twarzy wyraz łączący niepokój, podejrzliwość i ironię.

Przyglądał jej się: ten sam nos, te same kości policzkowe, te same usta, ta sama broda, wargi, uszy.

Usłyszał samego siebie: - Mam nadzieję, że mnie poznasz?

- Tak, poznaję cię - powiedziała i to był głos Tamary, chociaż nieco zmieniony - może z powodu ostrożnego tonu.

Reb Abraham Nissendał znak żoniei oboje wyszli z pokoju.

Herman i Tamara przez długi czas milczeli.

"Dlaczego jest ubrana na różowo?"

" - myślał Herman.

Jego zakłopotanie minęło i poczuł złość, że kobieta, która widziała jak zabierano na śmierć ich dzieci, pozwala sobie na takie stroje.

Był teraz zadowolony, że nie przebrał się w lepsze ubranie.

Stał się znów Hermanem, którym kiedyś był - mężczyzną, który nieumiał współżyć ze swoją żoną, mężem, który odwrócił się od niej.

- Niewiedziałem, że żyjesz - powiedział.

I zawstydział się

własnych słów.

- To coś czym nigdy nie wiedziałeś - odparowała Tamara, ostro jak dawniej.

- Usiądź tu, na sofie.

Tamara usiadła.

Nosiła nylonowe pończochy.

Obciągnęła sukienkę, która podniosła się powyżej kolan.

Herman stał w milczeniu w przeciwnym końcu pokoju.

Przyszło mu na myśl, że tak spotykają się dusze nowych zmarłych; używają języka żywych, nie uznając jeszcze języka umarłych.

- Jak tu przyjechałaś - statkiem?

- zapytał.

- Nie, samolotem.

- Z Niemiec?

- Nie, ze Sztokholmu.

- Gdziebyłaś przez cały ten czas?

W Rosji?

59.

Tamara zdawała się zastanawiać nad tym pytaniem.

Potem odparła: - Tak, w Rosji.

- Do dzisiejszego rana nie wiedziałem, że żyjesz.

Naoczny świadek przyszedł do mnie i opowiadał, że widział jak cię zastrzelili.

- Kto to był?

Nikt nie przeżył.

Chyba, że to hitlerowiec.

- To Żyd.

- To niemożliwe.

Wystrzelili do mnie dwa naboje.

Jeden jest do dzisiaj w moim ciele - powiedziała Tamara wskazując na lewe biodro.

- Nie można go usunąć?

- Można, w Ameryce.

- To tak jakbyś zmartwychwstała.

- Tak.

- Gdzie to się stało?

W Nałęczowie?

- W polu na przedmieściu.

Udało mi się wydostać w nocy, chociaż moje rany krwawiły.

Padł deszcz, inaczej hitlerowcy bym nie zobaczyli.

- Kto to był, ten goj?

- Paweł Czechoński.

Mój ojciec prowadził z nim interesy.

Poszłam do niego myśląc: Co może się jeszcze stać?

W najgorszym razie zadenuncjujemnie.

' Uratował ci życie?

' - Zostałam tam przez cztery miesiące.

Nie mogli ufać lekarzowi.

On był moim lekarzem.

On i jego żona.

- Słyszałaś o nich od tamtej pory?

- Oboje już nie żyją.

Umilkli oboje.

Potem Tamara zapytała: - Dlaczego mój wuj nie miał twojego adresu?

Musielimy dać ogłoszenie do gazety.

- Nie mam swojego mieszkania.

Mieszkam u kogoś.

- Mogłeś zostawić swój adres.

- Po co?

Nie widuję nikogo.

- Dlaczego nie widzisz?

Chciał odpowiedzieć, ale słowa nie przychodziły.

Odsunął krzesło od stołu i usiadł na jego skraju.

Wiedział, że powinien zapytać ją o dzieci, ale nie był w stanie tego zrobić.

Nawet kiedy słyszał, jak ludzie rozmawiali o dzieciach, które były żywe i zdrowe, odczuwał

60

rodzajpaniki.

Za każdym razem, kiedy Jadwiga albo Maszamówiły, że chciałyby mieć z nim dziecko, zmieniał temat.

Gdzieś wśród dokumentów miał zdjęcie matki Jochewed i Dawida, ale nigdy nie odważył się na nie spojrzeć.

Herman nie postępował wobec nich tak, jakojciec powinien postępować.

W swoim czasie zaprzeczył nawet, że istnieją i udawał kawalera.

Atu była Tamara- świadek jego zbrodni.

Balsię, że mogłaby zacząć płakać, ale ona zachowywała spokój.

- Kiedy dowiedziałas się, że ja żyję?

- zapytał.

-Kiedy?

Po wojnie.

Przez niezwykle zbieg okoliczności.

Mój znajomy - właściwie, bliski przyjaciel - pakował paczkę z żydowską gazetą z

Monachium i przypadkiem zauważyłam twoje nazwisko.

- Gdzie wtedy byłaś?

Wciąż w Rosji?

Tamara nie odpowiedziała, a on nie powtórzył pytania.

Zeswoich własnych doświadczeń z Maszą i innymi, którzy przeżyli niemieckie obozy, wiedział, że od tych, co przeszli obozy koncentracyjne albo wędrowkę po Rosji, nigdy nie można dowiedzieć się całej prawdy - nie dlatego, że kłamali, ale dlatego, że nie byli w stanie wszystkiego opowiedzieć.

- Gdzie mieszkasz?

- zapytała Tamara.

-Co robisz?

W autobusie Herman wyobrażał sobie, że Tamara zada te pytania, tym niemniej siedział w ogłuszającej ciszy.

-Nie wiedziałem, że żyjesz i.

Tamara uśmiechnęła się krzywo.

- Kim jest ta szczęśliwa kobieta, która zajęła moje miejsce?

-To nie jest Żydówka.

Jest córką Polki, w której domu się ukrywałem.

- Tamara zastanawiała się nad jego odpowiedzią.

- Chłopka?

-Tak.

- To twoja zapłata?

-Możesz to tak nazwać.

Tamara patrzyła na niego, ale nie odpowiadała.

Miała nieobecny wyraz twarzy kogoś, kto mówi jedno ale myśli o czym, innym.

- A co robisz?

- powtórzyła.

- Pracuję dla rabina - amerykańskiego rabina.

61

- Co ty robisz dla rabina?

Odpowiadasz na pytanie z prawazwyczajowego?

"

-Piszę dla niego książki.

- A coon robi?

Tańczy z siksami?

- To nie jest ta odległe od prawdy, jak ci się może zdawać, że już się wiele nauczyłaś o tym kraju.

-W naszym obozie była Amerykanka.

Przyjechała do Rosji w poszukiwaniu sprawiedliwości społecznej i została natychmiast zapakowana do tego obozu, w którym ja byłem.

Umarła tam z głodu i biegunki.

Mam tu gdzieś adres jej siostry.

Przed śmiercią trzymała mnie za rękę i kazała sobie przyrzec, że odnajdę jej krewnych i opowiem im prawdę.

- Jej krewni to też komuniści?

- Na to wygląda.

- Nie uwierzą ci.

Oni są zahipnotyzowani.

- Były masowe deportacje do obozów.

Wywozili ludzi, głodzili ich, zapędzali do pracy, która najsilniejszego mogła wykończyć w ciągu roku.

Byłam tego świadkiem.

Gdybym przy tym nie była, teżbym nie uwierzyła.

- Co działo się z tobą?

Tamara przygryzła dolną wargę.

Potrząsnęła głową, jakby podkreślając daremność opowiadania o tym, co było nie do uwierzenia.

To już nie była gadatliwa Tamara, jaką znał, tylko zupełnie inna osoba.

Przyszła mu do głowy dziwaczna myśl, że może to nie jest Tamara tylko jej siostra.

Wtedy nagle zaczęłam mówić.

- Tegoco się ze mną działo, nie da się nigdy do końca opowiedzieć.

Tak naprawdę, to ja sama nie wiem.

Tyle się stało, że czasami wydaje mi się, że , nic się nie stało.

Wiele rzeczy całkowicie zapomniałam, nawet naszego wspólnego życia.

Pamiętam, jak leżałam na pryczy w Kazachstanie i starałam się przypomnieć sobie, dlaczego w lecie 1939 roku zabrałam dziecię w wizytę do mojego ojca, ale zupełnie nie mogłam znaleźć w tym żadnego sensu, ani powodu, który mnie do tego skłonił.

Piłowaliśmy w lecie drzewo - dwanaście, czternaście godzin dziennie.

W nocy było tak zimno, że nie mogłam wcale spać.

62

Śmierdziało tak, że nie mogłam oddychać.

Wiele osób chorowało na beri-ber.

Ktoś rozmawiał z tobą, robił plany i nagle zamilkł.

Mówisz do niego, a on nie odpowiada.

Przysuwasz się bliżej

i widzisz, że nie żyje.

No więc, leżałam i zadawałam sobie pytanie: "Dlaczego nie pojechałam z Hermanem do Cywkiowa?"

" Ale nie mogłam sobie przypomnieć.
Mówią, że to jest jakaś choroba psychiczna.
Cierpięna to.
Czasami pamiętam wszystko, a czasem nic.
Bolszewicy uczyli nas ateizmu, ale ja wciąż wierzę, że wszystko jest nam przeznaczone z góry.
Los chciał, żebym stała i patrzyła, jak te potwory wyrwały mojemu ojcu brodę i
część policzka razem z nią.
Ktoś, kłownie widział wtedy mojego ojca, nie wie, co to znaczy być Żydem.
Ja sama nigdy nie wiedziałam, w innym
razie postępowałam tak jak on.
Moja matka padła im donóg, a oni deptali ją buciorami i pluli na nią.
Chcieli mnie gwałcić, ale miałam okres, a ty wiesz, jak ja krwawię.
Och, potem przestałam, całkiem przestałam.
Skąd brać krew jak nie ma chleba?
Pytasz co się z nią działo?
Ziarnkopiasku, które wiatr niesie przez lądy pustyni, umie powiedzieć gdzie było.
Kto jest ta gojka, która cię ukryła?
- Była u nas służącą.
Znasz ją - to Jadwiga.
- To z nią się ożeniłeś?
- Tamara wyglądała jakbym miała się
roześmiać.
- Tak.
- Wybacz, ale czy ona nie była trochę ograniczona?
Twoja matka zawsze z niej żartowała.
Nie umiała nawet włożyć butów.
Pamiętam, jak twoja matka opowiadała, że próbowała wkładać lewy but na prawą nogę.
Jak się jej dawała coś pieniędzy, to zawsze je gubiła.
- Uratowała mi życie.
- Tak, przypuszczam, że życie jest więcej niż cokolwiek innego.
Gdzie się z nią ożeniłeś - w Polsce?
- W Niemczech.
- Nie mogłeś jej inaczej zapłacić?
No cóż, lepiej nie będę pytał,
- Nie ma o co pytać.
Tak po prostu jest.
Tamara patrzyła na swoją nogę.
Podciągnęła trochę sukienkę

i podrapała się w kolano, a potem szybko obciągnęła spódnicęw dół i zakryła je.

- Gdzie mieszkasz?

Tu, w Nowym, Jorku?

- NaBrooklynie.

To część Nowego Jorku.

- Wiem.

Ktoś dałmi tam adres.

Mam notes pełen adresów.

Będepotrzebowałamroku na to tylko,żeby obejść wszystkichkrewnych iopowiedzieć jak ten czy tamten umarł.

Już byłam naBrooklynie.

Ciotka objaśniła mi drogęi pojechałam sama metrem.

Trafiłam do domu,gdzie niktnie mówił po żydowsku.

Próbowałammówić po rosyjsku, po polsku, po niemiecku, ale oni mówili tylkopo angielsku.

Staralam się pokazać im na migi, że ichciotkazmarła.

Dzieci po prostu śmiałysięze mnie.

Matka wyglądała namięłą kobietę, alenie było w niej śladu żydowstwa.

Ludzie wiedząbardzo mało, kropla w morzu, otym co zrobili hitlerowcy.

Aleświat nie wie nic o tym, co zrobił Stalin, i co wciąż robi.

Nawetci co mieszkająw Rosjinieznają całej historii.

Co mówiłeś, że robisz - piszesz dla rabina?

- Tak, w pewnym sensie - Hermanprzysłał.

- Poza tymsprzedaję książki.

-Złapał się na tym,że kłamie z przyzwyczajenia.

- Robiszto dodatkowo?

Jakie książki sprzedajesz?

Żydowskie?

- Żydowskie, angielskie, hebrajskie.

.Jestem takzwanymkomiwojażerem.

- Dokąd jeździsz?

s

- Do różnych miast.

. i

- A co robi twoja żona, kiedy wyjeżdżasz?

i;

- Co robią inne żony, kiedy ich mężowie podróżują?

Tu, w Ameryce, sprzedawanieto poważny zawód.

- Masz z nią jakieś dzieci?

-Dzieci?

Nie!

- Nie zaszokowałoby mnie gdybyś miał.

Spotkałam młodychŻydów, którzy żenili się z byłymi nazistkami, a jeśli mowa o tym,co niektóre dziewczyny robiły dla ratowania własnej skóry, tolepiej milczeć.

Ludzie zupełnie się deprawowali.

Na sąsiednimłóżku obok mojego, brat żył zsiostą.

Nie czekali nawetaż sięściemni.

To co mnie jeszcze może zdziwić?

Gdzieona cię ukryła?

- Mówiłemci, w stodole zsianiem.

-A jej rodzicenie wiedzieli?

64

- Ma matkę i siostrę.

Niema ojca.

Nie wiedziały.

- Oczywiście, że wiedziały.

Chłopi są sprytni.

Wymyśliły, że powojnie ożenisz się z nią i zabierzesz do Ameryki.

Przypuszczam, że włożyłaś jej do łóżka jeszcze kiedy byłeś ze mną.

- Nie włożyłem jej do łóżka.

Opowiadasz bzdury.

Skąd mogły wiedzieć, że dostanę wizę do Ameryki?

Jeśli o to chodzi, to chciałem wyjechać do Palestyny.

- Wiedziały, wiedziały.

Jadwiga może jest idiotką, ale jej matka pogadała z innymi chłopami i pomogł jej to wymyślić.

Wszyscy chcą wyjechać do Ameryki.

Cały świat marzy, żeby przyjechać do Ameryki.

Gdyby znieśli limity, w Ameryce zrobiłoby się tak ciasno, że nie można by szpilki wetknąć.

Nie myśl, że się na ciebie gniewam.

Po pierwsze, nie gniewam się już na nikogo.

Po drugie, nie wiedziałeś, że ja żyję.

Oszukiwałeś mnie, kiedy żyliśmy razem.

Uciekałeś od dzieci.

W czasie tych kilku ostatnich tygodni, nie napisałeś do mnie nawet jednego listu, chociaż wiedziałeś, że wojna może wybuchnąć w dowolnym momencie.

Znam ojców, którzy ryzykowali życiem przekraczając granicę, żeby być własnymi dziećmi.

Mężczyźni, którym udało się uciec do Rosji, wracali i oddawali się w ręce Niemców z tęsknotą za swoimi rodzinami.

Ale ty zostałeś w Cywkwowie i włożyłeś na siano zeswoją kochankę.

Jak mogłabym choćby udawać, że mam dokogoś takiego pretensje?

No to dlaczego nie masz zniądzieci?

- Nie mam i tyle.

-Co tak na mnie patrzysz?

Tysię z nią ożeniłeś.

Skoro nukał ojca nie były dla ciebie dobre i wstydzili się ich, jakby były parchemną twojej głowie, dlaczego nie miałbyś mieć nowych dzieci z Jadwigą.

Jej ojciec był niewątpliwie subtelniejszym

człowiekiem niż mój.

- Przez chwilę myślałem, że się zmieniłaś, ale jesteś wciąż ta sama.

-Nie, nie ta sama.

Patrzysz na inną kobietę.

Tamara, która zostawiła swoje zamordowane dzieci i uciekła do Skiby - tak się nazywała ta wioska - to inna Tamara.

Ja nie żyję, a po śmierci żony, mąż może sobie robić co mu się podoba.

Toprawda, moją cię jeszcze się wlecze.

Przywlokło się nawet do Nowego Jorku.

Włożyli na mnie nylonowe pończochy, ufarbowali mi włosy

Wrogowie, opowieść.

65.

i pomalowali paznokcie, Boże dopomóż mi, ale goje zawszeupiększali swoje trupy, a Żydzi dziś są gojami.

Toteż nie mampretensjido nikogo, ani odnikogo nie zależę.

Nie zdziwiłoby mnie, gdybym się dowiedziała, że ożeniłeś się z nazistką,jednąz tych, które tańczyły po trupach i wkręcały obscasy w oczy córzydowskich.

Skąd ty możesz wiedzieć, co się działo?

Mam tylkonadzieję, że nie robisz swojej nowej żonie tych samych kawałów,któremnie robiłeś.

Kroki i głosy dały sięsłyszeć zzadzrwi prowadzących dokorytarza i kuchni.

Wszedłreb AbrahamNissen Jarosławler, a zanim SzewaHadasa.

Oboje małżonkowie raczej szurali niżchodzili.

Reb Abraham Nissenwróciłsię do Hermana.

- Pewnie nie masz jeszcze mieszkania.

Możeciezostać u nas,zanim coś znajdziecie.

Gościnność jestaktem miłosierdzia, a pozatym jesteśmy krewnymi.

A Święta Księga mówi: "I nie będzieszsię ukrywał przed krwią swoją własną".

- Wuju, on ma nową żonę.

- Tamara przerwała mu.

Szewa Hadasa załamała rękę.

Reb AbrahamNissen zmieszał się.

- Nocóż, to inna historia.

-Naocznyświadek poświadczył, że widział jak.

- Hermanprzerwał.

Zapomniał uprzedzić Tamarę,żeby nie mówiła im, żejego żona jest gojką.

Spojrzał na Tamarę i pokręcił głową.

Poczułdziecinną chęćopuszczenia pokoju, zanim zostanie zawstydzony.

Ruszył w stronę drzwi, nie bardzo zdającsobie sprawę z tego, corobi.

- Nie uciekaj.

Nie będę cię do niczego zmuszać - powiedziałaTamara.

- Doprawdy, to coś o czym człowiekczyta tylko w gazetach- powiedziała Szewa Hadasa.

-Nie popełniłeś, niech Bóg broni, żadnego grzecriu - powiedziałAbraham Nissen.

- Gdybyś wiedział, żeona żyje, to by oznaczało,żenielegalnie żyłeś z inną kobietą.

Ale w tym przypadku, zakazrabiegoGerszona22 nie dotyczy cię.

Jednojestpewne: musisz sięrozwieść ze swojąobecną żoną.

Dlaczego nam nic nie powiedziałaś?

- Nie chciałem sprawiać wam kłopotu.

Herman tym razem dał znak Tamarze, kładąc palec naustach.

66

^

Reb Abraham Nissen targałbrodę.

Oczy SzewyHadasy wyrażałymatczynysmutek.

Jej zakryta .

czepkiem głowa potakiwałaz uległością wobec odwiecznej męskiej niewierności, namiętnościidla nowych uścisków, której nie mógł sięoprzeć nawet najbardziejnotliwy mężczyzna.

Zawsze tak było, zdawała się myśleć,i zawszetak będzie.

- To sąsprawy, które mąż i żona muszą omówić na osobności

-powiedziała.
- Przygotuję tymczasem coś do jedzenia.
-Odwróciła się do drzwi.
- Dopiero co jadłem, dziękuję - powiedział szybko Herman.
-Jego żona świetnie gotuje.
Na pewno przygotowała mu nakolację jakąś tłustą zupę.
- Tamarazrobiła drwiącą minę, jakączasami robiąortodoksyjni Żydzi, kiedy wspominają wieprzwinę.
- Szklanę herbaty z ciastem?
- zapytała Szewa Hadasa.
- Nie, naprawdę dziękuję.
-Może powinniście przejść do tamtego pokoju i omówić to
- powiedział Reb Abraham Nissen.
- Jak to mówią:"Oto sąsprawy tylko między nim a nią".
Jeślitylko mogę wamw czymśpomóc, możecie na mnie liczyć.
- Kontynuował zmienionymgłosem.
-To są czasy moralnego chaosu.
Winni temu są nikczemnimordercy.
Nie obwiniajcie siebie.
Niebyło wyboru.
- Wuju, i wśród Żydów nie brak nikczemników.
Jak myślisz,kto zaciągnął nasna tę łąkę?
Żydowska policja.
Przed świtemwyważyli wszystkie drzwi, przeszukali piwnice istrychy.
Jeśliznaleźli ukrytych ludzi, bili ich gumowymi pałkami.
Opasali nassznurami, jakbyśmybyli bydłem prowadzonym na rzeź; Powiedziałam coś do jednego z nich,to kopnął mnie tak, że nigdy tegoniezapomnę.
Nie wiedzieli, głupcy, że ich teżnie oszczędzą.
- Powiedziane jest: "Niewiedzajest źródłem zła".
-
- GPU w Rosjinie było lepsze od hitlerowców.
-ProrokIzajasz rzecze: "I pochylił się mąż, i ukorzyłsię".
Kiedy ludzie przestająwierzyć w Stwórcę, zwycięża anarchia.
- Taki jest rodzaj ludzki - powiedział jakby do siebie Herman.
-Tora mówi:"Albowiem pragnienia ludzkiego sercapelne sązła od młodości".
Ale dlatego właśnieistnieje Tora.
Tak, idźciei omówcie to razem.

Reb Abraham Nissen otworzył drzwi do sypialni.

Były tam dwa łóżka przykryte europejskimi narzutami i ustawione wzdłuż, głowa przy głowie, jak w starym kraju.

Tamara wzruszyła ramionami i weszła pierwsza; Herman za nią.

Przypominało mu to pokój weselny, do którego przed laty, prowadzono narzeczonych w noc poślubną.

Wokół śpieszył się Nowy Jork, ale tu, za niskimi zasłonkami, przetrwała część Nałęczowa i Cywkowa.

Wszystko odtwarzało obraz minionych lat: wyblakłe żółte ściany, wysoki sufit, parkiet, nawet styl komody i obicie na fotelu.

Doświadczony scenograf nie mógłby wybrać bardziej odpowiedniej dekoracji, pomyślał Herman.

Poczuł zapach tabaki.

Usiadł w fotelu, a Tamara przysiadła na brzegu łóżka.

- Nie musisz mi odpowiadać, ale - skoro uważałaś, że nie żyję, to musiałaś na pewno, z innymi.

Nie mógł dokończyć.

Jego koszula znów była mokra.

Tamara obserwowała go, chytrze.

- Chcesz wiedzieć?

Wszystko od razu?

- Nie musisz mi mówić.

Ale ja byłem wobec ciebie szczerzy i zasługuję.

- Miałaś jakiś wybór?

Musiałaś powiedzieć mi prawdę.

Zgodnie z prawem jestem twoją żoną, co oznacza, że masz dwie żony.

W Ameryce są w tych sprawach bardzo surowi.

Niezależnie od tego co robiłam, chcę, żebyś wiedział jedno: dla mnie miłość to nie jest sport.

- Nie mówiłem, że to sport.

- Zrobiłaś karykaturę z naszego małżeństwa; Przyszłam do ciebie jako niewinna dziewczyna i.

"

- Przestań!

- Prawda jest taka, że niezależnie od tego, jak bardzo cierpieliśmy, nie wiedząc, czy przeżyjemy jeszcze jeden dzień, czy choćby godzinę, potrzebowaliśmy miłości.

Byliśmy jej spragnieni bardziej nawet niż wtedy, gdy wszystko było normalne.

Ludzie żelili w bunkrach czy na strychach, głodni i zawszeni, ale całowali się i trzymali za ręce.

Nigdy bym nie przypuszczała, że ludziami mogą być tak namiętni, wśród takich okoliczności.

Dla ciebie

68

byłam mniej niż niczym, a mężczyźni pożerali mnie wzrokiem.

Boże dopomóż mi!

Moje dzieci zamordowano, a mężczyźni chcieli, żebyśmy nimi romansowała.

Proponowali bochenek chleba, trochę tłuszczu albo ulgi w pracy.

Nie myśl, że to był drobiazgi.

Skórka od chleba była marzeniem.

Kilka ziemniaków to był majątek.

Interesy toczyły się w obozach przez cały czas, targi prowadzono o kilka kroków od komór gazowych.

Cały towar mógłbyś zmieścić w jednym bucie, ale ludzie tak rozpaczliwie chcieli ocalić życie. Przystojni mężczyźni, młodsi ode mnie, mężowie atrakcyjnych kobiet, uganiaли się za mną i obiecywali mi księżyc.

Nie przychodziło mi do głowy, że możesz żyć, ale nawet gdybyś żył, nie byłam ci winna żadnej lojalności.

Wprost przeciwnie, chciałam o tobie zapomnieć.

Tylko, że chcieć to jedno, a być w stanie to osiągnąć, to co innego.

Muszę kochać mężczyznę, w przeciwnym razie seks wzbudza we mnie obrzydzenie.

Zazdrościłam tym kobietom, dla których miłość to była zabawa.

Bo i cóż to w końcu jest, jeśli nie gra?

Ale jest we mnie coś takiego, przeklęta krew moich bogobojnych babek, co mnie powstrzymywało.

Powtarzałam sobie, że jestem przeklętą idiotką, ale kiedy jakiś mężczyzna mnie dotknął, musiałam się odsunąć.

Myśleli, że zwariowałam i mieli rację.

Nazywali mnie hipokrytką.

Ludzie stawali się brutalni.

Pewien wielce poważany mężczyzna próbował mnie zgwałcić.

Pośrodku tego wszystkiego, moje współwięźniarki w obozie w Dzambule starały się mnie wyswatać.

Wszystkim mówiły to samo: „Jesteś młoda i musisz wyjść za mąż”.

Ale to ty wzięłaś ślub, a nie ja.

Jedyne co wiem, to że miłosierny Bóg, w którego wierzyliśmy, nie istnieje.

- Więc nikogo nie było?

- Wydajesz się zawiedziony.

Nie, nie miałam nikogo i już nigdy nie będę nikogo miała.

Chcę stanąć czysta przed duszami moich dzieci.

- Myślałam, że powiedziałaś, że Bóg nie istnieje.

- Jeśli Bóg mógł patrzeć na ten koszmar i milczeć, to nie jest Bogiem.

Rozmawiałam z religijnymi Żydami, nawet z rabinami.

W naszym obozie był młody mężczyzna - był rabinem w Starym Dzikowie.

Był taki pobożny, nie mając takich.

jak on.

Musiał

69.

potrzebne na przedłużenie rozmowy.

Dziewczyna śmiała się spoglądała wciąż na czerwone paznokcie u swojej prawej ręki, jakby jej dialog z telefonicznym partnerem dotyczył tych paznokci, ich kształtu i koloru.

Każdy z rozmawiających był najwyraźniej w sytuacji, która wymagała wyjaśnienia, przeprosin i wykrętów.

Ich twarze wyrażały fałsz, ciekawość, troskę.

W końcu jedna z kabin zwolniła się; Herman wszedł i poczuł zapach i ciepło innego mężczyzny.

Nakręcił numer i Jadwiga odpowiedziała od razu, tak jakby stała przy telefonie czekając.

- Jadziu, kochanie, to ja.

- Och, tak!

- Jakiś czujesz?

- Skąd dzwonisz?

- Z Baltimore.

Jadwiga zrobiła pauzę.

- Gdzie to jest?

Zresztą, co to za różnica.

- Kilkaset mil od Nowego Jorku.

Czy dobrze mnie słyszysz?

- Tak.

Bardzo dobrze.

Staram się sprzedać książkę.

- Kupują?

- To ciężka praca, ale kupują.

To oni płacą nasze komorne.

Jak minął ci dzień?

- Och, zrobiłam pranie - wszystko się tu tak brudzi - powiedziała Jadwiga, niezdając sobie sprawy, że zawsze mówiła to samo.

- Pralki tu rwą ubrania na strzępy.

- Jak tam ptaki?

- Ćwierkają.

Są razem przez cały dzień i całują się.

- Szczęśliwe stworzenia.

Zostanę na noc tu w Baltimore.

Jutro jadę do

Waszyngtonu, który jest jeszcze dalej, ale zadzwonię do ciebie.

Telefon nie przejmuje się odległością.

Elektryczność przenosi głos z szybkością stu osiemdziesięciu mil na sekundę -

powiedział Herman, niewiedząc, po co podaje jej tę informację.

Może chciał, żeby dotarło do niej jak daleko był, żeby nie spodziewała się jego rychłego powrotu.

Słyszał świergot ptaków.

- Czy ktoś do ciebie przychodził?

Mam na myśli, ktoś z sąsiadów?

- Nie.

Ale dzwonek dzwonił.

Otworzyłam drzwi na łańcuch

i jakiś mężczyzna stał tam z maszyną, co wciąga kurz.
Chciałmipokazać, jakto działa, ale ja powiedziałam, że nie mogę nikogowpuszczać jak ciebie nie ma.

- Dobrze zrobiłaś.

Prawdopodobnie był to sprzedawca odkurzaczy, ale mógł to też być złodziej albo morderca.

- Nie wpuściłamgo.

-Co będziesz robiławieczorem?

- Och, pozmywam naczynia.

I twoje koszule trzeba poprasować.

- Mogą się bez tego obejść.

-Kiedyzadzwonisz?

- Jutro.

-Gdzie będziesz jadł kolację?

- W Filadelfii,to znaczy w Baltiomre, jest dużo restauracji.

-Nie jedz mięsa.

Zrzuńujesz sobieżołądek.

- Wszystko jest już i tak zrujnowane.

-Idź wcześniej do łóżka.

- Tak, kochamcię.

-Kiedywracasz do domu?

- Nie wcześniej niż pojutrze.

-Wracaj szybko,smutno mi bez ciebie.

- I ja za tobą tęsknię.

Przywiozę ci prezent.

I Herman odłożył słuchawkę.

"Łagodnadusza" -powiedział do siebie.

- "Jak to możliwe, że takadobroć może przeżyć wtym skorumpowanym świecie?

Tozagadka- chyby, że wierzy w wędrownkę dusz".

Herman przypomniałsobie insynuacje Maszy, że Jadwiga teżmoże mieć kochanka.

"To nieprawda" - pomyślał z gniewem.

"Onajest samą prawdą".

Mimo to, zaczął wyobrażaćsobiejakiegoś Polaka stojącego obok Jadwigi, kiedy rozmawiała z nimprzez telefon.

Polak używał tych samych sztuczek, które Hermantak dobrze znał.

"No cóż, tylko jednego można być pewnym

- śmierci".

Herman pomyślało rabim Lampercie.

Jeślidziś nie dostarczyobiecanego rozdziału, rabinmoże gozwolnić raz na zawsze.

Ą była to porakomornego na Bronxieina Brooklynie.

"Ucieknę!

Tego już po prostu za wiele.

Wykończę się".

Kiedy dotarł na stację, zszedł w dół do metra.

Co zaupał i wilgoć!

Młodzi Murzyni biegali, krzyząc w tonie tyleżafrykańskim co nowojorskim.

Kobiety w sukienkach przepoconych pod pachami potraçały jedna drugą pakunkami i torebkami; w ich oczach błyszczała wściekłość.

Herman sięgnął ręką do kieszeni spodni, żeby wyjąć chusteczkę, ale była cała mokra.

Na platformie czekał zbity tłum, ciała zepchnięte jedno na drugie.

Pociąg wjechał na stację z przeraźliwym gwizdem, jakby miał przelecieć obok platformy, z zapchanymi już wagonami.

Tłum na peronie przelał się w stronę otwierających się drzwi, zanim pasażerowie w środku zdążyli wysiąść.

Nieodparta siła wepchnęła Hermana w głąb wagonu.

Tu przynajmniej, znikła o złudzenie wolnej woli.

Tu, człowiek był przrzucany jak kamień albo meteor w przestrzeni.

Herman stał uwięziony w tłoku i zazdrościł wysokim sześciostopowym mężczyznom, którzy mogli złapać łyk chłodnego powietrza z wentylatorów.

Tak gorąco nie było nawet latem w sianie.

Pewnie tak upchani byli Żydzi w wagonach towarowych, które wiozły ich do komór gazowych.

Herman zamknął oczy.

Co materaz zrobić?

Odczego powinien zacząć?

Tamara prawie na pewno przyjechała bez pieniędzy.

Dostałaby jakąś pomoc z Jointu, gdyby ukryła, że ma męża.

Aleona powiedziała już, że nie ma zamiaru oszukiwać amerykańskich filantropów.

Był teraz bigamistą, a do tego miał kochankę.

Jeśli się to wyda, mogą go aresztować i deportować do Polski.

"Muszę porozmawiać z adwokatem.

Muszę natychmiast iść do adwokata!

". Ale jak wytłumaczyć taką sytuację?

Amerykańscy adwokaci mielina wszystko proste rozwiązania: "Krórą pankocha?

Rozwód z tą drugą.

Skończyć romans.

Znaleźć pracę.

Iść do psychoanalityka".

Herman wyobraził sobie jak sędzia ogłaszawyroki, godząc w niego wskazującym palcem:

"Nadużył pan amerykańskiej gościnności".

"Chcę mieć je wszystkie trzy, oto hania bna prawda" - przyznał sam przed sobą.

Tamara wyładniała, złagodniała, stała się bardziej interesująca.

Przeszła przez jeszcze gorsze piekło niż Masza.

Rozwieść się z nią oznaczałoby oddać ją innym mężczyznom.

74

A co do miłości, wszyscy ci fachowcy posługują się tym słowem tak jakby można je było jasno zdefiniować - podczas ,gdy nikt jeszcze nie odkrył jego prawdziwego znaczenia.

2

Masza była w domu kiedy Herman tam dotarł.

Wyraźnie nie był w dobrym humorze.

Wyjęła z ust papierosa i pocałowała go prosto w usta.

Z kuchni słycać było syczenie gotujących się potraw.

Czuł zapach smażonego mięsa, czosnku, barszczu, młodych ziemniaków.
Słyszał głos Szyfry Puy.

Kiedy przychodził do tego domu, jego apetyt zawsze się wzmacniał.
Matka i córka bez końca gotowały, piekły, przestawiały garnki, patelnie, deski i stolnice.
Przypominało mu to dom jego rodziców w Cywkwowie.

W szabas, Szyfra Pua i Masza robiły zulent²³ i kugel.

Może dlatego, że mieszkał z gojką, Masza pilnowała, żeby jej szabasowe świece były zapalone,
kielich kiduszowy²⁴ wypolerowany, a stół zastawiony zgodnie z prawem i zwyczajem.

Szyfra Pua często konsultowała się z Hermanem w sprawach przepisów diety; przypadkiem
umyła mleczną łyżkę razem z widelcem do mięsa; łój ze świecy spadł na tacę; kurczę nie miało
woreczka żółciowego.

Herman pamiętał, że na to ostatnie pytanie odpowiedział: - Spróbuj wątrobę i zobaczysz, jest
gorzka.

- Tak, jest gorzka.

- Jeśli jest gorzka, to jest kosztowna.

Herman jadł szczawiową z ziemniakami, kiedy Masza zapytała o krewnego, który
nawiązał z nim kontakt.

O mało nie udławił się jedzeniem, które przelił.

Nie mógł sobie przypomnieć nazwiska, które podał jej przez telefon.

Mimo to, zaczął mówić, nawykły do takich improwizacji.

- Tak, nawet nie wiedziałem, że żyje.

- Kobieta czy mężczyzna?

- Powiedziałem ci, mężczyzna.

- Mówisz wiele rzeczy.

Kto to jest?

Skąd on jest?

Przypomniało mu się nazwisko - Fejwel Lamberger.

75.

- Jak jesteście spokrewnieni?

-Ze strony mojej matki.

- Jak?

-To syn brata mojej matki.

- Twojamatka była zdomu Lemberger?

Zdawało mi się, że kiedyś podałeś mi inne nazwisko.

' - Mylisz się.

-- Powiedziałeś przez telefon, że ma koło sześćdziesiątki, jak możesz mieć takiego starego ciotecznego brata?

- Moja matka była najmłodsza.

Wuj był ód .

niejstarszyo dwadzieścia lat.

- Jak się nazywał twój wuj?

-Tweje.

- Tweje?

Ile lat miała twoja matka kiedy umarła?

- Pięćdziesiątjeden.

-Cała ta historia brzmi fałszywie.

To jakaś dawna przyjaciółka.

Tęskniła za tobą tak bardzo, że dała ogłoszenie do gazety.

Dlaczego je wydarłeś?

Bałeś się, że zobaczę adres numer telefonu?

Ale jakupiłam drugą gazetę.

Zaraz tam zadzwonię i dowiem się prawdy.

Tym razem powiesiłeś się na własnym pasku - powiedziała Masza.

Nienawiść i satysfakcja malowały się na jej twarzy.

Herman odsunął talerz.

- Dlaczego nie zadzwonisz zaraz i nie skończysz tego idiotycznego przesłuchania!

- powiedział.

-No, już, nakręcaj numer!

Nudzą mnie twoje wstrętne podejrzenia!

Wyraz twarzy Maszy zmienił się.

- Zadzwonię kiedy będę chciała.

Wystygną ci ziemniaki.

- Jeśli mi ani trochę nie wierzysz, to cały nasz związek nie ma sensu.

-Pewnie, że nie ma sensu.

Jedz ziemniaki.

Jeśli to bratanek twojej matki, to czemu mówiłeś, że to daleki krewny?

- Wszyscy krewni są dla mnie dalecy.

-Masz swoją siksę i masz mnie, ale wystarczyło tylko, żeby pokazała się jakaś dziwka z Europy, a już zostawiasz mnie i biegiesz się z nią zobaczyć.

Takakurwa na pewno nawet syfilis.

76

Szyfra Puapodeszła do stołu.

- Dlaczego nie dasz mu zjeść?

-Nie wtrącaj się, mamo!

- powiedziała Masza z pogróżką głosem.

- Nie wtrącam się.

Czy moje słowa nic dla ciebie nie znaczą?

Kiedy człowiek je, nie przeszkadzaj mu narzekaniem.

Znam przypadkiem, kiedy ktoś, uchwycił nas Boże, zakrzuszył się na śmierć.

- Na każdą okazję masz jakąś historię.

To kłamca, oszust.

Jest za głupi nawet nato, żeby umieć się z tego wyplątać - powiedziała Masza, na wpół domatki, na wpół do Hermana.

Herman podniósł na łyżce mały ziemniak; był okrągły, młody, okraszony masłem, posypany pietruszką.

Miał go włożyć do ust, ale zatrzymał się.

Odnalazł żonę, ale stracił kochankę.

Czy to był ten żart, który los trzymał dla niego w zanadrzu?

Mimo że starannie przygotował wmyśli wszystkie szczegóły tego, co powie Maszy o krewnym, jego pamięć odmówiła współpracy.

Brzegiem łyżki przekroił miękki ziemniak na pół.

"Czy powinienem powiedzieć ci więcej prawdy?"

" - pytał sam siebie.

Ale odpowiedź nie przychodziła.

Jakie to dziwne, że pomimo swoich żmudnych był spokojny.

Była to rezygnacja przestępcy złapanego na gorącym uczynku, który pogodził się z nieuniknioną karą.

- Dlaczego nie dzwonisz?

- powiedział.

- Jedz.

Przyniosę pierogi.

Jadł ziemniaki i każdy kęs dodawał mu energii.

Nie jadł obiadu, czuł się wycieńczony przez wydarzenia tego dnia.

Myślał o sobie jak o więźniu, który spożywa swój ostatni posiłek przed egzekucją.

Masza wkrótce dowie się prawdy.

Rabi Lampert na pewno go zwolni.

Miał tylko dwadzieścia dolarów w kieszeni.

Nie mógł wystąpić o pomoc rządową - jego podwójne życie mogłoby zostać wykryte.

Jaką pracę mógłby znaleźć?

Nie nadawał się nawet na pomywacza.

Masza podała mu budyń, kompot z jabłek i herbatę.

Herman planował, że popracuje po kolacji nad rękopisem rabina, ale czuł ciężar w żołądku.

Kiedy dziękował matce i córce za kolację, Szyfra Pua powiedziała: "Dlaczego nam dziękujesz?"

Podziękuj temu, który jest nad nami".

Przyniosła Hermanowi miskę z wodą, żeby umył palce i jarmułkę, żeby mógł odmówić błogosławieństwo.

Herman wymamrotał pierwszy werset i wycofał się do swojego pokoju.

Maszanapełniła zlew wodą żeby umyć naczyńia.

Na zewnątrz wciąż jeszcze było jasno i Hermanowi zdawało się, że słyszy jak ptaki śpiewają w podwórzu, na drzewie, ale nie były to głosy wróbli, które zazwyczaj ćwierkały wśród gałęzi.

Herman bawił się myślą, że były to duchy ptaków innej epoki, sprzed Kolumba, albo nawet prehistoryczne, które obudziły się pod wieczór i śpiewały.

W nocy znajdował często w swoim pokoju chrząszcze, tak ogromne i niezwykle, że niemal mógł uwierzyć, że były produktami obecnego klimatu i czasów.

Ten dzień wydawał się Hermanowi dłuższy niż jakikolwiek letni dzień, który mógł sobie przypomnieć.

Pamiętał słowa Dawida Hume'a, że brak jest logicznego dowodu na to, że słońce wzejdzie następnego ranka.

W tym przypadku, nie było też gwarancji, że tego dnia zajdzie.

Było gorąco.

Często zastanawiał się, jak to się dzieje, że pokój nie zapala się od tak wysokiej temperatury.

W szczególnie upalne wieczory wyobrażał sobie płomienie buchające z sufitu, ścian, pościeli, książek i rękopisów.

Wyciągnął się na łóżku, na przemiędrzemiac i rozmyślając.

Tamara prosiła go o adresi telefon, ale

3 zamiast tego powiedział jej, że zadzwoni następnego wieczora.

Czego one wszystkie chcą?

Zapomnieć na chwilę " " " ojej, - samotności i nieuchronn?

j fmi l?

r? i E y l N M n y r ^ y i r t p r i p i v y, a l u d z i e, m i m o t o w c i ą ż o d n i e g o z a l e ż e l i.

Ale to Masza nadała temu wszystkiemu znaczenie.

Jeśli ona go porzuci, wtedy Tamara i Jadwiga będą tylko niepotrzebnym ciężarem.

Zasnął, a kiedy się obudził, był już wieczór.

Słyszał jak w sąsiednim pokoju Masza rozmawia przez telefon.

Czy dzwonił do Reb Abrahama Nissena?

Albo do Tamary?

Herman nadstawiłucha.

Nie, rozmawiała z drugą kasjerką z kawiarni.

Po kilkunastu minutach weszła do jego pokoju.

Powiedziała w ciemność: - Śpisz?

- Właśnie się obudziłem.

- Kładziesz się i od razu zasypiasz.

Widocznie masz czyste sumienie.

- Nikogo nie zamordowałem.

Można zamordować bez noża.

- A potem, zmienionym głosem powiedziała: - Herman, mogę teraz wziąć urlop.

- Odkiedy?

j^ Możemy wyjechać w niedzielę rano.

Herman milczał przez chwilę.

- Mam tylko dwa dolary i kilkadziesiąt centów.

- Czy rabin nie powinien ci zapłacić?

- Nie jestem tego teraz taki pewny.

- Chcesz zostać z swoją chłopką albo może z kimś innym.

Cały rok obiecywałeś, że mnie zabierzesz zamiast, a teraz w ostatniej chwili zmieniasz zdanie.

Niepowinam tego mówić, ale w porównaniu z tobą Leon Tortshiner to był uczciwy człowiek.
On też kłamał, ale on tylko przechwalał się nieszkodliwie i zmyślał głupie historie.
Czy to ty sam dałeś to ogłoszenie do gazety?
Wcale by mnie to nie zdziwiło.
Wystarczy tylko, żebym nakręcił numer.
I zaraz będę znała twoje sztuczki.
- Zadzwoń i dowiedz się.
Za parę centów poznasz prawdę.
- Z kim poszedłeś się spotkać?
- Moja zmarła żona Tamara wstała z grobu.
Pomalowała sobie paznokcie i przyjechała do Nowego Jorku.
- Tak, oczywiście.
Co zaszło między tobą i rabinem?
- Zalegam z pracą.
- Zrobiłeś specjalnie żeby nie móc ze mną wyjechać.
Niepotrzebuję cię.
W niedzielę rano pakuję walizkę i ruszam gdzieś na północ.
Jeśli nie wyrwę się na parę dni z tego miasta, to zwariuję.
Nigdy nie byłam tak zmęczona, nawet w obozie.
- Dlaczego się nie położysz?
- Dziękuję za radę, to nie pomoże.
Leżę i przypominam sobie całe to zdziwienie, upodlenie.
Kiedy zasną, to zaraz znów z nimi jestem.
Szarpia mnie, biją, ścigają.
Biegają na mnie ze wszystkich stron, jak psy na zająca.
Czy ktoś umarł kiedyś od koszmarów sennych?
Poczekaj, muszę pójść po papierosa.
Masza wyszła z pokoju.
Herman wstał i wyjrzał przez okno.
Niego jaśniało błado i tępo.
Drzewo stało w dole bez ruchu.
Powietrze pachniało bagnem i tropikami.
Ziemia obracała się z zachodu na wschód jakto robiła od niepamiętnych czasów.

Słońce uciekało dokądś ciągnąc za sobą swoje planety.

Drogi Mleczna obracała się wokół swej osi.

A pośród tych kosmicznych przygód, Herman stał z garścią rzeczywistości, ze swoimi miesznymi, małymi troskami.

Wystarczyłaby długość sznura, kropla trucizny i wszystkie zniknęłyby razem z nim.

„Dlaczego ona nie dzwoni?”

Na co czeka?

"-Herman pytał sam siebie.

"Może boisie się prawdy".

Maszawrócić łaz papierosem w ustach.

- Jeśli chcesz ze mną jechać, zapłacę za ciebie.

-Masz pieniądze?

- Pożyczę od związku?

-Wiesz, że na to nie zasługuję.

- Nie, ale kto potrzebuje złodzieja, ten go ratuje od szubienicy.

3

Herman miał w planie spędzić piątek, sobotę i niedzielę z Jadwigą na Brooklynie-.
W poniedziałek zamierzał jechać z Maszera do miasta.

Skończył rozdział i dostarczył go rabinowi, solennie obiecując nie spóźnić się już więcej z pracą.

Jego szczęście polegało na tym, że rabin Lampert był tak zajęty, że nigdy nie miał czasu na spełnianie swych groźb.

Rabin wziął rękopis i od razu zapłacił Hermanowi.

Oba telefony na jego biurku dzwoniły.

Leciał tego dnia do odczytu w Detroit.

Kiedy Herman wychodził, rabin podkręcił głowę.

Zdawał się mówić: "Nie myśl, że mnie nabierzesz, żółtodzibie.

Wiem więcej niż myślisz".

Nie podał Hermanowi całej dłoni, a tylko wysunął dwa palce.

Kiedy Herman był już w drzwiach, pani Regał, sekretarka, zawołała za nim: - A co z telefonem?

- Dałem rabinowi adres.

- Zastrzasnął za sobą drzwi.

Zakażdym razem kiedy Herman dostawał od rabina Lamperiaczek, wydawało mu się to cudem.

Realizował go jak tylko mógł najszybciej w banku, gdzie znano rabina.

Sam nie chciał mieć nic do czynienia z czekami.

Nosił pieniądze w tylnej kieszeni spodni,

80

mimo że bał się kradzieży.

Był piątek i zegar ścienny w banku pokazywał piętnaście po jedenastej.

Biuro rabina było po zachodniej stronie Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy i tam też znajdował się bank.

Herman skierował się w stronę Broadway.

Czy powinien zadzwonić do Tamary?

Sądząc po tym, jak Masza rozmawiała z nim w kawiarni, dzwonił już do reba Abrahama Nissena Jarosławlera.

Musi już wiedzieć, że Tamara rzeczywiście żyje.

"Tym razem wyjdę z tego z połamanymi wszystkimi kośćmi".

Herman zauważył, że powtarza powiedzenie, którego często używał jego ojciec.

Herman wszedł do sklepu, gdzie był telefon, i nakręcił numer rebrAbrahama NissenaJarosławlera.

Po paru sekundach usłyszał głos Szewy Hadasy.

- Kto mówi?

- Tu Herman Broder, mąż Tamary.

- Niepewnie wymawiał
słowa.

- Zaraz ją zawołam.

Nie umiał powiedzieć jak długo czekał - minutę, dwie, pięć.

Fakt, że Tamara nie podeszła od razu mógł oznaczać tylko jedno - Masza dzwoniła.

W końcu usłyszał głos Tamary - brzmiała inaczej niż poprzedniego dnia.

Mówiła za głośno, kiedy zapytała:

- Herman, to ty?

- Tak, to ja.

Wciąż nie wierzę, że to co się stało, naprawdę
się stało.

- Stało się.

Wyglądam przez okno i widzę nowojorską ulicę pełną Żydów, błogosław im Boże.

Słyszę nawet siekanie ryby.

- Jesteś w żydowskiej dzielnicy.

- W Sztokholmie też byli Żydzi, dobrzy Żydzi, ale tu jest trochę jak w Naęczowie.

- Tak, jakiś ślad tego przetrwał.

Czy ktoś do Ciebie dzwonił?

Tamara nie odpowiedziała od razu.

Po chwili powiedziała:

- Kto miałby dzwonić.

Nie znam nikogo w Nowym Jorku.

Są tu te - jak on to nazywają - stowarzyszenia.

Mój wuj miał sprawdzić w jednym z nich, ale.

- Nie rozglądałaś się jeszcze za mieszkaniem?

- Kogo miałam pytać?

W poniedziałek idę "do organizacji.

Może mi poradzą.

Obiecałeś, że zadzwonisz wczoraj wieczorem.

'6 Wrogowie, opowieść.

81.

- Moje obietnice nie są warte złamanego grosza.

-To wszystko jest takiedziwne.

W Rosji było źle, aleprzynajmniej ludzie byli razem; czy byliśmy w obozie, czy w lesie,zawsze byliśmy grupą więźniów.

Iw Sztokholmie trzymaliśmy sięrazem.

Tutaj po raz pierwszy jestem sama.

Patrzę przezokno i czuję, że jestem obca.

Czy możesz tu przyjść?

Wuja nie ma,aciotka wychodzi na zakupy.

Moglibyśmy porozmawiać.

- Dobrze, przyjdę.

-Przyjdź.

Ostatecznie coś nas kiedyś łączyło - powiedziała Tamara i odwiesiła słuchawkę.

Kiedy Herman wyszedł na ulicę nadjechała taksówka.

Zarobił,co prawda,ledwie nakromkę chleba, ale teraz musiał się śpieszyć,żeby niepozabawić Jadwigi całego dnia.

Usiadł w taksówce zeświadomością wewnętrzną zamętui wybuchnął śmiechem.

Tak,Tamara była tutaj; to nie była halucynacja.

Taksówka zatrzymała się, Herman zapłacił i dał szoferowi napiwek.

Zadzwoił do drzwi Tamara otworzyła.

Pierwsze co zauważył, to, że zmyła z paznokci czerwony lakier.

Miała na sobie inną, ciemną sukienkę, a jej włosy byłynieco potargane.

Zauważył nawet kilka siwych pasemek.

Musiaławyczuć jej niezadowolenie, kiedy zobaczył ją wystrojoną na amerykańską lalkę i powróciła do swojego stylu ze Starego Świata.

Wyglądała teraz starzej i dostrzegł zmarszczki w kącikach jej oczu.

- Ciotka właśnie wyszła- powiedziała.

Herman nie pocałował jej przy ich pierwszym spotkaniu.

Zrobił teraz ruch w jej stronę, ale odsunęła się.

- Zrobię herbaty.

Herbaty?

Dopiero co jadłem lunch.

- Myślę, że zasłużyłam sobie na prawo zaproszenia cię do wypicia ze mną szklanki herbaty - powiedziała z naleęczowską kokieteryą.

Poszedł z nią do salonu.

Czajnik w kuchni zaczął gwizdać Tamara wyszła, żeby zaparzyć herbatę.

Wkrótce wróciła, niosąc tacę z herbatą, cytryną i talerzem z ciastkami - na pewno pieczonymi przez Szewę Hadasę.

Nie były jednakowego kształtu, ale powykrzywiane i nierówne jak domowe ciasteczka w Cywkwowie.

82

Pachniał cynamonem i migdałami.

Herman gryzł ciastko.

Jego szklanka z herbatą była pełna i bardzo gorąca, a w środku sterczała spatynowana łyżeczka. Jakimś dziwnym sposobem zostały tu przeniesione wszystkie poprzednie cechy polsko-żydowskiej przeszłości, aż do najdrobniejszego szczegółu.

Tamara usiadła przy stole, nie za blisko Hermana i nie zdaleko, w odległości odpowiedniej dla kobiety, kiedy siedzi z mężczyzną, który nie jest jej mężem, ale jest z nią jakoś

spokrewniony.

- Patrzę na ciebie i wciążnie mogę uwierzyć, że tonaprawdęty - powiedziała.

Nie mogę pozwolićsobie na wiarę wcokolwiek.

Od kiedy tu przyjechałam, wszystko straciło perspektywę.

- W jakim sensie?

-Niemal zapomniałam, jak to było przedtem.

Nie uwierzysz- mi Herman, ale leżę w nocy nie śpiąc i nie mogę sobie przypomniećjak się spotkaliśmy poraz pierwszy, czy jak siędo siebie zbliżyliśmy.

Wiem, że częstosieklóćiliśmy, ale niewiem dlaczego.

Możezyciezdaje się być obłupane jak łupina z cebuli.

Zaczynam zapominać,co zdarzyło się w Rosji, czy nawetcałkiem niedawno w Szwecji.

Przerzucano nas z miejsca na miejsce.

Bóg wie dlaczego.

Dalinampapiery, a potem zabrali je z powrotem.

Nie pytaj mnie,ilerazy musiałamsiępodpisywać przez te ostatnie kilka tygodni!

I wszyskomoim nazwiskiem po mężu - Broder.

Dla urzędnikówwciąż jestem twojążoną, TamarąBroder.

- Nigdy nie będziemysobie obcy.

-Nie myślisz tego, tylko tak mówisz.

Pocieszyleśsię bardzozszybkoze służącąswojej matki.

Ale moje dzieci - twoje dzieci- wciąż do mnie przychodzą.

Niemówmyo tym więcej!

Powiedzmiłepiej jak żyjesz.

Czy ona jest przynajmniej dobrażoną?

Domnie miałaś zawsze tysiąc pretensji.

- Czegomogę odniej oczekiwać?

Robi to samo, co wtedy, gdy

była naszą służącą.

- Herman, możesz mi wszystko powiedzieć.

Po pierwsze, byliśmykiedyś razem.

Podrugie, już ci powiedziałam, nie uważam jużsiebie za część tego świata.

Może będąci nawet mogła pomóc.

- Jak?

Kiedy człowiek ukrywa się przez lata na strychu,

6

83.

przestaje być częścią społeczeństwa.

Prawda jest taka, że ja wciąż ukrywam się na strychu, tu w Ameryce.

Sama to powiedziałaś tamtego dnia.

- No, dwoje umarłych tym bardziej niepotrzebuje mieć przed sobą sekretów.

Skoro już tak jest, to dlaczego nie znajdziesz sobie przyzwoitej pracy.

Nie można spędzić życia pisząc dla rabina.

- Co innego mogę robić?

Żeby prasować spodnie musisz być silna i należeć do związku.

Tak tu nazywają organizację pracowniczą, bardzo trudno dostać się do którejś z nich.

A oprócz tego.

- Twoje dzieci odeszły.

Dlaczego nie masz z nią dziecka?

- Może ty możesz jeszcze mieć dzieci.

- Po co?

Żeby goje mieli kogo spalić?

Tylko, tak tu strasznie pusto.

Spotkałam kobietę, która też była w obozie.

Straciła wszystkich, a teraz ma nowego męża, nowe dzieci.

Wielu ludzi zaczęło odnowa.

Mój wuj męczył mnie do późnej nocy, żebyśmy z tobą porozmawiała i coś postanowiła.

To bardzo dobrzy ludzie, ale trochę za bardzo natrętni.

Wuj mówi, że powinieneś rozwieść się z nią; jeśli nie, to powinieneś rozwieść się ze mną.

Napomykała nawet, że chce zapisać mi coś w spadku. Oni mają na wszystko jedną odpowiedź: wola boska.

A ponieważ w to wierzą, więc przechodzą przez wszystkie piekła zdrowi i nienaruszeni.

- Nie mogę dostać od Jadwigi żydowskiego rozwodu, bo nie brałem z nią ślubu według żydowskiego obrządku - powiedział Herman.

- Jesteś jej przynajmniej wierny, czy masz sześć innych?

- zapytała Tamara.

Herman milczał przez chwilę.

Ł- Chcesz, żebym wyznał wszystko?

- Nie zaszkodzi, jeśli poznam prawdę.

- Prawda jest taka, że mam kochankę.

Tamara uśmiechnęła się przelotnie.

- O czym możesz rozmawiać z Jadwigą?

Ona to jest prawy butna lewej nodze.

Kim jest twoja kochanka?

- Stamtąd, z obozów.

- Dlaczego nie ożeniłeś się z nią, zamiast chłopką?

- Ona ma męża.

Nie żyją ze sobą, ale on nie daje jej rozwodu.

84

- Widzę, że wcale się nie zmieniłeś.

Przynajmniej mówisz mi prawdę.

A może coś jeszcze ukrywasz?

- Niczego nie ukrywam.

- Dla mnie to wszystko jedno, czy masz jedną, dwie czy dziesięć.

Skoro nie byłeś mi wierny, nawet kiedy byłam młodą ładną - no, w każdym razie nie brzydka

- dlaczego miałbyś być wierny chłopce i to w dodatku nieatrakcyjnej?

No, ata druga,twoja ukochana, czy onazgadzasię na taki układ?

- Nie mawyboru.

Jej mąż nie chce dać rozwodu.

A ona mnie

kocha.

- Ty też ją kochasz?

-Niemogębeźniej żyć.

- No, no, słyszeć takie słowa z twoich ust!

Czy jestpiękna?

Inteligentna?

Czarująca?

- Jest tym wszystkim.

-Jak ty sobie radzisz?

Biegasz od jednej do drugiej?

- Robię co mogę.

-

- Niczego się nie nauczyłeś.

Absolutnie niczego.

Ja teżpozostałabym pewnie takasama, gdybym niewidziałaco zrobiliz naszymi dziećmi.

Wszyscy starali się mnie pocieszyć mówiąc,żeczasa goi rany.

Jest dokładnie na odwrót: im bardziej się to oddala,tym bardziej rany ropieją.

Muszę znaleźć gdzieś spokój,Herman.

Nie umiem już z nikimżyć.

Łatwiej byłoz innymi więźniami.

Kiedy nie chciałam słuchać, mówiłam imo prostu, żeby szliprzeszkadzaćkomu innemu.

Ale nie mogę mówić tak do mojegowuja.

Jest dla mnie jak ojciec.

Nie potrzebuję rozwodu; nigdy niebędę już z nikim żyła.

Chyba, że ty chcesz mieć rozwód.

W takim

razie.

- Nie, Tamara.

Nie chę rozwodu.

Nikt nie odbierze uczuć,

jakiemam dla ciebie.

- Jakichuczuć?

Oszukiwałeś innych - no, tego nie możeszzmienić -ale oszukujesz też siebie.

Nie chcę cię pouczać, alez takiego zamieszania nic dobrego nie wyniknie.

Patrzę na ciebie.

i myślę: "Tak wygląda zwierzę, kiedy jest otoczone przez myśliwychi nie może uciec".

Co to za osoba ta twoja kochanka?

- Trochę zwariowana ale niesłychanieinteresująca.

85.

- Nie ma dzieci?

-Nie.

-

- Jest dość młoda, żeby mieć dzieci?

-Tak, ale ona nie chce mieć dzieci.

- Kłamiesz, Herman.

Jeśli kobieta kocha mężczyznę, to chcemy z nim dziecko.

Chce też być jego żoną, a nie patrzeć jakucieka do innej kobiety.

Dlaczego nie ułożyło jej się z mężem?

- Och, to oszust, pasożyt i wyrzutek.

Nadała sobie tytuł doktora i bierze pieniądze od starych kobiet.

- Wybacz, ale co dostała w zamian?

Mężczyznę, który ma dwie żony i pisze kazania dla jakiegoś fałszywego rabina.

Czy powiedziałaś swojej kochance o' mnie?

- Jeszcze nie.

Ale widziała ogłoszenie w gazecie i coś podejrzewa.

Możesz w każdej chwili zadzwonić.

A może już dzwoniła?

- Nikt do mnie nie dzwonił.

Co mam powiedzieć jak zadzwoni?

Że jestem twoją siostrą?

Tak jak Sara powiedziała Awimelechowi²⁵o Abrahamie?

- Powiedziałem jej, że przyjechał mój kuzyn, Fejwel Lemberger.

- Mam jej powiedzieć/że jestem Fejwel Lemberger?

- Tamarawybuchnęła śmiechem.

Cały jej wygląd zmienił się.

Jej oczy błyszczały wesołością, której Herman nigdy przedtem nie dostrzegł, albo może zapomniał.

Dołek pokazał się w jej lewym policzku.

Przez chwilę wyglądała dziewczęco i psotnie.

Podniósł się z krzesła i ona też wstała.

- Już wychodzisz?

-Tamaro, to nie nasza wina, że świat rozpadł się na kawałki.

- Na co mam liczyć?

Żeby być trzecim kołem w twoim połamany wozie?

Nie psujmy przeszłości.

Dzieliliśmy wiele lat.

Przy wszystkich twoich wyskokach, to mimo wszystko były mojenajszczęśliwsze lata.

Kontynuowali rozmowę, stojąc w korytarzu przy drzwiach.

Tamara słyszała gdzieś, że syn Rebecca ze Starego Dzikowa żyje i ma zamiar ponownie się ożenić.

Ale narzeczona jest religijną kobietą i musi być zwolniona z obowiązku lewiratowego małżeństwa.

A brat zmarłego męża jest wolnym myślicielem i żyje gdzieś w Ameryce.

86

- Przynajmniej miałam przywilej znać tych świętych ludzi- powiedziała Tamara.

- Może taki cel miał Bóg dla moich nieszczęsnych przygód.

Nagle przysunęła się do Hermana i pocałowała go w usta.

Stało

się to tak szybko, że nie mógł nawet odwzajemnić jej pocałunku.
Spróbował ją objąć, ale odsunęła się szybko, dając mudo
zrozumienia, że chceby już poszedł.

4

Piątek na Brooklynie nie różnił się wiele od piątku w Cykwowie.
Chociaż Jadwiga nie przechrzcila się, ale starała się przestrzegać zasad tradycyjnego judaizmu.
Pamiętała obrządek żydowski z czasów kiedy pracowała u rodziców Hermana.
Kupowała chałęi piekła specjalne szabasowe ciasteczka.

Tu, w Ameryce nie miała odpowiedniego piecane robienie czuleniu, ale sąsiadka pokazała
- jej jak zakrywać palniki gazowej kuchenki płytkami azbestowymi, tak żeby jedzenie
nie przypalało się i pozostawało ciepłe przez
całą sobotę.

Na Mermaid Avenue Jadwiga kupowała wino i świece potrzebne
do bołogosławieństwa.

Nabyła kiedyś dwa brązowe świeczniki, chociaż nie znała słów błogosławieństwa,
po zapaleniu świeczakrywała na chwilę oczy palcami i mruzczała coś, tak jak widziała
to u matki Hermana.

Ale Herman, Żyd, ignorował szabas.

Zapalał i wyłączał światło,
choć to było zabronione.

Po szabasowym posiłku, złożonym z ryby, ryżu, fasoli i duszonego kurczaka z marchewką,
siadał dopisania, chociaż to też było zakazane.

Kiedy Jadwiga pytała go dlaczego nie boże nakazy, mówił: "Boganie ma, słyszysz?
A nawet gdyby był, to bym mu się sprzeciwiał".

Tego piątku, Herman, mimo że dostał pieniądze, wydawał się bardziej zmartwiony niż
zwykle.

Kilka razy pytał Jadwigę, czy ktoś nie dzwonił.

Między rybą a zupą wyjął z kieszeni na piersi notes i pióro i zanotował coś.

Czasami w piątki, kiedy był; w dobrym humorze, śpiewał pieśni, które intonował przy stole

\,

87.

jego ojciec, albo "Szalom Alejchem"²⁶ czy "Cnotliwą kobietę" ",które przełożył dla Jadwigi na polski.

Pierwsza z tych pieśni była pozdrowieniem dla aniołów, które odprowadzały Żydów w szabas synagogi do domu.

Druga wychwalała cnotliwą kobietę, którą trudniej znaleźć niż perłę.

Kiedyś przetłumaczył dla niej hymno sadzie jabłoni, kochającym narzeczoną i narzeczonej strojonej w klejnoty.

Pieśń opisywała pieszczoty i, zdaniem Jadwigi, nie było żaden święty hymn.

Herman wytłumaczył jej, że pieśń tę napisał kabalista znany jako Święty Lew²⁸, cudotwórca, którego uobjawiał się sam prorok Eliasz.

Ślub, o którym mówiła pieśń odbywał się w niebiańskich pałacach.

Kiedy śpiewał te święte pieśni, krew napływała Jadwidze dopoliczków, a jej oczy mocniej błyszczały, pełne szabasowej radości.

Ale tego wieczora był milczący i poirytowany.

Jadwiga podeszła - jrzewała, że w czasie swoich podróży spędza niekiedy czas z innymi kobietami.

Ostatecznie mógł czasem zapragnąć kobiety, która umiała czytać te drobne literki.

Czy mężczyzna może naprawdę wiedzieć, co jest dla niego najlepsze?

Jak łatwo mężczyźni dają się wieść słowom, uśmiechom czy gestom.

Przez cały tydzień Jadwiga zakrywała klatkę z popużkami jak tylko się ściemniało.

Ale w szabasowy wieczór pozwalała im dłużej polatać.

Wojtuś, samczyk, śpiewał zwykle razem z Hermanem.

Ptaka wpadał w rodzaj transu, ćwierkał, trelował i latał dookoła.

Dziś Herman nie śpiewał, więc Wojtuś przysiadł nad klatką i muskał piórka.

- Czy coś się stało?

- zapytała Jadwiga.

- Nic, nic - odpowiedział Herman.

Jadwiga wyszła z pokoju i poszła pościelić łóżko.

Herman wyglądał przez okno.

Masza zazwyczaj dzwoniła do niego w piątkowe wieczory.

W szabas nigdy nie używała telefonu w swoim mieszkaniu, żeby nie urazić matki.

Wychodziła po papierosy i dzwoniła z pobliskiego sklepu.

Ale dziś telefon milczał.

Odkąd Masza przeczytała ogłoszenie w gazecie, oczekiwał ją moment wybuchu skandalu.

Kłamstwo, które wymyślił, było zbyt oczywiste.

Było nieuniknione, że Masza wkrótce odkryje, że nie żartował mówiąc o powrocie Tamary.

Wczoraj wiele razy

powtarzała nazwisko jego fikcyjnego kuzyna, Pejwła Lembergera z nutą zgrozy i triumfu, mrugając ironicznie.

Najwyraźniej opóźniła zadanie ciosu - może żeby nie zepsuć ich tygodniowych wspólnych wakacji, które zaczynały się w poniedziałek.

O ile o Jadwigę był spokojny, to co do Maszy, niczego nie mógł być pewny.

Nigdy nie zaakceptowała faktu, że mieszkał z inną kobietą.

Drażniła go mówiąc, że wróci do Leona Tortshinera.

Herman wiedział, że mężczyźni zalecali się do niej.

Często obserwował ich w kawiarni jak starali się nawiązać z nią rozmowę, pytało adres i telefon i zostawiali swoje wizytówki.

Pracownicy kawiarni, od właściciela do portorykańskiego pomywacza, patrzyli na nią łakomym wzrokiem.

Nawet kobiety podziwiała jej wdzięczną figurę, drugą szyję, wąską talię, szczupłe nogi, białosc cery.

Jaka -siłtrzymała ją przy nim?

Jak długo to jeszcze potrwa?

Niezliczoną ilość razy próbował przygotować się do dnia, kiedy Masza z nim zerwie.

Teraz stał wyglądając na blade oświetlone ulice, na nieruchome liście na drzewach, na niebo, które odbijało światła Coney Island, na stare kobiety i mężczyzn, którzy ustawili swoje krzesła u wejścia, i prowadzili przewlekłe rozmowy tych, co na nic już nie mają nadziei.

Jadwiga położyła dłoń na jego ramieniu.

- Łóżko gotowe.

Położyłam świeżą pościel.

Herman zgasił światła w salonie, pozostawiając nikły blask migoczących świec.

Jadwiga poszła do łazienki.

Ze swojej wioski przywiozła kobiecie rytuał, którego nigdy nie zapomniała wykonać.

Przed pójściem do łóżka płukała usta, myła się i czesała włosy, Nawet w Lipsku była niepokalanie czysta.

Tu, w Ameryce, z polskiego radia wylapywała najróżniejsze porady higieniczne.

Wojtuś zaprotestował jeszcze po raz ostatni, kiedy zrobiło się ciemno, i wleciał do klatki, w której siedziała już Marianna.

Usadowił się koło niej na drążku, gdzie pozostawali bez ruchu do świtu, być może doznając wielkiego poczynku, jaki nadchodzi

ze śmiercią, odkupicielką ludzi i zwierząt.

Herman rozbierał się powoli.

Wyobrażał sobie Tamare, leżącą bezsennie na sofie w domu wujka, z oczyma utkwionymi w mrok.

Masza stoi prawdopodobnie koło Cortona Park, albo na Tremont Avenue, paląc papierosa.

Przechodzący obok chłopcy gwizdzą na

89.

nią. Może jakiś samochód zatrzymuje się i ktoś stara się ją zaczepić.
Może nawet jedzie teraz kimś.

Zadzwonił telefon i Herman pospiesznie odebrał.

Jedną szabasowych świec już zgasła, ale druga jeszcze migotała.

Podniósł słuchawkę i wyszeptał: - Masza!

Przez chwilę była cisza.

Potem Masza powiedziała: - Leżysz w łóżku ze swoją chłopką?

- Nie, nie leżę z nią w łóżku.

- To gdzie?

Pod łóżkiem?

- Gdzie jesteś?

- zapytał Herman.

- Co to za różnica, gdzie ja jestem.

Mógłbyś być ze mną.

A tymczasem spędzasz nocę z jakąś idiotką z Lipska.

I jeszcze masz inne.

Twój kuzyn Fejwel Lemberger to tłusta dziwka, tak jak lubisz.

Z nią też już spałeś?

- Jeszcze nie.

- Kto to jest?

Możesz statecznie powiedzieć mi prawdę.

- Powiedziałem ci: Tamara żyje i jest tutaj.

- Tamara nie żyje i gnije w ziemi.

Fejwel to jedna z twoich ukochanych.

- Przysięgam na kości moich rodziców, że to nie żadna ukochana!

Po drugiej stronie zapadła napięta cisza.

- Powiedz mi kto to jest - nalegała Masza.

- Moja krewna.

Złamana kobieta, która straciła swoje dzieci.

Joint sprowadził ją do Ameryki.

- Tłumacząc powiedziałeś, że to Fejwel Lemberger?

- zapytała

Masza.

- Bo wiem jaka jesteś podejrzliwa.

Jak tylko wspomnę o kobiecie

zaraz myślisz, że.

- Ile ma lat?

- Jest starsza ode mnie - wyniszczone resztki.

Czy naprawdę myślisz, że Abraham Nissen Jarosławler dałby w gazecie ogłoszenie o jakiejś mojej ukochanej?

To są pobożni ludzie.

Powiedziałem ci, żebyś zadzwoniła do nich i sama się dowiedziała.

- No, może tym razem jesteś niewinny.

Nie wyobrażasz sobie, co ją przeżywałam przez te kilka dni.

"

90

- Głuptasie, kocham cię!

Gdzie teraz jesteś?

- Gdzie jestem?

W cukierni na Tremont Avenue.

Szłam po Tremont Avenue pałac papierosa i co parę minut zatrzymywał się samochód i jakiś drań mnie zaczepiał.

Chłopcy gwizdali za mną, jakbym miała osiemnaście lat.

Co oni we mnie widzą, naprawdę wiem.

Dokąd jedziemy w poniedziałek?

- Znajdziemy jakieś miejsce.

- Boję się zostawić matkę samą.

Co się stanie jak będziemiała
atak?

Może umrzeć inawet kogut nie zapieje.

- Poprosz kogoś z sąsiadów, żeby się nią zaopiekował.

- Unikam sąsiadów.

Nie mogę nagle wpaść i poprosić o przysługę.

Poza tym, moja matka boi się ludzi.

Jak ktoś zastuka do drzwi, myśli, że to hitlerowcy.

Niech wrogowie Izraela cieszą się

tak życiem, jak ja się cieszę na tę podróż.

- Jeśli tak jest, to możemy zostać w mieście.

- Tęsknię za widokiem zielonej trawy, za łykiem świeżego .
powietrza.

Nawet w obozie powietrze nie było tak zatrute jak tutaj.

Wzięłabym matkę ze sobą, ale w jej oczach jestem ładacznicą.

Bóg spuszcza nanią wszelkie nieszczęścia i drży ze strachu, że niedość dla Niego robi.

A prawda jest taka, że czego On chciał, tego

Hitler dokonał.

- To dlaczego zapalasz świece w szabas?

Dlaczego pościsz

w Jom K.

ipur²⁹?

- Nie dla Niego.

Prawdziwy Bóg nienawidzi nas, ale my

wyśliliśmy sobie bożka, który nas kocha i uczynił nas swoim wybranym narodem.

Sam kiedyś powiedziałeś: "jojc ""bia sobie bogów z kamienia, a my z teorii.

" O której tu będziesz w meA^{iel}.

- O czwartej.

- Ty też jesteś i bogami mordercą.

No nic, dobrego szabasu.

\

Herman i Masza pojechali autobusem do Adirondack.

Wysiedli po sześciogodzinnej podróży nad jeziorem George.

Tam znaleźli pokój za siedem dolarów i postanowili pfcenocować.

Wyruszyli

'9'.

tlttt.
^.^ J- ^ ^
zaczc"'^' , -"ane stanu H
' ^..
-"TS^^S'^ .
p^^S'^?
^^^^
r^.% ^% ^^^^^ ^^^^^s^^
S^ ?Ta So"6""^^Zacofan^^^^^^
^^^i5^% ^ .
l, 'r^-^^s^^h^
wy^^^^
'^^r^^^^ ^)" ^.

^t-^5 :^.
TTS^
"s^^
901.

opi^z skórek^ i^ bu P^l zadbał się ^ "ra^(^ Mneryce, v
i ISTKWD, bezstrazygranicznej i donosicieli.
Nie zabrał nawet zesobą swoich"osobistych papierów".
W Stanach Zjednoczonych nie pytano o dokumefity.
Ale nie mógł tak do kończapomnieć, że na uliczce między Mermaid a Neptune
Avenue, czekała na niego Jadwiga.
Na ^astBroadway, w mieszkaniu rebAbrahama Nissena Jarosławlesra była Tamara, która
wróciła i wyczekiwała, że rzuci jej jak-is okruh.
Nigdy nie uwolni się łałkowiec od praw, jakie rościli sobie doniego te kobiety.
Nawetrabi Lampert miał prawo na riego narzekać.
Herman odmówił przyjęcia przyjaźni, którą rabin- chciał mu narzucić.
A jednak, otoczony bładoniebieskim niebami żółto-zieloną wodą, czuł się mniej winny.
Ptcki zaanonsowały nowy dzień, tak jakby to był ranek po stworzeniu świata.
Ciepły wietrzyk przynosił zapach lasu i jedzenia przygotowywanego w hotelach.
Herman wyobraził sobie, że słyszy krzyki albo kaczkę.
Gdzieś w ten pogodny letni poranek zarzynano drób.
Treblinka była wszędzie.
Zapasy Maszy skończyły się, stls odmówiła jedzenia w restauracji.
Poszła na targ i kupiła chleb, pomidory, ser i jabłka.
Wróciła obciążona jedzeniem, którego starczyłoby do nakarmienia całej rodziny.
Przy swojej żartobliwej frywolności miała też instynkt macierzyński.
Nie trwoniła pieniędzy tak jak inne wolne kobiety.
Masza znalazła w domku małego piecyk naftowy i zrobiła kawę.
Zapach nafty i idymu przypomniał Hermanowi jego studenckie
lata w Warszawie.
Przez otwarte okno padały muchy, pszczoły i motyle.
Muchy pszczoły siadały na rozsypanym cukrze.
Motyle unosiły się nad kromką chleba.
Nie jadły, tylko zdawały się napawać samymi zapachem.
Dla Hermana nie były to pasożyty, które należało wypędzić; w każdym z tych stworzeń widział
przejaw wiecznej woli
ycia, doświadczenia, pojmowania.

Kiedy czułki muchy wyciągały się w stronę jedzenia, jej tylne nogi pocierały jedna o drugą.
Skrzydła lotyła przypominały Hermanowi szal modlitewny.

Pszczoła bucza-, bzyczała iznów odlatywała.

Mała mrówka kręciła się dookoła.

zeżyła zimną noc i pełzła przez stół - ale dokąd?

Zatrzymała się przy okruchu, a potem szła dalej robiąc zygzaki w przód i w tył.

Łączyła się od mrowiska i teraz musiała sobie radzić sama.

Ze Schroon Lake, Herman i Masza pojechali do Lake Placid.
Znaleźli pokój w domu nawzgorzu.
Wszystko w tym domu było stare ale nienagane: salon, schody, obrazy i ozdoby wiszące na ścianach, importowany z Niemiec ręcznik z wyhaftowanym monogramem, pamiątka po dniach sprzed pierwszej wojny światowej.
Na szerokim łóżku leżały grube poduszki, jak te europejskich pensjonatów.
Okna wychodziły tu na góry.

Słońce

zaszło rzucając na ściany purpurowe kwadraty.

Po pewnym czasie, Herman zszedł w dół, żeby zadzwonić.

Nauczył Jadwigę, jak przyjmować rozmowy przywołaniem.

Jadwiga zapytała go gdzie jest, a on rzucił pierwszą nazwę, jak przysłała mu dogłowy.

Zazwyczaj Jadwiga nie skarżyła się, ale tym razem mówiła podnieconym głosem: bała się w nocy, sąsiedzi śmiali się z niej i wytykali palcami.

Po co Hermanowi tyle pieniędzy?

Przecież ona chętnie pójdzie do pracy i dorobi, żeby mógł być w domu jak inni mężczyźni.

Herman uspokajał ją,

przepraszał, przyrzekał, że niedługo wróci.

Przesłała mu przez

telefon pocałunek i Herman cmoknął w odpowiedzi.

Kiedy wszedł na górę, Masza nie chciała z nim rozmawiać.

Powiedziała: - Teraz znam prawdę.

- Jaką prawdę?

- Słyszałam cię.

Tęsknisz do niej, nie możesz się doczekać,

żeby znów być razem z nią.

- Jest sama.

Bezradna.

- A co ze mną?

Kolację zjedli w milczeniu.

Masza nie włączyła światła.

Podążyła

mu jajko na twardo i przypomniał mu to nagle wieczór przed 11 Tisza Beaw 31, ostatni posiłek przed postem, kiedy wszyscy dzielą się posypanym popiołem jajkiem na twardo, które jest znakiem żałoby, symbolem tego, że ludzkie szczęście może toczyć się jak jajko i obrócić ku złemu.

Masza na przemian jadła i paliła.

Próbował coś do niej powiedzieć, ale nie odpowiadała.

Zaraz poposiłku rzuciła się w ubranu na łóżko, zwijając się tak, że trudno

było zgadnąć czy śpi, czy das się.

Herman wyszedł na dwór.

Szedł jakąś nieznaną ulicą zatrzymując

się, żeby popatrzeć na wystawy sklepów z pamiątkami: lalki

94

Indianki, sandały ze złotej koronki na drewnianych podeszwach, bursztynowe korale, chińskie kolczyki, meksykańskie bransoletki.

Doszedł do jeziora, w którym odbijało się miedziane niebo.

Dookoła spacerowali uchodźcy z Niemiec, mężczyźni o szerokich plecach i korpulentne kobiety.

Rozmawiali o domach, sklepach, giełdzie.

"W czym oni są moimi braćmi i siostrami?"

"- Herman pytał sam siebie.

"Na czym polega ich żydowskość?"

Czym jest moja żydowskość?"

". Wszyscy dążyli do tego samego: zasymilować się jak najszybciej i pozbyć akcentu.

Herman nie należał ani do niemieckich, ani do amerykańskich, polskich czy rosyjskich Żydów.

Jaka mrówka rano na stole, oderwał się od społeczności.

Herman spacerował wokół jeziora, minął kępy drzew i hotel zbudowany jak szwajcarskie schronisko.

Błyszczały świetliki, cykały świerszcze, bezsenny ptak skrzeczał w wierzchołkach drzew.

Wszedł księżyc - głowa szkieletu.

Co byłotam w górze?

Czym był księżyc?

Kto to wszystko stworzył?

W jakim celu?

Być może odpowiedź, równie prosta jak grawitacja, czekała by ktoś ją odkrył, tak jak podobno zrobiłto Newton w chwili kiedy zobaczył jabłko spadające z drzewa.

Być może wszechogarniająca prawda może nazwać w jednym zdaniu?

Czy może słowa, które mogą

ją zdefiniować muszą dopiero zostać stworzone?

Kiedy wrócił do pensjonatu było już późno.

Przeszedł mile.

W pokoju było ciemno.

Masza leżała w tej samej pozycji, w której, ją zostawił.

Podszedł do niej i dotknął jej twarzy, jakby chciał się

Ł upewnić, że żyje.

-Czego chcesz?

- powiedziała przestraszona.

Rozebrał się i położył obok niej.

Leżał tak, aż zasnął.

Kiedy

otworzył oczy, świecił księżyc.

Masza stała na środku pokoju,

pijąc koniak z butelki.

- Masza, tak się nie robi?

-A jak się robi?

Zdjęła nocną koszulę i podeszła do niego.

Całowali się i kochali

bez słowa.

Potem usiadła i zapaliła papierosa.

Nagle zapytała samą siebie: "Gdzie ja byłam pięć lat temu?"

". Przez dłuższą chwilę szukała w pamięci.

A potem powiedziała: "Wciąż jeszcze

wśród umarłych".

95.

6.

Herman i Masza ruszyli w dalszą podróż, zatrzymując się w hotelu niedaleko granicy kanadyjskiej.

Zostało im tylko kilka

dni wakacji, a hotel był niedrogi.

Rząd - domków należących do hotelu stał frontem do jeziora.

Kobiety i mężczyźni w strojach kąpielowych grali w karty.

Na kortach tenisowych, rabin, w jarmułce i szortach grał w tenisa ze swoją żoną, która miała na głowie perukę ortodoksyjnej Żydówki.

Nahamaku pomiędzy dwiema sosnami leżał młody chłopak z dziewczyną bez przerwy chichotali.

Chłopak miał wysokie czoło, rozczochrane włosy i wąską zaróżnioną pierś.

Dziewczyna miała na sobie obcisły kostium kąpielowy, a na szyi

gwiazdę Dawida.

Właścicielka powiedziała Hermanowi, że kuchnia jest "ściśle

koszerna", a wszyscy goście stanowią "jedną szczęśliwą rodzinę".

Odprowadziła ich do domku niepomalowanych ścianach i gołych deskach sufitu.

Goście jadali razem przy długich stołach hotelowej jadalni.

W porze obiadu skąpo ubrane matki wpychały jedzeniem usta swoich dzieci, zdeterminowane do wychowania wysokich Amerykanów, sześciopowców.

Maluchy płakały, zaciskały usta i wypluwały wmuszane jarzyny.

Herman wyobraził sobie, że ich gniewne oczy mówiły: "Cierpimy wyłącznie dla zaspokojenia waszych próżnych ambicji".

Rabin tenisista sypał dowcipami.

Kelnerzy - studenci uniwersytetów i jesziw - żartowali ze starszymi kobietami i flirtowali z dziewczętami.

Natychmiast zaczęli wypytywać Maszę, skąd pochodzi i zasypali ją

dwuznacznymi komplementami.

Hermanowi ścisnęło się gardło.

Nie mógł przełknąć ani siekanej wątróbki z cebulką, ani kreplach i kawałkami tłustej wołowiny czy też nadziewanej szyjki.

Kobiety przy stole narzekały: -Co to za mężczyzna?

On wcale nieje.

Przez cały ten czas kiedy siedział w sianie u Jadwigi, w obozach dla dipisów i przelata użerania się w Ameryce, Herman nie miał kontaktu z tego rodzaju nowoczesnymi Żydami.

Ale tutaj, byli to z powrotem.

Żydowski poeta z okrągłą twarzą i kręconymi włosami toczył dyskusję, z rabinem.

Poeta, który określał siebie

96

jako ateistę, mówił o przywiązaniu do rzeczy doczesnych, kulturze, terytorium żydowskim w Birobidżanie, antysemityzmie.

Rabin odprawił rytualne mycie rąk po posiłku i wymamrotał błogosławieństwo, podczas gdy poeta nadal tryskał frazesami.

Chwilami oczy rabina nabierały szklistego wyrazu i intonował głośniejsze słowa.

Gruba kobieta dowodziła, że jidysz to żargon, mieszanka bez żadnej gramatyki.

Brodaty Żyd w welwetowej jarmułce i okularach w złotej ramce na nosie, wstał i

wyłosił przemówienie o nowo powstałym państwie Izrael i wezwał do składowania kontrybucji.

Masza rozmawiała z innymi kobietami.

Nazywały ją pani Broder i chciały wiedzieć, kiedy się z Hermanem pobrali, ile miał dzieci i co Herman robił.

Herman opuścił głowę.

Każdy kontakt z ludźmi wywoływał w nim popłoch.

Zawsze istniała możliwość, że ktoś mógł znać jego i Jadwigę z Brooklynu.

Starszy mężczyzna z Galicji przyczepił się do nazwiska Broder i zaczął wypytywać Hermana, czy miał rodzinę w Lwowie, w Tarnowie, w Brodach albo w Drohobyczu.

On sam miał krewnego o tym nazwisku, kuzyna w drugiej czy trzeciej linii, który był wyświęcony na rabina, ale został prawnikiem i jest teraz ważną osobistością w Partii Ortodoksyjnej w Tel Awiwie.

Im więcej Herman odpowiadał, tym bardziej tamten dociekał.

Wydawał się zdecydowany udowodnić, że on i Herman byli spokrewnieni.

Wszystkie kobiety przy stole komentowały urodę Maszy, jej szczupłą figurę, jej strój. Kiedy dowiedziały się, że Masza sama szyła sukienkę, którą miała na sobie, chciały wiedzieć, czy szyje też dla innych.

Wszystkie miały części garderoby, które wymagały zwężenia albo poszerzenia, skrócenia lub podłużenia.

Mimo że Herman niewiele zjadł, wstał od stołu z uczuciem ciężaru w żołądku.

Poszedł Masza na spacer.

Nie zdawał sobie sprawy, jak niecierpliwy stał się podczas lat swojej samotności, jak odległy od wszelkich ludzkich spraw.

Miał tylko jedno pragnienie: oddalić się jak najszybciej.

Szedł tak szybko, że Masza została z tyłu.

- Dlaczego biegniesz?

Nikt cię nie goni.

Szli pod górę.

Herman spoglądał co chwila w dół.

Czy można by ukryć się tu przed hitlerowcami?

Czy znalazłby się ktoś, kto

Wrogowie, opowieść.

97.

ukryłby jego i Maszę w sianie?

Dopiero co skończyłobiad, a już się martwił jak siądzie z tymi ludźmi do kolacji.

Nie będzie staniesziedzieć wśród nich, patrzećna dzieci zmuszane do jedzenia, robiącედookoła śmietniki.

Nie jest w stanie słuchać tego pustosłowa.

W mieście Herman zawsze tęsknił za przyrodą i wolnym powietrzem, aletak naprawdę nie był stworzony do takiej ciszy.

Maszabała się psów.

Kiedy tylko słyszała szczekanie, chwytiała Hermana zaramię.

Po krótkim czasie powiedziała, że nie może już iść dalejw swoich pantoflach na wysokichobcasach.

Farmerzy, którychmijali, patrzyłina spacerującą parę z niechęcią.

Kiedy wrócili do hotelu, Herman postanowił wziąćjednąz łódek przygotowanych do użytku gości.

Masza starała się muto wyperswadować.

, \

- Utopisz nas oboje - powiedziała.

Ale w końcu usiadławłódce i zapaliła papierosa.

Hermanumiał wiosłować, aleani on ani Masza nie umieli pływać.

Niebo było czyste i jasnobłękitne, wiał wiatr.

Falepodnosiły sięiopadały, uderzając oburty łodzi, bujając nią jak kołyską.

Od czasudo czasu Herman słyszał plusk, jakby jakiśpotwór czałsięw wodzie, płynąc za nimi po cichu, gotów lada chwila wyrzucićłódkę do góry dnem.

Masza obserwowwała go z niespokojną twarzą, pouczaći krytykując.

Nie bardzo wierzyła w jego fizyczne męstwo.

A może to do własnego szczęścia nie miała zaufania.

-Spójrz na tego motyla!

- Masza pokazała palcem.

Jakimsposobem odleciał tak daleko od brzegu?

Czy będzie umiałwrócić?

Trzepotał w powietrzu.

Robił zygzaki, lecąc bez żadnegookreślonego kierunku i nagle zniknął.

Fale, zmienny wzór złotaicienia, zamieniły jezioro w ogromną płynną szachownicę.

- Ostrożnie!

Skąła!

Masza usiadławyprostowana jak strzała i łódka zachwiała się.

Herman szybko powiosłowałwstecz.

Z wody wystawała skała, poszarpana i ostra, pokryta mchem - pozostałość po epocelodowcowej isamym lodowcu, który kiedyś wyźłobił w ziemi towgłębienie.

Przetrwała deszcze, śniegi, mroziyi upały.

Nie lękałasię nikogo.

Niepotrzebowała odkupienia, już została odkupiona.

Herman dowiosłował do brzegu i oboje z Masza wysiedli.

98

Wrócili do domku, weszli do łóżka i przykryli się wełnianymkocem.

Zamknięteoczy Maszy zdawały się uśmiechać podpowiekami.

Potem jej usta zaczęły się poruszać.

Herman patrzyłnanią.

Czy jąznał?

Nawet jej rysy zdawały mi się nieznanymi.

Nigdy właściwie nie zastanawiałem się nad budową jej nosa, brody, czoła.

A co działo się w jej umyśle?

Masza wzdrygnęła się i usiadła.

- Pokazał mi się mój ojciec.

- Przez chwilę była cicho.

Potem zapytała: - Jaki dziś dzień miesiąca?

Herman przypomniał sobie datę.

- Już siedem tygodni odkąd miałam mojego gościa - powiedziała Masza.

Z początku Herman nie zrozumiał o czym mówiła.

Każdą kobietę w jego życiu inaczej nazywała swoją menstruację:

święty dzień, gość, miesięczka.

Zaniepokoił się i obliczał czas razem z nią.

- Tak, spóźnia się.

- Nigdy mi się nie spóźnia.

O ile pod innymi względami mogłaby być nienormalna, to pod tym jestem w stu procentach normalna.

- Idź do lekarza.

- Tak wcześnie nic nie można powiedzieć.

Poczekam jeszcze tydzień.

Przerwanie ciąży kosztuje w Ameryce pięćset dolarów - Masza zmieniła ton.

- I do tego jest niebezpieczne.

W kawiarni pracowała kobieta, która to zrobiła.

Dostała zakażenia i koniec.

Co za paskudna śmierć!

I co by moja matka zrobiła gdyby coś się ze mną stało?

Na pewno pozwoliłbyś jej umrzeć głodu.

- Nie bądź melodramatyczna.

Jeszcze nie umierasz.

- Jak daleko jesteś od życia do śmierci?

Widziałam jak ludzie umierali i wiem.

7

Rabin najwyraźniej przygotował na kolację nową wystawę dowcipów; jego zapas anegdot wydawał się niewyczerpany.

Kobiety chichotały.

Studenci-kelnerzy hałaśliwie podawali jedzenie.

Senne

7

99.

dzieci nie chciały jeść i matki dawały im klapsy po rękach.
Jedną kobietę, nowo przybyłą do Ameryki, odesłała swoją porcję dokuchni i kelner zapytał: -
Za Hitlera lepiej pani jadła?

Po kolacji wszyscy zebrali się w kasynie, przebudowanym ze stodoły.
Poeta żydowski wygłosił mowę sławiącą Stalina i recytował poezję proletariacką.
Jakaś aktorka imitowała słynnych ludzi.
Płakała, śmiała się i robiła miny.
Aktor, który występował w żydowskim teatrze wodewilowym w Nowym Jorku, opowiadał
sprawę dowcipów oszukiwanym mężu, którego żona ukryła pod łóżkiem Kozaka, i o rabinie,
który przyszedł z kazaniem do rozwiązłej kobiety, a opuścił ją z rozpiętym rozporkiem.

Kobiety i młode dziewczyny zaśmiały się.
"Dlaczego jest to wszystko dla mnie takie bolesne?"
" - zastanawiał się Herman.
Wulgarność tego kasyna negowała sens stworzenia.
Hańbiła agonie zagłady.
Niektórzy goście uszli przed nazistowskim terrorem.
Czmy wpadały przez otwarte drzwi, zwabione jasnym światłem, oszukane sztucznym dniem.
Trzepotały przez chwilę i padały martwe, rozbiwszy się o ścianę lub spaliwszy na żarówkach.
Herman rozejrzał się i zobaczył, Maszę, tańczącą z ogromnym mężczyzną w koszuli w
kratę i zielonych szortach, które odsłaniały jego owłosione uda.
Trzymał Maszę w pasie; ledwie dosięgała ręką do jego ramienia.
Jeden z kelnerów dmuchał w trąbkę, a inny walił w perkusję.
Trzeci grał na jakimś instrumencie domowej produkcji, który wyglądał jak podziurawiony
garnek.

Odkąd opuścili Nowy Jork, Herman niewiele miał okazji być sam.
Po chwili wahania wyszedł tak, żeby Masza tego nie zauważyła.
Noc była bezksiężycowa i chłodna.
Herman przeszedł obok jakiejś farmy.
W zagrodzie stał cielak.
Patrzył w noc z zdumieniem niemego stworzenia.
Jego wielkie oczy zdawały się pytać: Kim jestem?
Po co tu jestem?
Odgóry wiał chłodny wietrzyk.
Meteory mknęły smugami po niebie.
Kasyno małałowodzało i wyglądało w dole jak świetlik.
Przy całym swoim negatywizmie, Masza zachowała zdrowe instynkty.
Chciała mieć męża, dzieci, dom.
Kochała muzykę, teatr i śmiała się z dowcipów

100

aktora.

Ale w Hermanie był smutek, który nie dawał się śmierzyć.
Nie był ofiarą Hitlera.
Był ofiarą nadługo przedtem, zanim dzień Hitlera nadszedł.

Doszedł do pogorzeliska po spalonym domu i zatrzymał się.
Wszedł do środka, zwabiony ostrym zapachem, dziurami, które niegdyś były oknami,
okopconym wejściem i czarnym kominem.
Jeśli demony istniały, to w tej ruinie czułyby się usiebie w domu.

Skoronie mógł znieść ludzi, być może duchy były jego naturalnymi towarzyszami.
Czy mógłby pozostać wśród tych gruzów dokońca swego życia?
Stał pośród zwęglonych ścian, wdychając zapach dawno zgasłego ognia.
Herman słyszał jak nocoddycha.
Wyobrażał sobie nawet, że chrapała przez sen.
Cisza dzwoniła mu w uszach.
Stapał po węglach i popiele.
Nie, nie potrafili być częścią tego udawania, śmiechu, śpiewu i tańców.
Przez dziurę, która kiedyś była oknem widział ciemne niebo- niebiański papierus
zapełniony hieroglifami.
Jego wzrok zatrzymał się natrzec gwiazdach, których układ przypominał hebrajską
samogłoskę "segol"³².
Patrzył natrzy słońca, które prawdopodobnie miały swoje planety, komety.
Jakie to dziwne, że trochę mięśni, dopasowanych do czaszki mogło widzieć tak odległe
obiekty.
Jakie to szczególne, że porcja mózgu musiała wciąż zastanawiać się i nie być w stanie dojść do
żadnych konkluzji!
Wszyscy milczeli: Bóg, gwiazdy, umarli.
Stworzenia, które mówiły, nie odśpiewały niczego.
Zawrócił w stronę kasyna, które teraz było ciemne.
Budynek, dopiero co pełen hałasu, był cichy i opuszczony.
Herman zaczął szukać swojego domku, ale wiedział, że będzie miał trudności
z znalezieniem go.
Gubił się wszędzie gdzie był - w miastach, nawsi, na statkach, w hotelach.
Jedynym światłem paliło się w domku, gdzie było biuro, ale nie było tam nikogo.
Hermanowi przemknęła przez głowę myśl, że być może Masza poszła do łóżka
z tancerzem w zielonych szortach.
Było to mało prawdopodobne, ale dla współczesnych ludzi, odartych z
wszelkiej wiary, wszystko było możliwe.
Z czegoż składała się cywilizacja, jeśli nie z morderstw i cudzołóstwa?
Masza musiała rozpoznać jego kroki.
Drzwi otworzyły się i usłyszał jej głos.
HM.

Masza wzięła proszek nasenny i zasnęła, ale Herman nie spał. Najpierw toczył swą zwykłą wojnę z hitlerowcami, bombardował ich bombami atomowymi, wysadzał ich armie tajemniczymi pociskami, unosił ich flotę z oceanu i umieszczał na lądzie w pobliżu willi Hitlera w Berchtesgaden.

Jakby się nie starał, nie mógł powstrzymać swoich myśli.

Jego umysł pracował jak maszyna, która wymknęła się spod kontroli.

Znowu sączył napój, który pozwalał mu pojmować czas, przestrzeń, "rzecz samą w sobie".

Jego rozważania zawsze doprowadzały go do tej samej konkluzji: Bóg (czy kimkolwiek mógł On być) był niezaprzeczalnie mądry, ale nie było żadnego znaku Jego miłosierdzia.

Jeśli miłosierny Bóg istniał gdzieś w niebiańskiej hierarchii, to był on tylko bezradnym bożątkiem, czymś w rodzaju niebiańskiego Żyda wśród niebiańskich hitlerowców.

Jak długo nie ma się od wagi rozstać tym światem, można tylko ukryć się i starać przetrwać przy pomocy alkoholu, opium, stodoły w Lipsku albo

pokoiku u Szyfry Puy.

Zasnął i śniło mu się zaćmienie słońca i procesje pogrzebowe.

Szły jedna za drugą, długie katafalki ciągnięte przez czarne konie, na których siedzieli giganci. Byli oni zarazem zmarłymi i żałobnikami.

"Jak to możliwe?"

" - zastanawiał się we śnie.

"Czy skazane plemię może samo siebie prowadzić na pochówek?"

"Niesli pochodnie i śpiewali nieziemsko melancholijną pieśń pogrzebową.

Ich suknie wlokły się po ziemi, a szpice hełmów

dotykały obłoków.

Herman zerwał się i zardzewiałe sprężyny łóżka zachrzęściły.

Obudził się przestraszony i spocony.

Jego brzuch był wzdęty, a pęcherz pełny.

Poduszka pod jego głową była mokra i skręconą jak wyżymane pranie.

Jak długo spał?

Godzinę?

Sześć?

W domku było zupełnie ciemno i chłodno jak w zimie.

Masza siedziała na łóżku, jej blada twarz była jak plamka światła w ciemności.

- Herman, ja się boję zabiegu!

- krzyknęła chrapliwie i jej głos brzmiał podobnie jak Szyfry Puy.

Minęło kilka chwil zanim Herman zrozumiał o czym mówiła.

102

- No, już dobrze.

- Może Leonda mi rozwód.

Porozmawiam z nim o tymotwarcie.

Jeśli nie da mi rozwodu, to dziecko będzie niosić jego nazwisko.

- Nie możesz rozwieść się z Jadwigą.

Masza wpadła we wściekłość.

- Nie możesz!

- krzyknęła.

- Kiedy król.

angielski chciał się ożenić z kobietą, którą kochał, to zrezygnował z tronu, a ty nie możesz się pozbyć głupiej chłopki!

Żadne prawo nie może cię zmusić, żebyś nią żył.

W najgorszym razie będziesz musiał jej płacić alimenty.

Ja zapłacę te alimenty.

Będę pracować po godzinach zapłacę.

- Wiesz, że rozwód zabiłby Jadwigę.

- Nic podobnego nie wiem.

Powiedz, czy ty masz z tą kurwą ślub u rabina?

- U rabina?

Nie.

- To jaki?

- Cywilny.

- To, według żydowskiego prawa nie jest nic warte.

Ożeń się mną w żydowskim obrządku.

Niepotrzebne migojskie papiery.

- Żaden rabin nie da ślubu bez licencji.

To Ameryka, a nie Polska.

- Znajdę rabina, który da.

- To i tak będzie bigamia - gorzej, poligamia.

- Nikt nie będzie wiedział.

Tylko moja matka i ja.

Wyprowadzimy się i możesz używać jakiego chcesz nazwiska.

Jeśli tak ci zależy na twojej chłopce, żenie możesz bez niej żyć, to możesz spędzać z nią jeden dzień w tygodniu.

Jakoś się z tym pogodzę.

^ - Wcześniej czy później zaarrestują mnie i deportują.

- Jeśli nie będzie świadectwa ślubu, nikt nie dowiedzie, że jesteś mężem i żoną.

Możesz spalić klub zaraz po ceremonii ślubnej.

- Trzeba zarejestrować dziecko.

- Pomyślimy o czymś.

Wystarczy, że gotowa jestem dzielić się tobą z taką idiotką.

Daj mi skończyć.

- Masza zmieniła ton.

103.

- Siedzę tu i myślę już od godziny.
Jeśli się nie zgodzisz, to możesz tej chwili wyjść i już nie wracać.
Znajdę lekarza, który zrobizabieg,ale nie pokazuj mi się już więcej na oczy.
Daję ci minutęna odpowiedź.
Jeśli mówisz nie, to ubieraj się i wynoś.
Nie chcęci tu ani sekundy dłużej.
- Żądasz odemnie, abym złamał prawo.
Będę się bał każdego policjanta na ulicy.
- I tak się boisz.
Odpowiadaj!
- Tak.
Masza milczała przez dłuższą chwilę.
- Tylko tak mówisz -powiedziała w końcu.
- Czy będęmusiałajutro zaczynać wszystko od początku?
- Nie,to załatwione.
-Potrzeba ultimatum, żebyś się na coś zdecydował.
Jutro,zaraz z rana,zadzwońię do Leona i powiem mu, że musi mi daćrozwód.
Jeśli nie, tego zniszczę.
- Co zrobisz?
Zastrzelisz go?
- Jestem zdolna i do tego, ale mam na niego inne sposoby.
Zprawnego punktu widzenia jesttrefny jak wieprzowina.
Jeślizechcę na niego donieść, deportujęgo następnego dnia.
- Zgodnie z żydowskimprawem, nasze dzieckoi tak będziebękartem.
Zostało poczęte przed rozwodem.
- Żydowskie prawo i wszystkie inneprawa tyle dla mnieznaczą co zesłoroczny śnieg.
Robię to tylko dla mojej matki,tylko dla niej.
Masza wstała z łóżka i poruszała sięw ciemności.
Zapiałkogut; inne koguty odpowiedziały mu.
Niebieskawe światłowpadało przez okno.
Letnia noc skończyła się.
Ptaki zaczęłyświergotać i gwizdać, wszystkie jednocześnie.
Herman nie mógłdłużej wytrzymać w łóżku.
Wstał,włożył spodnie i buty i otworzyłdrzwi.
Na zewnątrz wszystko zajęte było wczesnorannymi zajęciami.
Wschodzące słońce wykonało na nocnym niebie dziecinny malunek
- plamy, maźnięcia, nieładkolorów.
Rosa opadła na trawę mlecznobiała mgła unosiła się nad jeziorem.
Trzypiskłętaprzysiadły na gałęzi drzewaobok domku itrzymały swoje miękkie

104

I dzioby szeroko otwarte, podczasgdy matka karmiłaje ze swojegodzioba małymi kawałkami łydełek i robaków.
Latała tam z powrotem zpełną oddania pilnością kogoś,kto zna swojeobowiązki.
Słońcewstało nad jeziorem.
Płomienie zapaliły wodę.
Szyszka sosny spadła, gotowa zapłodnićziemię, dać życie nowejsłońcie.
Masza wyszła na zewnątrz, boso, z papierosem z ustach.
- Chciałam miećz tobą dziecko, oddnia kiedy się poznaliśmy.

Część
DRUGA.

Rozdział PIĄTY

Herman przygotowywał się do kolejnej ze swoich podróży. Wymyślił nowe kłamstwo, że rusza sprzedawać Encyklopedię Britanica i powiedział Jadwidze, że będzie musiał spędzić cały tydzień na Środkowym Zachodzie. Było to zbyt bezczelne kłamstwo, gdyż Jadwiga niebardzo widziała różnicę między jedną książką a drugą, a Herman wpadł w nawyk zmyślania historii. Poza tym, kłamstwomają krótkie nogi i muszą być nieustannie podbudowywane, a ostatnio Jadwiga gderła na niego. Nie było go przez pierwszy dzień w Rosz Haszana³⁴ i przez połowę drugiego dnia. Przygotowała głowę karpia, jabłka z miodem i upiekła specjalną chałwę, dokładnie według przepisu jednej z sąsiadek, a lenajwidoczniej Herman sprzedawał książki nawet w Rosz Haszana.

Kobiety z całego domu starały się teraz przekonać Jadwigę - mówiąc pół na pół po polsku i po żydowsku - że jej mąż musiał gdzieś kochać. Jedna starsza pani radziła jej zwrócić się do adwokata, wziąć rozwód i zażądać alimentów. Druga zabrała ją do synagogi, żeby posłuchała dęcia w barani róg. Stała tampośród innych żon i na pierwszy zawodzący dźwięk rogu wybuchnęła płaczem. Przypomniła jej się Lipsk, wojna, śmierć ojca.

Teraz, po spędzeniu z nią zaledwie kilku dni, Herman znów wyjeżdżał, tym razem żeby spotkać się z Maszą, a z Tamarą, która wynajęła domek w górach Catskill. Musiał okłamać także Maszę.

Powiedział jej, .

zajedzie z rabinem Lampertem do Atlantic City na dwudniową konferencję.

Była to kiepska wymówka.

Nawet reformowani rabini nie mieli konferencji podczas Dni Grozy.

Ale Masza, która Judało się skłonić Leona Tortshinera, żeby dał jej rozwód i spodziewała się, że poślubi Hermana, kiedy minie wymagane czterdzieści dni oczekiwania, przestała urządzić secesyjną zazdrości.

Zdawało się, że rozwód i ciąża zmieniły jej nastawienie.

Zacierała się wobec Hermana jak żona i okazywała swojej matce więcej oddania, niż kiedykolwiek przedtem.

Masza znalazła rabina, uchodźcę, który zgodził się udzielić ślubu bez licencji.

Kiedy Herman powiedział jej, że wróci z Atlantic City przed Jom Kipur, nie pytała go o nic.

Powiedział jej też, że rabin zapłacił czterdzieści dolarów - a potrzebowali pieniędzy.

Całe przedsięwzięcie było najeżone niebezpieczeństwami.

Obiecał, że zadzwoni do Maszy, a wiedział, że operator z centrali międzymiastowej może wspomnieć, skąd jest telefon.

Masza mogła zadzwonić do biura rabiego Lamperia i odkryć, że rabin był w Nowym Jorku.

Ale skoro Masza nie zadzwoniła do reba Abrahama Nissena Jarosławlera, żeby sprawdzić czy nie kłamał, prawdopodobnie nie zadzwoni też do rabina Lamperta.

Jednododatkowe niebezpieczeństwo nie robiło takiej różnicy.

Miał dwie żony, a wkrótce ożeni się z trzecią.

Chociaż bał się konsekwencji swoich czynów i skandalu, jaki może nastąpić, coś w nim lubowało się dreszczem, jaki wywoływała wisząca wciąż nad nim groźba katastrofy.

Jednocześnie planował i improwizował swoje działania.

"Nieświadome", jak je nazywał Hartmann, nigdy nie popełniał błędów.

Słowa Hermana zdawały się same wychodzić z jego ust dopiero potem zdawał sobie sprawę jakie podstępny i wykrety Judało mu się wymyślić.

W codziennym ryzyku, ukryty zazwariowanym galimatiasem uczuć, wyrastał wyrachowany hazardzista.

Herman mógł łatwo uwolnić się od Tamary.

Wielokrotnie

mówiła, że jeśli będzie potrzebował rozwodu, to mu go da.

Ale ten rozwód niewiele by pomógł.

W świetle prawa nie było prawdopodobnie dużej różnicy między bigamistą a poligamistą.

Cowiej, rozwód kosztował pieniądze i Herman musiałby przedstawić swoje dokumenty.

Ale było coś więcej: Herman

110

wiedział w powrocie Tamary symbol swoich mistycznych wierzeń.

Kiedy z nią był, doznawał znowu cudu rezurekcji.

Czasami, kiedy do niego mówiła, miał wrażenie, że uczestniczy w seansie, w którym zmaterializowała się jej duch.

Igrał nawet z myślą, że Tamary nie było naprawdę wśród żywych, a tylko jej duch powrócił do niego.

Herman interesował się kultyzmem jeszcze przed wojną.

Tu w Nowym Jorku, kiedy tylko znajdował czas, szedł do Biblioteki Publicznej na Czterdziestej Drugiej Ulicy i wyszukiwał książki o czytaniu myśli, jasnowidztwie, dybukach, duchach - wszystkim co dotyczyło parapsychologii.

Skoro formalna religia zbankrutowała, a filozofia straciła jakiejkolwiek znaczenie, okultyzm był:

uzasadnionym tematem dla tych, którzy wciąż poszukiwali prawdy.

Ale dusze istniały na różnych poziomach.

Tamara zachowywała się - przynajmniej pozornie - jak żywa osoba.

Organizacja dla uchodźców przyznała jej miesięczną zapomogę, a jej wuj, reb Abraham Nissen Jarosławler, też jej pomagał.

Wynajęła domek w hotelu żydowskim w Mountindale.

Nie chciała mieszkać w głównym budynku i stołować się w jadalni.

Właściciel, polski Żyd, zgodził się, żeby przynoszono jej dwa posiłki dziennie do domu.

Dwa tygodnie, które miała tam być już prawie minęły, a Herman nie dotrzymywał dotychczas obietnicy spędzenia z nią kilku dni.

Dostał od niej na swój brookliński adres list, strofujący go za niedotrzymywanie obietnicy.

Na końcu pisała: "Uważaj, że nadal żyję i przyjedź odwiedzić mój grób".

Przed wyjazdem, Herman zabezpieczył się na wszelkie ewentualności.

Dał pieniądze Jadwidze; zapłacił czynsz w Bronxie; kupił prezent dla Tamary.

Włożył też do walizki jeden z rękopisów rabiego Lamperta, nad którym pracował.

Herman przyjechał na dworzec wcześniej i siedział na ławce z walizką u stóp" czekając, aż zapowiedzą autobus do Mountindale.

Nie dojeżdżał on prosto do miejsca, gdzie zatrzymała się Tamara; musiał przesiąść się po drodze.

Kupił żydowską gazetę, ale przeczytał tylko nagłówki.

Po podsumowaniu, wiadomości były zawsze te same: Niemcy były

111.

odbudowywane; zbrodnie nazistowskie zostały wybaczone zarówno przez aliantów jak i przez sowietów.

Za każdym razem kiedy Herman czytał takie wiadomości, budziły one w nim marzenia o zemście, w których odkrywał nowe sposoby niszczenia całych armii, rujnowania przemysłu. Udawało mu się postawić przed sądem tych, którzy uczestniczyli w unicestwieniu Żydów. Wstydział się tych marzeń, które wypełniały jego umysł pod najmniejszym pretekstem, ale one utrzymywały się z dziecinny uporem.

Usłyszał jak wywołują Mountaindale i pośpieszył do wyjścia, gdzie czekały autobusy. Położył walizkę na półce i przez chwilę zrobiło mu się lekko na sercu. Ledwie dostrzegał innych pasażerów, którzy wsiedli do autobusu. Rozmawiali po żydowsku i wieźli paczki zawinięte w żydowskie gazety. Autobus ruszył i po chwili przez uchylone okno wleciał wiatr pachnący trawą, drzewami i benzyną.

Podróż do Mountaindale, która powinna była zająć pięć godzin, trwała prawie cały dzień.

Autobus zatrzymywał się na przystankach, gdzie trzeba było czekać na przyjazd innych autobusów.

Zaoknemwciąż było lato, a dni stawały się krótsze.

Po zachodzie, słońca ukazała się kwarta księżyca i zaraz zniknęła za chmurami.

Niebo było ciemne i gwiazdziste.

Kierowca autobusu, do którego się Herman się przesiadł, musiał wyłączyć światło wewnątrz wozu,;

bo ograniczało mu widoczność na wąskiej i krętej szosie.

Jechali] poprzez las i nagle ukazał im się jasno oświetlony hotel.

Nawerandzie mężczyźni i kobiety grali w karty.

Kiedy szybko przejeżdżali obok, widok ten zdawał się posiadać mematerialność; przywidzenia.

;

Pasażerowie stopniowo wysiadali na kolejnych przystankach i znikali w nocy.

Herman pozostał sam w autobusie.

"Siedział z twarzą przyciśniętą doszyby i starał się zapamiętać każde drzewo, krzak i kamień wzdłuż drogi, tak jakby Ameryka, niczym Polska, przeznaczona była na zagładę, a on musiał wyryc w pamięć każdy szczegół.

Czyż cała planeta nie rozpada się wcześniej czy później?

Herman czytał, że cały wszechświat rozszerzał się i był właściwie w trakcie eksplozji.

Nocna melancholia zstępowała

112

z niebios.

Gwiazdy błyszczały jak znicze w jakiejś kosmicznej synagodze.

Światła zapaliły się w autobusie, który zajeżdżał przed hotel Pałace, gdzie Herman miał wysiąść.

Był on dokładnie taki sam, jak ten, który minęli wcześniej: ta sama weranda, te same krzesła, stoły, mężczyźni i kobiety; to samo pograżenie w grze w karty.

"Czyżby autobus jeździł dookoła?

" - zastanawiała się.

Nogi mu zdębiały od długiego siedzenia, ależ wawo wskoczyła szeroka schody hotelu.

Nagle ukazała się Tamara ubrana w białą bluzkę, ciemną spódnicę i białe pantofle.

Była opalona i wyglądała młodziej.

Była inaczej uczesana.

Podbiegła do niego, wzięła jego walizkę i przedstawiła go jakimś kobietom przy karcianym stoliku.

Jedną z kobiet, która miała na sobie kostium kąpielowy i narzucony naramiona żakiet, spojrzała najpierw szybko w swoje karty, a potem powiedziała chrapliwym głosem: -

Jak możesz zostawiać taką ładną żonę samą na tak długo?

Mężczyźni brzęczą wokół niej jak muchy dookoła miodu.

- Dlaczego to tak długo trwało?

- zapytała Tamara, i jej słowa, jej polsko-żydowski akcent, znajoma intonacja, zburzyły wszelkie okultystyczne fantazje.

To nie było widmo z tamtego świata.

Przybrała nawet trochę na wadze.

- Jesteś głodny?

- zapytała.

- Zostawili dla ciebie kolację.

- Wzięła go pod ramię i zaprowadziła do jadalni, gdzie paliła się tylko jedna lampa.

Stoły były już nakryte do śniadania.

Ktoś jeszcze kołatał się po kuchni i słychać było szum lejącej się wody.

Tamara poszła do kuchni i wróciła z młodym człowiekiem, który niósł na tacy kolację

Hermana: pół melona, zupę z kluskami, kurczaka z marchewką, kompot i kawałek piernika.

Tamara zartowała z mężczyzną, a on odpowiadał jej poufale.

Herman zauważył, że na ramieniu wytatuowanym miał niebieski numer.

Kelner odszedł i Tamara zamilkła.

Jej młodzieńczość i opalenizna, które Herman zauważył po przyjeździe, zdawały się gasnąć.

Pod jej oczyma ukazały się cienie i ślady worków.

- Widziałeś tego chłopca?

- zapytała.

- Był w samych drzwiach do pieca.

Jeszcze minuta i byłby garścią popiołu.

8 Wrogowie, opowieść.

113.

Tamara leżała w łóżku, a Herman odpoczywał na łóżkupołowym, które przyniesiono dla niego do domku, ale żadne z nich nie mogło spać.

Herman zdrzemnął się na chwilę, ale zaraz obudził się wzdrzając.

Łóżko zaskrzypiało pod nim.

- Nie śpisz?

- zapytała Tamara.

- Och, zasnę.

- Mam proszki nasenne.

Jak chcesz, dam ci jeden.

Biorę je, ale

i tak nie mogę zasnąć.

A jeśli w końcu zasypiam, to nie jest to sen, tylko zapadanie w pustkę.

Dam ci proszek.

- Nie, Tamara, dam sobie radę bez tego.

- Po co masz się przewracać przez całą noc?

- Zasnąłbym, gdybym leżał przy tobie.

Tamara przez chwilę nic nie mówiła.

- Jak to ma sens?

Masz żonę.

Ja jestem trupem, Herman,

a ztrupam się nie śpi.

- A czym ja jestem?

- Myślałam, że przynajmniej Jadwidze jesteś wiemy.

- Opowiedziałem ci o wszystkim.

- Tak, powiedziałaś mi.

Przedtem, kiedy ktoś mi coś powiedział wiedziałam dokładnie o czym mówi.

Teraz, wyraźnie słyszę słowa, ale zdają się do mnie nie docierać.

Spluwają po mnie jak woda po ceracie.

Jeśli ci niewygodnie na tym łóżku, to chodź do mojego.

- Tak.

Herman wstał po ciemku z łóżka.

Wsunął się pod przykrycie

i poczuł ciepło ciała Tamary i coś, czym zapomniał przez latarozłaki, coś jednocześnie macierzyńskiego i zupełnie obcego.

Tamara leżała na plecach bez ruchu.

Herman położył się na boku, twarzą zwrócony ku niej.

Nie dotykał jej, ale wyczuwał krągłość jej piersi.

Leżał nieruchomo, zawstydzony jak narzeczony w noc poślubną.

Lata oddzielały ich równie skutecznie jak parawan.

Koc był ciasno włożony pod materac i Herman chciał poprosić Tamarę żeby go poluźniła, ale krępował się.

Tamara powiedziała: - Od jak dawna nie leżeliśmy z sobą?

Zdaje mi się, jakby to było sto lat.

- Mniej niż tyle.

- Naprawdę?

Dla mnie to była wieczność.

Tylko Bóg umie tyle wtłoczyć w taki krótki okres czasu.

- Myślałem, że nie wierzysz w Boga.
-Po tym co stało się z dziećmi, przestałam wierzyć.
Gdzie jabyłam w Jom Kipur w roku 1940?
W Rosji.
W Mińsku.
Szłam w pracy w fabryce i jakoś zarabiałam na moją rację chleba.
Mieszkałam na przedmieściu, wśród gojów.
Kiedy nadszedł Jom Kipur, postanowiłam, że będę jeść.
Jaki sens miało tam poszczenie?
Poza tym nie było rozsądnie pokazywać sąsiadom, że się jest religijnym.
Ale kiedy nadszedł wieczór i zdałam sobie sprawę, że gdzieś tam Żydzi recytują "Kól Nidre"³⁵, nie byłam w stanie nie przelknąć.
- Powiedziałaś, że Dawidek i Jochewed przychodzą do ciebie.
Herman natychmiast pożałował swoich słów.
Tamara nie poruszyła się, ale samo łóżko zaczęło jęczeć, jakby szokowane jej słowami.
Tamarapoczekwała, aż ucichnie to skrzypienie, zanim powiedziała: - Nie uwierzysz mi.
Lepiej nic ci nie będę mówić.
- Wierzę ci.
Ci którzy we wszystko wątpią, są też zdolni wszystkiemu wierzyć.
- Nawet gdybym chciała, nie umiałabym ci powiedzieć.
Można to wyjaśnić tylko jednym sposobem- że zwariowałam.
Ale nawet szaleństwo musi mieć przyczynę.
- Kiedy przychodzą?
W twoich snach?
- Nie wiem.
Powiedziałam ci, nie śpiam, tylko zapadam w przepaść.
Spadam, spadam i nigdy nie dosięgam dna.
I pozostaję tak, zawieszona.
To tylko jeden przykład.
Doświadczam tak wielu rzeczy, których nie umiem ani zapamiętać, ani nikomu opowiedzieć.
Dni jakoś mijają, ale moje noce wypełnione są terrorem.
Być może powinnam iść do psychiatry, ale jak on mimo że może pomóc?
Wszystko co może, tonadać temu łacińskie nazwy.
Chodzę do lekarza tylko po proszki nasenne.
Dzieci - tak, przychodzą.
Czasami zostają aż do rana.
- Co mówią?
- Och, mówią przez całą noc, ale kiedy się budzę, niczego nie pamiętam.
Nawet jeśli pamiętam kilka słów, to zaraz je zapominam.
8115.

Ale pozostaje uczucie, że istnieją gdzieś i chcą być ze mną w kontakcie.
Czasami idę z nimi, alboceę, niejestem pewna.
Słyszę też muzykę, ale jest to rodzaj muzyki bez dźwięków.
Dochodzimy do granicy i ja nie mogę jej przekroczyć.
Odrywając się ode mnie i przepływając drugą stronę.
Nie pamiętam co to jest - wzgórze, jakaś bariera.
Czasami wyobrażam sobie, że widzę schody i ktoś nadchodzi na ich spotkanie - święty czy duch.

Cokolwiek powiem, Herman, to nie będzie dokładne, bo nie mam słów żeby to opisać.
Naturalnie, jeśli oszalałam, to jest to część mojego szaleństwa.

- Nie oszalałaś, Tamaro.

- No cóż, miło to słyszeć.

Czy ktokolwiek naprawdę wie na czym polega szaleństwo?
Skoro tu już jesteś, dlaczego nie przysuniesz się trochę bliżej?
W porządku.

Przez lata żyłam w przekonaniu, że nie macie już wśród żywych, a zmarłym ma się inne rachunki do załatwienia.

Kiedys się dowiedziałam, że żyjesz, było już za późno żeby zmieniać nastawienie.

- Dzieci nigdy o mnie nie mówią?

- Myślę, że mówią, ale nie jestem pewna.

Przez chwilę była absolutna cisza.

Nawet świerszcze umilkły.

Potem Herman usłyszał odgłos tryskającej wody, coś jak rwący potok, a może była to rynna?

Komuś zaburzało w żołądku, ale nie był pewien, czy to jemu, czy Tamarze.

Poczuł swędzenie i chciał się podrapać, ale powstrzymał się.

Właściwie nawet niemyślał.

A mimo to jakiś proces myślowy odbywał się w jego mózgu.

Nagle powiedział: - Tamara, chcę cię o coś zapytać.

- Nawet kiedy wypowiadał te słowa, nie wiedział o co ją zapyta.

- Co?

- Dlaczego pozostałaś sama?

/

Tamara nie odpowiedziała.

Myślał, wtedy odezwała się zupełnie wyraźnie.

- Nie uważam miłości za sport.

że może drzemała, ale już ci powiedziałam, że

- Co to znaczy?

- Nie umiem mieć do czynienia z mężczyzną, którego niekocham.

To proste.

- Czy to znaczy, że wciąż mnie niekochasz?

116

- Tego nie powiedziałam.

- Przez wszystkie te lata nie miałaś nawet jednego mężczyzny?

- Herman pytał z drżeniem w głosie, zawstydzony swoimi własnymi słowami i poruszeniem jakiegoś w nim wywołały.

- Przypuśćmy, że ktoś był.

To co?

Wskoczysz z łóżka i wrócisz pieszo do Nowego Jorku?

- Nie, Tamaro.

Nie uważałbym nawet, że to coś złego.

Możesz być ze mną zupełnie szczera.

- A potem obrzucisz mnie wyzwiskami?

-Nie.

Jak mógłbym wymagać od ciebie czegośkolwiek, skoro nie wiedziałaś czy żyję.

Najbardziej oddane wdowy wychodzą powtórnie za mąż.

- Tak, masz rację.

-Więc jaka jest twoja odpowiedź?

- Dlaczego drżysz?

Nie zmieniłeś się ani trochę.

- Odpowiedz mi!

-Tak, miałam kogoś.

Tamara mówiła niemal gniewnie.

Przekręciła się na bok, zwracając ku niemu, jednocześnie zbliżając się nieco.

W ciemności widział błysk jej oczu.

Odwracając się dotknęła kolana Hermana.

- Kiedy?

-W Rosji.

Wszystko tam się zdarzyło.

- Kto to był?

-Mężczyzna, nie kobieta.

W odpowiedzi Tamary brzmiał tłumiony śmiech, zmieszany z urazą.

Hermanowi ścisnęło się gardło.

- Jeden?

Kilku?

Tamara westchnęła zniecierpliwiona.

- Nie musisz znać wszystkich szczegółów.

-Skoro już mi tyle powiedziałaś, równie dobrze możesz powiedzieć wszystko.

- No więc - kilku.

-Ilu?

-Doprawdy Herman, to niepotrzebne.

-Powiedz mi ilu!

117.

Było cicho.

Tamara zdawała się liczyć w myśli.

Herman poczuł smutek żądze, zdumiony kaprysmi ciała.

Jedną część w nim oplakiwała coś niepowracalnie straconego: ta zdrada, niezależnie od tego jak błaha w porównaniu z niegodziwością świata, była plamą na zawsze.

Jednocześnie, coś w nim pragnęło zagłębić się w tej zdradzie, wytarzać się w tym pohańbieniu.

Usłyszał jak Tamara powiedziała: - Trzech.

- Trzech mężczyzn?

- Nie wiedziałam czy żyjesz.

Byłeś dla mnie okrutny.

Sprawiałeś mi cierpienie przez wszystkie te lata.

Wiedziałam, że gdybyś żył zrobiłbyś to samo.

I rzeczywiście, ożeniłeś się ze służącą swojej matki.

- Wiesz dlaczego.

- W moim przypadku też były "dla czego".

- Tak?

Jesteś dziwką!

- Nie mówiłam?

Zdawało się, że Tamara zaśmiała się.

I wyciągnęła do niego ramiona.

3

Herman zapadł w głęboki sen, z którego ktoś go budził.

Otworzył oczy w ciemności i niewiedział gdzie jest.

Jadwiga?

Masza?

"Czy poszedłem z inną kobietą?"

" - zastanawiała się.

Ale jego zmieszanie trwało tylko kilka sekund.

Oczywiście, to była

Tamara.

- Co się stało?

- zapytał.

- Chcę żebyś znał prawdę.

- Tamara mówiła drżącym głosem

kobiety, która z trudem powstrzymuje łzy.

- Jaką prawdę?

- Taką prawdę, że nie miałam nikogo - ani trzech mężczyzn, ani jednego, ani nawet pół mężczyzny.

Nikt nie dotknął mnie nawet małym palcem.

Taka jest, Bóg mi świadkiem, prawda.

Tamara siedziała i w ciemności wyczuwała jej napięcie, zdeterminowanie żeby nie dać mu zasnąć, dopóki jej nie wysłucha.

118

- Kłamiesz - powiedział.

- Nie kłamię.

Powiedziałam ci prawdę, kiedy mnie zapytałeś po raz pierwszy.

Ale wydawałeś się zawiedziony.

Co z tobą jest - jesteś perwertem?

- Niejestem perwertem.

-Przepraszam, Herman, jestem równieczysta jak w dniu kiedy się ze mną ożeniłeś.
Mówię przepraszam, bo gdybym wiedziała, że poczujesz się taki oszukany,
mogłabym spróbować zaspokoić twoje oczekiwania.

Doprawdy, nie brakowało mężczyźni, którzy mnie chcieli.

- Tak łatwo mówisz zupełnie różne rzeczy, że nigdy już nie będę mógł ci wierzyć.

-No cóż, tonie wierz.

Powiedziałam ci prawdę kiedy spotkaliśmy się w domu mojego wuja.

Być może chciałbyś żeby mi opisywała jakichś wymyślonych kochanków żeby cię zaspokoić.

Niestety, moja wyobraźnia jest za słaba.

Herman, wiesz jak święta jest dla mnie pamięć naszych dzieci.

Raczej obciąłabym sobie język, niż znieważyla ich pamięć.

Przysięgam ci na Jochem i Dawida, że nie dotknął mnie inny mężczyzna.

Nie myśl, że to było łatwe.

Spaliśmy na podłogach, w stodołach.

Kobiety oddawały się mężczyznom, których ledwie znały.

Ale ja odpychałam każdego, kto próbował się do mnie zbliżyć.

Zawsze miałam przed sobą twarze naszych dzieci.

Przysięgam na Boga, na nasze dzieci, na błogosławione dusze moich rodziców, że przez te wszystkie lata żaden mężczyzna nawet mnie nie pocałował.

Jeśli mi nie wierzysz, to błagam cię zostaw mnie w spokoju.

Sam Bóg nie wymógłby na mnie mocniejszej przysięgi.

- Wierzęci.

-Powiedziałam ci - to się mogło zdarzyć, ale coś na to niepozwalalo.

Nie wiem co to było.

Chociaż rozum mówił mi, że nie pozostał nawet ślad twoich kości, czułam, że gdzieś istniejesz.

Czy .

możesz to zrozumieć?

- Nie ma potrzeby tego rozumieć.

-Herman jest jeszcze coś, co chciałam ci powiedzieć.

- Co?

Błagam, nie przerywaj mi.

Zanim tu przyjechałam, amerykański 119.

knięciu jak zwierzę w klatce.

W ten sposób może jeszczezwariować.

Ajeśli, nie daj Boże, ciebie aresztują, to co sięz nią stanie?

- Tamara, ona uratowała mi życie.

-I dlatego chcesz ją zniszczyć!

Herman nieodpowiedział.

Zaczęło się robić jasno.

Mógł jużdojrzeć twarz Tamary.

Wyłaniała się zciemności - plama tu,plama tam, jakportret podczas malowania.

Jej oczy patrzyły naniego szeroko otwarte.

Na przeciwległą do okna ścianę, słońcerzuciło nagle plamę, która przypominała szkarłatną mysz.

Hermanzdał sobie sprawęjak zimno było w pokoju.

- Połóż się.

Złapiesz swoją śmierć - powiedział doTamary.

- Tak prędko mnie diabelnie weźmie.

Tym nie mniej położyła się z powrotem i Herman przykrył ichoboje kocem.

Objął Tamare, a ona nie opierała mu się.

Leżeli

razem nic nie mówiąc, przytłoczeni przez zawilosci losui przeciwstawne żądaniaciąła.

Ognista mysz na ścianie bladła, straciłaogon, a wkrótcecałkiem zniknęła.

Na chwilę wróciła noc.

4

Herman spędził dzień i noc w przeddzień Jom Kipur u Maszy,Szyfra Pua kupiła ofiarne kury³⁶, jedną dla siebie, drugą dlaMaszy; chciała kupić też koguta dla Hermana, ale ten jej zabronił.

Już odpewnego czasu myślało zostaniu wegetarianinem.

Przykażdej okazji zaznaczał, że ludzie robią ze zwierzętami to,cohitlerowcy robiliz Żydami.

Jak można używać drobiu doodkupywania ludzkich grzechów?

Dlaczego miłosierny Bógmiałbyprzyjmować taką ofiarę?

Tym razem Masza zgodziła się z Hermanem.

Szyfra Pua zagroziła, żejeśli Masza nie odprawi ceremonii,to ona wyprowadzisię z domu.

Zgodziwszysię niechętnieizakrećwiwszy kurą nad głowę z wymówieniem przepisanych modlitw, Maszaodmówiła jednak zanieśienia drobiu do rytualnejrzeźni.

122

Dwie kury, jedna biała, drugabrazowa, leżały na podłodze zezwiązanymi nogami, a ich złote oczy rozglądały siędookoła.

Szyfra Puamusiała je sama zabrać do rzeźnika.

Jak tylko matkawyszła z domu, Masza rozplakałasię.

Miała wykrzywioną i mokrątarz.

PadłaHermanowi w ramiona wołając: -Nie wytrzymamjuż tego dłużej, niemogę, już nie mogę.

Herman dał jej chusteczkęzeby wytarła nos.

Maszapozsła dołazienki i słyszał jejstłumiony szloch.

Po chwili weszła do pokojuz butelką whisky w ręce.

Część jużwypiła.

Śmiała się i płakałajednocześnie zezłośliwością rozpieszczonego dziecka.

Hermanuświadomił sobie, że w miarę postępu ciąży stawała się niestosowniedziecinna.

Nabrała manier małej dziewczynki, chichotała, była zabawnie naiwna.

Przypomniał sobie stwierdzenie Schopenhauera, że kobieta nigdy nie staje się naprawdę dojrzała.

Ta, która rodzi dzieci, sama pozostaje dzieckiem.

- Natakim świecie, pozostajetylko jedno - whisky.

Chodź, napij się!

- powiedziała Masza podsuwając mu do ust butelkę.

- Nie, to nie dla mnie.

Tej nocy Masza nie przyszła do niego.

Wzięła proszek nasenny i zasnęła zaraz po kolacji.

Całkowicie ubrana, leżała na łóżku w pijackim upojeniu.

Herman zgasił światło w swoim pokoju.

Kury, o które pokłóciły się Masza i Szyfra Pua, były już namoczone, opłukane i włożone do lodu.

Przez okno świecił księżyc, nieco mniejszy niż w trzeciej kwarcie.

Rzucał oświetlenie na wieczorne niebo.

Herman zasnął i śnił mu sierpczy bez żadnego związku z jego nastrojem.

Zjeżdżał z lodowego wzniesienia na urządzeniu, które było połączeniem łyżew, sanek i nart.

Nazajutrz po śniadaniu, Herman pożegnał się z Szyfrą Pua i Maszą i pojechał na Brooklyn.

Z drogi zadzwonił do Tamary.

Szawa Hadasa wykupiła dla niej miejsce w kobiecej części ich synagogi, żeby mogła uczestniczyć w północnych modlitwach.

Tamara, złożony Hermanowi życzenia, jak przystało na pobożną, dodała: -

Niezależnie od tego co się stanie, nikt nie jest mi bliższy niż ty.

Jadwiganie odprawiła rytuał kręcenia kury, ale w przeddzień 123.

Jom Kipur przygotowała chałę, miód, ryby, kroplach i kureczaka.

W jej kuchni pachniałodokładnie taksamo jak u SzyfryPuy.

Jadwiga pościła w Jom Kipur.

Zapłaciła za bilet do synagogidziesięcdolarów, które udało jej się zaoszczędzić z pieniędzy naprowadzenie domu.

Wylewała teraz na Hermana swoje zale,oskarżając go olatanie zainnymi kobietami.

Próbowała się bronić,ale nie umiał ukryć irytacji.

W końcu popchnął ją nawet i kopnął,wiedząc, że w jej wsi w Polsce, bicie żon przez mężów uważanebyło za dowód miłości.

Jadwigazaczęła zawodzić: uratowała mężczyznę,a on jej się odwdzięcza, bijąc jąw przeddzieńnajświętszegodnia w roku.

Dzień skończył się i zapadła noc.

Herman i Jadwiga zjedliostatni posiłek przedpostem.

Jadwiga wypila jedenaście łykówwody, tak jak jej poradziły sąsiadki- miało tozapobiec pragnieniuw czasie postu.

Herman pościł, ale nie szedł do synagogi.

Nie mógł się zmusićdobycia jednym z tych zasymilowanych Żydów, którzy modlili się tylko w Dni Grozy.

Czasami,kiedy nie walczył z Bogiem,modlił się do niego,ale stać w Domu Bożym ze świętecznymmodlitewnikiem w rękę i chwalić Go zgodnie z ustalonymizwyczajami - tego nie potrafił.

Sąsiedzi wiedzieli, że Herman,Żyd, zostawał w domu, podczaskiedyjego żona gojka szła sięmodlić.

Mógł sobie wyobrazić jak spluwaki na dźwiękjegonazwiska.

Na swój własny sposób, wykleli go.

Jadwiga włożyłanową sukienkę, którą kupiła tanio nawyprzedaży.

Włosy zakryła chustką, a na szyi powiesiłanaszyjnik ze sztucznych pereł.

Obrączka, którą Hermankupiłjej, mimo że nie stał z niąpod ślubnym baldachimem, błyszczałana jej palcu.

Zabrała ze sobądo synagogi święteczny modlitewnik.

Napisany był po hebrajsku,a na sąsiedniej stroniepo angielsku: Jadwiga nie umiała czytać wżadnym z tychjęzyków.

Przed wyjściem, pocałowała Hermana i powiedziała po macierzyńsku: - Poproś Boga o szczęśliwy rok.

I wybuchnęła płaczem jak porządna żydowska kobieta.

Sąsiadki czekały na Jadwigę na dole, gotowe włączyć ją do

124

. A ^n który zachowały po swoich

,/^kręgu,^uczyc^^^^^^swe^ ^ i babkach, a który lata spę"

"^atF yiy.

mieszkańiu.

Zazwyczaj,^Can chodził tam i z powrotem P ^ychmiastdo

jeżyły.

' ^n d^/^jom^PurMaszanie^^ ,na

^a^^spróbowa; m^ to^ ^ ^^ odpow^^

io' ""^.

-ffian cnuu^ii t"" -, , .

o dzwonu 1101.

7^""-

^stawał sam na ^^ozmawiała przez telefon, ani
^d). ale w JomK-ipur Maszanie rzauważył, ze naM^y'.
^...
u^ał mimo to zadzwoni, ,.
., "" ,47,
^stawał sam na ^^ozmawiała przez telefon, ani^d).
ale w Jom ICipur Masza nie r^ ^zauważył, ze na^Siła.
Spróbowałmimo toza odpowiedzi.
nle Fnie było Jeszcze trzech gmazd^ ^ " ^m^w mieszkaniu, Herman miał ^, ^ ^snc
/ .lilii k5L1-""1""-, ,ł/ł\1C UYI'--"-i"- - ,
nie f me było jeszcze trzech ^d.
-^ był ze wszystkiminiebie nLzkaniu, Herman miał uc^ ^ ^z
^ Setami: Masza w^^ przynajmniej zdawa o^.
^zytać w ich myślach.
Wiedzia, ^^, ^h Ich
iM, u "u mieszkdut") "" ladwiea.
iM^^j"1 j"-
S^ Setami: Masza ^Sł albo przynajmniej zdawa otrze^ytaćw ich myślach.
Wiedzia '^^ ^ ^h.
Ich
"óg^ że wie, jak funkcjonowa ^ ^mi do niego.
mu ^siedo Boga wymieszały "?
zP ^^e prosiły
P^gmodliły się o jego ^.
^egopLtepowanie.
W tymKob^hmogącegoBoga, zebyz^^em^J^^^ ^ by
wsze^Eedy Bóg otrzymywał ^.
wej duszy.
Podszedd^ ^OJU do "obnażania przed ^m.
^ćić się i spadać^ ^Ulica była pusta.
Liścia z^^e było żywego do ^ podmuchem wiatru.
Ma ^y ^bite^k^^aMermaid Avenue ws^t ^ - tak^h nii Był Jom Kipur i na Coney' ^ ^ ^desk^e
ze swojego^szkan.
^sz^ ^^łó sięcicho-^za zawsze był JomKipur i ^^ wieczniedla .
ga tyle żejego Bóg.
byUa^^am ^ ^^do ^y nieskończeme mądry, ^^^^^^^P^eJnieograniczonejwładzy,
^Selepatyczniewiadomo a
w^acta^eT^P^^^^^^je wszystkie' żydo%:u^^^^^^^^^^^^ 1 ^Sewubramunatóżku.
"do^f^szWdo sypialni i f^f :l;ystkich jego lekówH^iSiał się do tego przyznacie z ^ ^ ^ syna
Nie ^ększy był strachprzed P^-^Szcze silniejszą afinnag
^i^cze bardziej córki, ^^i^ nie chciała wolności, a Jeszo^-zmu, który odrzuci; wię^4
P^trktóra nie uważała, ze J^S- powiedziała mu.
zesle^^ zasnął i Jadwiga obudziła
Her i- lz.

w synagodze kantor śpiewał "Koi Nidre", i że rabin ogłosiłkazanie prosząc o datki na jesziwy w Ziemi Świętej i na inneżydowskie cele.

Jadwiga ofiarowała pięć dolarów.

Z zażenowaniempowiedziała Hermanowi, że niechce żeby tej nocy zbliżał się doniej.

To zakazane.

Pochyliła się nad nią i ujrzał w jejoczach tensam wyraz,którywidywał na twarzy matki podczas wielkichświąt.

Wargi Jadwigi.

zadrżały jakby chciała coś powiedzieć, alenie wydobył się z nich żadendźwięk.

Potem wyszeptła: - Mamzamiar zostaćŻydówką.

Chcę mieć żydowskiedziecko.

Rozdział SZÓSTY

Herman spędził pierwsze dwa dni Sukot" z Maszą i terazwrócił doswego broklińskiego mieszkaniaina Chol Hamoed38-dniprzejsiowe.

Zjadł śniadanie i siedział w salonie przy stole pracując nadrozdziałem książki zatytułowanej "Życie Żydów jak je opisujeShulchan Aruch i Responsa39".

Książka była jużprzyjęta przezwydawców wAmeryce i Anglii, a rabi Lampert miałwłaśniepodpisać kontrakt także z francuskim wydawcą.

Herman miałotrzymać procent od honorarium autorskiego.

Miało to byćdzieło liczące około tysiąca pięciuset stron i początkowo planowanebyło na kilkatomów.

Ale rabiLampert załatwił wszystko tak, żepraca miała sięnajpierw ukazać jako seria monografii, z którychkażdastanowiła odrębną całość, a jednocześnie tak przygotowanychby później, z małymi poprawkami, mogły być połączone w jednąwiększą publikację.

Herman napisał kilka linijek i przerwał.

Gdy tylko zasiadał dopracy, "nerwy" dawały znaćo sobie.

Stawał się senny iz trudemtrzymał oczy otwarte.

Musiałnapić się wody, pójść oddaćmocz,drażnił go okruch tkwiący między zębami i próbował go wydobyć,najpierw końcem języka, a potem nitką wyciągniętąz oprawyksiążki.

Jadwiga zeszła do piwnicy z praniem, wzięwszy od Hermanadwadzieścia pięć centów na pralkę.

W kuchni Wojtuś wygłaszałptasią mowę do Marianny, która siedziała obok niego na drążku.

Jej łeppek pochylony był pokornie, tak jakby dostawała reprimendę za jakiś niewybaczalny wybryk.

Zadzwoił telefon.

"Czego ona tym razem chce?"

" - zastanawiał się Herman.

Rozmawiał z Maszą pół godziny wcześniej i powiedziała mu, że wychodzi na Tremont Avenue zrobić zakupy na pozostałe dni świąt - Szmini Azeres 40 i Simchat Tora 41.

Podniósł słuchawkę i powiedział: - Tak, Maszele.

Herman usłyszał głęboki męski głos, który wydał niezdecydowany gardłowy dźwięk, jak to zazwyczaj robią mężczyźni kiedy ktoś im przerwie i traci wątek.

Herman miał już powiedzieć, że to pomyłka, kiedy głos zapytał o Hermana Brodera.

Herman nie mógł się zdecydować, czy powinien odłożyć słuchawkę.

Czyżby to był detektyw z policji?

Czy oznaczało to, że jego bigamia została wykryta?

- Kto mówi?

- zapytał w końcu.

Osoba po drugiej stronie odkaszlnęła, przeczyściła gardło i jeszcze raz odchrząknęła, jak mówca przed przemówieniem.

- Błagam żeby mnie pan wysłuchał - powiedział mężczyzna pożydowski.

- Nazywam się Leon Tortshiner.

Jestem byłym mężem Maszy.

Hermanowi zaschło w ustach.

Był to jego pierwszy bezpośredni kontakt z Leonem Tortshinerem.

Głos mężczyzny był głęboki, a jego jidysz brzmiał inaczej niż Hermana czy Maszy.

Mówił akcentem charakterystycznym dla małego rejonu Polski, gdzieś na prowincji, między Radomiem i Lublinem.

Każde słowo kończyło się lekkim wibrato, jak dźwięki basowych klawiszy pianina.

- Tak, wiem.

- powiedział Herman.

- Skąd ma pan mój telefon?

- Co to za różnica?

Mango i to się liczy.

Jeśli mi pan powie, to zobaczyłem go Maszy w notesie.

Mam dobrą pamięć do numerów.

Niewiedziałem czy to telefon, ale w końcu, jak to mówią, wykonałem.

- Rozumiem.

- Mam nadzieję, że pan nie obudziłem.

- Nie, nie.

128

Tortshiner zrobił przerwę zanim się znowu odezwał i Herman wysnuł z tej pauzy, że był on osobą rozważną, kimś kto myśli ciężko i reaguje powoli.

- Czy możemy się spotkać?

- W jakim celu?

- To sprawa osobista.

"Nie jest zamądry" - przeleciało Hermanowi przez myśl.

Masza często mówiła, że Leon był głupcem.

- Jestem pewien, że zdaje pan sobie sprawę, jakie to dla mnie przyjemne - Herman usłyszał własne jękanie.

- Nie widzę powodu, dla którego byłoby to konieczne.

Skoro jesteście porozwodzie i.

i...

- Mój drogi panie Broder, nie dzwoniłbym do pana, gdyby tonie było konieczne- dla nas obu.

Na wpół rechotał, na wpół pokasływał, wydając dźwięki będące mieszaniną rozbawionej irytacji i triumfalnej jowialności kogoś, komu udało się przechytryć przeciwnika.

Herman poczuł jak koniuszki jego uszustają się gorące.

- Może moglibyśmy omówić to przez telefon?

- Są sprawy, które musimy omówić twarzą w twarz.

Proszę mi powiedzieć gdzie pan mieszka, to przyjadę do pana, albo możemy się spotkać w kawiarni.

Zapraszam pana.

- Proszę mi przynajmniej powiedzieć o co w ogóle chodzi- nalegał Herman.

Zdawało się, że Leon Tortshiner cmokał wargami, jakby walcząc ze słowami, które wymykały się jego kontroli.

W końcu dźwięki te zmieniły się w słowa.

- O co innego może chodzić, jak nie o Maszę?

- mówił Tortshiner.

- Ona jest, jakby to powiedzieć, więzią między nami.

To prawda, że jesteśmy z Maszą rozwiedzeni, ale byliśmy kiedyś mężem i żoną, nikt temu nie może zaprzeczyć.

Wiedziałem opanuwszystko jeszcze zanim mi powiedziała.

Proszę nie pytać skąd.

Mam, jak to się mówi, swoje źródło informacji.

- Gdzie panteraz jest?

- Jestem na Flatbush.

Wiem, że pan mieszka gdzieś na Coney Island, i jeśli niewygodnie pan przyjechał do mnie, to ja podjadę

129

Wrogowie, opowieść.

do pana.

Jak to mówią?

Jeśli Mahomet nie przyjdzie do góry, to góra musi przyjść do Mahometa.

- Na Surf Avenue jest kawiarnia- powiedział Herman.

-Możemy się tam spotkać.

Mówienie przychodziło mu z trudem.

Wy tłumaczył Tortshinerowi dokładnie, gdzie jest kawiarnia powiedział jakie metro go tam dowiezie.

Tortshiner kazał mu kilkakrotnie powtarzać informacje.

Roztrząsał je i powtarzał zdania, jakby sama czynność mówienia sprawiała mu przyjemność.

W Hermanie nie budził nawet niechęci, lecz raczej rozdrażnienie, spowodowane tym, że stawał go w tak niezręcznej sytuacji.

Herman miał też pewne podejrzenia.

Kto wie!

Nie było wykluczone, że taki ciemny typ nosi przy sobie nóż albo rewolwer.

Herman pośpiesznie wykopał się i ogolił.

Postanowił włożyć swoje lepsze ubranie.

Nie chciał wyglądać przy tym mężczyźnie na obdartego.

"Każdego trzeba zadowolić" -myślał Herman ironicznie -nawet byłego męża własnej kochanki.

Zszedł do piwnicy i przez szybę pralki zobaczył własną bieliznę wirującą wściekle dookoła.

Woda pieniała się chlapała.

Hermanowi przyszło do głowy dziwaczna myśl, że to przedmioty nieożywione

- woda, mydło, chlorek - gniewały się na człowieka i na siły, których używał by je kontrolować.

Jadwiga przestraszyła się nawidok Hermana.

Nigdy przedtem nie schodził do piwnicy.

- Muszę się z kimś spotkać w kawiarni na Surf Avenue

-powiedziała jej.

I mimo że Jadwiga nie pytała o nic, opisała dokładnie gdzie była kawiarnia, myśląc, że jeśli Leon Tortshiner go zaatakuje, to Jadwiga będzie wiedziała gdzie go znaleźć, albo, w razie potrzeby, będzie mogła wystąpić jako świadek w sądzie.

Powtórzył nawet kilkakrotnie nazwisko Leona Tortshinera.

Jadwiga gapiła się na niego z pokorą wieśniaka, który już dawno przestał starać się zrozumieć mieszkańców miast i ich zwyczaje.

Mimo to, w jej oczach był ślad niedowierzania.

Nawet w dni kiedy należało do niej, znajdował preteksty żeby wyjść.

Herman spojrział na zegarek i wyliczył sobie czas tak, żeby nie być w kawiarni na wczesnie.

Był pewien, że ktoś taki, jak Leon Tortshiner spóźni się przynajmniej o pół godziny, toteż postanowił przejść się po Boardwalk.

130

Dzień był słoneczny i ciepły, ale wszystkie lunaparki były zamknięte.

Pozostały tylko zabite drzwi wyblakłe odpadające afisze.

Wszyscy artyści wyjechali: dziewczyna -wąż, siłacz, który rozrywał łańcuchy, pływak bez rąk i nóg, medium, które wywoływało duchy zmarłych.

Tablica ogłaszająca, nabożeństwo w Dni Grozy odbędą się w audytorium Klubu

Demokratycznego, była podarta i poplamiona od niepogody.

Mewy skrzecząc latały nad oceanem.

Fale to podchodziły do brzegu, sycząc i pieniąc się, tożnówodpływały - jak zgraje ujadających psów, niezdolne ugryźć.

W oddali, statek z szarym żaglem kołysał się nawodzie.

Tak jakocean, poruszał się a zarazem pozostawał w miejscu - sunący powodzie trupw całunie.

"Wszystko już się wydarzyło" - myślał Herman.

"Stworzenie, potop.

Sodoma, przekazanie Tory, hitlerowska zagłada".

Tak jak chude krowy we śnie faraona, terazniejszość połknęła wieczność, nie pozostawiając śladu.

2

Herman wszedł do kawiarni i zobaczył Leona Tortshinera siedzącego przy stoliku pod ścianą.

Rozpoznał go z fotografii, które widział w albumie Maszy, chociaż Tortshiner był teraz znacznie starszy.

Był to mężczyzna około pięćdziesiątki, grubokościsty, okwadratowej głowiei gęstych ciemnych włosach; już na pierwszy rzut oka widać było, że je farbował.

Miał szeroką twarz z wydatną brodą, wysokie kości policzkowe i szeroki noso dużych nozdrzach.

Jego brwi były grube, a oczyskośne jak u Tatara.

Na czole miał bliznę, która wyglądała na starą ranę od noża.

Jego nieco szorstki wygląd łagodziła aura polsko-żydowskiej uprzejmości.

"Nie zamorduje mnie" - pomyślał Herman.

Wydawało się nie do wiary, że ten gbur był kiedyś mężem Maszy.

Sama myśl o tym wydawała się śmieszna.

Ale tak to bywa z faktami.

Przebijają każdy balon zarozumiałstwa, obalają teorie, niszczą przekonania.

9

131.

Przed Tortshinerem stała filiżanka kawy.

Na popielniczce oparte było cygaro z calowym słupkiem popiołu na czubku.

Pojęgolewej stronie stał talerzyk z częściowo zjedzonym ciastkiem.

Zauważywszy Hermana, Tortshiner zrobił ruch jakby miał wstać, ale opadł z powrotem na krzesło.

- Herman Broder?

- zapytał.

Wyciągnął szeroką ciężką dłoń.

- Szalom alejchem.

- Proszę usiąść, proszę usiąść - powiedział Tortshiner.

- Przyniosę panu kawy.

- Nie, dziękuję.

- Herbaty?

- Nie, dziękuję.

- Przyniosę panu kawy!

- oświadczył zdecydowanie Tortshiner.

- Skoro pana zaprosiłem, jest pan moim gościem.

Ja muszę uważać na wagę i dlatego jem tylko kruche ciastko, ale pan spokojnie może jeść kawałek sernika.

- Doprawdy, to niepotrzebne.

Tortshiner wstał.

Herman obserwował go, jak wziął tacę i zajął miejsce w kolejce przy kontuarze.

Jak naswoją grubą budowę był za niski, zbyt dużymi dłońmi i stopami i ramionami silnego mężczyzny.

Tak oni rośli w Polsce, raczej wszędzie niż wzdłuż.

Miał sobie brązowy garnitur w prążki, wybrany wyraźnie w celu odmłodzenia wyglądu.

Wrócił z filiżanką kawy i kawałkiem sernika.

Podniósł szybko niemal już zgasłe cygaro, zaciągnął się nim energicznie i wypuścił obłok dymu.

- Wyobrażałem sobie pana zupełnie inaczej - powiedział.

- Masza opisywała pana jako regularnego Don Juana.

- Ocenata najwyraźniej nie była zamierzona jako krytyka.

- Kobięca wyobrażenia - Herman opuścił głowę.

- Od dłuższego czasu zastanawiałem się czy do pana zadzwonić.

Czegoś takiego łatwo się nie robi, wie pan.

Mam wszelkie powody żeby być wrogiem, ale powiem panu od razu, że jestem tu dla pańskiego dobra.

To czy pan mi uwierzy, czynie, to, jak mówią, jest już zupełnie inna historia.

- Tak, rozumiem.

- Nie, nie rozumie pan.

Jak pan może rozumieć?

Pan.

jest, jak

132

mi mówiła Masza, czymś w rodzaju pisarza, ale ja jestem naukowcem.

Zanim można zrozumieć, trzeba mieć fakty, wszystkie informacje.

A priori nie wiemy nic, tyle tylko, że jeden plus jedno to dwa.

- Jakie są fakty?

-Fakty są takie, że Maszakupiła ode mnie rozdawała taką cenę, jakiej żadna uczciwa kobieta nie powinna płacić, nawet gdyby od tego zależało jej życie.
- Lecz Tortshiner mówił swoim głębokim głosem, bez pośpiechu i bez widocznego gniewu.
-Myślę, że powinien pan o tym wiedzieć, bo jeśli kobieta zdolna jest zapłacić taką cenę, to nigdy nie można być tak do końca pewnym jej uczciwości.
Miała kochanków zanim mnie poznała i kiedy ze mną mieszkała.
To jest święta prawda.
Dlatego byliśmy w separacji.
Będę panem szczerzy.
Normalnie, nie miałbym powodu, żeby się panem przejmować.
Ale zawarłem znajomość z kimś, kto pana zna.
Tenczłowiek nie wie, że między nami jest jakiś związek, jeśli chce pan nazywać związkiem, i zaczął mi o panu opowiadać.
Zresztą, może zrobić z tego sekret?
Nazywa się rabi Lampert.
Powiedzieli mi, że pan cierpiał w czasie wojny, że spędził pan lata ukryty na strychu w sianie, i tak dalej.
Wiem, że pan dla niego pracuje.
On to nazywa "badania", ale dla mnie, nie musi pan rysować żadnych diagramów.
Pan jest talmudystą, ja się specjalizowałem w bakteriologii.
Jak pan wie, rabi Lampert pracuje nad książką, która ma dowiedzieć, że wszelka wiedza pochodzi z Tory. Chciał, żeby mi pomagał w części naukowej.
Powiedziałem mu wprost, że nowoczesnej wiedzy nie znajdzie w Torzei, nie ma jej tampo co szukać.
Możesz nic nie wiedzieć o elektryczności czy witaminach.
Co więcej, nie chce mi się tracić energii dla paru dolarów.
Damsobie radę bez nich.
Rabin właściwie nie wymienił pańskiego nazwiska, ale kiedy wspomniał o kimś, kto ukrywał się w sianie, dodałem dwa plus dwa, jak to mówią.
Wychwała pana podniebiosa.
Ale on oczywiście nie wie tego, co ja wiem.
To dziwny typ.
Natychmiast zaczął się domnie zwracać po imieniu, a to nie w moim stylu.
Rzeczy muszą biec swoim naturalnym trybem.
Musi być ewolucja, nawet w osobistych kontaktach.
Niemożna z nim rozmawiać, bo wciąż dzwoni telefon.
Założę się, że załatwia

jednocześnie tysiąc interesów.

Po co mu tyle pieniędzy?

Ale, wracam dorzeczy.

Chcę żeby pan wiedział, że Masza to naciągaczka.

Jasnei proste.

Jeśli chce się pan ożenić kimś takim, to pański przywilej, ale uważałem, że powinienem pana ostrzec, zanim złapie pana w swoje sieci.

Nasze spotkanie pozostanie oczywiście tajemnicą.

W takim przekonaniu do pana zadzwoniłem.

- Leon Tortshiner wziął swoje cygaro i pociągnął, ale już zgasło.

Kiedy Tortshiner mówił, Herman siedział z głową pochyloną nad stołem.

Był mu gorąco i marzył o rozpięciu kołnierzyka.

Czuł palenie za uszami.

Krople potu spływały mu po plecach.

wzdłuż kręgosłupa.

Kiedy Tortshiner zajął się swoim cygarem.

Herman zapytał zdławionym głosem: - Jaką cenę?

Leon Tortshiner nadstawiłucha.

- Nie słyszę.

Proszę mówić głośniej.

- Powiedziałem: jaką cenę?

- Sam pan wie jaką cenę.

Nie jest pan taki naiwny.

Myśli pan pewnie, że nie jestem od niej lepszy i w jakimś sensie mogę to zrozumieć.

Po pierwsze, kocha ją pan i Masza jest kobietą.

w której można się zakochać.

Mężczyźni wariują dła niej.

Mnie samego prawie doprowadziła do szaleństwa.

Przy całym swoim prostactwie, ma spostrzegawczość Freuda, Adlera i Junga razem wziętych i jeszcze trochę.

Jest też wspaniałą aktorką.

Kiedy chce się śmiać - to się śmieje, a kiedy chce płakać - to płacze.

Powiedziałem jej wprost, że gdyby przestała trwonić swój talent na głupstwa, mogłaby być drugą Sarą Bernhardt.

Tak, że widzi pan, nie jest dla mnie niespodzianką, że się pan z nią zaplątał.

Nie będę zaprzeczał - wciąż ją kocham.

Nawet student pierwszego roku psychologii wie, że można jednocześnie kochać i nienawidzić.

Zastanawia się pan pewnie, dlaczego miałbym opowiadać panu te sekrety?

Co jest panu dłużny?

Żeby zrozumieć, musi mnie pancierpliwie wysłuchać.

- Słucham.

- Niech pan nie daje kawie stygnąć.

I zjetrochę sernika.

Tak.

I proszę się tak nie martwić.

Ostatecznie cały świat przeżywa rewolucję, duchową rewolucję.

Komory gazowe Hitlera były

[ostatecznie złe, ale kiedy ludzie tracą wszelkie zasady, to gorsze niż tortury.
Pan niewątpliwie pochodzi z religijnego domu.
Gdzie indziej poznałby pan Gemarę?
Moi rodzice nie byli fanatykami, ale byli to wierzący Żydzi.
Mój ojciec miał jednego Boga i jedną żonę, a moja matka miała jednego Boga i jednego męża.
Masza prawdopodobnie powiedziała panu, że studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim.
Specjalizowałem się w biologii, pracowałem z profesorem Wołkowskim i pomagałem mu w pewnym ważnym odkryciu.
Właściwie sam dokonałem tego odkrycia, chociaż to on zebrał zaszczyty.
Tak naprawdę, to i jego też nie nagrodzono.
Ludzie myślą, że złodziei można znaleźć tylko na Krochmalnej w Warszawie albo na Bowery w Nowym Jorku.
Tymczasem są złodzieje wśród profesorów, artystów, wśród wielkich w każdej dziedzinie.
Zwyczajni złodzieje zazwyczaj nie kradną jeden od drugiego, ale wielu naukowców dosłownie żyje z kradzieży.
Czy wie pan, że Einstein ukradł swoją teorię matematykowi, który mu pomagał i którego nazwiska nawet nie zna?
Freud też kradł, i to samo Spinoza.
To, co prawda, nie ma związku z tematem, ale ja jestem ofiarą tego typu kradzieży.
Kiedy hitlerowcy zajęli Warszawę, mogłem dla nich pracować, bo miałem listy polecające od największych niemieckich uczonych i przymknęliby oczy nawet na to, że jestem Żydem.
Ale nie chciałem korzystać z takich przywilejów i przeszedłem przez całą gehennę.
Potem uciekłem do Rosji, ale tam nasi intelektualiści dokonali zwrotu i zaczęli nawet donosić jeden na drugiego.
Tęgoty tylko potrzeba było bolszewikom.
Powysyłali ich do obozów.
Jasno sympatyzowałem kiedyś z komunistami, ale akurat kiedy opłaciłoby mi się być komunistą, miałem dość całego tego systemu i otwarcie im to mówiłem.
Może pan sobie wyobrazić jak mnie traktowali.
W każdym razie, przeżyłem wojnę, obozy, głód, wszyski w roku 1945 wylądowałem w Lublinie. Tam spotkałem pańską Maszę.
Była kochanką, albo żoną jakiegoś dezertera z Armii Czerwonej, który został w Polsce szmuglerem i handlarzem na czarnym rynku.
Widać było, że dobrze ją karmił.
Nie wiem dokładnie co między nimi zaszło.
Oskarżyła o niewierność i Bóg wie co

jeszcze.

Nie muszę panu mówić, że ona jest atrakcyjną kobietą- parę lat temu była to piękność.

Straciłem całą swoją rodzinę.

Kiedy dowiedziała się, że jestem naukowcem, zainteresowała sięmną.

Przypuszczam, że szmugler miał inną kobietę, albo z półtuzina innych.

Musi pan pamiętać, że na wszystkich ścieżkach życia więcej jest plewni niż zboża.

Masza odnalazła matkę i wszyscy wyjechaliśmy do Niemiec.

Nie mieliśmy dokumentów i musieliśmy się przekradać.

Każdy krok w tej podróży był pełen niebezpieczeństwa.

Jeśli chciało się żyć, trzeba było łamać prawo, bo prawa skazywały na śmierć.

Pan sam był ofiarą, więc wie pan jak to było, chociaż każdy ma inną historię do opowiedzenia.

Z uchodźcami nie można rozsądnie rozmawiać, bo cokolwiek masię do powiedzenia, ktoś zawsze powie, że było akurat na odwrót.

Ale wracajmy do Maszy.

Dotarliśmy do Niemiec i tamy "przyzwoicie" internowano nas w obozie.

Na ogół, paryżyły tam też dobrodziejstwa ceremonii małżeńskiej.

Kto w takich czasach potrzebował takiej ceremonii?

Ale matka Maszy nalegała żebyśmy się pobrali według praw Mojżesza i Izraela.

Szmugler prawdopodobnie dał jej rozwód, albo w ogóle nie miała z nim ślubu.

Mnie było wszystko jedno.

Chciałem wrócić do mojej pracy naukowej jak tylko mogłem najszybciej, a religijny nie jestem.

Chciała ślubu, zgodziłem się na ślub.

Inni w obozie od razu zaczęli robić interesy - szmuglować.

Armia amerykańska sprowadzała do Niemiec najróżniejsze towary i oni tym obracali.

Żydzi potrafią robić interesy wszędzie, nawet w Oświęcimiu.

Jeśli istnieje piekło to i tam będą robić interesy.

Nie mówię tego złośliwie.

Co innego mieli robić?

Tego, co dostarczały organizacje pomocy, ledwo starczało na przeżycie.

Po tych wszystkich latach nędzy, ludzie chcieli dobrze zjeść i przyzwoicie się ubrać.

Ale co ja miałem robić, skoro z natury nie jestem człowiekiem interesu?

Siedziałem w domu i żyłem z tego co dawał mi Joint.

Niemcy nie dawali mi się zbliżyć do uniwersytetu czy laboratorium.

Było jeszcze kilka takich' wałkon jak ja, więc czytaliśmy książki albo graliśmy w szachy.

Maszy się to nie podobało.

Żyjąc z moim szmuglerem przyzwyczaiła się do luksusu.

Kiedy mnie

136

poznała, wywarło na niej wrażenie, że byłem naukowcem, aletonie na długo ją zadowoliło.

Zaczęła traktować mnie jak śmieć;

robiła straszliwe sceny.

Jej matka, muszę panu powiedzieć, to święta kobieta.

Przeszła przez wszystkie piekła i pozostała czysta.

Bardzo kochałem jej matkę.

Jak często można spotkać świętego człowieka?

Ojciec Maszy też był przyzwoitym człowiekiem, czymś w rodzaju pisarza, hebraisty.

W kogo ona się wrodziła, nie wiem.

Prostu nie mogła odmówić sobie zabawy, gdziekolwiek była.

Szmuglerzy zawsze urządzali przyjęcia, tańce.

W Rosji przyzwyczaili się do wódki i wszystkich jej zalet.

Kiedy poznałem Maszę w Lublinie, miałem wrażenie, że byławierna szmuglerowi.

Ale szybko okazało się, że miała najróżniejszeromansę.

Słabi Żydzi wyginęli, a ci którzy przeżyli, byli ze stali, chociaż, jak się okazało, i oni byli załamany ludźmi.

Ich kłopoty teraz wychodzą na powierzchnię.

Za sto lat, getta będą wyidealizowane i powstanie wrażenie, że zamieszkiwali je sami święci.

Nie ma większego kłamstwa.

Po pierwsze, ilu świętych jest w każdym pokoleniu?

Podrugie, prawdziwi pobożni Żydzi zginęli.

A wśród tych co przeżyli, najsilniejszym dążeniem było, żeby żyć za wszelką cenę.

W niektórych gettach organizowali nawet kabarety!

Żeby wejść trzeba było omijać trupy.

Mam teorię, że rodzaj ludzki staje się coraz gorszy, a nie lepszy.

Wierzę, że tak powiem, w ewolucję wstecz.

Ostatni człowiek na ziemi będzie jednocześnie kryminalistą i wariatem.

Wyobrażam sobie, że Masza opowiadała panu o moim najgorszym zrzeczu.

W gruncie rzeczy, to ona zerwała nasz małżeństwo.

Kiedy ona latała dookoła, ja, jak idiota, siedziałem w domu z jej matką.

Jej matka cierpiała na jakąś chorobę oczu, więc czytałem jej głośno Pięcioksiąg albo amerykańskie żydowskie gazety.

Ale jak długo mogłem tak żyć?

I teraz nie jestem stary, a wówczas byłem w sile wieku.

Zaczynałem też spotykać ludzi i nawiązywać kontakty w świecie naukowym.

Z Ameryki przyjeżdżały kobiety - profesorowie - tu jest całkiem sporo wykształconych kobiet - i zainteresowały się mną.

Moja teściowa, Szyfra Pua, powiedziała mi otwarcie, że skoro Masza zostawia mnie samego na całą dzień i pół nocy, to nic jej nie jestem winien.

-Szyfra Pua

137.

kocha mnie do tej pory.
Spotkałem ją kiedyś na ulicy, a ona uściśnęła mnie i pocałowała.
Wciąż mówi do mnie "mój synu".
Kiedy dostałem wizę amerykańską, Masza nagle się zemna pogodziła.
Dostałem wizę niejako uchodźca, a jako naukowiec.
Ja dostałem wizę, a nie ona.
Ona miała jechać do Palestyny.
Dwa słynne uniwersytety amerykańskie walczyły o mnie.
Później wygryźlimnie z jednego, a potem z drugiego przez intrygi.
Nie będę się nad tym teraz rozwodził, bo to nie ma znaczenia dla tematu.
Ustanowiłem teorię i dokonałem odkryć, których wielkie kompanie doceniły.
Rektor jednego z uniwersytetów powiedział miotwarcie: "Nie możemy sobie pozwolić na drugi krach na Wali Street".
Odkryłem ni mniej ni więcej, tylko nowe źródło energii.
Energia atomowa?
Niezupełnie atomowa.
Nazwałbym ją biologiczną.
Bomba atomowa też byłaby gotowa dużo wcześniej, gdyby Rockefeller się w to nie wtrącił.
Milionerzy amerykańscy wynajęli złodziei, żeby okraść człowieka, którego ma pan tu przed sobą.
Chcieli zdobyć aparaturę, którą budowałem własnymi rękoma przez wiele lat.
Gdyby uruchomić tę aparaturę - a byłem o krok od tego - to zbankrutowałyby wszystkie amerykańskie kompanie naftowe.
Ale bez mnie wszystkie maszyny i chemikalia nie miałyby dla złodziei żadnej wartości.
Kompanie starały się mnie kupić.
Mam kłopoty z dostaniem obywatelstwa i jestem pewny, że to oni z tym stoją.
Możesz pluć Wujowi Samowi w twarz dziesięć razy dziennie, a on znieś to z uśmiechem.
Ale spróbuj tylko ruszyć jego inwestycje, a zamienią
' się w tygrysa.
O czym mówiłem?
Ach tak, Ameryka.
Co by Masza miała
robić w Palestynie?
Wylądowałyby w obozie dla uchodźców, który nie byłby wiele lepszy od obozu w Niemczech.
Jej matka była chora i tamtejszy klimat by ją wykończył.
Niestaram się udawać świętego.
Niedługo po przyjeździe tutaj związałem się z inną kobietą.
Chciała, żebym się rozwiódł z Maszą.
To była Amerykanka, wdowa po milionerze, gotowa otworzyć dla mnie laboratorium, żebym
nie musiał być zależny od uniwersytetu.
Ale ja jakoś nie dojrzałem do rozwodu.
Wszystko musi dojrzeć, nawet trąk.
To prawda, nie wierzyłem już Maszy i zresztą, ledwie tu
13
przyjechaliśmy, zaczęła od początku.
Ale widocznie można kochać nawet nie ufając.
Spotkałem kiedyś kolegę szkolnego, który powiedział mi, że jego żona otwarcie żyje z innymi
mężczyznami.

Kiedy go zapytałem jak może to wytrzymać, odpowiedział poprostu: "Zazdrość można opanować".

Można przewyciężyć wszystko oprócz śmierci.

Może jeszcze filiżankę kawy?

Tak, wszystko można przewyciężyć.

Nie wiem dokładnie jak ona pana poznała i nie obchodzi mnie to.

Jaka to różnica?

Nie obwiniam pana.

Pannigdy mi nie przysięgała lojalności, a poza tym, na tym świecie zagarniamy wszystko, co się da.

Ja wydieram od pana, pan ode mnie.

O tym, że i był ktoś przed panem, tu w Ameryce, wiem dobrze, bo spotkałem go i nie robił tego sekretu.

Po tym jak pana poznała, zaczęła mnie prosić o rozwód, ale ponieważ zrujnowała moje życie nie uważałem, że mam wobec niej jakiegokolwiek zobowiązania.

Mogła łatwo dostać cywilny rozwód, bo byliśmy w separacji już od jakiegoś czasu.

Alenikt, nawet największy rabinów nie mógł mnie zmusić, żebym jej dał żydowski rozwód.

To jej wina, że wciąż nie mam zajęcia.

Poru nie naszego małżeństwa próbowałem powiązać nici mojej kariery, ale byłem tak poraniony, że nie mogłem się skoncentrować na poważnej pracy.

Zacząłem ją nienawidzić, chociaż nienawiść nie leży w mej naturze.

Siedzę tu z panem jako przyjaciel i życzę panu tylko dobrze.

Moje rozumowanie jest proste.

Gdyby nie było pana, byłby ktoś inny.

Gdybym był tak winny, jak Masza stara się to przedstawić, to czy jej matka przysłałaby mi na Rosz Haszananow roczną kartkę z .

osobistymi życzeniami?

A teraz dorzeczy.

Parę tygodni temu Masza zadzwoniła damnie i poprosiła żebym się z nią spotkał.

"Co się stało?"

"

- zapytałem.

Chrzękała i kaszła aż wreszcie powiedziałem jej, że by do mnie przyszła.

Przyszła, cała wystrojona, odstawiona na zabój, jak to mówią.

Słyszałem już o panu, ale ona zaczęła mi opowiadać całą historię od początku, tak jakby to się wydarzyło wczoraj.

Wszystkie szczegóły.

Zakochała się w panu; jest wciąż.

Chce mieć dziecko.

Chce, zewzględu na matkę, żeby rabin udzielił ślubu.

"Odkąd to tak się troszczysz o swoją matkę?"

"

- zapytałem.

Byłem w gorzkim nastroju.

Usiadłai założyła nogę

na nogę jak aktorka pozująca do zdjęcia.

Powiedziałem jej:

"Zachowywałaś się jak prostytutka kiedy byłaś ze mną, to teraz zapłać cenę".

Nawet nie bardzo protestowała.

"Wciąż jesteś mężem i żoną" - powiedziała.

"Myślę, że to dozwolone".

Do dzisiaj nie wiem dlaczego to zrobiłem, prawdopodobnie z próżności.

Potem poznałam rabiego Lamperia, on mi opowiedział o panu, pańskich studiach, latach ukrywania się na strychu i wszystkim stało się jasne, tak boleśnie jasne.

Zdałem sobie sprawę, że złapałam pana w swoją sieć, tak jak mnie przedtem.

Dlaczego pociągają ją intelektualiści, to ciekawa kwestia, chociaż bez wątplenia zadawała się też z prostytutkami.

To jest, pokrótce, cała historia.

Długo się wahałem, zanim zdecydowałem się to panu opowiedzieć.

Ale doszedłem do wniosku, że należy pana ostrzec.

Mam przynajmniej nadzieję, że dziecko jest pańskie.

Wygląda, że on rzeczywiście pana kocha, chociaż co to można wiedzieć kimś takim.

- Nie ożeni się z nią - powiedział Herman.

Wypowiedział też słowo cicho, że Leon Tortshiner nadstawiłucha.

- Co?

Wie pan, muszę się upewnić co do jednego.

Niech pan jej nie mówi o naszym spotkaniu.

Naprawdę powinienem się z panem wcześniej porozumieć, ale jak pan/ widzi, jestem tak niepraktyczny.

Robię różne rzeczy i ściągam sobie na głowę wszelkiego rodzaju kłopoty.

Jeśli on się dowiedzi, że opowiedziałem panu co się stało, to moje życie będzie w niebezpieczeństwie.

- Nie powiem jej.

- Pan wie, że nic pana nie zobowiązuje do małżeństwa z nią.

Mięćbę karta to w sam raz dla takiej kobiety jak ona.

Jeśli komuś należy współczuć to panu.

Pana żona umarła?

- Tak, umarła.

- Pańskie dzieci też?

- Tak.

- Rabin powiedział mi, że mieszka pan z przyjacielem i nie ma telefonu, ale ja pamiętałem, że widziałem pański telefon u Maszywnotesie.

Ona ma zwyczaj otaczania ważnych numerów kółkami małymi rysunkami kwiatów i zwierząt.

Wokół pańskiego numeru rysowałyśmy ogród drzew i węży.

140

Jak to się stało, że był pan dziś na Brooklynie, jeśli mieszka pan na Manhattanie?

- zapytał Herman.

- Mam tu przyjaciół - powiedział Tortshiner, woczywiścisty sposób kłamiąc.

- Tak, muszę już iść - powiedział Herman.

- Bardzo dziękuję.

- Po co się pan śpieszy?

Proszę jeszcze nie odchodzić.

Towzystko tylko dla pańskiego dobra.

Ludzie w Europie przyzwyczajeni byli do podwójnego życia.
Może tam miało to jakiś sens, ale to jest wolny kraj i nie musi się pan przed nikim ukrywać.
Tu, może pan być komunistą, anarchistą, czymś pan chce.
Są sekty religijne, które trzymają jadowite węże w czasimodlitwy, z powodu jakiegoś wersetu
w Księdze Psalmów.
Innych od nich nago.
Masza też ma całą paczkę sekretów.
Kłopot polega na tym, że ci, którzy mają sekrety, sami się zdradzają.
Człowiek jest zdrajcą wobec samego siebie.
Masza powiedziała mi różnego rodzaju rzeczy, których nie musiałam mówić, i których inaczej,
nigdy bym się nie dowiedział.
- Co panu powiedziała?
- Cokolwiek mi powiedziała, powie i panu.
To tylko kwestia czasu.
Ludzie lubią popisywać się wszystkim, nawet przepukliną.
Nie muszę panu mówić, że ona nie sypia w nocy.
Pali i mówi.
Tyle razy błagałem ją, żeby dała mi spać.
Ale demon w niej siedzi, nie daje jej spocząć.
Gdyby żyła w Średniowieczu na pewno byłaby czarownicą i w sobotnie noce latałaby na
miotle naspotkanie z diabłem.
Ale w Bronxie takie miejsce, gdzie diabeł umarłby z nudów.
Jej matka też jest na swój sposób czarownicą, albo raczej dobrą wróżką: nawpół rebecin, na
wpół wróżka.
Każda kobieta siedzi w swojej sieci przędąc jak pająk.
Jeśli mucha przelatuje obok, to ją łapie.
Jeśli nie uda się uciec, wyszaz ciebie ostatnią kroplę życia.
- Uda mi się uciec.
Do widzenia.
- Możemy być przyjaciółmi.
Rabin to dzikus, ale kocha ludzi.
Ma nieograniczone stosunki może być panu przydatny.
Jest namnie zły, bo nie chcę wyczytać elektroniki i telewizji z pierwszego rozdziału Genyzy.
Ale znajdzie kogoś, kto to zrobi.
W zasadzie to Jankes, chociaż myślę, że urodził się w Polsce.
Naprawdę ma

na imię Melech, a nie Milton.
Na wszystko wypisujecie.
Kiedy pójdzie na tamten świat i będzie musiał zdać rachunek, też wyjmiesz swoją książeczkę czekową.
Ale, jak mawiała moja babka Rejce- "Całuny nie mają kieszeni".

3

Zadzwonił telefon, ale Herman nie odpowiedział.
Policzył dzwonki i wrócił do Gemary.
Siedział przy stole, nakrytym świątecznym obrusem, studiując i recytując, tak jak to robił w betmidrasz, w Cywkowie.

Miszna 42: "Te są obowiązki jakie żona winna mężowi.
Miele, piecze, myje, gotuje, karmi swe dziecko, ściele łóżko i przedziewełnę.
Jeśli przywiodła z sobą jedną służącą, wówczas miele, nie piecze, i nie myje.
Jeśli przyprowadziła dwie służące, nie gotuje i nie karmi dziecka; trzy, nie ściele łoża ani nie przedziewełny; jeśli cztery, to siedzi w salonie.
Rabi Eliezer mówi: nawet jeśli przywiodła mucały dom służby, powinien zmusić ją by przedziewełnę, gdyż próżnowanie prowadzi do obłędu".

Gemara: "Czyż żona miele?
Woda to czyni - intencją tekstu jest, by przygotowywała zbożo do mielenia.
Alboteż, oznacza mielenie w ręcznych żarnach.
W tym Miszna niezgadza się z rabi Chiyahem 43, gdyż rabi Chiyah powiada: Żona jest wyłączna imię swej piękności i dla posiadania dzieci.
Rabi Ciyah powiada dalej: Ktokolwiek chce, by jego córka miała jasną cerę, powinien karmić ją młodymi kurczętami i kazać jej pić mleko przez czasanim dojrzeje.
"

Telefon znów zaczął dzwonić i tym razem Herman nie liczył dzwonek.
Skończył z Maszą.
Przysięgł, że odrzuci wszelkie doczesne ambicje, porzuci rozpustę, w której ugrzązał, kiedy oddalił się od Boga, od Tory i judaizmu.
Nie spał całą poprzednią noc starając się zanalizować sytuację współczesnego Żyda i swój własny sposób życia.
Ponownie doszedł do tego samego wniosku:
jeśli Żyd oddalał się choć o krok od Shulchan Aruch, znajdował się duchowo w sferze tego co najniższe - faszyzmu, bolszewizmu, zbrodni, zdrady, pijaństwa.
Co mogło powstrzymać Maszę od bycia tym czym była?
Co mogło zmienić Leona Tortshinera?
Kto i co mogło kontrolować żydowskich członków GPU, kapo, złodziei, spekulantów i donosicieli?
Co mogło uratować jego, Hermana, od pogrążenia się jeszcze głębiej w bagnie, w którym ugrzązał?
Nie filozofia, nie Berkeley, Hume, Spinoza, nie Leibnitz, Hegel, Schopenhauer, Nietzsche czy Husserl.
Wszyscy oni głosili jakiś rodzaj moralności, ale nie potrafiła ona pomóc oprzeć się pokusom.
Można było być spinozistą i nazistą; można było znać biegle fenomenologię Hegla i być stalinowcem; można było wierzyć w inonady, w Zeitgeist, w ślepe wole, kulturę europejską, a mimo to popełniać zbrodnie.
W noc podsumował samego siebie.
Oszukiwał Maszę, Masza oszukiwała jego.

Oboje mieli takisam cel: wycisnąć z życia jaknajwięcej przyjemności w ciągu tych kilku lat zanim zejdzienanich ciemność, ostateczny koniec, wieczność bez nagrody, bezkary, bez woli. Za tym światopoglądem gniło oszustwo i zasada, że "silniejszy ma rację".

Można było uciec od tego tylko zwracając się ku Bogu.

Ku jakiej wierze miał się zwrócić?

Nie ku tej, która w imię Boże organizowała inkwizycje, krucjaty, krwawe wojny.

Tylko jedna była dla niego ucieczka: powrót do Tory, Gemary, do żydowskich ksiąg.

Co z jego wątpliwościami?

Nawet jeśli wątpi się w istnienie tlenu, trzeba mimoto nim oddychać.

Można negować istnienie grawitacji, ale itak trzeba chodzić po ziemi.

Skoro dławił się bez Boga i Tory, musiał służyć Bogu i studiować Torę.

Kołysał się w tył i w przód powtarzając: - A ona karmi swedziecko.

Powiem więc, że Miszna nie zgadza się ze Szkołą Szamaja⁴⁴.

"Jeśli złożyła ślubowanie, że nie będzie karmiła dziecka"- mówi Szkoła Szamaja - "wyjmuje pierś z jego ust", a Szkoła Hillela⁴⁵ mówi - "mąż przymusza ją i musi je karmić".

Telefon znów zadzwonił.

Jadwiga przyszła z kuchni, trzymając w jednej ręce żelazko, a w drugiej naczynie z wodą.

- Dlaczego nie odbierasz telefonu?

- Nigdy więcej nie będę odbierał telefonu w czasie świąt.

A jeśli ty chcesz zostać Żydówką, to nie prasuj w Szmini Azeret.

- To ty piszesz w szabas, a nie ja.

142

143.

- Nie będę już więcej pisał w szabas.

Jeśli nie chcemy stać się sami jak nasi, musimy być Żydami.

- Pójdiesz dziś ze mną na Kufot?

- Mówi się Hakafot, a nie Kufot.

Tak, pójdę z tobą.

Musisz iść do rytualnej łaźni, jeśli chcesz zostać żydowską kobietą.

- Kiedy zostanę Żydówką?

- Porozmawiam z rabinem.

Nauczę cię odmawiać modlitwy.

- Czy będziemy mielidziecko?

- Jeśli Bóg zechce, to będziemy.

Jadwiga poczerwieniała na twarzy.

Zdawała się oszołomiona radością.

^ Co mam zrobić z żelazkiem?

- Odłóż je dopóki nie miną święta.

Jadwiga powstała jeszcze chwilę, po czym wróciła do kuchni.

Herman wziął się za podbródek.

Nie golił się izaczynała murosnąć broda.

Zdecydował, że nie może już dłużej pracować dla rabina, gdyż praca ta była oszustwem.

Będzie musiał znaleźć zajęcie jako nauczyciel albo robić coś innego.

Rozwiedzie się z Tamarą.

Zrobi to, co robiły przed nim setki pokoleń Żydów.

Kajać się?

Masza nigdy się niepokaja.

Jest to szpiku kości nowocześniejszą kobietą, z wszystkimi ambicjami i złudzeniami nowocześniejszej kobiety.

Najmądrzej by zrobił, gdyby wyjechał z Nowego Jorku i osiadł w jakimś odległym stanie.

Jeśli nie, zawsze będzie go kusiło, żeby wrócić do Maszy.

Nawet myśli o niej podniecał go.

W uporczywych dzwonekach telefonu słyszał jej niepokój, lubieżność, jej przywiązanie do niego.

Nawet kiedy czytał uwagi Rasziego o Talmudzie, nie mógł opędzić się od naporu jej pieprzonych słów - jej prowokacyjnej uwagi, jej pogarda dla tych, którzy jej pragnęli i uganiaли się z nią jak psy za suką.

Bez wątplenia znalazłaby wyjaśnienie dla swojego postępowania.

Była zdolna twierdzić, że wieprzowina jest koszerna i przedłożyć jako dowód całkiem wiarygodną ofertę.

Siedział nad swoją Gemarą wpatrując się w litery i słowa.

Tepismo był dom.

Na tych stronicach mieszkali jego rodzice, dziadkowie, wszyscy jego przodkowie.

" Te słowa nigdy nie mogłyby odpowiednio przetłumaczone, mogły być tylko interpretowane.

144

W kontekście, nawet takie zdanie jak "kobieta istnieje w imię swojej piękności", miało głębokie religijne znaczenie.

Przywołała myśl Bet Midrasz, kobiecą sekcję w synagodze, modlitwy pokutne, lamentsy za męczenników, ofiarę z własnego życia w Imię Święte.

Bez kosmetyków z frywolności.

Czy można to wytłumaczyć komuś postronnemu?

Żyd wziął stowa z targu, warsztatu, z sypialni!
i uświęcił je.

W Gemarzesłowa złodziej i zbój miały inny odcień, inne skojarzenia niż popolsku czy po angielsku.

Grzesznicy w Gemarze kradli i oszukiwali tylko po to, żeby Żydzi otrzymali lekcję do nauki - żeby Raszimógł napisać komentarz, żeby w "Tosafot"⁴⁷ zawrzeć wielkie komentarze do komentarzy Rasziego; żeby uczeni nauczyciele, tacy jak reb Samuel Idlisz, reb Meir z Lublina⁴⁸ i reb Szlomo Luria⁴⁹ mogli szukać jeszcze jaśniejszych odpowiedzi i wyszperać nowe subtelności i nowe wnikliwe szczegóły.

Nawet wspomnianie czcicieli bożków, czcili ich po to, żeby traktat talmudyczny mógł ukazać groźby bałwochwalstwa.

Telefon znów zadzwonił i Hermanowi zdawało się, że poprzez dzwonek słyszy głos Maszy: - Przynajmniej wysłuchaj mojej strony!

Zgodnie z wszelkimi zasadami sprawiedliwości obie strony powinny być wysłuchane. Mimo że Herman wiedział, że znów łamie swoje śluby, nie mógł się powstrzymać - wstał i podniósł słuchawkę.

- Halo.

Po drugiej stronie była cisza.

Widocznie Masza zaniemówiła.

- Kto mówi?

- zapytał Herman.

Nikt nie odpowiedział.

- Tydziwko!

Herman usłyszał odgłos westchnienia.

- Żyjesz jeszcze?

- zapytała Masza.

- Tak, żyję.

Kolejna długa cisza.

- Co się z tobą stało?

- Stało się to, że dowiedziałem się, że jesteś nikczemną kreaturą!

- Herman krzyczał.

Nie mógł złapać tchu.

- Zdaje się, że zwariowałeś!

- odpowiedziała Masza.

Wrogowie, opowieść.

145.

- Przeklinam dzień, w którym cię poznałem!
Szmata!

- Boże mój!

Co jatakiego zrobiłam?

- Zapłaciłaś za rozwód prostytutką!

- Hermanowizdawało się, że to nie jego głos krzyczał.

Tak jego ojciec wymyślał na bezbożnych Żydów: goje, szatany, odstępcy.

To był odwieczny żydowski krzyk przeciw tym, którzy łamali przykazania.

Masza zaczęła kaszleć.

Brzmiało to tak jakby się krtusiła.

- Kto ci to powiedział?

Leon?

Herman przyrzekł Leonowi Tortshinerowi, że nie wymieni jego nazwiska.

Nie mógł też teraz kłamać.

Nieodpowiedział.

- To wredny drań i.

- Może wredny, ale mówił prawdę.

- Prawda jest taka, że prosił mnie, ale ja splunęłam mu w twarz.

Żeby tak nie dożył do rana i nie zaznała spokoju w grobie, jeśli kłamię.

Postaw nas twarzą w twarz.

Jeśli odważysz się powtórzyć to wstrętne kłamstwo, to zabiję cię.

Ó Ojciec w niebie!

Masza krzyczała i jej głos także nie brzmiał jak jej zwykły głos;

był jak głos Żydówki z dawnych czasów fałszywie oskarżonej o czynienie zła.

Hermanowi zdawało się, że słyszał głos sprzed wielu pokoleń.

- To nie Żyd, to hitlerowiec!

Masza zawodziła tak głośno, że Herman musiał trzymać słuchawkę z dala od ucha.

Stał słuchając jej szlochów.

Zamiast cichnąć stawały się one coraz głośniejsze.

Gniew Hermana znów zapłonął.

- Miałaś kochankę, tu, w Ameryce!

- Żeby tak dostała raka, jak miałam kochankę w Ameryce.

Niech, Bóg wysłucha moich słów i pokarze mnie.

Oby przekleństwo spadło na Leona, jeśli to wymyślił.

Ojciec w niebie, zobacz co on z mną robi!

Niech dziecko w moim łonie umrze, jeśli on mówi prawdę!

- Przestań!

Przeklinasz jak przekupka.

- Nie chcę dłużej żyć!

Masza wstrząsnęła konwulsyjnym łkaniem.

Rozdział SIÓDMY

Całą noc padał śnieg - suchy i chropowaty jak sól.

Na ulicy gdzie mieszkał Herman, z trudem można było odgadnąć zarysy kilkunastu samochodów.

Herman wyobrażał sobie, że tak musiały wyglądać rydwany Pompei pokryte popiołem po wybuchu Wezuwiusza.

Nocne niebo stało się fioletowe, tak jakby na skutek jakiegoś cudu, czy przemian w niebie, ziemia weszła do nieznanej konstelacji.

Herman myślał o swoim dzieciństwie: Chanuka, odkładanie kurzego tłuszczu na nadchodzącą Pesach, gra w bączka, ślizganie się po zamrzniętych rynsztokach, czytanie tygodniowej porcji Tory, która zaczynała się: "I mieszkał Jakub w ziemi swychojców".

"Przeszłość istniała!

" - mówił do siebie Herman.

Jeśli nawet uzna się, że czas jest tylko sposobem myślenia, jak utrzymywał Spinoza, albo formą percepcji, jak sądził Kant, niemożna zaprzeczyć, że zimą w Cywkwowie w piecu paliło się drewno; że jego ojciec, błogosławiona niech będzie jego pamięć, studiował Gemarę i jej komentarze, podczas gdy matka gotowała krupnik z kaszą perłową, fasolą, ziemniakami i suszonymi grzybami.

Herman czuł smak kaszy, słyszał jak ojciec mruczy przy czytaniu, a matka rozmawia w kuchni z Jadwigą, jak dzwonią dzwonki sań, na których chłop przywiózł z lasu drzewo.

Herman siedział w mieszkaniu w szlafroku i kapciach.

Mimo zimy, okno było lekko uchylone i do wnętrza dostawały się dźwięki brzmiące jakby niezliczone świerszcze cykały pod śniegiem.

147.

W domu było za ciepło.

Dozorca nacała noc włączył ogrzewanie Para w kaloryferach gwizdała swoją jednotonową melodię pełne;

nieartykułowanej tęsknoty.

Herman wyobrażał sobie, że paraw rurach lamentowała: źle, źle, źle, żal, żal, żal; chory, chory, chory.

Światło nie było zapalone, ale pokój pełen był odbitego odśniegu blasku, który zalewał niebo. Herman wyobrażał sobie, że światło to podobne było do zorzy polarnej, o której czytał w książkach.

Przez chwilę wpatrywał się w półki z książkami i tomy Gemary, które znów stały zaniedbane i zakurzone.

Jadwiganigdy nie odważała się dotknąć tych świętych ksiąg.

Herman nie mógł spać.

Wziął Maszę ślub u rabina i, zgodnie z jego obliczeniami była ona teraz w szóstym miesiącu ciąży, chociaż wcale nie było tego widać.

Jadwiga też nie miała już jednej miesiączki.

Hermanowi przyszło na myśl żydowskie przysłowie, że dziesięciu wrogów nie zaszkodzi człowiekowi tak, jak może on zaszkodzić sam sobie.

Ale wiedział, że w tym wszystkim nie on jeden miał swój udział; zawsze czaił się za tym jego ukryty wróg, jegodiabelski przeciwnik.

Zamiast zniszczyć go za jednym zamachem, jego .

wróg wymyślał wciąż nowe, zaskakujące tortury.

Herman odetchnął zimnym powietrzem, które nadleciało od oceanu i śnieży. .

Wyjrzał przez okno i zapragnął zmówić modlitwę, tylko do kogo miał się modlić?

Jak mógłby się teraz odważyć narozmowę z najwyższymi mocami?

I oco miałby się modlić?

Pochwili wrócił do łóżka i położył się koło Jadwigi.

Była to ich ostatnia wspólna noc.

Rano wyruszał w jedną ze swoich podróży, to znaczy jechał do Maszy.

Od ślubu, kiedy wsunął obrączkę na jej palec, Masza zajęła się lepszym mieszkaniem i urządzaniem jego pokoju.

W noc nie musiała już przychodzić do kryjówki ze względu na matkę.

Przyrzekła nie kłócić się z nim o Jadwigę, ale łamała przyrzeczenie.

Przeklinała Jadwigę przy każdej okazji, mówiąc nawet, że chciałaby ją zabić.

Nadzieje Maszy, że małżeństwo uśmierzy wymówki jej matki, okazały się płonne.

Szyfra Pua narzekała, że Herman zrobił kpinę z małżeństwa.

Zabroniła mu nazywać się "teściową".

Zamienili ze sobą tylko zupełnie niezbędne słowa.

Szyfra Pua

148

pograżała się jeszcze bardziej w swoich modlitwach, w kartkowaniu książek, czytaniu żydowskich gazet i wspomnień ofiar hitlerowskich.

Wiele czasu spędzała w swoim ciemnym pokoju i trudno było odgadnąć czy pograżona była w myślach, czy też drzemała.

Ciąża Jadwigi była kolejną katastrofą.

Rabin w synagodze, doktórka chodziła Jadwiga przyjął od niej dziesięć dolarów, sąsiadka zaprowadziła ją do rytualnej łaźni i teraz Jadwiga była przechszczona na judaizm.

Przestrzegała praw czystości Kaszrutu⁵⁰.

Bez przerwy zadawała Hermanowi pytania.

Czy wolno trzymać w lodówce mięso, jeśli stoi tam butelka mleka?

Czy wolno jeść nabiał po owocach?

Czy wolno jej pisać do matki, skoro według żydowskiego prawa, nie była już jej matką?

Sąsiedzi wprowadzili jej zamęt w głowie swoimi sprzecznymi rodami opartymi na małych miasteczkowych przesądach.

Starszy Żyd, handlarz-imiigrant, starał się nauczyć ją żydowskiego alfabetu.

Jadwiga nastawiała już radia na polskie stacje, ale słuchała tylko tych, które nadawały w jidysz.

W ich programach zawsze słychać było płacze i westchnienia; nawet piosenki miały coś ze szlochów.

Poprosiła Hermana, żeby mówił do niej po żydowsku, chociaż niewiele rozumiała.

Coraz częściej ganiła go, że nie postępuje tak jak inni Żydzi.

Nie chodzi do synagogi, nie miała tefilin⁵¹, ani tefilin⁵².

Odpowiadała jej, żeby pilnowała własnych interesów, albo mówił:

"Nie ty będziesz musiała leżeć na łożu gwoździ w Gehennie" lub: "Wyświadczyć mi przysługę i zostaw Żydów w spokoju.

Mamy dość kłopotów bez ciebie".

- Czy mogę nosić medalion, który mi dała Marianna?

Jest nam krzyżyk.

- Możesz, możesz.

Prześmiała przeskadzać.

Jadwiga nie stroniła od sąsiadek.

Przychodziły, dzieliły się sekretami i plotkowały z nią.

Kobiety te, które nie miały wiele innego do roboty, pouczały Jadwigę w judaizmie, radziły ją kupować naprzecenach, ostrzegały, żeby nie dała się wyzyskiwać mężowi.

Amerykańska żona powinna mieć odkurzacz, mikser, elektryczne żelazko i naparę i, jeśli to możliwe, maszynę do mycia naczyń.

Mieszkanie musi być ubezpieczone od kradzieży.

i pożaru; Herman musi się ubezpieczyć na życie; ona samapowinna" się lepiej ubierać, a nie chodzić w tych wsiowych szmatach.

Sąsiadki nie mogły dojść do zgody jakiego jidysz powinny nauczyć Jadwigę. Kobietyz Polski próbowały uczyć ją polskiegojidysz, a Litwaczki litewskiego. Wciąż wytykały Jadwidze, że jejmażspędza na dużo czasu w podróży i że jeśli nie będzie uważała,tomóże uciec z inną kobietą. W umyśle Jadwigi ubezpieczenie nażycie imaszyna do mycianaczyń należały do niezbędnych elementów żydowskiegoobrzędka.

Herman zasnął, obudził się, przysnął i znów obudził. Jego snybyły równie pogmatwane jak życie na jawie. Rozmawiał z Jadwigąo możliwości przerwania ciąży, ale nie chciała o tymśłyszec. Czynie miała prawa przynajmniejdo jednego dziecka? Czy maumrzeć, nie pozostawiając po sobie nikogo kto mówi za niąkadysz53? (Sąsiadki nauczyły ją tego słowa).

No, a co z nim?

Dlaczego mażyć jak uschnięte drzewo?

Będzie dla niego dobrąoną;może iść do pracy i pracować aż do dziewiątego miesiąca,może prac dla sąsiadek, szorować podłogi, żeby pomóc w wydatkach.

Sąsiad, którego syn otworzył właśnie supermarket zaproponował, że da Hermanowi pracę, tak, że nie musiałbywyjeżdżaćżeby sprzedawać książki.

Herman miał zadzwonić do Tamary, która wynajęła wmieścieumeblowanypokój, ale mijaly dni, a on nie dzwonił.

Jak zwykle,zalegał zpracą dla rabina.

Każdego dnia spodziewał się listuz urzędu podatkowego nakładającego na niego ciężką karę za^niepłacenie podatków.

Jakiekolwieksledztwo mogło ujawnićjegopowikłania.

Nie powinien nadal tu mieszkać, teraz, kiedy LeonTortshiner miał numerjego telefonu.

Tortshiner zdolny byłzłożyćniezapowiedzianą wizytę.

Herman uważał za całkiem prawdopodobne, że Tortshiner knuł coś żeby go zniszczyć.

Hermanpołożyłdłoń na biodrze Jadwigi.

Jej ciało promieniało zwierzęcym ciepłem.

W porównaniu z nią', jego własne ciało byłozimne.

Jadwigazdawała się wyczuć przeszen, że Herman jej pragnie i odpowiedziałamrucząc, ale nie budząc się nawet na chwilę.

"Nie ma czegośtakiego jaksen" - myślałHerman.

"To wszystko pozoryi udawanie".

Zasnął znowu,a kiedy otworzył oczy, było już zupełnie widno.

Śnieg lśnił w słońcu.

Jadwiga byław kuchni - czuł zapachkawy.

Wojtuś gwizdałi trelował.

Były to na pewno serenady dlaMarianny, która rzadko sama śpiewała, a tylko czyściła się przez

cały dzień,skubiąc puch pod skrzydełkami.

Herman po raz setny podliczał wydatki.

Był winien komornetu i na Bronie, musiał zapłacić rachunki za telefon na nazwiskoJadwigi Prac i Szyfry Puy Bloch.

Niezapłacił za gaz ielektrycznośćwładnym mieszkaniu i moglimu je wyłączyć.

Zgubił gdzieśrachunki.

Jego papiery i dokumenty wciąż gdzieś znikaly; zgubiłnawet pieniądze.

"No cóż, za późno już żeby coś tym zrobić"

- pomyślał.

Po chwili poszedł do łazienki, żeby się ogolić.

Spojrzałw lustro

na swoją namydloną twarz.

Mydło na' policzkach przypominałobiałąbrodę.

Bładynos i para jasnych oczu, zmęczonych, lecz

młodzieńczożarliwych, wyglądały spośród mydlin.

Zadzwoił telefon.

Podszedł, podniósł słuchawkę iusłyszałgłosstarszej kobiety.

Zacinała się i mówiła z trudem.

Miał jużodłożyćsłuchawkę kiedy powiedziała:

- Tu Szyfra Pua.

-Szyfra Pua?

Co sięstało?

- Masza jest chora.

- i zaczęłaszołać.

"Samobójstwo" - przemknęło Hermanowi przez głowę.

- Proszę powiedzieć co sięstało!

-Przyjedź zaraz - proszę!

- Co się stało?

-Proszę,przyjedź - powtórzyła SzyfraPua, Iodłożyła słuchawkę.

Herman w pierwszymodruchu chciał zadzwonić, żeby zdobyć

więcejszczegółów, ale wiedział, że starej kobiecie sprawiało trudność rozmawianie przez telefon i że słabo słyszała.

Wrócił do łazienki.

Piana na jego policzkach wyschła i odpadała kawałkami.

Niezależnieod tego co się stało, musiał się ogolić i wykapać.

"Dopóki żyjesz niewolno ci śmierdzie".

Zaczął nakładać na twarz świeżą pianę.

Jadwigaweszła dołazienki.

Zazwyczaj otwierała drzwi powolii pytała czy może wejść, ale tym razem weszła bez ceregieli.

151.

- Kto to dzwonił?

Twoja kochanka?

- Zostaw mnie w spokoju!

-Kawa stygnie.

- Niebędę jadł śniadania.

Muszę zaraz wyjść.

- Dokąd?

Do kochanki?

- Tak, do kochanki.

-Wpędziłeś mnie w ciążę, a teraz latasz za dziewczkami.

Niesprzedajesz żadnych książek.

Kłamca!

Herman był zaskoczony.

Nigdy przedtem nie mówiła takim jadowitym tonem.

Zdjął go gniew.

- Wracaj do kuchni albo cię stąd wyrzucę!

- wrzasnął.

- Masz kochankę.

Spędzasz z nią nocę.

Ty psie!

Jadwiga wygrażała mu pięścią i Herman wypchnął ją za drzwi.

Słysząc jak wymyślałamu po wiejsku: "Ścierwo, cholera, łajdak, parch".

Pospieszył pod prysznic, ale leciała tylko zimna woda.

Ubrał się niezgrabnie, jak tylko mógł najszybciej.

Jadwiga wyszła domu, prawdopodobnie żeby powiedzieć sąsiadkom, że ją pobił.

Herman wypił łyk kawy z kubka stojącego na stole w kuchni i wybiegł na dwór.

Wrócił na chwilę; zapomniał swetra i kaloszy.

Na dworze oślepił go śnieg.

Ktoś przekopał ścieżkę pomiędzy dwiema ścianami śniegu.

Szedł wzdłuż Mermaid Avenue, gdzie sklepikarze uprzątały śnieg, usypując całe zaspę.

Owiałgo zimny wiatr, przed którym nie mogła ochronić najgrubsza warstwa odzieży.

Nie wyspał się i czuł lekkość spowodowaną głodem.

Wszedł po schodach na otwarty peron, żeby poczekać na metro.

Coney Island ze swoim Lunaparkiem i Steeplechase, leżała opustoszała w zimowym śniegu i mrozie.

Pociąg podjechał do platformy i Herman wszedł do środka.

Przez chwilę widział w oknie ocean.

Fale wznosiły się i pieniały lodowatą furją.

Jakiś mężczyzna szedł powoli po plaży; trudno było wyobrazić sobie comógł tam robić w takim zimnie, chyba że próbował się utopić.

Herman usiadł na ławce umieszczonej nad gorącymi rurami.

Przez plecione siedzenie czuł powiew ciepłego powietrza.

Wagon był na wpół pusty.

Na podłodze wyciągnął się jakiś pijak.

Miała na sobie letnie ubranie i był bez czapki.

Od czasu do czasu pomrukiwał coś.

Herman podniósł z podłogi zabłoconą gazetę

i przeczytał artykuł o szaleńcu, który zamordował żonę i sześciorodzieci.
Pociąg jechał wolniej niż zwykle.
Ktoś powiedział, że torzyły zasypane śniegiem.
Kiedy wjechali pod ziemię pociąg przyspieszył i wreszcie dotarli do Times Square,
gdzie Herman przesiadł się na express na Bronx.
Podróż zajęła prawie dwie godziny i w tym czasie Herman przeczytał całą abloconą gazetę:
felietonistów, reklamy, nawet stronę o wyścigach konnych i nekrologi.

2

Kiedy wszedł do mieszkania Maszy zobaczył Szyfrę Pue, krępego młodego
mężczyznę, który był lekarzem i kobietę o ciemnej cerze, prawdopodobnie sąsiadkę.
Jej głowa zkręconymi włosami wydawała się za duża dla małego ciała.

- Już myślałam, że nigdy nie przyjdiesz - powiedziała Szyfra Pua.

- To duża jazda metrem.

Szyfra Pua miała na głowie czarną chustkę.

Jej twarz wyglądała żółta i była bardziej pomarszczona niż zwykle.

- Gdzie ona jest?

- zapytał Herman.

Nie wiedział czy .

pytao żywą czy o zmarłą osobę.

- Śpi.

Nie wchodzi tam.

Lekarz, o okrągłej twarzy, wilgotnych oczach i kręconych włosach, zwrócił się w
stronę Hermana i drwiącym tonem zapytał:

- Mąż?

- Tak - odpowiedziała Szyfra Pua.

- Fanie Broder, pana żona nie była w ciąży.

Kto panu powiedział, że to ciąża?

- Ona sama.

- Miała krwotok, ale nie było tam dziecka.

Czy badał ją lekarz?

- Nie wiem.

Nie jestem pewien czy w ogóle była u lekarza.

- Gdzie wam się ludzie zdaje, że mieszka - na księżycu?

Wciąż jesteście w swoim małym miasteczku w Polsce.

- Lekarz mówił pół po angielsku, pół po żydowsku.

- W tym kraju, kiedy kobieta jest w ciąży, pozostaje pod stałą opieką lekarską.

Cała jej ciąża była tu!

- powiedział lekarz pokazując palcem na swoją skroń.

153.

Szyfra Pua słyszała już jego diagnozę, ale załamała ręce, ta-
\jakbyusłyszała ją po raz pierwszy.

- Nie rozumiem.

Nie rozumiem.

Jejbrzuch się powiększył,Dziecko ją kopało.

- To wszystko nerwy.

-Takie nerwy!

Broń nas i chroń, Panie, od takich nerwówOjczy w niebie,jak zaczęła krzyżeć i rodzić.

Och mojenieszczęśliważycie!

- zawodziła Szyfra Pua.

- Pani Bloch, słyszałam kiedyś o takim przypadku - powiedział;
sąsiadka.

- Nam uchodźcom, wszystko się zdarza.

TyleprzeszliśmyZŁHitlera, żejesteśmy na wpół pomyleni.

Ta kobieta, o którejśłyszałam miała ogromny brzuch.

Wszyscy mówili, że nosi bliźniętaAw szpitalu odkryli, że to tylko gazy.

- Gazy?

- zapytała Szyfra Pua przykładając rękę do ucha;
jakby była głucha.

- Ależ, mówię wam przecież, że przez tiwszystkie miesiące ona nie miała miesięczki.

No cóż,złe duch} bawią się znami.

Wyszliśmy z Gehenny, ale Gehenna przyszła zanamido Ameryki.

Hitler nas ściga.

- Ja już idę - powiedziałlekarz.

- Będzie spała do późnej noc;

- może nawet dorana.

-Kiedy się obudzi, proszę jej dać lekarstwoMoże jej pani dać też coś do jedzenia, byle nie
czulent.

- Kto je czulent w środku tygodnia?

- zapytała SzyfraPua.

- My nie jemy czuleni nawet w szabas.

Czulentgotowany nagazowej kuchence nie ma żadnego smaku.

- Żartowałem tylko.

-Przyjdzie pan jeszcze, panie doktorze?

- Wpadnę jutrorano, w drodze do szpitala.

Od dzisiaj rokbędzie pani babką.

W środku wszystko ma w porządku.

- Nie pożyję tak długo - powiedziała Szyfra Pua.

-Jeden Bóg wie, ile siły życia kosztowało mnie te paręgodzin.

Myślałam,że była wszóstym, no,najwyżej w siódmymmiesiącu.

Aż tu naglezaczyna krzyżeć, że ma skurcze i buchaz niej krew.

Tocudniebieski, żeja wciąż żyjei trzymam sięnanogach.

- No cóż, wszystko było tutaj.

- Doktorznów wskazał

154

woje czoło.

Wyszedł, zatrzymując się w drzwiach, żeby skinaćsąsiadce, która wyszła za nim.

Szyfra Pua milczała,czekającpodejrzliwie,na wypadek gdybykobieta podsłuchiwała pod
drzwiaffa.

Potem powiedziała:

- Tak bardzo chciałam mieć wnuka.

Byłoby chociaż kogonazwaćpo zamordowanych Żydach.

Miałam nadzieję, że to będzie chłopiec i że będzie się nazywał Mejer.

Ale nam nic się nie zdaje, bo nasze szczęście jest czarne.

Niepowinnam była ratować się przed hitlerowcami!

Powinnam zostać z umierającymi Żydami, a nie uciekać do Ameryki.

Ale chciałyśmy żyć.

Po co mimoje życie?

Zazdroszczę umarłym.

Całymi dniami im zazdroszczę.

Nie mogę nawet zarobić na śmierć.

Myślałam, że moje kości spoczną w Ziemi Świętej, ale sążone mi leżeć tu, na amerykańskim cmentarzu.

Herman nie odpowiedział.

Szyfra Pua podeszła do stołu i podniosła modlitewnik, który tam leżał.

Odłożyła go z powrotem.

- Chcesz coś jeść?

- Nie, dziękuję.

- Dlaczego tak długo trwało, zanim przyjechałeś?

No nic, zmówię moje modlitwy.

- Włożyła okulary, usiadła na krześle i zaczęła mamrotać bladymi ustami.

Herman ostrożnie otworzył drzwi do sypialni.

Masz spała na łóżku Szyfry Puy.

Była blada i spokojna.

Patrzył na nią przez dłuższy czas.

Owładnęła nim miłość do niej i wstyd za siebie.

"Comogę zrobić?"

Jak mogę wynagrodzić ból, który jej sprawiłem?

"Zamknął drzwi i poszedł do swojego pokoju.

Przez częściowo zamknięte okno, widać było rosnące na podwórzu drzewo, które jeszcze niedawno pokryte było zielonymi liśćmi.

Uginało się teraz od śniegu i sopli.

Na porzucanych wokół kawałkach blachy i metalowych krat leżał ciężki biało-niebieski całun.

Śnieg zamienił ludzki śmietnik w cmentarz.

Herman położył się na łóżku i zasnął.

Kiedy otworzył oczy, był już wieczór a Szyfra Pua stała nad nim, próbując go obudzić.

- Herman, Herman.

Masza się obudziła.

Idź do niej.

Zajął mu chwilę, zanim przypomniał sobie gdzie jest i co się stało,

W sypialni paliła się tylko jedna lampa.
Masza leżała w leższej pozycji co przedtem, ale oczy miała otwarte.
Spojrzała na Hermana i nic nie powiedziała.

- Jak się czujesz?

- zapytał.

- Nie ma już we mnie żadnych uczuć.

-

3.

Znowu padał śnieg.

Jadwiga robiła gulasz, tak jak się go gotowało w Cywkwowie - mieszanina kaszy gryczanej, fasolisuszonych grzybów i ziemniaków, posypana papryką i pietruszką. Z radia dochodziła piosenka z żydowskiej operetki, którą Jadwiga

brała za religijną pieśń.

Papuzki reagowały na muzykę na swój własny sposób.

Skrzeczywały, gwizdały, ćwierkały i latały dookoła;

pokoju.

Jadwiga musiała położyć pokrywki na garnkach, żeby papuzki, nie daj Boże, nie powpadały.

Zagłębił się w pisaniu Hermana ogarnęło zmęczenie.

Odłożył;

pióro, oparł głowę na fotelu i próbował się zdrzemnąć.

Na Bonxie, Masza nie wróciła jeszcze do pracy, bo wciąż była słaba. Popadła w apatię.

Kiedy mówił do niej, odpowiadała krótko i lakonicznie, tak że nie było już o czym rozmawiać.

Szyfra Puamodliła się całymi dniami, tak jakby Masza wciąż była niebezpiecznie chora.

Herman wiedział, że bez zarobków Maszy nie mieli pieniędzy nawet na to co niezbędne, ale i on nie miał ani grosza.

Masza zasugerowała firmę pożyczkową, skąd mógłby wziąć stodołarów na wysoki procent, ale najakdlugo tak pożyczka starczy?

Poza tym potrzebny był na pewno żyrant.

Jadwiga przyszła z kuchni.

- Herman, gulasz jest skończony.

- I ja też, finansowo, fizycznie i duchowo.

- Mów tak, żeby Cię rozumiała.

- Myślałem, że chciałaś żebym mówił do Ciebie po żydowsku?

- Mów.

tak, jak mówiła Twoja matka.

- Nie umiem mówić tak, jak moja matka.

- Ona wierzyła, a ja nie jestem nawet ateistą.

- ' Nie wiem, co Ty tam bełkoczesz.

Chodźżeś.

Zrobiłam cywkwowski gulasz z kaszy.

Herman miał właśnie wstać, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Jedna z Twoich pań przyszła Ci pewnie dać lekcję - powiedział Herman.

Jadwiga poszła otworzyć drzwi.

Herman przekreślił pół strony, które właśnie napisał i mruknął: - No cóż, rabi

Lampert, świat przeżyje z nieco krótszym kazaniem.

- Nagle usłyszał stłumiony krzyk.

Jadwiga biegła do pokoju, zatrząskując za sobą drzwi.

Jej twarz była biała, a oczy wywrócone do góry.

Stała trzęsąc się, ręką przytrzymując klamkę, jakby ktoś próbował wdrzeć się siłą.

Pogrom?

" przemknęło Hermanowi przez myśl.

"- Kto to?

-zapytał.

- Nie idź tam!

Nie idź!

O Boże!

Ślina pokazała się na wargach Jadwigi, która starała się zatarasować mu drogę.

Jej twarz była wykrzywiona.

Herman wyjrzał przez okno.

W tym pokoju nie było drabinki przeciwpożarowej.

Postąpił o krok w stronę Jadwigi, a ona złapała go za przeguby.

W tym momencie drzwi otworzyły się i Herman zobaczył Tamarę w lichym futerku, kapeluszu i botach.

Zrozumiał od razu.

- Przestań się trząść, idiotko!

- krzyknął na Jadwigę.

- Ona żyje!

Jezus Maria!

- Jadwiga konwulsyjnie wstrząsnęła głową.

Rzuciła się z całą siłą na Hermana omal go nie przewracając.

- Nie sądziłam, że ona mnie pozna - powiedziała Tamara.

-Ona żyje!

Ona żyje!

Ona nie umarła!

- krzyczał Herman.

Zaczął się mocować z Jadwigą starając się jednocześnie uspokoić ją i odepchnąć.

Przywarł do niej niezawodząc.

Brzmiało to jak wycie zwierzęcia.

- Ona żyje!

Ona żyje!

- krzyknął jeszcze raz.

-Uspokój się!

Głupia chłopka!

- O Matko Przenajświętsza!

Moje serce!

- Jadwiga przeżegnała się.

Zaraz uświadomiła sobie, że żydowska kobieta nie robi znaku krzyża i załamała rękę.

Jej oczy wychodziły z orbit, usta wykrzywiały płacz, którego nie mogła wydobyć.

Tamara cofnęła się o krok.

- Nie przyszłoby mi nigdy do głowy, że ona mnie pozna.

156.

'iEay^p

Własna matka by mnie nie poznała.

Uspokój sięJadziu -powiedziała po polsku.

- Nie umarłam i nie przyszłam tu,żeby Cięstraszyć.

- O mój Boże!

-I Jadwiga zaczęła walić się obiema pięściami po głowie.

Hermanzwrócił siędo Tamary:- Dlaczego to zrobiłaś?

Mogła umrzeć

z przerażenia.

-Przepraszam, przepraszam.

Myślałam, że tak się zmieniłam.

Że nie ma podobieństwa.

Chciałamzobaczyć jak i gdzie mieszkasz.

- Mogłaś przynajmniejzadzwoić.

- O Boże!

OBoże!

Co teraz będzie?

- płakała Jadwiga.

-I dotegojestem w ciąży.

- Jadwiga-położyła dłoń na brzuchu.

Tamara wyglądała nazdziwioną, ale też tak, jakby miała zachwilę wybuchnąć śmiechem.

Herman spojrzalna nią.

- Zwariowałaś czy się upiłaś?

- zapytał.

Wymawiając tesłowa, uświadomił sobie, że czuje zapachalkoholu.

Przed tygodniem Tamara powiedziała mu, że mawyznaczoną wizytę w szpitalu na usunięcie kuli z biodra.

- Zabrałaś się za mocnenapoje?

-Jak ktoś nie może mieć w życiu tego co delikatne, to bierzesię za mocniejsze rzeczy.

Urządziłeś się tucalkiemwygodnie.

- Tamara zmieniła ton.

- Kiedymieszkałeś ze mną, zawsze byłbałagan.

Wszędzie pełno b.

yło twoich papierów iksiążek.

A tu

wszystko aż łśni.

- Ona sprząta, a tyłatałeś wygłaszać mowy w PoalejSyjon.

-Gdzie jest krucyfiks?

- zapytałaTamara po polsku.

-Dlaczego nie wisi tu krucyfiks?

Skoro nie mamezuzy, to powinien być

, krucyfiks.

-Jest mezuzah - odpowiedziała Jadwiga.

- Powinien byćtu krucyfiks -powiedziała Tamara.

- Niemyśl, że przyszłam tu żeby zniszczyć twoje szczęście.

Nauczyłam się w Rosji pić, a kiedy wychyłęszkłankę, to robię się ciekawa.

Chciałam samazobaczyćjak żyjesz.

Poza wszystkim, coś nasjeszcze łączy.

Oboje pamiętacie mnie, kiedy żyłam.

- Jezus!

Maria!

- Nie jestem martwa, nie jestem martwa.

Nie jestem ani żywa

158

p^."

ani martwa.

Naprawdę nie zgłaszam do niegożadnych pretensji

- powiedziała Tamara pokazując na Hermana.

- On nie wiedział, że walczyłam gdzieś żeby przeżyć, apewniei tak zawsze ciękochoał, Jadziu. Na pewnosypiał z tobą zanim zaczął zemną.

- Nie, nie!

Byłam niewinną dziewczyną.

Przyszłam do niego czysta - powiedziała Jadwiga.

- Co?

Moje gratulacje.

Mężczyźni lubią dziewice.

Gdyby to od nich zależało, to każda kobieta kładłaby się jako prostytutka, a wstawałaby dziewczycą. No tak, widzę, że jestem nieproszonym gościem, więc pójdę sobie teraz.

- Niech pani siądzie, pani Tamaro.

Przestraszyła mnie panii dlatego tak krzyczałam.

Przyniosę kawy.

Bóg mi świadkiem, że gdybym wiedziała, że pani żyje, to bym się trzymała z dala od niego.

- Nie mam do ciebie żalu, Jadziu.

Nasz świat jest pełen chciwości.

Nie zrobiłaś na nim specjalnego interesu - powiedziała Tamara wskazując na Hermana - ale wszystko jest lepsze niż samotność.

To ładne mieszkanie.

Mynigdy nie mieliśmy takiego mieszkania.

- Przyniosę kawy.

Czy pani coś zje, pani Tamaro?

Tamara nie odpowiedziała.

Jadwiga poszła do kuchni niezręcznie szurając kapciamipodłódze.

Zostawiła drzwi otwarte.

Herman zauważył, że włosy Tamary były potargane.

Pod oczyma miała żółtaweworki.

- Nie wiedziałem, że pijesz.

-Wiele nie wiesz.

Myślisz, że człowiek może przejść przez piekło i pozostać nietknięty.

Otóż, nie może!

W Rosji, na każdą chorobę było jedno lekarstwo - wódka.

Wypijesz swoją miarę, położysz się na łonie albo na gołej ziemi i nic cię nie obchodzi.

Niech Bóg i Stalin robią co im się podoba.

Wczoraj byłam z wizytą u jakichś ludzi, którzy mają sklep z alkoholem - tu, na Brooklynie, ale w innej części.

Dali mi całą torbę whisky.

- Myślałem, że miałaś iść do szpitala.

-Miałam iść jutro, ale teraz nie jestem pewna czy chcę.

Takula - powiedziała Tamara, kładąc dłoń na biodrze - to moja najlepsza pamiętka.

Przypomina mi, że kiedyś miałam dom,rodziców, dzieci.
Jeśli ją ze mnie wyjmą, nic mi już nie zostanie.

159.

To niemiecka kula, ale leży już tyle lat w żydowskim ciele, że stała się żydowska.
Pewnego dnia może zechce wybuchnąć, ale póki co leży cicho inieźle się dogadujemy.
Chodź, dotknij, jak chcesz.
Ty też masz w tym swój udział.
Ten sam rewolwerzabił pewnie
twoje dzieci.
- Tamaro, błagam cię.
Tamara zrobiła złośliwą minę i pokazała mu język.
- Tamaro, błagam cię!
- przedrzeźnił go.
- Nie bój się.
On się z tobą nie rozwiedzie.
A jeśli się rozwiedzie, to zawsze możesz iść do tej drugiej.
Jak ona ma na imię?
A jak ona cię wyrzuci, - to
możesz przyjść do mnie.
A oto i Jadzia z kawą!
Wysłała Jadwiga niosąc na tacy dwie filiżanki kawy, śmietankę,
cukier i domowe ciasteczka.
Włożyła fartuch i wyglądała dokładnie jak służąca, którą kiedyś była.
Tak właśnie obsługiwała Hermanowi i Tamarze przed wojną, kiedy przyjeżdżali z Warszawy z wizytą.
Twarz Jadwigi, przed chwilą blada, była teraz czerwona i wilgotna.
Krople potu zbierały się na jej czole.
Tamara patrzyła na nią ze
zdziwieniem i rozbawieniem.
- Postaw to.
Przynies sobie filiżankę - powiedział Herman.
- Wypiję moją w kuchni.
Kapcie Jadwigi poczłapały z powrotem do kuchni.
Tym razem
zamknęła za sobą drzwi.
4
- Zdaje się, że wtargnęłam tu jak słoń do składu porcelany
- powiedziała Tamara.
- Kiedy nic nie wychodzi, trudno cokolwiek zrobić dobrze.
To prawda, że piłam, ale nie jestem ani trochę pijana.
Proszę, zawołaj ją.
Muszę jej wytłumaczyć.
- Ja jej to sam wytłumaczę.
- Nie, zawołaj ją.
Ona pewnie myśli, że przyszłam, żeby jej
zabrać męża.
Herman poszedł do kuchni zamykając za sobą drzwi.
Jadwiga
stała przy oknie odwrócona do niego plecami.
Na dźwięk jego kroków wzdrygnęła się i szybko odwróciła.
Miała rozczochrane

włosy, oczy pełne łez i czerwona napuchniętą twarz.
Wyglądała jakby się postarzała.
Zanim Herman zdążył cokolwiek powiedzieć, podniosła pięści do głowy i zaczęła zawodzić:-
Dokąd ja teraz pójdę?
- Jadziu, wszystko będzie tak jak było.
Płacz podobny do syczenia się wydarł się z gardła Jadwigi.
- Dlaczego powiedziałeś mi, że ona nie żyje?
Nie sprzedawałaś książek, byłeś z nią!
- Jadzia, przysięgam na Boga, że to nieprawda.
Ona dopiero niedawno przyjechała do Ameryki.
Nie miałem pojęcia, że ona żyje.
- Co ja mam teraz zrobić?
Ona jest twoją żoną.
- Ty jesteś moją żoną.
- Ona była pierwsza.
Ja odejdę.
Wrócę do Polski.
Gdyby tylko nie nosiła twojego dziecka.
- Jadwiga zaczęła kołysać się w obie strony, na sposób w jaki na wsilamentują
opłakując zmarłych: - Aj, aj, aj.
Tamara otworzyła drzwi.
- Nie płacz tak, Jadziu.
Nie przyszłam zabrać ci męża.
Chciałam tylko zobaczyć jak żyjecie.
': Jadwiga pochyliła się do przodu, jakby miała paść Tamarze do] stóp.
- Pani Tamaro, pani jest jego żoną i tak to zostanie.
Skoro Bóg dał pani życie, to prawdziwy dar.
Ja się usunę.
To- panimieszkanie.
Ja pojadę do domu.
Matka mnie nie wyrzuci.
- Nie, Jadziu, nie ma potrzeby żebyś to robiła.
Nosisz je godziecko, a ja, jak to mówią, jestem już jałowym drzewem.
Bóg sam zabrał moje dzieci.
- Och, pani Tamaro!
- Jadwiga rozplęnęła się we łzach, klepiąc się dłońmi po policzkach.
Kołysała się w tył i w przód, pochylając się, jakby wypatrywała gdzie upaść.
Herman rzucił okiem do drzwi, bojąc się, że mogą ją usłyszeć sąsiedzi.
- Jadziu, musisz się uspokoić - powiedziała stanowczo Tamara.
- Jestem żywa, ale w gruncie rzeczy tak jakbym umarła.
Mówią, że umarli wracają czasem z wizytą i w pewnym sensie ja jestem takim gościem.
Przyszłam zobaczyć co słychać, ale nie martw się. Już więcej nie przyjdę.
Wrogowie, opowieść.
161.

Jadwiga odjęła ręce od twarzy, która przybrała kolor surowego mięsa.

- Nie, pani Tamaro, pani zostanie tutaj!

Ja jestem prostą
chłopką, nieuczoną, alemam serce.

To panimaj i pani dom.
Dość już pancierpiała.
- Cicho bądź!

Ja go nie chcę.
Jeślichcesz wracać do Polski, to
wracaj, ale nie przezemnie.

Nie będę z nim żyła nawet jeśli
odejdiesz.

Jadwiga uspokoiła się.
Spoglądała z ukosa na Tamarę podejrzliwie i zpowątpiewaniem.
- Dokąd pani pójdzie?

Tu jest pani dom i gospodarstwo.
Ja

będę gotować i sprzątać.
Będę znowu służącą.
Bóg tak chce.

- Nie, Jadwigo.
Masz dobre serce, ale ja nie mogę przyjąć takiego poświęcenia.
Nie można zeszyć poderżniętego gardła.

Tamara przygotowując się do wyjścia, poprawiła kapelusze odgarnęła luźne kosmyki włosów.

Herman zrobił krok w jej
kierunku.

- Nie idź.
Skoro Jadwigawie, możemy wszyscy być przyjaciółmi.
Będę miał mniej kłamstw do opowiadania.

- W tym momencie usłyszeli dzwonek do drzwi.

Był to długi, głośny dzwonek.
Papuzki, które siedziały na dachuklatki przysłuchując się rozmowie, zerwały się i zaczęły latać dookoła.

Jadwiga wybiegła z kuchni do
salonu.

- Kto to?
-zawołał Herman.

Usłyszał stłumioną odpowiedź, ale nie mógł rozpoznać czy było głos mężczyzny czy kobiety.

Otworzył drzwi.

Na korytarzu stała nieduża para.

Kobieta miała ziemistą pomarszczoną twarz, żółtawe oczy i włosy w kolorze marchewki.

Linie na jej czole i policzkach wyglądały jak wyrzeźbione w glinie.

Mimo to nie wyglądała staro, nie więcej niż na czterdzieści parę lat.

Miała na sobie podomkę i kapcie.

Wzięła ze sobą robótkę i czekając pod drzwiami, robiła na drutach.

Stojący obok niej malutki mężczyzna miał na sobie filcowy kapelusz z piórkami, żakiet w kratkę - za lekki na chłodny zimowy dzień, różową koszulę, spodnie w prążki, brązowe buty i krawat w żółte, czerwone i zielone wzory.

Wyglądał tak dziwnie komicznie, jakby dopiero co przyleciał z gorącego klimatu i nie miał czasu się przebrać.

Miał wąską i długą głowę, zakrzywiony

162

nos, zapadłe policzki i wystającą brodę.

Jego oczy błyszczały wesoło, tak jakby wizyta, którą składał, była tylko żartem.

Kobieta odezwała się jidysz z polskim akcentem.

- Pan mnie nie zna, panie Broder, ale ja pana znam.

Mieszkamyna dole.

Czy pana żona jest w domu?

' - Jest w salonie.

- Dobra dusza.

Byłam przy niej jak się przechrzcila.

To ją wzięłam do rytualnej łaźni i powiedziałam jej co trzeba robić.

Kobiety, które się urodziły Żydówkami, powinny tak kochać żydowskość jak ona.

Czy jest zajęta?

- Tak, trochę.

- To jest mój przyjaciel, pan Peszeles.

Ontu nie mieszka.

Madom w Sea Gate.

Ma też, bez uroku, domy w Nowym Jorku i Filadelfii.

Przyjechał nas odwiedzić i powiedzieliśmy mu o panu,

że pan sprzedaje książki i pisze, i on by chciał z panem porozmawiać o jakimś interesie.

- Nie o interesie!

Wcale nie o interesie!

- przerwał jej pan Peszeles.

- Mój interes to nie książki, tylko nieruchomości, a i tego też już nie robię.

Ostatecznie ile interesów człowiekowi potrzeba?

Nawet Rockefeller nie może zjeść więcej niż trzy posiłki na dzień.

Ja tylko lubię czytać, czy to jest gazeta, czasopismo, czy książka, cokolwiek wpadnie mi w rękę.

Jeśli pan ma kilka minut,?

to chciałbym z panem porozmawiać.

Herman wahał się.

- Strasznie mi przykro, ale jestem naprawdę bardzo zajęty.

11 - To nie zajmie długo - dziesięć, piętnaście minut - naciskała kobieta.

- Pan Peszeles przyjeżdża do mnie tylko raz na pół roku, a czasem nawet rzadziej.

To bogaty człowiek, bez uroku, i jeśli

będzie kiedyś szukał mieszkania, to może wyświadczyć panu przysługę.

- Jaką przysługę?

Ja nie wyświadczam żadnych przysług.

Ja sam muszę płacić czynsz.

To jest Ameryka.

Ale jeśli pan potrzebuje

mieszkania, to mogę pana polecić, a to panu w niczym nie zaszkodzi.

- No dobrze, proszę do środka.

Przepraszam, że przyjmuję państwa w kuchni.
Żona nie czuje się dobrze.

S

163.

- Co to za różnica gdzie?

On tu nie przyszedł po honory.

On dostaje, bez uroku, dość honorów.

Właśnie go zrobili dyrektorem największego domu starców w Nowym Jorku.

W całej Ameryce wiedzą kto to jest Natan Peszeles.

Teraz zbudował dwie jesziwyw Jerozolimie - nie jedną, ale dwie.

Setki chłopców mogą tam

studiować Torę za jego pieniądze.

- Bardzo proszę, pani Szrajer, ja nie potrzebuję reklamy.

Jak będę potrzebował agenta reklamowego, to go zatrudnię.

On nie musi o tym wszystkim wiedzieć.

Jatego nierobię dla pochwał.

- Pan Peszeles mówił szybko.

Wypluwał słowa jak suchy groch.

Jego ustabyły zapadnięte, prawie bez dolnej wargi.

Uśmiechał się wyrozumiale i zachowywał ze swobodą bogacza, który odwiedza biednych.

Oboje stali w drzwiach i dopiero teraz przeszli do kuchni.

Zanim Herman zdążył ją przedstawić, Tamara powiedziała:

- Lepiej już pójść.

- Proszę nie uciekać.

Nie ma potrzeby wychodzić z mojego powodu - powiedział pan Peszeles.

- Ładna z panik kobieta, ale ja nie jestem niedźwiedziem nie połykam ludzi.

- Siadaj, siadaj - powiedział Herman.

- Nie idź, Tamaro,

- dodał.

- Widzę, że nie ma dość krzeseł, ale zaraz przejdziemy do drugiego pokoju.

Chwileczkę!

Wyszedł do salonu.

Jadwiga już nie płakała.

Stała tam patrząc podejrzliwie nad drzwi, pełna chłopskiego lęku przed obcymi.

- Kto to?

- Pani Szrajer.

Przyprowadziła ze sobą jakiegoś mężczyznę.

- Czego ona chce?

Nie mogę teraz nikogo widzieć.

Och, ja

chyba zwariuję!

Herman wrócił do kuchni z krzesłem.

Pani Szrajer siedziała już przy kuchennym stole.

Wojtuś przycupnął na ramieniu Tamary skubiąc jej kolczyk.

Herman usłyszał jak pan Peszeles mówi do Tamary: - Tylko kilka tygodni?

Ale pani wcale niewygląda jak żółtodziób.

Za moich czasów można było poznać nowego emigranta na miłę.

Pani wygląda jak Amerykanka.

Absolutnie.

164

5

- Jadwiga nie czuje się dobrze.

Nie sędę żeby donas wyszła
- powiedział Herman.
- Przepraszam, nie jest tu za wygodnie.
- Wygodnie!
- przerwała pani Szrajer.
- Hitler nauczył nas jaksięobejść bez wygod.
- Pani też stamtąd?
- zapytał Herman.
- Tak, stamtąd.
- Z obozów koncentracyjnych?
- Z Rosji.
- Gdzie pani była w Rosji?
- zapytała Tamara.
- W Dżambule.

^

- W obozie?
- W obozie też.
Mieszkałam na Nabrożnej.
- Boże mój, ja też mieszkałam na Nabrożnej - zawołała Tamara, z rebecin z Dzikowa i jej synem.
- Tak, to .

mały świat - powiedział pan Peszeles składając łonie.
Miał wąskie palce i wypielęgnowane paznokcie.
- Rosja' to wielki kraj, ale jak tylko spotka się dwóch uchodźców toalbosą spokrewnieni, albo byli w tym samym obozie.
Wiecie co?
Chodźmy wszyscy na dół, do pani - powiedział zwracając się do pani Szrajer.
- Poślę po bejgle, łososia i może jakiś koniak.
Skoro oboje byłyście w Dżambule, będziecie miały o czym mówić.
Chodźmy na dół, panie ehm, ehm, Broder.
Ludzi pamiętam, ale nazwiska zapominam.
Kiedyś zapomniałem jak się nazywa moja własna żona.
- O tym zapominają wszyscy mężczyźni - powiedziała pani Szrajer mrużąc oko.

-

- Niestety, to niemożliwe - powiedział Herman.
- Dlaczego nie?
Niech pan zabierze żonę i schodzi na dół.
W dzisiejszych czasach goj przechodzący na judaizm to nie byleco.
Słyszałem, że ukrywał pan całe lata w stodole.
Jakie książki pan sprzedaje?
Interesują mnie stare książki.
Kupiłem kiedyś książkę z autografem Lincolna.
Lubię chodzić na aukcje.
Słyszałem, że panteż pisze.
Co pan pisze?

, . . .

Herman miał właśnie odpowiedzieć ale zadzwonił telefon.
Tamara 165.

podniosła głowę i Wojtuś znów zaczął latać dookoła.

Telefon stał niedaleko kuchni, w małym korytarzyku, który prowadził do sypialni.

Herman rozszło się sięna Maszę.

Po co dzwoni?

Przecież tak przyjdzie.

Może nie powinien odpowiadać?

Podniósł słuchawkę

i powiedział: - Halo.

Przyszło mu do głowy, że mógł to być Leon Tortshiner.

Przez

cały czas jak upłynął od ich spotkania w kawiarni, Hermanspodziewał się od niego telefonu.

Usłyszał męski głos, ale nie był .

to Leon Tortshiner.

Głęboki bas zapytał po angielsku:.

- Czy to

pan Herman Broder?

- Tak.

- Mówi rabi Lampert.

- Było cicho.

W kuchni przestano

rozmawiać.

- Tak, rabi.

- A więc masz telefon, i to nie na Bronxie, a na Brooklynie.

Esplanade 2, to gdzieś na Coney Island.

- Mój przyjaciel się przeprowadził - mruknął Herman wiedząc, że kłamstwo to spowoduje tylko dodatkowe komplikacje.

- Przeprowadził się i założył telefon?

Tak, tak.

Może jestem głupcem, ale nie aż takim jak myślisz.

- Głos rabina podniósł się ton.

- Cała ta komedia jest absolutnie zbędna.

Wiem wszystko, absolutnie wszystko.

Ożeniłeś się i nawet" mio tymnie powiedziałaś, ażebym mógł ci złożyć gratulacje.

Kto wie?

Może dałbym ci nawet ładny prezent ślubny?

Ale skorotak chcesz, to wolna wola.

Dzwonię, bo w artykule o Kabale zrobiłeś poważne błędy, które żadnemu z nas nie przynoszą zaszczytu.

- Jakie błędy?

- Nie mogę ci teraz powiedzieć.

Dzwonił do mnie rabi Moscovitz

- coś o aniele Sandalfonie albo Metatronie.

Artykuł jest w przepisywaniu.

Kiedy wykrył błędy, już mieli drukować.

Będą musieli wyjąć całe strony i przerobić całe pismo.

Oto co mi zrobiłeś.

- Przykro mi, ale skorotak, to zrezygnuję i nie będzie mi pan musiał płacić za to co zrobiłem.

- W czym mi to pomoże?
Zależę od ciebie.
Dlaczego nie
sprawdziłeś?
Po to cię zaangażowałem, żebyś prowadził badania 166,
tak, żebyśmy nie wyglądał P"ed ludźmi na prostaka.
Wiesz, że
^T^wienuakie zrobiłem błędy, ale skoro są błędy, to nie
powinienem wykonywać tej pracy.
- Gdzie jateraz kogoś znajdę?
Masz przede mną sekrety
Dlaczego?
To nie grzech kochać kobietę.
Traktowałem etę jak przyjaciela, otworzyłem przed tobą swoje serce a ty wymyśliłeśj-akąś
historię o rodaku ze starego kraju, ofierze hitleryzmu.
Dlaczego niewolno mi wiedziecie masz żonę?
Mam chyba
prawo życzyć ci choćby niazal ^ow
- Oczywiście.
Dziękuj?
bardzo.
- Dlaczego tak cicho inó^7 Boh ci?
S"010' czy co?
- Nie, nie.
. - .
..
- Cały czas ci mówiłem, że me mogę pracować z człowiekiem,
który nie chcemy dać swojego adresu i telefonu.
Muszę cię zaraz zobaczyć, więc powiedz cii gdzie mieszkasz.
Jeśli zrobimy poprawki,
to wstrzymaj druk do jutra.
- Nie mieszkam tu, tylko na Bronxie.
Herman praktycznie szeptał do telefonu.
- Znowu na Bronxie?
G0210 na Bronxie?
Słowo daję, że, me
mogę cię zrozumieć.
- Wszystko panu wyjaśnię.
Jestem tu tylko tymczasowo.
- Tymczasowo?
Co się z tobą dzieje?
A możesz mieć dwie żony?
- Może.
- No więc, kiedy będziesz tam, na Bronxie?
- Dziś wieczorem.
.. ..
- Podaj mi adres.
Raz na zawsze!
Niech się wreszcie skończy
ten galimatias!

„
Ociągając się, Herman podałmu adres Maszy.
Zakrył usta ręką

zęby nie słyszano go w kuchni.

- O której tam będzie? '7

Herman podał mu czas.

,
, o

-Czy to jestna pewno, czy znów cos zmyślasz?

- Nie, będę tam.

. , , ^r- i, 1

- Dobrze, przyjadę.

Nie musisz się tak denerwować.

Nieukradnę

ci żony.

Herman wrócił do kuchni i zobaczył Jadwigę.

Wyszła z salonu.

Z wciąż jeszcze czerwona twarzą i oczyma stała opierając pięścina biodrach, spoglądając tam, gdzie przed chwilą stał.

Najwyraźniej przysłuchiwała się jego rozmowie.

Herman usłyszał jak pani Szrajer pyta Tamarę: - Jak wywieźli panią do Rosji? Eszelonem?

- Nie, przekradliśmy się przez granicę- odpowiedziała Tamara.

- Myśmy jechali w bydłych wagonach - powiedziała pani Szrajer.

- Jechaliśmy przez trzy tygodnie upchani jak śledziew beczce.

Jeśli chcieliśmy się wypróżnić - proszemy wybaczyć - trzeba to było zrobić przez małe okienko.

Proszę sobie wyobrazić.

Mężczyźni i kobiety razem.

Nigdy nie zrozumiałem jak przeżyliśmy.

Niektórzy nie przeżyli.

JJmarli stojąc.

Ciała po prostu wyrzucili z pociągu.

Przyjechaliśmy do lasu w straszny mróz i na początek musieliśmy rąbać drzewa na budowę baraków.

Wykopaliśmy dziury w zamrożonej ziemi i tam spaliliśmy.

- Jak dobrze to znam - powiedziała Tamara.

- Ma pani tu krewnych?

- zapytał Tamarę pan Peszeles.

- Wuję i ciotkę.

Mieszkają na East Broadway.

- East Broadway?

A on kim dla pani jest?

- zapytał pan Peszeles wskazując na Hermana.

- Och, jesteśmy przyjaciółmi.

- No, chodźmy do pani Szrajer i wszyscy zostaniemy przyjaciółmi.

Po tej całej rozmowie o głodowaniu, zachciało mi się jeść.

Będziemy jeść, pić i porozmawiamy.

Proszę, panie er, er, Broder.

W taki zimny dzień dobrze otworzyć serce.

- Obawiam się, że muszę teraz wyjść- powiedział Herman.

- Ja też muszę iść- dodała Tamara, 'i Jadwiga ocknęła się nagle.

- Dokąd pani idzie, pani Tamaro?

Proszę zostać.

Zrobię kolację.

- Nie, Jadziu, innym razem.

.-

- No tak, wygląda, że nie przyjmiecie mojego zaproszenia- powiedział pan Peszeles.

- Chodźmy, pani Szrajer, nie udajmy się tym razem.

Jakby pan miał jakieś stare tomy, to moglibyśmy przy okazji zrobić mały interesik.

Jestem, jak wspominałem, trochę kolekcjonerem.

A poza tym.

- Porozmawiamy później - powiedziała pani Szrajer do Jadwigi.

- Może w przyszłości pan Peszeles nie będzie takim rzadkim gościem.
Co ten człowiek dla mnie zrobił, to jeden Bógwie.
Innym wystarczyło, że płakali nad losem Żydów, a on przysłał wizy.
Napisałam do niego, zupełnie obca osoba - tylko dlatego, że jego ojciec był współnikiem
mojego ojca, obaj handlowali warzywami - a w cztery tygodnie potem przyszło oświadczenie.
Poszliśmy do konsulatu, a oni już wiedzieli o panu Peszeles.

Wszystko wiedzieli.

- Dobrze, wystarczy.

Proszę mnie nie chwalić, proszę nie chwalić.

Co to jest zaproszenie?

Kawałek papieru.

- Peszeles wstał.

- Takimi kawałkami papieru można było uratować tysiące ludzi.

- Jak się pani nazywa?

- zapytał Peszeles Tamarę.

Popatrzyła pytająco na niego, na Hermana, na Jadwigę.

- Tamara.

- Pani?

Panna?

- Jak pan chce.

- Tamara jak?

Ma pani chyba jakieś nazwisko.

- Tamara Broder.

^- Też Broder?

Jesteście rodzeństwem?

f' - Kuzynami - odpowiedział za Tamarę Herman.

- Tak, świat jest mały.

Nadzwyczajne czasy.

Czytałem kiedyś w gazecie o uchodźcy, który jadł sobie kolację z nową żoną.

Nagle drzwi się otwierają i wchodzi jego poprzednia żona, o której myślał, że zginęła w getcie.

Takiego to bałaganu narobili Hitler, Stalin i reszta tego ich gangu.

Twarz pani Szrajer rozciągnęła się w uśmiechu.

Jej żółte oczy błyszczały przypochlebnie.

Zmarszczki na jej twarzy pogłębiły się jeszcze bardziej, przypominając linie tatuażu, spotykane
czasem na twarzach członków prymitywnych plemion.

- Co ma niby wynikać z tej historii, panie Peszeles?

- Och, nic do prawdy.

W życiu różnie może się zdarzyć.

Zwłaszcza teraz, kiedy wszystko jest do góry nogami.

Pan Peszeles opuścił powiekę prawego oka i wysunął wargi jakby miał zagwizdać.

Wsunął rękę do kieszeni na piersi i wręczył Tamarze dwie wizytówki.

''' - Kimkolwiek pani jest, nie bądźmy sobie obcy.

169.

Ledwie goście wyszli, Jadwiga wybuchnęła płaczem.

W jednej chwili jej twarz znów była powykrzywiana.

- Gdzie znowu idziesz?

Dlaczego mnie zostawiasz?

Pani Tamaro!

On nie sprzedaje książek.

To kłamstwo.

Makochankę i doniejchodzi.

Wszyscy o tym wiedzą.

Sąsiedzi się ze mnie śmieją.

A jamu uratowałam życie!

Odejmo wałam sobie od ust ostatnie kęsy i nosiłam mu do stodoły.

Wynosiłam jego odchody.

- Jadwigo, przestań, proszę!

- powiedział Herman.

- Hermanie, ja muszę już iść!

Chcę ci tylko jedno powiedzieć, Jadziu.

On nie wiedział, że ja żyję.

Dopiero niedawno przyjechałam z Rosji.

- Ona codziennie dzwoni, jego ukochana.

On myśli, że ja nie rozumiem, ale ja rozumiem.

Spędza z nią całe dni i wraca do domu wykończony i bez grosza.

Stara właścicielka domu przychodzi codziennie po czynsz i grozi, że nas wyrzuci w środku zimy.

Jakbym nie była w ciąży, poszłabym do fabryki.

Tu trzeba zarezerwować szpital i lekarza.

Tunikt nie rodzi w domu - nie pozwolę pani odejść, pani Tamaro.

- Jadwiga podbiegła do drzwi rozpostarł ręce, zasłaniając je.

- Jadziu, ja muszę już iść - powiedziała Tamara.

- Jeśli on chce do pani wrócić, to ja oddam dziecko.

Tut można oddawać dzieci.

Oni nawet płacą.

- Przestań pleść głupstwa, Jadziu.

Nie wrócę do niego i nie musisz oddawać dziecka.

Znajdę cilekarza i szpital.

- Och, pani Tamaro!

- Jadziu, wypuść mnie!

- powiedział Herman.

Włożył już palto.

- Ty nie idziesz!

- Jadziu, rabin na mnie czeka.

Pracuję dla niego.

Jeśli się z nim teraz nie zobaczą, nie będziemy mieli na kromkę chleba.

- To kłamstwo!

Dziwka na ciebie czeka, a nie rabin.

- No tak, widzę co tu siedzieje - powiedziała Tamara, na wpół do siebie, na wpół do

Jadwigi i Hermana.

- Naprawdę muszę już iść.

Jeśli zmienię zdanie i zdecyduję się iść do szpitala, to muszę przeprosić parę rzeczy i przygotować się.

Wypuść mnie, Jadziu.

170 '

- Zdecydowałaś się jednak iść?

Do którego szpitala idziesz?

laksię nazywa?

- pytał Herman.

- Co to za różnica?

Jeśli przeżyję, to wyjdę, a jeśli nie, to jakoś się pochowają.

Nie musisz mnie odwiedzać.

Jeśli wykryją, że

- teś moim mężem, to każą ci zapłacić.

Powiedziałam im, że nie

- krewnych i tak to powinno zostać.

Tamara podeszła do Jadwigi i pocałowała ją.

Jadwiga złożyła na chwilę głowę na ramieniu Tamary.

Płakała głośno i całowała Tamarę w czoło, policzki, obie dłonie.

Opadła niemal do jej kolani, mamrotała coś po wiejsku, ale nie można było zrozumieć, co mówiła.

Jak tylko Tamara wyszła, Jadwiga znów zagroziła sobą drzwi.

- Nie wyjdiesz dzisiaj!

- Zaraz zobaczymy.

Herman oczekiwał aż kroki Tamary ucichły.

Wtedy złapał Jadwigę za nadgarstki i zaczął się z nią mocować bez słowa.

Popchnął ją tak, że aż upadła z głuchym łomotem na podłogę.

Otworzył drzwi i wybiegł.

Zbiegał nierównymi schodami, podwana raz, słysząc dźwięki, które były zarazem płaczem i jękiem.

Przypomniał sobie coś czego się kiedyś uczył: jeśli złamałeś jedno z dziesięciu przykazań, złamiesz je wszystkie.

"Skończę jak morderca" - powiedział do siebie.

Nie zauważył, że zapadł już zmierzch.

Naschodach było ciemno.

Otworzyły się jakieś drzwi, ale się nie odwrócił.

Wyszedł na dwór.

Tamara stała między zaspami śniegu, czekając na niego.

- Gdzie masz śniegowce?

Nie możesz tak iść!

- zawołała.

- Muszę.

- Chcesz popełnić samobójstwo?

Idź po śniegowce, chyba że chcesz dostać zapalenia płuc.

- Tonie twój interes.

Idźcie wszystkie do diabła!

- Tak, ten sam Herman.

Poczekaj tu, pójdę na górę.

i przyniosę.

ci śniegowce.

- Nigdzie nie pójdziesz!

-Dobrze, będzie o jednego idiotęmniej na świecie.
Tamara torowałaś sobie drogę między zaspami.
- Wyglądałaś niebiesko krystalicznie.
Zapalono już latarnie, a!
e było jeszcze.

widno.

Niebo było zaciągnięte żółtawymi, rdzawoczerwony;
chmurami, burzowymi i groźnymi.

Zimny wiatr wiał od zatojNagle nagorze otworzyło się okno i spadł najpierw jedśniegowiec, a
potem drugi.

Jadwiga zrzucałaHermanowi je;
kalosze.

Popatrzył do góry, ale natychmiast zamknęła oki zaciągnęła zasłonki.

Tamara odwróciła się do niego i zaczęłaśmiać.

Mrugnęła i pogroziłamu pięścią.

Włożył kalosze na pejjuz śniegu buty.

Tamarapoczekwała aż się znią zrównał.

- Najgorszy piesdostajenajlepszą kość.

Dlaczego tak jest?

Wzięła gopod ramię i razem torowali sobie drogę w śniegostroźnie i powoli jak para
staruszków.

Kawałki śniegu i loaspadały z dachów.

MermaidAvenue pokryta była wysokinzaspami.

Zmarły gołąb leżał w śniegu, wystawały tylko jegczerwone łapki.

"Tak, świętestworzenie, przeżyłeś już swożycie" - zwrócił się do niego wmyśli Herman.

"Maszszczęście'Chwycił go smutek.

"Po coś go stworzył, skoro taki miał byćjegkoniec?

Jakdlugo będziesz jeszcze milczał.

Wszechmocny Sadysto?

,

Herman i Tamara doszli do stacji, gdzie' wsiedli w pociągTamara jechałatylko do
Czternastej Ulicy,a Herman na TimeSquare.

Wszystkie miejsca były zajęte poza małym siedzeniemw kącie i Herman i Tamara wcisnęli się
w nie.

- Więc zdecydowałaś sięna operację - powiedział Herman.

-Co mam do stracenia?

Nic więcej niż moje zrujnowane życieHerman opuścił głowę.

Kiedy zbliżyli się do Union SquareTamara zebrała się do wyjścia.

Wstali pocałowal się.

- Pomyśl o mnie czasem - powiedziała Tamara.

,

- Przebaczmi!

Tamara pośpiesznie wysiadła.

Herman znów usiadł w słaboświetlonym kącie.

Zdawało mu się, żeśłyszysz głos ojca: "No,
pytam cię, czegoś dokonał?

Zrujnowałeś siebie i wszystkich dookoła!

Wstyd nam tuw niebie za ciebie".

Herman wysiadł na TimesSquare i przeszedł do merta IRT.

Odstacji pieszo doszedł na ulicę Szyfry Puy.

Cadillac rabina zajmowaipraktycznie całapokrytą śniegiem jezdnię.

Wszystkie światław mieszkaniu byłyzapalone i samochód zdawał się świecićw ciemności.

Herman wstydził się wejść do tego jasno oświetlonego

'72 , .

II

domu ze swoją bladą twarzą, zmarzniętym czerwonym nosem w zniszczonej odzieży.
W ciemnym wejściu otrzepał się potarł policzki żeby im przywrócić kolor.

Poprawił krawati chusteczką otarł z czoła wilgoć.

Przyszedł do głowy, że rabin mógł wcale nie znaleźć wartykule żadnych błędów.

Jego telefon mógł być tylko pretekstem, żeby w mieszać się w sprawy Hermana.

Pierwszą rzeczą, jaką Herman zauważył po wejściu do mieszkania, był wielki bukiet róż wazonie na komodzie.

Na pokrytym obrusem stole, pomiędzy ciastkami i pomarańczami stała butelka szampana.

Rabin i Masza stukali się kieliszkami; najwyraźniej nie słyszeli kiedy wszedł.

Masza była już wstawiona.

Mówiła głośno śmiała się.

Włożyła swoją wyjściową sukienkę.

Głos rabin grzmiał.

Szyfra Pua smażyła w kuchni racuchy.

Herman słysząc syczenie oleju czuł zapach smażonych ziemniaków.

Rabin miał na sobie jasny garnitur i wydawał się dziwnie wysoki i szeroki w tym zatłoczonym niskim mieszkaniu.

Rabin wstał i jednym ruchem dosięgnął Hermana.

Klaszcząc w dłonie zawołał głośno: - Mazał tow, nowo żeócu!

Masza postawiła swój kieliszek.

- Nareszcie tu jest!

- Wskazała na niego trzęsąc się ze śmiechu.

Potem wstała i podeszła do Hermana.

- Nie stój w drzwiach.

Totwój dom.

Ja jestem twoją żoną.

Wszystko tu jest twoje!

- Rzuciła mu się w ramiona i pocałowała go.

Rozdział ÓSMY

Już drugi dzień padał śnieg.
W mieszkaniu Szyfry Puy nie było ogrzewania.
Dozorca, który mieszkał suterenie, leżał w swoim mieszkaniu pijany w sztok.
Zepsuł się piec i nie było komu go naprawić.
Szyfra Pua krążyła po mieszkaniu w ciężkich butach, okutana w zniszczone futro, które przywiozła z Niemiec, z głową owiniętą wełnianym szalem.
Jej twarz była biała z zimna i zmartwienia.
Włożyła okulary i chodziła tam i z powrotem czytając swój modlitewnik.
Na przemian modliła się i wymyślała tym oszustom - właścicielom domów, którzy pozwalają biednym lokatorom zamarznąć w zimie.
Jej wargi zsiniały.
Przeczytała głośno werset i powiedziała: - Tak jakbyśmy nie mieli dość kłopotów przed przyjazdem tutaj.
Teraz możemy dopisać do listy Amerykę.
Nie jest tu o tyle znowu lepiej niż w obozie koncentracyjnym.
Brakuje tylko żeby przyszedł hitlerowiec i pobił nas.
Masza, która nie poszła tegodnia do pracy, bo szykowała się na przyjęcie u rabina Lamperia, wymyślała matce.
- Powinnaś się wstydzić, mamó!
Gdybyś w Stutthoff miała toco maszt tutaj, zwariowałabyś z radości.
;
- Ile człowiek może mieć siły?
Tam mieliśmy przynajmniej nadzieję, która nas podtrzymywała.
Niema na mnie kawałka zamarznętego ciała.
Może moglibyśmy kupić piecyk.
Krewemnie krzepnie.
- Gdzie chcesz kupić piecyk w Ameryce?
Wyprowadzimy się stąd.
Poczekaj tylko do wiosny.
174
- Nie doczekam do wiosny.
- Przeżyjesz nas wszystkich, stara wiedzmo!
- głos Maszy był piskliwy ze zniecierpliwienia.
Przyjęcie, na które rabin zaprosił Maszę i Hermana, doprowadzało ją do szaleństwa.
Początkowo oświadczyła, że nie pójdzie, dowodząc, że za zaproszeniem stał Leon Tortshiner, który szykował jakiś podstęp.
Masza podejrzewała, że wizyta u rabina w jej domu i upicie szampanem, były częścią spisku, jaki uknuł Leon Tortshiner, żeby ją rozłączyć z Hermanem.
Wymyślała wciąż rabinowi nazywając go kreaturą bez charakteru, bufonem i hipokrytą.
Kiedy z nim kończyła, pomstowała na Leona Tortshinera mówiąc, że jest maniakiem, oszustem i prowokatorem.
Od swojej urojonej ciąży, Masza nie mogła spać w nocy, nawet po zażyciu prosków.
Kiedy w końcu zapadała w sen, budziła ją koszmary.
Pokazywał jej się ojciec w całunie i krzychał jej do ucha werset z Biblii.
Widziała fantastyczne potwory z zakreconymi rogami i wysuniętymi ryjami.
Miały wory, sutki, i były pokryte wrzodami.
Szczekały, warczały i ślinały się nad nią.
Co dwatygodnie miała bolesne miesiączki pełne skrzepów krwi.

SzyfraPua przekonywała ją, żeby poszła do lekarza, aleMasza mówiła, że nie wierzy w lekarzy i przysięgała, że trują swoich pacjentów.

Aż nagle Masza zmieniła zdanie i postanowiła pójść na przyjęcie.

Dlaczego miałyby się bać Leona Tortshinera?

Dostała od niego cywilny i religijny rozwód.

Jeśli będzie się chciał przywitać, odwróci się doniego plecami; jeśli będzie próbował jakichś sztuczek, splunie mu po prostu w twarz.

Herman obserwował po raz kolejny, jak Masza przechodziła z jednej . skrajności w drugą.

Zaczęła przygotowywać się na przyjęcie z rosnącym entuzjazmem.

Przerzucała otwarte szafy, szuflady komody, wyciągała sukienki, bluzki, buty, w większości przywiezione z Niemiec.

Po postanowiła przerobić sukienkę.

Szyła, pruć fastrygi, paliła papierosa za papierosem, wyciągała stosy pończoch i bielizny.

Przez cały czas mówiła, opowiadając historie o tym, jak uganiali się za nią mężczyźni - przed wojną, w czasie wojny, po wojnie, w obozach, w biurach Jonitu - i nalegała, żeby

Szyfra Pua potwierdzała jej słowa.
Przerwana chwilę szczie, żeby wygrzebać na dowód swoich słów stare listy i fotografie.
Herman rozumiał, że pragnęła odnieść na przyjęciu sukces, zaćmić wszystkie pozostałe kobiety swoją elegancją i wyglądem.
Wiedział od razu, że mimo początkowego oporu, Masza zdecyduje się jednak pójść.
Ze wszystkiego musiała zrobić dramat.
Kaloryfery zaczęły niespodziewanie syczeć - naprawiono piec.
Mieszkanie napełniło się parą i Szyfra Pu zaczęła narzekać, że pijany dozorca na pewno próbuje podpalić dom.
Będą musieli wyjść z mieszkania i uciekać na mróz.
Czuć było dymem i kopciem.
Masza napełniła wannę gorącą wodą.
Robiła wszystko naraz:
przygotowywała kąpiel, śpiewała piosenki po hebrajsku, żydowsku, polsku, rosyjsku i niemiecku.
Z niebywałą szybkością przerobiła starą sukienkę na nową, wynalazła parę pasujących do niej pantofli na wysokich obcasach i etolę, którą ktoś jej podarował w Niemczech.
Pod wieczór, śnieg przestał padać, ale powietrze było lodowato zimne.
Ulice wschodniego Bronxu przypominały zimowe zaułki Moskwy, czy Kujbyszewa.
Szyfra Pua, która potępiała pomysł z przyjęciem, mamrotała coś o tym, jak to po zagładzie Żydzi nie mają prawa do zabawy, ale mimo to sprawdziła jak Masza wygląda i doradziła poprawki.
W swoim zabieganiu Masza zapomniała o jedzeniu i matkę przygotowała dla niej i dla Hermana ryż namleku.
Żona rabin zadzwoniła do Maszy i wyjaśniła jej jak dojechać do West End Avenue, przy Siedemdziesiątej Ulicy, gdzie mieszkali.
Szyfra Pua nalegała, żeby Masza włożyła sweter albo ciepłe reformy, ale Masza nie chciała o tym nawet słyszeć.
Co kilka minut pociągała Ł butelki łykkoniaku.
Kiedy Herman i Masza wyszli z domu, zapadła już noc.
Lodowaty wiatrowiał Hermanowi ramiona i zerwał zgłowy kapelusz; złapał go w powietrzu.
Wieczorowa sukienka Maszy fruwała i wzdymała się jak balon.
Kiedy próbowała iść, jeden z jej botów ugrzązł w głębokim śniegu i cała stopa w pończosze była mokra.
Jej starannie uczesane włosy, tylko częściowo osłonięte kapeluszem, pokrył biały śnieg, tak jakby postarzała się w ciągu
176
sekundy.
Jedną ręką przytrzymywała kapelusz, a drugą obciągała brzeg sukienki.
Krzyczała coś do Hermana, ale wiatr unosił jej słowa.
Droga do metra, która zwykle trwała kilka minut, teraz stała się poważnym przedsięwzięciem.
Kiedy w końcu dotarli, pociąg
właśnie odjeżdżał.
Kasjer, który siedział w budce ogrzewanej żelaznym piecykiem, powiedział im, że pociągi grzęzły na pokrytych śniegiem torach i trudno było przewidzieć kiedy przyjedzie następny.
Masza trzęsała się i podskakiwała, żeby rozgrzać nogi.
Jej twarz była chorobliwie biała.
Minęło piętnaście minut i pociąg nie nadjeżdżał.

Zebrała się duża grupa oczekujących pasażerów: mężczyźni w gumowych butach lub kaloszach, trzymający pudełka na lunch; kobiety ubrane w ciężkie kurtki, z chustami nagłowach.

Każda twarz dawała się na swój sposób wyrażać nudę, chciwość, niepokój.

Niskie czoła, niespokojne spojrzenia, szerokie nosy o dużych nozdrzach, kwadratowe brody, pełne piersi i rozłożyste biodra obalały wszelkie wizje Utopii.

Kocioł ewolucji wciąż stał jeszcze na wolnym ogniu.

Jeden okrzyk mógłby wywołać tu rozruchy.

Właściwa porcja propagandy mogła zmienić tę grupę w motłoch zarządzający pogrom.

Doleciał gwizd i nadjechał pociąg.

Wagony były na wpół puste.

Okna białe od szronu.

W wagonie było zimno, a podłoga pokryta na wpół stającym śniegiem, brudnymi gazetami, gumą dożucia.

- Czy może być coś brzydszego niż ten pociąg?

- zastanawiał się Herman.

- Wszystko tu jest tak ponure jakby było zrobione na zamówienie.

Jakiś pijak rozpoczął przemówienie, plotąc coś o Hitlerze i Żydach.

Masza wyjęła z torebki małe lustro i usiłowała dojrzeć swoje odbicie w zaparowanym szkle.

Pośliniła kołnierz i starała się wygładzić włosy, które i tak wiatr miał potargać kiedy wyszła z pociągu.

Dopóki pociąg jechał nad ziemią Herman wyglądał przez kawałek szyby, który oczyścił z pary.

Gazety fruwały na wietrze.

Właściciel sklepu spożywczego posypywał chodnik przed swoim sklepem solą.

Jakiś samochód usiłował bezskutecznie wyjechać

177

Wrogowie, opowieść.

z dziury; koła kręciły się bezradnie w tym samym miejscu.

Hermanowi przypomniało się nagle jego postanowienie, że zostanie dobrym Żydem, powróci do Shuichan Aruch i Gemary.

Ileż torazy podejmował już takie postanowienia!

Ile razy starał się splunąć w twarz doczesności, i za każdym razem coś go odtego odводziło.

I oto teraz, wybierał się na przyjęcie.

Półowa jego narodu została zamęczona i wymordowana, a druga połowa wydawała przyjęcia.

Ogarnęła go litość dla Maszy.

Była wychudzona, mizerna, chora.

Było już późno, kiedy Herman i Masza wyszli z pociągu na ulicę.

Od zamarzniętego Hudsonu wiał dziki wiatr.

Masza przywarła do Hermana.

Musiał opierać się wiatrowi całym ciężarem, żeby go nie zwiało do tyłu.

Śnieg zalepiał mu powieki.

Masza krzyczała coś do niego łapiąc trudem powietrze.

Jego kapelusz usiłował zerwać się z głowy.

Połyptała i spodnie łopotały mu wokół nóg.

Cudem tylko odzyskali numer na domu rabina.

Bez tchu wbiegli do holu.

Było ciepło i zacisznie.

Na ścianach wisiały obrazy złotych ramach; podłogi pokryte były dywanami;

żyrandolerosiewały łagodnie światło; sofy i fotele oczekiwały gości.

Masza podeszła do lustra żeby spróbować naprawić szkody, jakie poniosła jej sukienka i cały wygląd.

- Jeśli przeżyłam coś takiego, to już chyba nigdy nie umrę- powiedziała.

2

Masza podkreśliła ostatni lok i poszła do windy.

Herman poprawił krawat.

(Kołnierzyk był luźny wokół jego szyi).

Wysokie lustro ukazywało wszystkie defekty jego postaci i ubrania.

Miał przygarbione plecy i wyglądał mizernie.

Schudł: palto i ubranie wydawały się na niego za duże.

Windziarz wahał się zanim otworzył drzwi.

Kiedy zatrzymali się na piętrze rabina, patrzył podejrzliwie kiedy Herman dzwonił do drzwi.

Nikt nie odpowiedział.

Herman słyszał hałas w mieszkaniu, dźwięki rozmowy, donośny głos rabina.

Po chwili czarna pokojówka

178

w białym fartuszkach i czepku otworzyła drzwi.

Za nią stała żona rabina, rebecin.

Była to wysoka, posągowa kobieta, jeszcze wyższa niż jej mąż.

Miała fruwające blond włosy, zadarty nos i ubrana była w długą złotą suknię.

Obwieszona była biżuterią.

Wszystko w tej kobiecie wydawało się kościste, sterczące, długie i gojskie.

Spojrzała w dół na Hermana i Maszę i jej oczy zabłyśły.

Nagle ukazał się rabin.

- Tutaj są!

- ryknął i wyciągnął obie ręce, jedną do Hermana, drugą do Maszy, jednocześnie całując Maszę w policzek.

- Ona jest naprawdę piękna!
- wołał.
-Złapał najładniejszą kobietę w Ameryce.
Eileen, spójrz na nią!
- Proszę mi dać palta.

Zimno, nieprawdaż?
Bałam się już, że nie będą państwo mogli przyjść.
Mąż tyle mi o was opowiadał.
Naprawdę się cieszę, że.

Rabi otoczył Maszę i Hermana ramionami i poprowadził do salonu.
Przepychał się przez tłum przedstawiając ich po drodze.
Poprzez mgłę Herman widział gładko ogolonych mężczyzn w małych jarmułkach
przyczepionych na czubku gęstych włosów, mężczyzn bez jarmułek, mężczyzn z kozimi
bródkami i dużymi brodami.
Było tyle kolorów kobiecych włosów ile odcieni sukien.
Słyszał angielski, hebrajski, niemiecki, nawet francuski.
Pachniało perfumami, alkoholem i siekaną wątróbką.

Kamerydyner podszedł do nowych gości i zapytał czego chcieliby się napić.
Rabin poprowadził Maszę do barku, pozostawiając Hermana z tyłu.
Obejmował Maszę w pasie ręką, prowadząc ją jakby tańczyli.
Herman marzył, żeby gdzieś usiąść, ale nie widział wolnego krzesła.
Służąca podsunęła mu tacę z rybami, wędliną, jajkami i krakersami.
Spróbował nadziać pół jajka na wykałaczkę, ale wysliznęło mu się.
Ludzie rozmawiali tak głośno, że było głucho jak w hałasie.
Jakaś kobieta zanosila się odśmiechu.

Herman nigdy nie był na amerykańskim przyjęciu.
Przypuszczał, że goście zostaną posadzeni i podana będzie kolacja.
Ale nie było ani miejsca do siedzenia, ani nie podawano posiłku.
Ktoś zwrócił się do niego po angielsku, ale w tym zgłuszeniu nie mógł rozróżnić słów.
Gdzie, u licha, była Masza?
Zdawało się, że tłum ją połknął.

Zatrzymał się przed jakimś obrazem i stał tak wpatrując się w niego bez żadnego szczególnego powodu.

Wszedł dopokoju, gdzie stały liczne fotele i kanapy.

Ściany odgóry do dołuwyłożone byłyksiążkami.

Jacyś mężczyźni i kobietysiedzieli dookoła trzymając wręku napoje.

W kącie stało wolnekrzesło i Herman opadł na nie.

Zebraniobmawiali jakiegośprofesora,któremu przyznanopięć tysięcy dolarów na napisanieksiążki.

Ośmieszali profesora i jego prace.

Herman słyszał nazwyuniwersytetów, fundacji, stypendiów,nagród, publikacji z zakresujudaizmu, socjalizmu, historii, psychologii.

"Co toza kobiety?

Jakto się dzieje, że są tak dobrzepoinformowane?

" - myślałHerman.

Był świadomy swojegolichegoubrania, obawiał się, że mogą chciećgo wciągnąćdodyskusji.

"To nie moje miejsce.

Powiniennem być pozostać talmudystą".

Odsunął swoje krzesło jeszcze dalej od grupy.

Żeby coś zrobić, wziąłz półki „Dialogi” Platona.

Otworzył jew ciemno na "Phaedo" i przeczytał te słowa: "Może wydać sięnieprawdopodobne, że ci, którzy szczerze przejmują się filozofią,studiują jedynie to jak umrzeć i jak być umarłym".

Cofnął się o kilka stron do "Apologia" i w oko wpadły mu słowa:

"Albowiem wierzę, że jest to przeciw naturze, by lepszy człowiekraniony był przez gorszego".

Czy rzeczywiścietakbyło?

Czytoprzeciw naturze hitlerowcy wymordowali miliony Żydów?

Służąca podeszła do drzwi i zaanonsowała coś, czego Hermannie zrozumiał.

Wszyscy wstali i wyszli z pokoju.

Herman zostałsam.

Wyobraził sobie, że hitlerowcy byli w Nowym Jorku,alektoś - może nawet samrabin - ukrył go tu,w tej bibliotece.

Jedzenie podawanomu przez otwórw ścianie.

W drzwiach stanął ktoś, kto wyglądał znajomie.

Był to małymężczyzna wwieczorowej marynarce; jego uśmiechnięte oczywyróżniały uznanie i ironię.

- Kogo ja widzę?

- powiedział w jidysz.

Tak, jak to mówią,świat jest naprawdę mały.

Herman wstał.

- Nie poznaje mnie pan?

-Tak mi się wszystko miesza, ze .

- Peszeles!

Natan Peszeles!

Byłemparę tygodni temu w pańskimmieszkanu.

- Tak, oczywiście.

-Dlaczego siedzi pan tusamotnie?

Przyszedł pan tu czytaćksiążki?

Nie wiedziałem, że zna pan rabiego Lamperia.

Ale, kto.

go nie zna?

Dlaczego nie weźmie pan sobie cześć do jedzenia?

W sąsiednim pokoju podają jedzenie, stołowym stylem.

Sampan sobie nakłada z bufetu.

Gdzie jest pańska żona?

- Gdzieś tu jest.

Zgubiłem ją.

Wymawiając te słowa, Herman uświadomił sobie, że Peszeles ma na myśli nie Maszę, a Jadwigę.

Katastrofa, tak się obawiał, nadchodziła.

Peszeles wziął go za ramię.

- Chodźmy, poszukamy jej razem.

Moja żona mogła dziś przyjść.

Ma gripę.

Są kobiety, które od razu chorują, jak tylko uszają gdzieś iść.

Peszeles poprowadził Hermana do salonu.

Wszystkie talerze w ręku, jedząc i rozmawiając.

Niektórzy siedzieli na parapetach, kaloryferach, gdziekolwiek mogli znaleźć miejsce.

Peszeles pociągnął Hermana do jadalni.

Duża grupa ludzi zebrana wokół długiego stołu zastawionego jedzeniem.

Herman zauważył Maszę.

Stała z niskim mężczyzną, który trzymał ją za ramię.

Najwyraźniej opowiadał jej coś bardzo zabawnego, bo Masza śmiała się głośno i klaskała w dłonie.

Jedną zobaczyła Hermana, oswobodziła ramię z uścisku mężczyzny i podeszła do niego.

Jej towarzysz podążył za nią.

Twarz Maszy pałała, a jej oczy błyszczały w podnieceniu.

- Oto mój zaginiony mąż!

- zawołała.

Zarzuciła Hermanowi ramiona na szyję i pocałowała go, jakby właśnie wrócił z podróży.

Jej oddech śmierdział alkoholem.

- To jest mój mąż; a to jest Jasza Kotik - powiedziała Masza wskazując na mężczyznę, z

którym przed chwilą rozmawiała.

Miała sobie europejski smoking zwarty wyłogami; szeroki pas satyny ozdabiał nogawki spodni.

Jego czarne włosy rozdzielone były przedziałkiem i lśniły od pomady; miał zakrzywiony nos dołek w brodzie.

Jej młodsza postać pozostawała w dziwnym kontraście z pomarszczonym czołem i liniami wokół ust, które.

ukazywały w uśmiechu komplet sztucznych zębów.

W jego spojrzeniu, uśmiechu i manierach było coś drwiącego, a zarazem przebiegłego.

Stał ze zgiętym ramieniem, jakby czekał żeby doprowadzić Maszę z powrotem.

Ściągał wargi przez co natwarzy tworzyło mu się jeszcze więcej bruzd.

- Ach, więc to jest twój mąż?

- zapytał, unosząc błazeńsko jedną brew.

- Herman, Jasza Kotik to ten aktor, o którym ci opowiadałam.

Byliśmy razem wozie.

Nie wiedziałam, że jest w Nowym Jorku.

- Ktoś mi powiedział, że wyjechała do Palestyny - powiedział Jasza Kotik do Hermana.

- Myślałam, że jest gdzieś koło Ściany Płaczu, albo grobu Racheli.

Rozglądam się - stoi i pije whisky w salonie u rabiego Lamperia.

Masz swoją Amerykę, zwariowany Kolumbie, ha!

Zginając kciuk i wysuwając wskazujący palec wykonał gest jakby strzelał.

Wszystko w nim poruszało się z akrobatyczną zręcznością.

Jego twarz była w ciągłym ruchu, robiąc różne miny i grymasy jednocześnie.

Podniósł jedno oko jakby w kpiącym zdziwieniu, podczas gdy drugie opadło niby płacząc.

Wzdymał nozdrza.

Herman dużo o nim słyszał od Maszy.

Podobno opowiadał dowcipy przy kopaniu własnego grobu i tak rozbawił hitlerowców, że zostawili go przy życiu.

Jego błazeństwa bardzo mu się przydały u bolszewików.

Przy pomocy swojego wisielczego humoru i zabawnej błazeńszczyzny pokonał niezliczone niebezpieczeństwa.

Masza chwaliła się Hermanowi, że Jasza kochał się w niej, ale onago odtrąciła.

- To znaczy, że pan jest mężem, a ona żoną?

- powiedział Kotik do Hermana.

- Jak pan ją złapał?

Ja tu jej szukam przez pół świata, a pan żenisz się z nią, ot tak.

Kto panu dał .

prawo?

To jest, proszę mi wybaczyć, zwyczajny imperializm.

- Wciąż błaznujesz - powiedziała Masza.

- Zdawało mi się, że słyszałam, że jesteś w Argentynie.

- Byłem w Argentynie.

Gdzie ja nie byłem?

Niech będą błogosławione samoloty.

Siadasz, wychylasz kieliszek sznapsa, i zanim zaczniesz chrapać i śnić o Kleopatrze, już jesteś w Ameryce Południowej.

Tutaj jest Szewuot 55 i ludzie kąpią się na Coney

182

Island, a tam jest Szewuot i trzęsiesz się w nieogrzewanym mieszkaniu.

Jak mogą smakować mleczne potrawy w Szewuot, kiedy na dworze zimno?

W Chanukę 56 topisz się od upału i wszyscy idą się ochłodzić do Mar del Plata.

Ale wskocz tylko do kasyna, strać parę pesos i od razu znów robi ci się gorąco.

Co ty w nim zobaczyłaś, że wyszłaś z niego?

- zapytał Jasza Kotik Maszę podkreślając swoje pytanie przesadnym wzruszeniem ramion.

- Co on takiego ma, na ten przykład, czego ja nie mam?

Chciałbym wiedzieć.

- On jest poważnym człowiekiem, a ty jesteś utrapienie
- odpowiedziała Masza.
- Czy pan wie, co pan tu ma?
- powiedział Jasza Kotik zwracając się do Hermana, a pokazując na Maszę.
- To nie jest po prostu kobieta.
To jest pochodnia z nieba albo z piekła, niemożę się zdecydować.
Jej spryt trzymał nas przy życiu.
Przekonałaby pewnie samego Stalina, gdyby złożyła wizytę w naszym obozie.
A co się stało z Mosze Fajferem?
- zapytał Jasza, odwracając się do Maszy.
- Myślałem, że .
odeszła z nim.
- Z nim?
Coty wygadujesz?
Upiłeś się, czy chcesz narobić kłopotów?
Nic nie wiem o Mosze Fajferze, ani nie chcę wiedzieć.
Mówisz tak, że ktoś mógłby pomyśleć, że byłam jego kochanką.
On był żonaty i wszyscy o tym wiedzieli.
Jeśli oboje żyją, napewno są razem.
- No dobrze, nicji nie powiedziałem.
Niemusi pan być zazdrosnypanie - jak pan się nazywa?
Broder?
Niech będzie Broder.
W czasie wojny nikt z nas nie był człowiekiem.
Hitlerowcy robili nas mydło, koszerne mydło.
A dla bolszewików byliśmy nawozem rewolucji.
Czego można oczekiwać od gnoju?
Gdyby to ode mnie zależało, po prostu wydarłbym te lata z kalendarza.
- Spił się jak Lot 57 - mruknęła Masza.

3

, W czasie tej rozmowy Peszeles stał okrok z tyłu za pozostałymi osobami.
Uniósł brwi ze zdziwienia i czekał z cierpliwością
183.

gracza, który wie, że ma w rękawie asa.

Uśmiech przymarzło jegoust o niemal nie istniejących wargach.

Skonsternowany Herman zapomniał o nimi teraz odwrócił się do niego.

- Masza, to jest pan Peszeles.

-Peszeles?

Zdaje mi się, że spotkałam kiedyś jakiegoś Peszelesa.

W Rosji, czy w Polsce, nie pamiętam teraz gdzie - powiedziała Masza.

-Pochodzę z małej rodziny.

Prawdopodobnie mieliśmy babkę, która nazywała się Peszę czy Peszele.

Poznałem pana Brodera na Coney Island - nie wiedziałem, że.

Peszeles wykrztusił ostatnie słowa z chichotem.

Masza spojrzała pytająco na Hermana.

Jasza Kotik szelmowsko drapał się w głowę paznokciem małego palca.

- Coney Island?

Grałem tam kiedyś, albo raczej próbowałem - jak to się nazywało?

Ach, tak, Brighton.

Cały teatr pełen starych kobiet.

Skąd oni biorą w tej Ameryce tyle starych kobiet.

Mało tego, że były głuche, to jeszcze zapomniały jidysz.

Jak można występować przed publicznością, która cię nie słyszy, a gdyby nawet słyszała, to nie jest w stanie zrozumieć?

Dyrektor, czy jak on tam siebie nazywał, wciskał mi do uszu, że odniosłem sukces.

Idź robić furorę w domostwów!

Tak jak mnie tu widzicie, od czterdziestu lat jestem żydowskim aktorem.

Zacząłem jak miałem jedenaście lat.

Kiedy nie pozwolili mi występować w Warszawie, pojechałem do Łodzi, Wilna, Iszyszoka.

Występowałem też w getcie.

Nawet głód na publiczność jest .

lepsza od głuchej.

Kiedy przyjechałem do Nowego Jorku, związek aktorów zorganizował mi próbę.

Ja grałem Kuni Lemla, a eksperci związkowi grali w karty i patrzyli.

Nie przeszedłem - dykcja, śmiejka.

Krótko mówiąc, spotkałem człowieka, który ma w piwnicy rumuńską restaurację.

Nazwał ją Night Spot Cabaret.

Żydzi, byli kierowcy ciężarówek przychodzą tam ze swoimi siksami.

Każdy jest po siedemdziesiątce.

Wszyscy mają żony i wnuki, które już są profesorami.

Kobiety noszą drogie futra i Jasza Kotik ma je zabawiać.

Moja specjalność to mówiąc źle po angielsku wrzucać parę słów w jidysz.

Oto co mi przyszło za to, że nie poszedłem do gazu, i nie umarłem za towarzysza Stalina w Kazachstanie.

Takie

184

moje szczęście, dostałem tu w Ameryce artretyzmu i serce mi się odżywa.

Co pan robi, panie Peszeles?

Jest pan człowiekiem interesu?

- Co to za różnica?

Panu niczego nie zabieram.

- Bierz pan!

-Pan Peszeleszajmuje się handlem nieruchomości-- powiedział Herman.
- Może ma pan dla mnie dom?
- zapytał Jasza Kotik.
-Dampanu na piśmie gwarancję, że nie zjem cegieł.
- Po co tu stoimy?
- przerwała Masza - Chodźmy coś zjeść.
Słowo honoru, Jaszele, nie zmieniłeś się ani trochę.
Wciąż ten samkwadratowy kołek w okrągłej dziurze.
- Jesteś teraz nadzwyczajnie ładna.
-Jak długo jesteście po ślubie?
- zapytałPeszeles Maszę.
- Dość długo żeby zacząć myśleć o rozwodzie.
- Maszazmarszczyła się.
- Gdzie pani mieszka?
Też naConeyIsland?
- O co panu "hodzi z tą Coney Island?
Cosięstałona ConeyIsland?
- zapytała Masza podejrzliwie.
"No i stałosię!
" -powiedział sobie w duchu Herman.
Zdziwiłogo, że jego wyobrażenie katastrofy było znacznie gorsze niżrzeczywistość.
Wciąż trzymał się na nogach.
Nie zemdłał.
JaszaKotik przymknąłjedno oko ipokręcił nosem.
Peszeles zbliżył się krok.
- Ja tegonie zmyślam, pani - jak mam panią nazywać?
Byłemu panaBrodera wdomu naConey Island.
Na jakiej to ulicy?
Między Mermaid i Neptune?
Myślałem, że takobieta, co sięprzechrzcila to jego żona.
A okazujesię, że on tu ma ładnązoneczkę.
Mówię wam, teżółtodzioby wiedzą jak żyć.
U nas,Amerykanów jak sięożenisz, totak zostaje, czy tego chcesz, czynie.
Albo rozwodzisz się i płacisz alimenty, a jak nie płacisz, toidziesz do więzienia.
A cosię stało ztą drugą ładnąkobietką- Tamarą?
Tamarą Broder?
Zapisałem sobie nawet jej nazwiskow notesie.
- Kto to jest taTamara?
Twoja zmarłażona miała naimięTamara?
- zapytała Masza.
'
- Moja zmarła żona jestw Ameryce - odparł Herman.
Kiedy

mówił, jego kolana drżały i czuł ból w żołądku.

Czyżby miał jednak zemdleć?

- Czy twoja żona zmartwychwstała?

- Masza rozzłościła się.

- Na 10 wygiąda.

- Czy to z nią się spotykałeś u jej wujana East Broadway?

- Tak.

- Powiedziałeś mi, że jest stara ibrzydka.

- Wszyscy mężczyźni mówiąto swoim żonom - powiedział Jasza Kotik śmiejąc się.

Wysunął koniuszek języka i przewracał oczyma.

Peszeles drapał się brodę.

- Nie wiem teraz komu się pomieszało - mnie, czy wszystkim pozostałym - odwrócił się do Hermana.

- Odwiedziłem panią Szrajera na Coney Island i ona mi opowiedziała o kobiecie piętrowyżej, która się przechrzczyła na judaizm, i że pan jest jej mężem.

Powiedziała, że z pana jest autor, rabin czy eo tampan jest, i że sprzedaje pan książki.

Ja mam słabość do literatury, czy to jidysz, hebrajski czy turecki.

Wychwalała pana pod niebiosa, opowiadając to i śmiejąc, że ja mam bibliotekę i zbieram to i owo, pomyślałem sobie, że może coś od pana kupię.

A teraz, kto to jest Tamara?

- Nie wiem czego pan chce, panie Peszeles, ani czemu pan się miesza w cudze sprawy - powiedział Herman.

- Jeśli pan uważa, że coś nie jest w porządku, to może pan wezwać policję.

Kiedy mówił, przed oczyma ukazały mu się ogniste koła.

Powoli drgały w polu jego widzenia.

Było to zjawisko, którego doświadczał od dzieciństwa.

Zdawało się, że jakieś małe kółka ukryte były za jego oczyma, gotowe ukazać się w chwili napięcia.

Jedno kółko odchyliło się nieco w bok, ale zaraz przypląnęło z powrotem.

Czy można zemdleć nastojąco?

- zastanawiał się Herman.

- Jaką policję?

O czym pan mówi?

Ja nie jestem, jak to mówią, kozakiem Pana Boga.

Jak dla mnie, może pan mieć cały harem.

Pan nie żyje w moim świecie.

Myślałem, że mógłbym panu pomóc.

Ostatecznie jest pan uchodźcą, a polska gojka, która zostaje Żydówką, to też nie byle co.

I powiedziano mi, że pan jeździ i sprzedaje encyklopedie.

Zdarzyło się, że parę dni po tym

186

jak pana poznałem, odwiedzałem w szpitalu znajomą, która przechodziła operację na kobiece kłopoty.

Tocórka starego przyjaciela.

Przychodzę i widzę pańską Tamarę; leżała w jednym pokoju.

Wyjmowali jej kulę z biodra.

Nowy Jork to takie wielkie miasto, cały świat, ale też i mała wioska.

Ona mi mówi, że jest pańską żoną - może bredziła w delirium.

Herman otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale właśnie wtedy podszedł do nich rabin.

Jego twarz jarzyła się odwypitego alkoholu.

- Szukam ich wszędzie, a oni są tutaj!

- wykrzyknął - Znaciesz wszystkich?

Mój przyjaciel Natan Peszeles zna wszystkich i wszyscy jego znajomi.

Masza, jest pani najpiękniejszą kobietą na przyjęciu!

Nie widziałem, że w Europie pozostały jeszcze, takie piękne kobiety.

I Jasza Kotik też tu jest!

- Ja znałem Maszę jeszcze przed panem - powiedział Jasza Kotik.

- No cóż, mój przyjaciel Herman ukrywał ją przede mną.

- Nie tylko ją jedną - dodał znacząco Peszeles.

- Tak myślisz?

Musisz go dobrze znać.

Przy mnie zawsze odgrywa niewinne jagnię.

Zacząłem myśleć, że jest eunuchem i.

- Chciałbym być takim eunuchem - przerwał Peszeles.

- Przed Peszelesem niemożna się ukryć - Rabin zaśmiał się.

- Wszędzie ma swoich szpiegów.

No więc, co wiesz?

Opowiedz mi.

- Nie ujawniam cudzych sekretów.

- Chodźcie jeść.

Chodźcie do stołowego.

Staniemy ze wszystkimi w kolejce.

- Przepraszam, rabi, zaraz wracam - powiedział nagle Herman.

- Dokąd się tak śpieszysz?

- Zaraz wracam.

Herman odszedł szybko, a Masza ruszyła za nim.

Musieli przepychać się przez tłum.

- Nie idź za mną.

Zaraz wróć - nalegał Herman.

- Kto to jest ten Peszeles?

Kim jest Tamara?

- Masza złapała Hermana za rękaw.

- Błagam cię, puść mnie.

- Odpowiedz mi jasno!

187.

- Chce mi się wymiotować.

Oderwał się od Maszy i pobiegł szukać łazienki.

Wpadał na ludzi, a oni odpychali go dotyłu.

Jakaś kobieta wrzasnęła na niego, bo nadepnęła jej na odciski.

Wszedł do przedpokoju i poprzez pełne drzwi powietrze zobaczył kilkoro drzwi, ale nie umiał odgadnąć, które z nich prowadziły do łazienki.

Zaczęło mu się kręcić w głowie.

Podłoga kołysała się pod nim jak okręt.

Drzwi otworzyły się, ktoś wszedł z łazienki.

Herman pośpieszył do środka wpadając nawychodzącego mężczyznę, który zaczął mu wymyślać.

Podbiegł do muszli toaletowej i wymioty chlusnęły z jego ust.

Dzwoniło mu w uszach i dudniło w skroniach.

Jego żołądek spazmatycznie wyrzucał kwasy, gorzkość i smrody, o których istnieniu zapomniał.

Za każdym razem, kiedy myślał, że już opróżnił żołądek, sięgał po papier, żeby wytrzeć usta, chwytając go kolejnym spazmem.

Jęczał i wymiotował pochylając się coraz niżej.

Zwymiotował ostatni raz i wstał, zupełnie wyczerpany.

Ktoś walił w drzwi i starał się je otworzyć.

Zabrudził kafelki, zachlapał ścianę i musiał je teraz wyczyścić.

Popatrzył w lustro, które odbijało jego bladą twarz.

Zdjął z wieszaka ręcznik i wytarł kłopoty z twarzy.

Spróbował otworzyć okno, żeby wywietrzyć smród, ale nie miał siły podnieść framugi.

Dokonał ostatniego wysiłku i okno otworzyło się.

Stwardniały śnieg i sople zwisały z okiennej ramy.

Herman wziął głęboki oddech i świeże powietrze otrzeźwiło go.

Znow usłyszał walenie w drzwi i łomotanie klamką.

Otworzyli i zobaczył Maszę.

- Próbujesz wyłamać drzwi?

- Mam wezwać lekarza?

- Nie potrzeba lekarza.

Musimy stąd wyjść.

- Jesteś cały brudny.

Masza wyjęła z torebki chusteczkę.

Wycierając gospytała: - Ile masz żon?

Trzy?

- Dziesięć.

- Oby Bóg zawstydził cię tak jak ty mnie zawstydziłeś.

- Idę do domu - powiedział Herman.

- Idź, ale do twojej chłopki, a nie do mnie - powiedziała Masza.

- Między nami wszystko skończone.

188

- Skończone to skończone.

Masza wróciła do salonu, a Herman ruszył na poszukiwanie swojego palta, kapelusza i kaloszy, ale nie wiedział gdzie ich szukać.

Żona rabina, która wzięła je od niego, zniknęła.

Służące nie było nigdzie widać.

Krażył wśród tłumu w korytarzu.

Zapytał kogoś gdzie są palta, ale ten wzruszył tylko ramionami.
Herman poszedł do biblioteki i zapadł się w fotelu.
Ktoś zostawił na stole szklanę whisky i kawałek kanapki.
Herman zjadł chleb z ostrym serem i wypił resztę whisky; pokój zakręcił się wokół niego jak karuzela.
Sieć plam i linii kołysała mu się przed oczyma w ognistych kolorach, które widział czasem kiedy przyciskał powieki palcami.
Wszystko zdawało się migotać, drgać, zmieniać kształty.
Ludzie wsuwali głowy w drzwi, ale Herman nie widział ich wyraźnie.
Ich twarze pływały wokół zamazane.
Ktoś mówił j do niego, ale Herman miał uczucie jakby jego uszy napęły się wodą.
Kołysał się na burzliwym morzu.
Jakie to dziwne, że w tymi chaosie był jakikolwiek porządek.
Kształty, które widział, aczkolwiek niekształcone, były geometryczne.
Kolory zmieniały się szybko.
Rozpoznał Maszę kiedy weszła do pokoju.
Podeszła do niego z kieliszkiem w ręce i powiedziała: - Jeszcze tu jesteś?
Słyszał jej słowa jakby z oddali, zdziwiony zmianami w swoim słuchu i uczuciem obojętności wobec samego siebie.
Masza przysunęła krzesło i usiadła dotykając niemal jego kolan swymi.
- Kto to jest Tamara?
- Moja żona żyje.
Jest w Ameryce.
- Między nami skończone, ale uważam, że należy mi się, żebyś był ze mną szczerzy ten ostatni raz.
- To prawda.
- Kto to jest Peszeles?
- Nie wiem.
- Rabi Lampert zaproponował mi pracę opiekunki w sanatorium.
Płacił siedemdziesiąt pięć dolarów na tydzień.
- Co zrobisz z matką?
- Będzie tam miejsce i dla niej.
Herman w pełni rozumiał co to wszystko znaczyło, ale me.
tłało to już znaczenia.
Zdawał się doświadczać "dezintegracji".

członków", jak chasydzi określali osiągnięcie stanu samozapomnienia.

"Gdyby tylko mogło tak być zawsze!

" - myślał.

Masza czekała.

Potem powiedziała:- Chciałeś żeby tak się stało.

Zaplanowałeś to wszystko.

Zamknę się tam ze starymi chorymi ludźmi.

Ponieważ nie ma klasztorów dla Żydówek, tam będzie mój klasztor - dopóki moja matka nie umrze.

Potem

zrobię koniecznie całą tę komedię.

Przynieść ci coś?

To nie twoja wina, że urodziłeś się jako szarlatan.

Masza wyszła.

Herman wsparł głowę na oparciu fotela.

Jedynym jego pragnieniem było móc się gdzieś położyć.

Słyszał rozmowy, śmiech, brzęk naczyń iszkła.

Potem, mgła w jego mózgu zaczęła się stopniowo unosić; pokój przestawał wirować; krzesło znów stało na pewnym gruncie.

Jego umysł zreintegrował się.

Pozostało

tylko uczucie słabości w kolanach i niesmak w ustach.

Poczuł nawet lekki chłód.

Herman pomyślał o Peszelesie i Jaszy Kotiku.

Było jasne, że jeśli spróbuje, nie będzie mógł już nigdy pracować dla rabiego Lamperia.

W tym zamęcie istniał plan ułożony przez Moce, które 'kontrolowały ludzkie sprawy.

Rabini wyraźniej chce mu odebrać Maszę.

Nigdy nie zapłaci siedemdziesięciu pięciu dolarów na tydzień kobiecie, która nie ma żadnego przygotowania ani do świadczenia takiej pracy.

Nie będzie się też w dodatku opiekował jej matką, co też kosztuje kolejne siedemdziesiąt pięć dolarów, jeśli nie więcej.

Herman przypomniał sobie nagle, co Jasza Kotik powiedział Mosze Fajferze.

To przyjęcie zniszczyło raz na zawsze parę ludzi co do Maszy, które jeszcze hołubił.

Czekał przedłuższy czas, ale Masza nie wracała.

"Kto wie?

Mogła pójść zadzwonić po policję" - rozmyślał.

Wyobrażał sobie jak przyjdą, zaarrestują go, zesłają na Ellis Island, a potem deportują do Polski.

Przed nim stał pan Peszeles.

Popatrzył na Hermana, z głową

przekrzywioną bok i powiedział drwiąco: - Och, to tu pan jest?

Szukają pana.

- Kto?

- Rabi, rebecin.

Pańska Masza to ładna kobieta.

Pikantna.

Gdzie pan je znajduje?

Bez obrazy, ale dla mnie to pan nie ma żadnego wyglądu.

wo

Herman nie odpowiedział.

Jak pan to robi?
Ja też bym chciał wiedzieć jak to robić.
- Panie Peszeles, nie musi mi pan zazdrościć.
- Dlaczego nie?
Na Brooklynie przechrzcila się dla pana gojka.
Tutaj ma pan kobietę ładną jak na obrazku.
A i Tamara niczego sobie.
Niemiałem nic złego na myśli, ale powiedziałem rabiemu Lampartowi o gojce, która się dla pana przechrzcila i teraz on jest zupełnie zdezorientowany.
Powiedział mi, że pisze pan dla niej książkę.
Kto to jest ten Jasza Kotik?
Wcale go nie znam.
- Ja też go nie znam.
- Zdaje się, że jest całkiem zaprzyjaźniony z pana żoną.
Czy tonie jest zwariowany świat?
Im dłużej żyjesz tym więcej widzisz.
Tak czy owak, w Ameryce trzeba być troszkę ostrożniejszym.
Całe lata nic się nie dzieje, aż tu nagle ratuj się, kto może.
Był kiedyś, taki kanciarz, który miał stosunki z wysokimi osobistościami:
gubernatorzy, senatorowie, czy kto tam jeszcze.
Nagle, ktoś zaczął mu robić kłopoty i teraz chłodzi sobie obcasy w więzieniu, a niedługo odeślą go do Włochskąd przyjechał.
Nie robię tu, broń Boże, żadnych porównań, ale dla Wujka Sama prawo to jest prawo.
Ja panu radzę, niech pan ich przynajmniej nie trzymaw tym samym stanie.
Tamara to jest kobieta, która cierpiała.
Próbowałem znaleźć dla niej partię, ale ona mimowoli, że jest pańską żoną.
To oczywiście jest sekret i ja nikomu nie powiem.
- Nie wiedziałem, że ona żyje.
- Ale ona mi powiedziała, że jeszcze z Europy dała ogłoszenie przez Jointczy Hias, żeby je tu wydrukowali w gazetach.
Pan pewnie nie czyta gazet?
- Może pan wie gdzie jest moje palto?
- powiedział Herman.
- Chcę wyjść i nie mogę go znaleźć.
- Doprawdy?
Wszystkie te kobiety to pan umiał znaleźć, a palta pan nie umie?
Założę się, że pan sam jest niezłym aktorem.
Niech się pan nie boi, nikt panu nie ukradnie palta.
Przypuszczam, że okrycia są w sypialni.
Nikt w Nowym Jorku nie ma tyle szaf, żeby pomieścić wszystkie palta na przyjęciu.
Ale poco ten pośpiech?
Przecież pewnością nie wyjdzie pan bez żony.
Słyszałem, że rabi właśnie zaproponował jej niezłą pracę.
Czy pan pali?
^
10).

- Czasami.

- Proszę, tu jest papieros.

To dobrze robi na nerwy.

- Pan Peszeles zaprezentował złotą cygarniczkę i zapalniczkę, też ze złota. Papierosy były zagraniczne, krótsze od amerykańskich, ze złotymi ustnikami.

- I w ogóle, po co się martwić nazapas?

- powiedział.

- Nie wiadomo co przyniesie jutro.

Kto nie bierze tego co może dziś, ten nic nie ma.

Co się stało ze wszystkimi europejskimi fortunami?

Kupa popiołu.

- Pan Peszeles zaciągnął się i wypuścił kółka z dymu.

W jednej chwili jego twarz postarzała i posmutniała.

Wyglądał jakby rozmyślał nad jakimś wewnętrznym smutkiem, - na który nie było pocieszenia.

- Pójdę lepiej zobaczyć co się tam dzieje - powiedział, wskazując nadzwini.

4

Herman, pozostawiony samotnie, siedział ze spuszczoną głową.

Zauważył egzemplarz Biblii na półce obok swojego fotela i sięgnął po niego.

Kartkując strony znalazł Psalm: "Bądź dla mnie miłosierny, o Panie, albowiem jestem w biedzie.

Moje oczy słabły od smutku, i dusza ma, i ciało.

Albowiem życie moje upływa w żałości, alata me na wzdychaniu.

Siły opuściły mnie wskutek mych grzechów, kości moje zmarniały.

Za sprawą mych wrogów, stałem się zhańbiony dla mych sąsiadów ponad miarę i strachem napawam tych, którzy mnie znali.

"

Herman przeczytał te słowa.

Jak to się dzieje, że zdania pasowały do wszelkich okoliczności, wszystkich epok i nastrojów, podczas gdy literatura świecka, niezależnie od tego jak dobrze napisana, z czasem traciła swoje znaczenie.

Zataczając się weszła Masza, wyraźnie pijana.

Trzymała talerz szklanek whisky.

Jej twarz była blada, ale oczy błyszczały drwiąco.

Niepewnie postawiła talerz na poręczu fotela, na którym siedział Herman.

- Co robisz?

- zapytała.

- Czytasz Biblię?

Ty nędzny hipokryto!

- Usiądź, Masza.

192

r

- Skąd wiesz, że chcę siedzieć?

A może właśnie chcę się położyć?

Chociaż właściwie myślę, że usiądę ci na kolanach.

- Nie, Masza, nie tutaj.

- Dlaczego nie?

Wiem, że to rabin, ale jego mieszkanie to nie świątynia.

W czasie wojny nawet świątynie nikogo nie powstrzymywały.

Ciągnęli Żydówki do synagogi i.

- Tak robili hitlerowcy.

-A kto to byli hitlerowcy?

Też mężczyźni.

Chcieli tego samego ty, Jasza Kotik, nawet rabin.

Może ty też byś tak robił.

W Niemczech oni spali ze wszystkimi nazistkami.

Kupowali jezapaczkę amerykańskich papierosów, za tabliczkę czekolady.

Trzebacybyło widzieć jak córki rasy panów szły do łóżka z chłopcamiz getta, jak ich obejmowały i całowały.

Niektóre nawet wyszły zanich za mąż.

Wielkie mi słowo, naziści!

Wszyscy jesteście naziści.

Cały ród ludzki.

A ty jesteś nie tylko nazistą ale i tchórzem, który boi się własnego cienia.

-Masza próbowała się zaśmiać, ale zaraz nów spoważniała.

- Za dużo wypiałam.

Złapałam butelkę whisky wciążyć sobie dolewałam.

Idź, zjedz coś jeśli nie chcesz umrzeć z głodu.

Masza opadła na krzesło.

Wyjęła z torebki paczkę papierosów, ale nie mogła znaleźć zapalek.

- Co tak na mnie patrzysz?

Nie prześpiję się z rabinem.

- Cobyło między tobą a Jaszą Kotikiem?

-Moja wsza spała z jego wszą.

Kto to jest Tamara?

Powiedz mi raz na zawsze.

- Moja żona żyje, tak jak ci próbowałem powiedzieć.

-To prawda, czy wciąż próbujesz mnie zwodzić?

- To prawda.

-Przecież ją zastrzelili.

1 - Ona żyje.

S- Dzieci też?

)

- Nie, dzieci nie.

-Tak.

Takie piekło to za dużo nawet dla Maszy.

Czy twoja siostra nie wie.

,

- Złożyła nam wizytę.

-Dla mnie to wszystko jedno.

Myślałam, że jak przyjadę do

- Wrogowie, opowieść.

193.

dzwonić.

Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Jedyny problem to to, że zamykają drzwi wejściowe.

Możesz dzwonić przez dwie godziny, a dozorca nie wyjdzie żeby otworzyć.

Kiedy tu będziesz;

zejdę na dół i sama otworzę.

- Tamaro, wstyd mi, że ci sprawiam taki kłopot.

Ale nie mańdgie spać, a nie mam pieniędzy na hotel.

- Teraz, kiedy jest w ciąży, zaczyna przeciw tobie kampanię?

- Podbechtują ją ze wszystkich stron.

Nie mam do ciebie żalu ale dlaczego powiedziałaś nas Peszelesowi?

Tamara westchnęła.

- Przyszedł do szpitala i zasypał mnie tysiącem pytań.

Wciąż?

nie mam pojęcia jak się tam dostał.

Siadł przy moim łóżku i przesłuchiwał mnie jak prokurator.

Starał się też znaleźć dla mnie partię.

To było zaraz po operacji.

Coto sąza ludzie?

- Wpakowałem się w taką matnię, że wszystko jest beznadziejne- powiedział Herman.

- Lepiej wróć na Coney Island.

; - O tej porze?

Zajmie ci to całą noc.

Nie, Hermanie, przyjedź do mnie.

Nie mogę spać.

I tak jestem na nogach.

Tamara miała jeszcze coś powiedzieć, ale operator przerwał.

żeby poprosić o kolejną monetę, której Herman nie miał.

Powiedział Tamarze, że przyjedzie najszybciej jak będzie mógł i dołożył słuchawkę.

Wyszedł z kawiarni i poszedł do stacji metra na Siedemdziesiątej Dziewiątej.

Rozciągał się przednim pustym Broadway.

Latarnie, świecąc jasno, tworzyły zimowy świąteczny nastrój, tajemniczy i bajkowy.

Herman zszedł po schodach na stację i stał czekając na lokalny pociąg.

Jedyną poza nim osobą na peronie był jakiś Murzyn.

Mimo lodowatej pogody nie miał na sobie palta.

Herman czekał przez piętnaście minut, ale pociąg nienadjeżdżał, ani nikt nie nadchodził.

Światła błyszczały.

Przez kratę w suficie zaczął sypać się śnieg, delikatny jak mąka.

Żałował teraz, że zadzwonił do Tamary.

Znacznie rozsądniej by zrobił gdyby pojechał na Coney Island.

Przynajmniej przespałby się parę godzin w cieple - o ile oczywiście Jadwiga pozostawiłaby go w spokoju.

Zdał sobie sprawę, że Tamara musiała ubrać się i czekać na dole w zimnej bramie, aby usłyszeć dzwonek.

196

Szyny zaczęły wibrować i nadjechał pociąg.

W wagonie siedziało tylko kilku mężczyzn - pijak, który mamrotal coś

wykrzywił się; mężczyzna z miotłą i pudłem lampek sygnalizacyjnych używanych przez kolejarzy; robotnik z metalowym pudełkiem na lunch i drewnianym szewskim kopytem.

Kałuze błota otaczały buty mężczyzn, ich nosy były czerwone i błyszczące od zimna, paznokcie nierówne i brudne.

Niepokój właściwy ludziom, którzy zamieniają noc w dzień, wisiał w powietrzu.

Herman wyobrażał sobie, że ściany, światła, szyby w oknach i ogłoszenia, były zmęczone zimnem, hałasem i ostrym światłem.

Pociągnął i huczała syrena alarmowa jakby motorniczy stracił kontrolę, albo przejechał nad czerwonym światłem i teraz uświadomił sobie pomyłkę.

Na Times Square, Herman miał długi spacer do wahadłowca, który jechał na Grand Central Station.

Znow musiał czekać na lokalny pociąg na Osiemną Ulicę.

Inni czekający wydawali się być w podobnej co on sytuacji, mężczyźni oddzieleni od rodzin, odszczepieńcy, których społeczeństwo nie mogło ani wchłonąć, ani odrzucić.

Ich twarze wyrażały przegraną, żal, poczucie winy.

Żaden z tych mężczyzn nie był porządnie ogolony czy ubrany.

Herman obserwował ich, ale oni ignorowali i jego i siebie nawzajem.

Wysiadł na Osiemnej Ulicy i przeszedł jedną przecnicę do domu Tamary.

Biurowce stały nieoświetlone, opuszczone.

Trudno było uwierzyć, że za ledwie parę godzin wcześniej tłumy ludzi załatwiały tam interesy.

Bezgwiazdne niebo lśniło posępnie ponad dachami.

Herman wszedł po kilku śliskich stopniach do oszklonych drzwi domu Tamary.

Dostrzegł ją w nikłym świetle pojedynczej żarówki.

Czekała na niego w palcie, spod którego wystawał skraj nocnej koszuli; jej twarz była szara z bezsenności, a włosy nieuczesane.

Otworzyła.

Cicho drzwi i poszli na schody, bo winda była nieczynna.

II - Jak długo czekałaś?

- zapytał.

- Co za różnica?

Przyzwyczaiałam się czekać.

Wydawało mu się nieprawdopodobne, że to był jego żona, a sama Tamara, którą spotkał po raz pierwszy prawie dwadzieścia pięć lat temu na odczycie na temat "Czy Palestyna może rozwiązać".

kwesnię żydowską?

" Na trzecim piętrze Tamara zatrzymała się westchnęła: .

' "

- Och moje nogi!

Jego łydkiteż były zmęczone.

Tamara złapała oddech i zapytała:

- Czy ona ma już szpital?

-Jadwiga?

Sąsiadki wszystko całkowicie przejęły.

- Ale to przecież, mimo wszystko, twoje dziecko.

Chciał powiedzieć - Noi co z tego?

- alenie odezwała się.

6

Herman przespał godzinę i obudził się.

Nie rozbrał się tylko leżał w łóżku w marynarce, spodniach, koszuli i skarpetkach Tamara znów naciągnęła na stopy rękawy swetra.

Na kółdr;;

narzuciła swoje nędzne futerko i palto Hermana.

Odezwała się: -Bogu dzięki.

Czas moich cierpień jeszcze się ni.

;

skończył.

Wciąż jestem w samym środku.

Mniej więcej w ten sposób musieliśmy walczyć w Dzambule.

Nie uwierzysz mi Hermanale znajduję w tym jakieś pocieszenie.

Nie chcę zapomnieć prze/coprzeszliśmy.

Kiedy w spokoju jest ciepło, zdaje mi się, że;

zdradziłam wszystkich Żydów Europy.

Mój wuj uważa, że Żydzi powinni nosić wieczną żałobę.

Cały naród powinien usiąść na stołkach i czytać Księgę Hioba.

- Bezwiary nie można nawet odprawiać żałoby.

-To samo jest dostatecznym powodem do żałoby, .

,

- Powiedziałaś przez telefon, że miałaś do mnie dzwonić.

O co chodzi?

Tamara zamyśliła się.

- Och, sama nie wiem jak zacząć.

Hermanie, to nie leż w mojej naturze, żeby bez przerwy kłamać, tak jak ty to robisz. Moja ciotka i wuj zapytali mnie o nas.

Skoro wyznałam już wszystko takiemu nic, jak Peszeles, jak miałabym ukrywać prawdę; przed jedynymi krewnymi jacy mi pozostali na świecie?

Nie miałam zamiaru narzekać na ciebie, Herman.

To także mój

wstyd, ale uważałam, że powinnam im powiedzieć.

Przypuszczałam, że umrą, że zgrozy kiedy im powiem, że ożeniłeś się z gojką.

Ale oj wuj tylko westchnął i powiedział: "Jeśli się ktoś operuje, to zawsze są bóle pooperacyjne".

Kto może o tym wiedzieć lepiej ode mnie?

Cierpień zaczęło się dopiero nazajutrz po operacji.

Oczywiście, on chce żebyśmy się rozwiedli.

Ma dla mnie niejedną, ale dziesięć partii - uczeni mężczyźni, dobrzy Żydzi, i wszyscy uchodźcy, którzy stracili żony w Europie.

Co ja mam powiedzieć?

Mam taką ochotę wychodzić za męża, jak ty tańczyłaś na dachu.

Ale obojcież i wuj nalegają, że albo rozwiedziesz się z Jadwigą i wrócisz do mnie, albo że bym ja rozwiodła się z tobą.

Ze swojego punktu widzenia mają rację.

Moja matka, niech będzie błogosławiona jej pamięć, opowiadała mi kiedyś historię o umarłych, którzy nie wiedzą, że nie żyją.

Jedzą, piją:

nawet żenią się.

No więc, skoro kiedyś żyliśmy razem, mieliśmy razem dzieci, a teraz włączymy się do Świecie Złudzeń, to po co nam rozwód?

- Tamaro, trupa też mogą wsadzić do więzienia.

- Nikt cię nie wsadzi do więzienia.

I dlaczego tak się tego boisz?

Mogłoby ci tam być lepiej niż tutaj.

- Nie chcę, żeby mnie deportowali.

Nie chcę być pochowany w Polsce.

:

- Kto miałby na ciebie donieść?

Twoja kochanka?

- Może Peszeles.

- Dlaczego miałby na ciebie donieść?

I jakie ma dowody?

Nie ożeniłeś się z nikim w Ameryce.

- Dałem Maszy świadectwo żydowskiego ślubu.

- I co ona z tym zrobi?

Ja ci radzę, wróć do Jadwigi i pogódź się z nią.

- To tyle chciałam powiedzieć?

Nie mogę już pracować dla rabina.

To pozadyskusuj.

Zalegam z czynszem.

Ledwie mam pieniądze, żeby przeżyć jutrzejszy dzień.

- Hermanie, chcę ci coś powiedzieć, ale nie gniewaj się na mnie.

- Co takiego?

- Hermanie, ludzie tacy jak ty są niezdolni do podejmowania za siebie decyzji.

To prawda, że i ja nie jestem w tym najlepsza,

198

199.

ale czasem łatwiej zajmować się cudzymi problemami niż własnymi.
Tu w Ameryce, niektórzy mają kogoś, kogoś nazywa menadżer.
Pozwól mi zostać twoim menadżerem.
Oddaj się całkowicie moje ręce.
Wyobraź sobie, że jesteś w obozie koncentracyjnym musisz robić wszystko co ci każą.
Ja ci powiem co robić, a ty będziesz to robił.
Znajdę ci też pracę.
W twoim stanie nic sobie nie załatwisz.

- Dlaczego miałybyście robić?

I jak?

- To nie twoja sprawa.

Zrobię coś.

Zatroszczę się o wszystkie twoje potrzeby, a ty musisz być gotów zrobić wszystko, o co poproszę.

Jeśli ci powiem, żebyś szedł kopać rowy, musisz iść kopać rowy.

- Co się stanie, jeśli mnie wsadzą do więzienia?

- Będę ci posyłał paczki.

- Doprawdy, Tamaro, wymyśliłaś tylko sposób, żeby mi dać swoje parę dolarów.

- Nie, Hermanie.

Nie będziesz nic ode mnie brał.

Poczynając od jutra, przejmuję wszystkie twoje sprawy.

Wiem, że jestem.

nowicjuszem, ale nauczyłam się żyć w dziwnych miejscach.

Widzę, że dla ciebie to już za dużo i niedługo załamiesz się pod ciężarem.

Herman milczał.

Potem powiedział:

- Jesteś aniołem.

- Może?

Kto wiekim są aniołowie?

- Mówiłem sobie, że to szaleństwo dzwonić do ciebie tak późno w nocy, ale coś

kazał mi to zrobić.

Tak, oddam się twoje ręce.

Nie mam już siły.

- Rozbierz się.

Zniszczysz sobie garnitur.

Herman wstał z łóżka, i zdjął marynarkę, spodnie i krawat, zostając tylko w bieliźnie i skarpetkach.

Po ciemku położył ubranie na krześle.

Rozbierając się słyszał syczenie w kaloryferze.

Wszedł z powrotem do łóżka i Tamar przysunęła się bliżej niego, kładąc mu rękę na żebrach.

Herman drzemał.

Co jakiś czas otwierał jedno oko.

Powoli ciemność unosiła się.

Słyszał hałasy, kroki, otwieranie i zamykanie drzwi holu.

Mieszkańcy musieli być pracującymi ludźmi, którzy wcześniej wstawali do pracy.

Nawet na mieszkanie w tych mizernych pokojach trzeba było

200

zarobić.

Po pewnym czasie Herman zasnął.
Kiedy się obudził, Tamarabyła już ubrana.
Powiedziała mu, że wykąpała się w łazience w korytarzu.
Popatrzyła na niego taksującym wzrokiem, a jej twarz przybrała wyraz zdecydowania.
- Pamiętasz naszą umowę?
Idź się umyć.
Tu jest ręcznik.
Narzucił płaszcz na ramiona i poszedł do przedpokoju.
Cały ranek ludzie czekali w kolejce do łazienki, ale teraz drzwi stały otworem.
Herman znalazł zostawiony przez kogoś kawałek mydła, umył się nad zlewem.
Woda była letnia.
"Skąd się bierze jej dobroć?"
" - zastanawiał się Herman.
Pamiętał Tamarę upartą i zazdrosną.
Ale teraz, mimo że zamienił ją na inną, ona jedna była gotowa mu pomóc.
Co to znaczyło?
Wrócił do pokoju i ubrał się.
Tamarabyła powiedziała mu, że byś szedł piętro niżej i tam poczekała na windę.
Nie chciała, żeby ludzie w domu wiedzieli, że spędził u niej noc mężczyzna.
Powiedziała mu, żeby poczekał na nią na zewnątrz.
Na dworze, poranne światło oślepiło go na chwilę.
Dziewiętnasta Ulica zapchana była ciężarówkami wyładowującymi paczki, pudła, skrzynki.
Na Fourth Avenue wielkie maszyny odwalały śnieg.
Chodniki zatłoczone były przez przechodniów.
Gołębie, które przeżyły noc, przeszukiwały śnieg; za nimi skakały wróble.
Tamarabyła zabrała Hermana do kawiarni na Dwudziestej Trzeciej.
Zapach był ten sam co poprzedniej nocy na Broadway, tyle że tu pachniało jeszcze
dezynfekującymi środkami do mycia podłóg.
Tamarabyła nie zapytała nawet co chciałaby zamówić.
Usadziła go przy stoliku, poczym przyniosła sok pomarańczowy, bułkę, omlet i kawę.
Przez chwilę przyglądała się jak jadł, a potem poszła przynieść śniadanie dla siebie.
Herman trzymał kubek w obu dłoniach, nie pijąc, a ogrzewając się.
Jego głowa pochylała się coraz niżej i niżej.
Kobiety go niszczyły, ale też okazały mu współczucie.
"Dam sobie radę i bez Maszy" - pocieszał sam siebie.
"Tamarabyła - my już nie jesteśmy naprawdę żywi".

Rozdział DZIEWIĄTY.

Minęła zima.

Jadwiga chodziła z wystającym brzuchem.

Tamarazarezerwowała dla niej miejsce w klinice i rozmawiała z nią codziennie po polsku przez telefon.

Sąsiadki kręciły się wokół niej.

Wojtuś śpiewał icwierkał od wczesnego ranka do wieczora.

Marianna zniosła małe jajko.

Mimo, że Jadwiga miała nakazane powstrzymanie się od ciężkich prac fizycznych, nie przestawała sprzątać i szorować.

Podłogi lśniły.

Kupiła farbę i z pomocą sąsiada, który był w Europie malarzem, przemaalowała ściany.

W New Jersey Masza i Szyfra Pua świętowały Paschalny seder zestarcami i chorymi w sanatorium rabiego.

Tamara pomogła Jadwidze przygotować święta.

Sąsiadom powiedziano, że Tamara jest kuzynką Hermana.

Mieli nowy temat do strzępienia sobie języków, ale skoro mężczyzna chce być wyrzutkiem i znajduje kobietę, która toleruje jego podobania, to niewiele można poradzić.

Starsze sąsiadki chętnie gawędziły z Tamarą, wypytywały o obozy koncentracyjne, o Rosję bolszewików.

Ludzie ci w większości byli antykomunistami, ale był wśród nich handlarz uliczny, który utrzymywał, że wszystkie informacje o Rosji w gazetach były nieprawdziwe.

Oskarżał Tamarę, że kłamie.

Obozy niewolniczej pracy, głód, czarny rynek, czystki - to wszystko były wytwory jej wyobraźni.

Po wysłuchaniu opowieści Tamary, komentował zawsze: "A ja mimo to mówię, niech będzie błogosławiony Stalin!

"

- To dlaczego pan do niego nie pojedzie?

202

- Oni przyjadą tutaj.

Narzekał, bo jego żona, która prowadziła ściśle koszerną kuchnię, zmuszała go do błogosławienia winaw każdy piątkowy wieczór i nalegała, żeby chodził do synagogi. Przed Pesach całe dom pachniał macą i barszczem, który kobiety przygotowywały w domu, słodkim winem, chrzanem i innymi potrawami, które przybyły ze starego kraju i teraz mieszały swój aromat z zapachem zatoki i oceanu.

Herman z trudem mógł wto uwierzyć, ale Tamara znalazła mu pracę.

Reb Abraham Nissen Jarosławler i jego żona Szewa Hadasa postanowili pojechać w długą podróż do Izraela.

Reb Abraham Nissen dawał do zrozumienia, że może się tam osiedlić na stałe.

Zaoszczędził kilka tysięcy dolarów i dostawał rentę z Ubezpieczalni Społecznej.

Chciał być pochowany w Izraelu na Wzgórzu Oliwnym, a nie wśród ogolonych Żydów na nowojorskim cmentarzu.

Już od jakiegoś czasu chciał sprzedać swoją księgarnię, ale oddać ją po niskiej cenie, którą mu oferowano, oznaczałoby brak szacunku dla książek, które tam tak starannie zgromadził.

Pozatym zawsze istniała możliwość, że nie będzie chciał pozostać w Izraelu.

Tamara namówiła więc wujka, by powierzył sklep w jej ręce.

Herman pomoże jej wprowadzeniu go.

Jakikolwiek by nie był Herman pod innymi względami, to w sprawach pieniędzy jest uczciwy.

Tamara zamieszka w mieszkaniu wuja i będzie płaciła czynsz.

Reb Abraham Nissen posłał po Hermana i pokazał mu zbiory- wszystko stare księgi.
Reb Abraham Nissen nigdy nie był w stanie ich uporządkować.

Książki leżały w zakurzonych stertach na podłodze, wiele z nich w podartych oprawach i obłazłych okładkach.

Był gdzieś spis inwentaryzacyjny, ale nie można go było znaleźć.

Reb Abraham Nissen nigdy nie targował się z klientami: akceptował cokolwiek mu zaoferowano.

Czego mógł potrzebować on sam i Szewa Hadasa?

Stary budynek na East Broadway, w którym mieszkali, miał kontrolowany czynsz.

Stary człowiek, mimo że znał postępowanie Hermana i namawiał wciąż Tamarę, żeby się z nim rozwiodła, to jednak potrafił znajdować dla niego usprawiedliwienia.

Jak ci młodzi ludzie mieli.

być pełni wiary, skoro jego samego trapiły wątpliwości?
Jak mogli, którzy przeszli przez zagładę, wierzyć we Wszechmocnego Jego miłosierdzie?
W głębi serca reb Abraham Nissen nie miał-cienia sympatii dla tych ortodoksyjnych Żydów,
którzy starali się udawać, że zagłada w Europie nigdy nie miała miejsca.
Reb Abraham Nissen podzielił się tymi myślami z Hermanem w czasie długiej
rozmowy przed wyjazdem do Izraela.
Chciał się w Izraelu, żeby zaoszczędzić sobie żmudnej wędrówki przez podziemne
pieczary, jaką zmarły musi odbyć, zanim dotrze do Ziemi Świętej, gdzie może martwych wstać z
nadejściem Mesjasza.
Starzec nie sporządził z Hermanem żadnej umowy napisanej.
Umówili się ustnie, że Herman będzie brał sobie tyle pieniędzy, ile mu potrzeba na życie.
Odkąd Masza przyjęła posadę w sanatorium, Herman stracił poczucie, że kontroluje bieg
wypadków, ani też nie chciał niczego kontrolować.
Stał się fatalistą zarówno w teorii jak i w praktyce.
Gotów był pozwolić Mocom, by go prowadziły, niezależnie od tego czy nazywały się
Przypadek, Opatrzność, czy Tamara.
Jego jedynym problemem były halucynacje: w metrze widział Maszę w oknie pociągu jadącego
poprzeciwległym torze.
W sklepie dzwonił telefon i słyszał głos Maszy.
Dopiero po kilku sekundach dawał sobie sprawę, że to nie była ona.
Najczęściej dzwoniли młodzi Amerykanie, pytając czym mogą sprzedać albo oddać książki
pozostawione im przez zmarłych hojców.
Herman nie miał pojęcia skąd wiedzieli o księgarni reba Abrahama Nissena, bo starzec nigdzie
się nie ogłaszał.
Wszystko to było dla Hermana jedną wielką zagadką: zaufanie jakie miał do niego reb
Abraham Nissen, gotowość Tamary żeby mu pomóc, jej oddanie dla Jadwigi.
Od ich nocy w Górach Catskill, Tamara nie chciała mieć z nim fizycznie nic wspólnego.
Ich stosunki były absolutnie platoniczne.
W Tamarze obudził się uśpiony zmysł interesu.
Z pomocą Hermana katalogowała książki, ustalała ceny i wysyłała zniszczone tomy do
introligatorni do naprawy.
Przed Pesach Tamara sprowadziła Hagady 59, tacesederowe 60, jarmułki we wszystkich stylach
i kolorach, a nawet świece i talerze na macę.
Kupiła zapas
204
talesów, tefilin, modlitewników drukowanych jednocześnie po angielsku i po hebrajsku
oraz tekstów, których chłopcy uczyli się do barmy wycwy.
Kłamstwo sprzedawaniu książek, które Herman tak często powtarzał Jadwidze, stało
się rzeczywistością.
Pewnego ranka przywiózł Jadwigę ze sobą do miasta, żeby jej pokazać sklep.
Tamara zabrała ją potem do domu, bo Jadwiga wciąż bała się sama jeździć metrem, zwłaszcza
teraz kiedy była w ostatnich miesiącach ciąży.
Jak dziwnie było siedzieć przy sederowym stole z Tamarą i Jadwigą i recytować z nimi
obiema Hagadę.
Nalegały, żeby włożył jarmułkę i odprawił całą ceremonię - błogosławienie wina, i
symboliczne dzielenie się pietruszką, charoset, jajkami i soloną wodą.
Tamara zadawała „Cztery Pytania” 61.
Dla niego, i prawdopodobnie także dla Tamary, była to zabawa, wyraz nostalgii.

'l Ale czy rzeczywiście byłato gra?

Nigdzie, nawet w tak zwanych "naukach ścisłych" nie mógł znaleźć niczego co byłoby "realne".

l W prywatnej filozofii Hermana, sam akt przeżycia oparty był w przebiegłości.

Odmikroba poczłowieka, życie zwyciężało

z pokolenia na pokolenie wymykając się zazdrosnym siłom.

^zniszczenia.

Niczym przemytnicy cywkowscy z pierwszej wojny- oświatowej, którzy napychali buty i bluzy tytoniem, ukrywali.

^wszelkiego rodzaju korbantabandę swoich ciałach i przekradali się przez granicę, łamiąc prawo i przekupując urzędników - taksamo każdy kawałek protoplazmy czy zlepku protoplazmy chyłkiem podróżował z epoki w epokę.

Tak było kiedy pierwsza bakteria pojawiła się w szlamie na dnie oceanu i tak będzie, kiedy słońce zmieni się w żużel, a ostatnie żywe stworzenie na ziemi zamarzniona śmierć, albo zginie w jakikolwiek inny sposób podyktowany w ostatecznym biologicznym dramacie.

Zwierzęta pogodziły się niepewnością istnienia, koniecznością ucieczki i przekradaniachyłkiem: tylko człowiek wciąż poszukiwał pewności, osiągając zamiast niej swój własny upadek.

Żydowi zawsze udawało się jakoś przemknąć, przy pomocy przestępstw lub szaleństwa.

Wkradł się do Kanaanu i do Egiptu.

Abraham udawał, że Sara była jego siostrą.

Całe dwa tysiące lat wygnania, poczynając od Aleksandrii,

205,

y!

bilonu i Rzymu, a kończąc na gettach Warszawy, Łodzi i Wilna były jednym wielkim aktem przemytu.

Biblia, Talmud i komentarze uczyły Żyda jednej strategii: uciekaj przed niebezpieczeństwem, kryj się w razie zagrożenia, unikaj konfrontacji, omijaj jak możesz najdalej gniewne moce wszechświata.

Żyd nigdy nie spoglądał ze wzgardą na dezertera, który przemykał się do piwnicy lub na strych, kiedy na ulicach potykały się walczące armie.

Herman, nowoczesny Żyd, rozciągnął tę zasadę o krok dalej:

nie miał już nawet wiary w Torę, na której mógłby się oprzeć.

On, poszukiwał nie tylko Awimelecha, ale także Sary i Hagar⁶².

Herman nie zawarł paktu z Bogiem i nie miał z Niegopożytku.

Nie chciał, by jego nasienie rozmnażało się jak piasek w morzu.

Całe jego życie było grą w chowanego - kazania, które pisał dla rabina Lamperia, książki, które sprzedawał rabinom i chłopcom zjesziwy, jego zgodana przejście Jadwiga i judaizm i przyjmowanie pomocy od Tamary.

Herman czytał Hagadę i ziewał.

Podniósł kieliszek zwinem i odliczył dziesięć kropli oznaczających dziesięć plag, które spadły na faraona.

Tamara wychwalała knedle Jadwigi.

Ryba z Hudsonu, czy też jakiegoś jeziora, oddała życie, żeby Herman, Tamar i Jadwiga mogli pamiętać o cudach wyjścia z Egiptu.

Kurczak dał gardła dla upamiętnienia Paschalnej ofiary.

W Niemczech, a nawet w Ameryce organizowały się partie neofaszystowskie.

Ku sławie Lenina i Stalina komuniści torturowali starych nauczycieli, a w Chinach Korei niszczyli całe wioski w imię rewolucji "kulturalnej".

W piwiarniach Monachium mordercy, którzy bawili się czaszkami - dzieci, sączyli piwo z wysokich kuflów i śpiewali hymny w kościołach.

W Moskwie zlikwidowano wszystkich żydowskich pisarzy.

A mimo to, żydowski komuniści w Nowym Jorku, Paryżu i Buenos Aires sławili morderców i lżyli wczorajszych przywódców.

Prawda?

Nie w tej dżungli, w tym ziemskim spodku umieszczonym na gorącej lawie.

Bóg? Czyj Bóg?

Żydów?

Faraona?

Oboje.

Herman i Jadwiga, prosili Tamarę, żeby została na noc, ale ona obstawała przy powrocie do domu, - obiecując przyjść

206

za jutro i pomóc w przygotowaniu drugiego sederu.

Obie z Jadwigą pozmywały naczynia.

Tamar złożyła Hermanowi i Jadwidze życzenia szczęśliwych świąt i poszła do domu.

Herman wszedł do sypialni i położył się na łóżku.

Nie chciał myśleć o Maszy, ale jej myśli wciąż do niej wracały.

Co robi?

Czy w ogóle o nim myśli?

Zadzwonił telefon i Herman pobiegł, żeby podnieść słuchawkę, mając nadzieję, że to Masza i bojąc się, że mogłaby się rozmyślić.

O mało się nie przewrócił i bez tchu krzyknął do słuchawki: - Halo!

Nie było odpowiedzi.

- Halo!

Halo!

Halo!

Stara sztuczka Maszy polegała na tym, że dzwoniła i nieodzywała się ani słowem. Mozechciała po prostu usłyszeć jego głos.

- Nie bądź idiotką, powiedz coś!

- powiedział.

Nadal nie było odpowiedzi.

- To ty odeszłaś, nie ja - usłyszał sam siebie.

Nikt nie odpowiedział.

Począł chwilę i powiedział: - Niemożesz uszczęśliwić mnie bardziej niż już zrobiłaś.

2

Minęły tygodnie.

Herman spał i śniła mu się Masza.

Zadzwonił telefon, odrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka.

Jadwiga chrapała.

Pobiegł do przedpokoju, uderzając się po ciemku w kolano.

Podniósł słuchawkę i zawołał halo, ale nie było odpowiedzi.

- Jeśli nie odpowiesz, odkładam słuchawkę - powiedział.

-Poczekaj!

- To był głos Maszy.

Był zdławiony jakby połykał swoje słowa.

Po chwili jej głos zabrzmiał wyraźniej.

- Jestem na Coney Island - powiedziała.

- Co ty robisz na Coney Island?

Gdzie jesteś?

- W hotelu Manhattan Beach.

Próbowałam się do ciebie dzwonić przez cały wieczór.

Gdzie ty byłeś?

Postanowiłam spróbować jeszcze raz, ale zasnęłam.

- Co ty robisz w hotelu Manhattan Beach?

Jesteś sama?

- Jestem sama.

Wróciłam do ciebie.

207.

- Gdzie jest twoja matka?

- W tym domu, w New Jersey.

- Nie rozumiem.

- Zorganizowałam wszystko tak, żeby mogła tam zostać.

Rabiznałatwi jej jakąś zapomogę, czy coś takiego.

Powiedziałam mu wszystko - że nie mogę bez ciebie żyć, i że moja matka jest jedyną przeszkodą.

Starł się odwieść mnie od tego, ale logikanie skutkuje.

- Wiesz, że Jadwiga będzie rodzic.

- On i nią też się zajmie.

To wielki człowiek, chociaż pomyłony.

Ma więcej serca w paznokciu, niż ty w całym sobie.

Tak bardzo chciałabym móc go kochać!

Ale nie mogę.

Kiedy mnie choćby dotknie, wzdrygam się z obrzydzenia.

On sam z tobą porozmawia.

Chce żebyś dokończył pracę, którą dla niego zacząłeś.

Kochamnie! Rozwiódłby się z żoną, gdybym zgodziła się za niego wyjść, ale szanuje moje uczucia.

Nigdy bym nie uwierzyła, że może mieć tyle serca.

Hermano! Czekał chwilę zanim się odezwał.

- Mogłaś mi to wszystko powiedzieć z New Jersey - powiedział z drżeniem w głosie.

- Jeśli mnie nie chcesz, nie będę ci się narzucać.

Przysięgam, że jeśli mnie tym razem odtrącis, nigdy więcej nie spojrzę twoją twarzą.

Wszystko dosięgło szczytu.

Chcę wiedzieć raz na zawsze:

tak czy nie?

- Porzuciłaś pracę?

- Porzuciłam wszystko.

Spakowałam walizkę i wróciłam do ciebie.

- Co będzie z twoim mieszkaniem?

Z niego też zrezygnowałaś?

- Likwidujemy wszystko.

Nie chcę zostawać w Nowym Jorku.

Rabbi Lampert dał mi znakomite referencje i wszędzie mogę znaleźć pracę.

Ludzie w sanatorium szaleli za mną.

Dosłownie przywracałam ludzi do życia.

Rabbi ma sanatorium na Florydzie! Jeśli zechcę tam dla niego pracować, to mogę zaraz zacząć, za tydzień.

Jeśli nie lubisz Florydy, to ma też dom w Kalifornii.

Ty też możesz dla niego pracować.

Jest taki dobry jak anioł z nieba.

- Nie mogę stąd teraz wyjechać.

Ona ładnie może urodzić.

- A kiedy urodzi, znajdziesz inne powody.

Zdecydowałam się.

208

Jutro Iscę do Kalifornii i już nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.
Przysięgam na kości mego ojca.

„Poczekaj chwilę!

„Na co?”

Na nowe wymówki?

Daję ci godzinę, żebyś się spakował i przyjechał tu.

Rabi Lampert zajmie się rachunkiem szpitala twojej córki i wszystkim innym.

Jest prezesem rady.

^jyego szpitala - zapomniałam jak się nazywa.

Niczego przedtem nie ukrywałam.

Był zszokowany, ale zrozumiał.

Może jest prostakiem, ale i tak jest święty.

A może znalazłeś nową kochankę?

Nie mam nowej kochanki, ale mam księgarnię.

!- Co?

Masz sklep?

Herman opowiedział jej wszystko po krótko.

- Wróciłeś do swojej Tamary?

j- Absolutnie.

Ale ona też jest aniołem.

!- Przedstaw ją rabinowi.

Dwa anioły mogą sprowadzić nowego pog.

My oboje jesteśmy diabłami i tylko raniemy jedno drugie.

;- Nie mogę zacząć się pakować teraz, w środku nocy.

i- Niczego nie pakuj.

Co ty tam resztą masz?

Rabina dał mi pożyczkę, albo zaliczkę, zależnie od tego co zrobię.

Zostaw wszystko, jak ten niewolnik w Biblii.

- Jaki niewolnik?

To ją zabije.

- To silna córka.

Znajdzie kogoś i będzie szczęśliwa.

Dziecko też ktoś z pewnością zaadoptuje.

Rabin jest związany i z taką agencją.

Wszędzie ma stosunki.

Jeśli chcesz, będziemy mi i dziecku.

Ale skończył się czas na rozmowy.

Jeśli Abraham mógł poświęcić Izaaka, to ty możesz poświęcić Ezawę 63.

Kiedyś później możemy zabrać dziecko do nas.

Więc jaka jest twoja odpowiedź?

- Co ty właściwie chcesz, żebym zrobił?

- Ubierz.

się i przychodź tu.

Takie rzeczy zdarzają się codziennie.

- Boję się Boga.

- Skoro się boisz, to zostań z nią! Dobranoc na zawsze!

- Poczekaj, Masza, poczekaj!

- Tak czy nie?

- Tak.

- Podam ci numer mojego pokoju.

Jerman dołożył słuchawkę.

Nadłuchiwał uważnie.

Jadwiga

209

Wrogowie, opowieść.

1".

wciąż chrapała.

Pozostał przy telefonie.

Nie zdawał sobie sprawy jak intensywnie tęsknił za Maszą.

Stał tak w ciemności z milczącą nulgłością kogoś, kto wyrzekł się własnej woli.

Dopiero po chwili był w stanie się poruszyć.

Pamiętał, że gdzieś w szufladzie miał kartkę.

Znalazł ją iskierowalną telefon, żeby móc zadzwonić. Musiał porozmawiać z Tamarą.

Wykręcił numer rebr Abrahama (Nissena Jarosławlera).

Dzwonił przez kilka minut zanim usłyszał;;

zaspany głos Tamary.

- Tamaro, wybacz mi - powiedział.

- Tu Herman.

- Tak, Hermanie o co chodzi.

- Opuszczam Jadwigę, odchodzę z Maszą.

Tamara nie powiedziała nic przez chwilę.

- Czy ty wiesz co robisz?

- zapytała w końcu.

- Wiem i robię to.

-- Kobieta, która żąda takiego poświęcenia, nie zasługuje, nie.

Nie przypuszczałam, że tak zupełnie straciłeś nad sobą kontroli;

- Takie są fakty.

- Co ze sklepem?

- Jest całkownie w twoim ręku.

Rabin, dla którego pracowałem chce coś zrobić dla Jadwigi.

Podam ci jego adres i telefon. Skontaktuj się z nim.

- Poczekaj, wezmę ołówek i papier.

Kiedy czekał trzymając słuchawkę, zrobiło się cicho.

Jadwiga przestała chrapać.

"Ciekawe, która to godzina" - pomyślał Herman.

Zazwyczaj miał świetne poczucie czasu.

Często potrafił podać czas z dokładnością co do minuty.

Ale zdawało się, że teraz stracił tę umiejętność. Błagał tego samego Boga, przeciw któremu grzeszył, żeby nie pozwolił Jadwidze się obudzić.

Tamara wróciła do telefonu.

- Jaki to numer?

Herman podał jej nazwisko i numer telefonu rabiego Lampert.

- Nie mógłbyś poczekać przynajmniej, aż będzie miała dziecko

- Nie mogę czekać.

- Hermanie, masz klucze do sklepu.

Czy możesz stworzyć rano?

Przyjadę o dziesiątej.

- Będę tam.

No cóż, sam sobie posłałeś i sam się wypisz - powiedziała Tamara i odłożyła słuchawkę.

Herman stał w ciemności wsłuchując się w siebie.

Potem poszedł spojrzeć na zegar w kuchni.

Zdziwił się, kiedy zobaczył, że było tylko piętnaście po drugiej.

Nie spał dłużej niż godzinę, a mimo to wydawało się jakby przespał całą noc.

Rozejrzał się zawalizką, żeby zapakować koszule i bieliznę.

Ostrożnie otworzył szufladę i wyjął kilka koszul, trochę bielizny i pidżamę.
Poczuł, że Jadwiga obudziła się i tylko udawała, że śpi.

Kto wie?

Czytomożliwe, żeby chciała się go pozbyć?

Może była tym wszystkim zmęczona?

Mogła też czekać żeby zrobić scenę w ostatniej chwili.

Kiedy upychał rzeczy do walizki, przypomniał sobie o rękopisie dlarabina.

Gdzie on mógł być?

Usłyszał jak Jadwiga wstaje.

- Co się stało?

- zawołała.

- Muszę gdzieś jechać.

- Gdzie?

A zresztą, nieważne.

- Jadwiga położyła się z powrotem;

Usłyszał jak łóżko skrzypnęło.

Ubrał się pociemku pocąc się, mimo że było mu zimno.

Drobnemoney wypadły mu z kieszeni spodni.

Wciąż potykał się o meble.

Zadzwoił telefon i pobiegł odpowiedzieć.

Była to znowu Masza.

- Przychodzisz czy nie?

.Tak.

Nie zostawiłaś mi żadnego wyboru.

'3.

^

Herman bał się, że Jadwiga mogła w każdej chwili zmienić zdanie i siłą zabronić mu wyjść, ale ona leżała spokojnie.

Nie spała w czasie wszystkich jego przygotowań.

Dlaczego nic nie mówiła?

Po raz pierwszy odkąd ją znał, zachowywała się nieprzewidywany sposób.

Wyglądało to tak, jakby należała do spisku przeciw niemu i wiedziała o czymś, czego on nie wiedział.

A może rzeczywiście osiągnęła ostateczny stan rezygnacji?

Była to zagadka i czuł się nieswojo.

Mogła wciąż w ostatniej chwili wyskoczyć na niego z nożem.

Zanim wyszedł, zajrzał do sypialni i powiedział: - Jadwigo, wychodzę teraz.

210

211.

Nie odpowiedziała.

Chciał po cichu zamknąć drzwi, ale zatrzęsły się z hukiem Po schodach zszedł ostrożnie, żeby nie budzić sąsiadów.

Przeszedł Mermaid Avenue i szedł wzdłuż Surf Avenue.

Jak spokojni;

i cicho było na Coney Island wczesnym rankiem!

Place lunaparków.

były zamknięte, a światła pogaszone.

Ulica rozpościerała się;

przed nim pusta jak wiejska droga.

Słyszał szum fal spoz;

Boardwalk.

Pachniało rybami i innymi morskimi stworzeniami Herman mógł dojrzeć na niebie kilka gwiazd.

Zobaczył taksówkę;

i przywołał ją.

Miał przy sobie tylko dziesięć dolarów.

Otworzył okno w taksówce, żeby wywietrzyć zapach papierosów.

Powiewiał, ale jego czoło pozostało wilgotne.

Wziął głęboki oddech Pomimo nocnego chłodu, w powietrzu była już zapowiedź nadchodzącego ciepłego dnia.

Przebiegła mu przez głowę myśl, że;

tak właśnie musi czuć się morderca przed popełnieniem zbrodni

- Ona jest moim wrogiem!

Moim wrogiem!

- mruknął, mając przy sobie Maszę.

Miał niesamowite uczucie, że przeżył już tak zdarzenie w jakimś innym czasie.

Ale kiedy?

Czym mogło mu się przyśnić?

Odczuwał pragnienie, a może była to tęsknota za Maszą

Taksówka zatrzymała się przed hotelem Manhattan Beach Herman niepokoił się, że kierowca może nie mieć sześćdziesięciu dolarów, ale ten milcząco odliczył mu pieniądze.

W holu było cicho Recepcjonista drzemał za ladą, przy półkach z kluczami.

Herman był pewien, że windziarz zapyta go dokąd jedzie o tej porze, ale Ozbabrał go bez słowa na żądane piętro.

Zaraz znalazł pokój Maszy Zapukał do drzwi i Masza natychmiast otworzyła.

Była w białym i w kapciach.

Jedynym światłem padało od ulicznych latarni.

Padli sobie w ramiona i ściskali się Bez słów, zwarci razem w ponurej ciszy Masza oderwała się od niego i poszła opuścić rolety.

Zasnęli zamieniwszy ledwie kilka słów.

Spał głęboko i obudził się pełen nowego pożądanego i lęku spowodowanego snem, którego nawet nie zapamiętał.

Jedynym co pamiętał to nieład, krzyki i jakie;

szederstwo.

Nawet i to mętne wspomnienie szybko zniknęło.

Masza otworzyła oczy: - Która godzina?

- zapytała i znów zasnęła.

Obudził ją, żeby jej wytłumaczyć, że o dziesiątej musi być w sklepie.

Poszli do łazienki umyć się.

Masza zaczęła mówić.

212

Najpierw musimy iść do mojego mieszkania.

Mam tam jeszcze trochę rzeczy, a poza tym muszę je zamknąć.

Moja matka już tam nie wraca.

- To może zająć kilka dni.

Nie, kilka godzin.

Nie możemy tu dłużej zostać.

Mimo że dopiero co zaspokoił się jej ciałem, nie umiał zrozumieć, jak mógł wytrzymać tak długą rozłąkę.

W ciągu tych kilkunastu godzin zaokrągliła się; wyglądała bardziej młodzieńczo.

- Czy twoja córka stroiła fochy?

- Nie, nie powiedziała słowa.

Ubrali się szybko i Masza wymeldowała się z hotelu.

Poszli do stacji metra na Sheepshead Bay.

Zatoką była rozświetlona i pełna łódek, z których wiele właśnie powróciło z wypraw na morze wczesnym świtem.

Ryby, które kilka godzin wcześniej pływały w wodzie, teraz leżały na pokładach lodzi ze szklistymi oczyma, poranionymi pyszczkami i zakrwawionymi skrzelami.

Rybaczy - zamożni sportowcy, wazyli ryby i przechwalali się swoimi połowami.

Ile kroć Herman widział zarzynanie zwierząt ryb, zawsze myślał o tym samym: w swym postępowaniu wobec zwierząt, wszyscy ludzie byli nazistami.

Samozadowolenie, z jakim człowiek postępował wobec innych gatunków, tak, jak jemu się podobało, dostarczało przykładu dla najbardziej rasistowskiej teorii, dla zasady, że silniejszy ma rację.

Herman wielokrotnie obiecywał sobie, że zostanie wegetarianinem, ale Jadwiga nie chciała o tym słyszeć.

Dosyć głodowali na wsi i potem w obozie.

Nie przyjechali do bogatej Ameryki, żeby znowu głodować.

Sąsiadki nauczyły ją, że rytualna rzeźnia i Kaszrut były korzeniami judaizmu.

Było to chwalebne dla kury, kiedy zabierano ją dorzeźnika, który odmawiał błogosławieństwo zanim poderznął jej gardło.

Herman i Masza zatrzymali się w kawiarni i zjedli śniadanie.

Wy tłumaczył jej jeszcze raz, że nie może jechać z nią od razu na Bronx, bo musi spotkać się z Tamarą i oddać jej klucze do sklepu.

Masza słuchała go podejrzliwie.

Będzie cię namawiać.

To jedź z mną.

Dam jej klucze i pojedziemy razem do domu.

213.

- Nie mam już siły.

Tygodniew sanatorium były jednym wielkim piekłem.

Moja matka codziennie nalegała, że chce wracać na Bronx, chociaż miała wygodny pokój, pielęgniarki, lekarzai wszystko czego chory człowiek może sobie życzyć.

Mieli tam synagogę, gdzie mężczyźni i kobiety chodzili się modlić.

Rabin, za każdym razem kiedy przychodził, przynosił jej prezent.

W niebie nie byłoby lepiej.

Ale ona nigdy nie przestawała oskarżać mnie, że zaciągnęłam ją do domu starców.

Inni starszacy szybko zorientowali się, że nie było sposobu, żeby ją uszczęśliwić.

Był tam ogród gdzie wszyscy siadali, żeby poczytać gazetę albo zagrać karty, ale ona zamykała się w swoim pokoju.

Staruszkowie;

współczuli mi.

To co ci powiedziałam o rabinie, to prawdaj proponował, że zostawi dla mnie żonę.

Wystarczyło, żebym powiedziała słowo.

^^

W metrze Masza zamilkła.

Siedziała z zamkniętymi oczyma;

Kiedy Herman dożywał się do niej, wzdrygała się jakby obudziła z snu.

Jej twarz, która tego ranka wydawała się tak pełna młodości, znów się zapadła.

Herman zauważył na jej głowie siwe włosy.

Masza w końcu doprowadziła ich dramat do punktu kulminacyjnego.

Z nią wszystko było zawsze pokręcone, dzikie i teatralne.

Herman spoglądał wciąż na zegarek.

Miał spotkać s.

ez Tamarą przed sklepem o dziesiątej, tymczasem było ji;

dwadzieścia po dziesiątej, a pociąg wciąż był jeszcze daleko c l jego stacji.

W końcu zatrzymał się na Canal Street i Hermaszybkowstał.

Obiecał Maszy, że zadzwoni i przyjedzie na Bronjak tylko będzie mógł najszybciej.

Wbiegł na górę po dwa stopnie

na raz.

Pobiegł do sklepu, ale Tamary tam nie było.

Musia jwidocznie pójść do domu.

Otworzył drzwi i wszedł, żeby zadzwonić ;

do niej i powiedzieć, że już przyszedł.

Nakręcił numer, ale nie był "odpowiedzi.

Herman pomyślał, że Masza mogła już dojechać i zadzwonił dzień.

Telefon dzwonił wiele razy, ale itu nikt nie odpowiadał. Miał już odłożyć słuchawkę kiedy usłyszał głos Maszy.

Krzyczą- i płakała jednocześnie i z początku nie mógł zrozumieć co mówi: "W końcu usłyszałam jak zawodzi: - Okradli mnie!

Zabrali wszystkie rzeczy!

Zostawili tylko gościny!

- Kiedy to się stało?

,

- Kto to wie?

Och, Boże, dlaczego mnie nie spalili, jak wszystkich innych Żydów?

Wybuchnęła histerycznym łkaniem.

- Zadzwoniłaś na policję?

-Co może zrobić policja?

Tacy sami złodzieje!

Masza odłożyła słuchawkę.

Hermanowi zdawało się, że wciąż słyszy jej płacz.

4

^

Gdzie Tamara?

Dlaczego nie poczekała?

Wykręcał jej numer raz po raz; Herman otworzył książkę żeby uśmierzyć niepokój.

Była to "Świętość Lewiego" 64.

"Faktem jest", przeczytał, "żewszystkie anioły i święte zwierzęta drżały przed Dniem Sądu.

I w ludziach także, każda kończyła lęka się Dnia Rozrachunku.

"

Drzwi otworzyły się do sklepu weszła Tamara.

Miała na sobie sukienkę, którą wydawała się na nią za długa i za szeroka.

Była blada i wychudła.

Mówiła głośno, chrapliwym głosem, ledwie wstrzymując się od krzyku.

- Gdziebyłeś?

Czekałam od dziesiątej dopół do jedenastej.

Mieliśmy klienta.

Chciał kupić komplet Miszny, ale ja nie mogłam otworzyć drzwi.

Dzwoniłam do ciebie i Jadwigi, ale nikt nie odpowiada.

Mogła się zabić.

- Tamara, ja już nie jestem panem własnego losu.

- Tak, kopiesz swój własny grób.

Ta Masza jest gorsza niż myślałam.

Nie zabiera się mężczyzny kobiecie, która jest w ostatniej ciąży.

Trzeba być dziwką, żeby coś takiego zrobić.

- Ona nie bardziej kontroluje swoje czyny niż ja moje.

- Zawsze mówiłeś o "wolnym wyborze".

Czytałam książkę, którą napisałeś dla rabina i zdaje mi się, że co drugie zdanie mówi tam "wolny wybór".

- Dałem mu tyle wolnego wyboru ile zamówił.

Przestań!

Starasz się wyglądać na gorszego niż jesteś.

Kobiet można doprowadzić do szaleństwa.

Kiedy uciekaliśmy

214

215.

przed hitlerowcami, pewien mężczyzna, osobistość w Poalej Syjonukradł żonę swojemu
najlepsznemu przyjacielowi.

Potem musieliśmy} wszyscy spać w jednym pokoju, prawie trzydzieści osób, i on;
miała dość.

hucpy, zęby leżeć ze swoim kochankiem dwa krokod męża.

Wszyscy troje jużnieżyją.

Dokąd masz zamiar iść?

Bó^zesłał ci dziecko, po całym tym zniszczeniu - czy to nie wystarczy';

- Tamaro, to jest bezużyteczna rozmowa; Nie mogę żyć be;

Maszy, a nie mam odwagi się zabić.

- Nie musisz się zabijać.

Wychowamy dziecko.

Rabin co;

wymyśli i ja też nie jestem zupełnie bezradna.

Jeśli będę żyć, będę idła niego drugą matką.

Pewnie nie masz pieniędzy?

- Nie wezmę od ciebie ani grosza.

- Nie śpiesz się.

Skoro czekała do tej pory, poczeka jeszcze dziesięć minut.

Co masz zamiar robić.

/

- Jeszcze się nie zdecydowaliśmy.

Rabin zaproponował jej pracę w Miami czy Kalifornii.

Ja też znajdę pracę.

Będę przysyła";

pieniądze na dziecko.

- To nie jest żaden kłopot.

Mogłabym się przeprowadzić do Jadwigi, ale to za daleko od sklepu.

Może powinnam ją przenieść do siebie.

Mój wuj i ciotkapiszą takie entuzjastyczne listy, że wątpię żeby mieli wracać.

Odwiedzili już wszystkie święte groby. Jeśli Matka Rachela ma jakiekolwiek względy u

Wszchemogącego.

to na pewno stawi się za nimi.

Gdzie mieszka twoja Masza?

- Mówiłem ci, we wschodnim Bronxie.

Właśnie ją okradli.

Wszystko zabrali.

- Nowy Jork jest pełen złodziei, ale ja nie muszę się obawiać sklepu.

Parę dni temu, kiedy zamykałam, mój sąsiad, ten co maskle z wełną, spytał mnie, czy nie boję
się złodziei; powiedziałam mu, że boję się tylko, żeby jakiś żydowski autor nie włamał
się nocą, żeby dołożyć trochę książek.

- Tamaro, muszę iść.

Pozwól mi się pocałować.

Tamaro, to dla mnie koniec.

-

Herman złapał walizkę i wybiegł ze sklepu.

O tej porze dnia metro było prawie puste.

Wysiadł na swojej stacji i poszedł namalą boczną uliczkę gdzie mieszkała Masza.

Miał wciąż klucz do jej mieszkania.

Otworzył drzwi i zobaczył ją, stojącą na środku
216
pokoju.

Wydawała się spokojniejsza.

Wszystkie szafy były otwarte, a szuflady wyciągnięte.

Mieszkanie wyglądało jak w czasie przeprowadzki, kiedy wszystkie osobiste rzeczy są już spakowane, i tylko meble wciąż czekają na zabranie.

Herman zauważył, że złodzieje wykręcili nawet żarówki.

Masza zamknęła za Hermanem drzwi, żeby sąsiedzi nie weszli.

poszła do jego pokoju i usiadła na łóżku.

Zarówno poduszka jak i kołdra były skradzione.

Zapaliła papierosa.

- Co powiedziałaś matce?

- zapytał Herman.

- Prawdę.

- Co powiedziała?

- Te same frazesy: będę żałować.

Zostawisz mnie i tak dalej.

Jak mnie zostawisz, to mnie zostawisz.

Dla mnie liczy się tylko terazniejszość.

Ta kradzież tonie jest taka zwykła rzecz.

To ostrzeżenie, że nie powinniśmy zostawać tu ani chwili dłużej.

W Biblii powiedziane jest: "Nagi wyszedłem z łona mej matki i nagi tam powrócę".

Dlaczego "tam"?

Nie wracamy do "łona" naszych matek.

- Ziemia jest naszą matką.

- Tak.

Ale zanim doniej powrócimy, spróbujmy pożyć.

Musimy zaraz zdecydować dokąd pojedziemy - Kalifornia czy Floryda.

Możemy jechać pociągiem albo autobusem.

Autobus jest tańszy, ale do Kalifornii jedzie się tydzień i docierasz tam bardziej umarły, niż żywy.

Myślę, że powinniśmy pojechać do Miami.

Będę mogła od razu zacząć pracę w sanatorium.

Jest po sezonie i wszystko kosztuje pół ceny.

Gorąco, ale jak mówi moja matka:

"W piekle będzie goręcej".

- Kiedy odjeżdża autobus?

- Zadzwoń i dowiem się.

Telefonu nie ukradli.

Zostawili też starą walizkę, a to wszystko czego potrzebujemy.

Tak wędrowaliśmy przez Europę, Nie miałam nawet walizki, tylko plecak.

Nie bądź taki smutny!

Znajdziesz pracę na Florydzie.

Jeśli nie chcesz pisać dla rabina, możesz uczyć.

Staruszkowie potrzebują kogoś, kto pomoże im studiować Pięcioksiąg albo niektóre

Komentarze.

Jestem pewna, że możesz zarobić przynajmniej czterdzieści dolarów.

a tydzień, a razem z moimi stoma, będziemy żyli jak królowie.

1.

- Skoro tak, to postanowione.

-I tak nie zabrałbym ze sobą wszystkich tych śmieci.

Może tdw gruncie rzeczy błogosławieństwo, że nas okradli.

Oczy Maszy poweselały.

Słońce oświetlało jej głowę, nadając włosom ognisty kolor.

Drzewona podwórzu, które całą zimystało zasypane śniegiem, teraz pokryte było znów lśniący miliściami.

Herman patrzył na nie w zdumieniu.

Każdejzimyprzekonany był, że drzewo to,które stało wśród śmieci i metalowychpuszek, uschnie ostatecznie i umrze.

Wiatr wyłamie mu gałęzie.

Bezpańskie psyoblewały moczemjego pień, któryzdawałsięrosnąć z czasem coraz cieńszy i bardziej sękaty.

Dzieci z sąsiedztwawyrzynały w jego korze swoje imiona, serca, a nawet sprośności.

Ale kiedynadchodziło lato, znówpokrywało się listowiem.

Ptakićwierkały w gęstwie liści.

Drzewo kontynuowało swoją misję, niemartwiąc się tym, że piła,siekieraczy nawet jeden z niedopałków,któreMasza zazwyczaj wyrzucała przez okno, może położyć kresjego egzystencji.

- Czy rabin ma może.

przypadkiem dom w Meksyku?

- zapytałMaszę Herman.

- Dlaczego w Meksyku?

Poczekaj chwilę, zaraz wrócę.

Przedwyjazdem oddałam trochę ubrań do chemicznego czyszczenia,a część twoich rzeczy do chińskiej pralni.

Poza tym mam jeszczebanku parę dolarów, które chciałam podjąć.

Zajmie mi tojakieś pół godziny.

Masza wyszła.

Herman usłyszał jak zatrzasnęła drzwi.

Zaczaiprzerzucać swoje książki i podniósł słownik, którego mógłbypotrzebować, gdybymiał nadal pracować dla rabina.

Znalazłw szufladzie różne notesy, a nawetstare wieczne pióro, którezłodzieje przeoczyli.

Otworzyłwalizkę i upchnąłdo niej książki.

ale nie mógł zamknąć.

Przyszło muna myśl, żeby zadzwonić doJadwigi, ale wiedział, że nie miało to żadnego sensu.

Wyciągnąłsię na gołym łóżku.

Spał i śnił.

Kiedy się obudził, Maszy wciążjeszcze nie było.

Słońce zniknęło i w pokoju zrobiło się ciemno.

Nagle Herman usłyszał hałasna schodach,kroki i krzyki.

Brzmiałytak, jakby ktoś ciągnął coś ciężkiego.

Wstał i otworzył drzwiwejściowe.

Mężczyzna i kobieta podtrzymywali między sobą

218

Szyfr?

P"?' na ^PO^ J^ niosąc, a na wpółprowadząc.

Jej twarzbyła chora i zmieniona.

Mężczyzna zawołał: - Zemdląła w mojejtaksówce.

Czy pan jest jej synem?

- Gdzie jest Masza?

- zapytała kobieta.

Herman rozpoznał[^] niej sąsiadkę.

- Nie ma jej w domu.

- Niech pan dzwoni po lekarza!

Hermanzbiegł kilka schodów, które oddzielały go od Szyfrypuy.

Wpatrywała się w niego srogo, kiedy próbował jej pomóc.

- Czy mam wezwać lekarza?

- zapytał.

Szyfra Pua potrząsnęła głową.

Herman wrócił do mieszkania.

Taksówkarz wręczył mu torebkę SzyfryPuy i torbę podróżną, której Herman przedtem nie zauważył.

Herman zapłacił taksówkarzowi ze swoich pieniędzy.

Wprowadzili Szyfrę Puę do ciemniejsypialni.

Herman przekreślił wyłącznik, ale złodzieje ukradli żarówkitakże i tutaj.

Taksówkarz zapytał, dlaczegonikt nie zapalaświatła i sąsiadka wyszła, żeby przynieść żarówkę od siebiez mieszkania.

Szyfra Puazaczęła skowyczeć: - Dlaczego tu takciemno?

Gdzie Masza?

Biadamemu nędznemu życiu!

Herman trzymał Szyfrę Puę podrękę i za ramiona.

Tymczasemsąsiadka wróciła i wkręciła żarówkę.

Szyfra Pua spojrzała naswoje łóżko.

- Gdziejestpościel?

zapytała niemal zdrowym głosem.

- Przyniosę jej poduszkę prześcieradło - powiedziała sąsiadka.

- Połóż się na razie tak jak jest.

Hermanzaprowadził Szyfrę Puę do łóżka.

Czuł jak drżało jej

ciało.

Przywarła do niego, kiedy podniósł ją, a potem opuścił namaterac.

Szyfra Pua jęczała, a jej twarz była jeszcze bardziej pomarszczona.

Kobieta wróciła z poduszką i prześcieradłem.

- Musimynatychmiast zadzwonićpo karetkę.

Na schodach znów rozległ się odgłos kroków i weszła Masza.

W jednej ręce trzymała ubrania na wieszakach, a w drugiej zwójprania.

Zanim weszłado pokoju, Hermanrzucił w otwarte drzwi:

- Twoja matka jest tutaj!

Masza zatrzymała się.

- Przybiegła z powrotem, co?

219.

- Jest chora.

Masza podała Hermanowi wieszaki i pranie, które położył na kuchennym stole.

Usłyszał jak Masza gniewnie krzyczy na matkę.

Wiedział, że powinien wezwać lekarza, ale nie wiedział którego.

Sąsiadka wyszła z sypialni z rękoma rozpostartymi wpytajacym geście.

Herman poszedł do swojego pokoju.

Usłyszał jak kobieta

narzeka do kogoś przez telefon.

- Policjant?

Skąd ja wezmę policjanta?

Kobieta może tu

tymczasem umrzeć!

- Lekarza!

Lekarza!

Ona umiera!

- krzyczała Masza.

- Zabiła się, dziwka, żeby tylko zrobić mi na złość!

I Masza zaczęła zawodzić w podobny sposób, jak to robiła kilka godzin wcześniej przez telefon, kiedy opowiadała mu o kradzieży.

Były to dźwięki zupełnie inne od jej normalnego głosu - kociei prymitywne.

Jej twarz wykrzywiła się, wrywała włosy, tupała nogami, skakała na Hermana jakby go atakowała, sąsiadka przycisnęła słuchawkę do piersi, zmartwiała.

Masza wrzeszczała, -i

- To tego chcieliście!

Wrogowie!

Przekłęci wrogowie!

Złapała oddech i zgięła się w pół, jakby miała upaść.

Sąsiadka upuściła słuchawkę i chwyciła Maszę za ramiona.

Potrząsnęła nią, tak jak ktoś, kto pomaga dziecku, które się krztusi.

- Mordercy!

.-

Rozdział DZIESIĄTY

Przyszedł lekarz, ten sam, który zajmował się Maszą, kiedy myślała, że jest wciąż żywa, i zrobił Szyfrze Pui zastrzyk.

Potem przyjechała karetka i Masza pojechała razem z nią do szpitala.

Parę minut później, do drzwi zapukał policjant.

Herman powiedział mu, że Szyfrę Pui już zabrano do szpitala, ale on wyjaśnił, że przyszedł w związku z kradzieżą.

Zapytał Hermana o nazwisko i adres i jaki był jego związek z tą rodziną.

Herman jąkał się i bladł.

Policjant spojrział na niego podejrzliwie i zapytał, kiedy przyjechał do Ameryki czy miał obywatelstwo.

Zapisał coś w notesie i wyszedł.

Kobieta z mieszkania obok zabrała z powrotem swoją poduszkę i prześcieradło.

Herman oczekiwał, że Masza zadzwoni do niego ze szpitala, ale minęły dwie godziny, a telefon milczał.

Nadszedł wieczór i, z wyjątkiem sypialni, w mieszkaniu było ciemno.

Herman odkręcił żarówkę w sypialni, żeby ją zabrać do swojego pokoju, ale potknął się o framugę drzwi i usłyszał grzechot drucików.

Wkręcił żarówkę do swojej nocnej lampki, ale już nie działała.

Poszedł do kuchni poszukać zapalniczki, ale nie mógł nic znaleźć.

Stał przy oknie wpatrując się w noc;

Drzewo, które go każdy liść odbijało parę godzin temu blaskiem słońca, stało teraz czarną ciemnością.

Samotna gwiazda mrugała czerwonym, błyszczącym niebem.

Kot przeszedł ostrożnie przez podwórko i wczuł się pomiędzy łomami.

Z oddali .

dochoły krzyki, odgłosy ulicy i stłumiony szum kolejki.

Herman

221.

poczuł melancholię silniejszą niż kiedykolwiek w życiu.
Niemógł pozostać przez całą noc sam w tym ograbionym, nieoświetlonym domu.
Jeśli Szyfra Puaumarła, jej duch mógłby
 przyjść go straszyć.
 Postanowił wyjść i kupić żarówki.
Poza tym, od śniadania nie jadł.
Wyszedł z mieszkania i w chwili kiedy drzwi zatrzasnęły się za nim, uświadomił sobie, że
zapomniał zabrać klucze.
Przeszukał kieszenie, wiedząc, że ich tam nie znajdzie.
Musiał zostawić je na stole, w mieszkaniu zaczął dzwonić telefon.
Herman pchał drzwi.
ale bez skutku.
Telefon nie przestawał dzwonić.
Herman pchał całą siłą, ale drzwi nie drgnęły, a telefon nadal dzwonił.
 "To Masza!
Masza!
" Nie mógł sobie nawet przypomnieć dc:
 jakiego szpitala zabrano Szyfrę Puę.
 Telefon przestał dzwonić, ale Herman pozostał przed drzwiami. Zastanawiał się, czy nie
powinien ich wyważyć.
Był pewien, że telefon wkrótce zadzwoni.
Odczekał całe pięć minut, zanim zszedł po schodach.
Kiedy doszedł do bramy, telefon zaczął znów dzwonić i słysząc go było przez wiele minut.
Herman wyobrażał sobie, że słyszy w tych ciągłych dzwonek furję Maszy.
Widział niemal jej wykrzywioną wzdęci twarz.
 Nie było sensu wracać.
Poszedł w stronę Tremont Avenui i wszedł do kawiarni, gdzie Masza pracowała jako kasjerka.
 Postanowił wypić kawę, a potem wrócić i czekać na schodach dopóki Masza nie wróci.
Podszedł do lady.
Dotknął kieszeni marynarki i wyczuł klucz, ale było to klucz do jego mieszkania n.,
 Brooklynie.
 Pomyślał, że zamiast zamawiać kawę zadzwoni do Tamary, ale wszystkie kabiny były
zajęte.
Starał się być cierpliwy.
"Nawet wieczność trwa w nieskończoność" - przebiegło mu przez głowę.
"Jeśli kosmos nie ma początku, to jedna wieczność już minęła".
Herman uśmiechnął się do siebie.
Z powrotem dc'paradoksów Zenona!
Jeden z trzech rozmawiających przez telefon odwiesił słuchawkę.
Herman szybko zajął jego miejsce w kabinie. Nakręcił numer Tamary, ale nikt nie
odpowiedział.
Wyją!
z powrotem swoją -dziesiątkę i nie zastanawiając się, nakręcił numer swojego mieszkania na
Brooklynie.
Musiał usłyszeć znajomy
 222. .
 I
 głos, choćby nawet wrogi.
Jadwigi też nie było w domu.

Odczekał dziesięć dzwonek.

Herman usiadł przy pustym stoliku i postanowił poczekać pół godziny, a potem zadzwonić do mieszkania Maszy.

Wyjął kieszonkowy kawałek papieru i próbował obliczyć jak długo on i Masza mogą przeżyć z pieniędzy, które mieli.

Był to daremny wysiłek, bo nie znał ceny biletów autobusowych.

Liczył, bawiał się i co minutę patrzył na zegarek.

Ile mógłby za niego dostać gdyby go sprzedał?

14 więcej niż dolara.

Siedział tak, starając się wszystko podsumować.

W sianiemia nadzieję, że na świecie znajdzie jakaś zasadnicza zmiana, ale nic się nie zmieniło.

Ta sama polityka, te same frazesy, te same fałszywe obietnice.

Profesorowie nadal pisali książki o ideologii zbrodni, socjologii tortur, filozofii gwałtu i psychologii terroru.

Wynalazcy tworzyli nową śmiertelnie ostrą broń.

Gadanie o kulturze i sprawiedliwości było bardziej odrażające niż barbarzyństwo i sprawiedliwość.

"Utonąłem w odpadkach i sam jestem odpadkiem.

Nie ma żadnego wyjścia"- mruknął Herman.

"Uczyć?"

Czego tu można uczyć?

I kim ja jestem żeby uczyć?

"Było marnie, tak jak tamtego wieczora, na przyjęciu u rabina.

Po dwudziestu minutach nakręcił numer Maszy, a ona odezwała się w słuchawce.

Poznał po jej głosie, że Szyfra Pua umarła.

Był zupełnie bezwyrazu, całkowite przeciwieństwo egzaltowanego stylu, w jakim relacjonowała zawsze najzwyklejsze zdarzenia.

- Jak się czuje twoja matka?

- zapytał mimoto.

- Nie mam matki - powiedziała Masza.

Obojemilczeli.

- Gdzie jesteś?

- zapytała Masza po chwili.

- Myślałam, że będziesz na mnie czekał.

- Boże drogi, kiedy to się stało?

-

- Umarła, zanim dojechaliśmy do szpitala.

Jej ostatnie słowa brzmiały: "Gdzie jest Herman?"

" - Gdzie ty jesteś?"

Wracał natychmiast.

,

Wybiegł z kawiarni, zapominając oddać rachunek kasjerce, która krzyczała za nim. Rzucił go jej stronę.

'2

Herman spodziewał się zastać u Maszy sąsiadów, ale nikogonie było. W mieszkaniu było tak samo ciemno jak wóczas kiedy wychodził.

Stali bliskosiebie w milczeniu.

- Wyszedłem, żeby kupić żarówki i zatrzasnąłem się na zewnątrz
- powiedział.

- Masz gdzieś świece?

- Po co?

Niepotrzebujemy świecy.

Zaprowadził ją do swojego pokoju.

Było tam trochę widniej.

Usiadł na krześle, a Masza przysiadła na brzegu łóżka.

- Czy ktoś już wie?

- zapytał Herman.

- Nikt niewie i nikogo to nie obchodzi.

- Czy mam zadzwonić do rabina?

Masza nie odpowiedziała.

Zaczynała już myśleć, że w swoim smutku nie słyszała go, ale nagle odezwała się.

- Hermanie, nie mogę już tego wytrzymać.

To wszystko wymaga formalności, potrzeba też pieniędzy.

- Gdzie jest rabin?

Wciąż w sanatorium?

- Tam go zostawiłam, ale miał gdzieś lecieć.

Nie pamiętam

dokąd.

- Spróbuję go złapać w sanatorium.

Masz zapalniczkę?

;!

- Gdzie jest moja torebka?

",

- Jeśli przyniosłaś ją do domu, to znajdzie.

Herman wstał i poszedł szukać torebki.

Musiał wymacać sobiedrogę jak niewidomy.

Obmacał stół i krzesła w kuchni.

Chciał wejść do sypialni ale bał się.

Czy to możliwe, żeby Masza zostawiła torebkę w szpitalu?

Wrócił do niej.

- Nie mogę znaleźć.

- Miałam ją tutaj.

Wyjęłam z niej klucze.

Masza wstała i oboje szperali dookoła po omacku.

Przewrócił się krzesło i Masza podniosła je.

Herman wymacał drogę do łazienki i odruchowo przekręcił kontakt.

Zapaliło się światło zobaczył torebkę Maszy na koszu na bieliznę.

Złodzieje przeoczyli

żarówkę nad apteczką.

Herman podniósł torebkę zdziwiony jej ciężarem i zawołał do

224 -

Maszy, że znalazł ją i że światłow łazience działa.
Spojrzał na zegarek, ale zapomniał go nakręcić.

Masza podeszła do drzwi łazienki.
Miała zmienioną twarz, włosy w nieładzie; mrużyła oczy.
Nie mógł patrzeć wprost na nią.
głowił doniej z odwróconą twarzą, jak pobożny Żyd, któremunie wolno spojrzeć na kobietę.
- Muszę wkręcić tę żarówkę koło telefonu.
- Po co?

Och.

Herman ostrożnie wykręcił żarówkę i trzymał ją tuż przy sobie.
Był wdzięczny, że Masza nie wymyślała mu, nie płakała i nierobiła scen.
Wkręcił żarówkę do stojącej lampy i poczuł satysfakcję kiedy się zapaliła.
Zadzwoił do rabiego, jakaś kobieta odpowiedziała: - Rabi Lampert wyjechał do Kalifornii.
- Czy wie pani może kiedy wróci?
- Nie wcześniej niż za tydzień.

Herman wiedział co to oznaczało.

Gdyby rabin był na miejscu, zająłby się formalnościami i prawdopodobnie wziął na siebie koszty pogrzebu.

Herman zawahał się, po czym zapytał gdzie można zastać rabina.
- Nie mogę panu powiedzieć - odpowiedziała kobieta oficjalnym tonem.
Herman wyłączył światło, nie wiedząc dlaczego to zrobił.

Poszedł z powrotem do swojego pokoju.
Masza siedziała tam z torebką na kolanach.
- Rabin wyjechał do Kalifornii.
- Tak.
- Od czego zaczniemy?

- Herman zwrócił się jednocześnie do Maszy i do siebie.
Masza wspominała kiedyś, że ani ona ani jej matka nie należały do żadnej organizacji czy synagogi, które zajmowały się pogrzebami swoich członków.
Za wszystko trzeba było zapłacić: pogrzeb, miejsce na cmentarzu.
Herman będzie musiał chodzić do urzędów, prosić o przysługi, kredyt, dawać gwarancje.
Ale kto go znał?

Jego myśli skierowały się ku zwierzętom.
Żyły bez komplikacji i nikogo nie obarczały swoją śmiercią.
- Masza, nie chce mi się żyć.
- Przyrzekłeś mi kiedyś, że umrzemy razem.

Zróbmy to teraz.
Wrogowie, opowieść.
225.

Mam dość proszków nasennych dla nas obojga.

- Tak, weźmy je - powiedziała nie wiedząc, czy naprawdę tego chce.

- Mam je w torebce.

Potrzebujemy tylko szklanek wody.

- Tyle mamy.

Jego gardło ścisnęło się i z trudem wymawiał słowa.

Sposób w jaki to siedzieli szybkość z jaką wszystko osiągnęło punkt szczytu, zbijali go z tropu.

Słyszała brzęki grzechotanie kluczy, pieniędzy, szminki, kiedy Masza grzebała w torebce.

"Zawsze wiedziałem, że ona jest moim Aniołem Śmierci" - pomyślał.

- Zanim umrzemy, chciałbym znać prawdę - usłyszał własne słowa.

- O czym?

- Czy byłaś mi wierna odkąd jesteśmy razem.

- A czy tybyłeś mi wierny?

Jeśli ty powiesz prawdę, to i ja powiem.

- Powiem ci prawdę.

- Poczekaj, chce mi się papierosa.

Masza wyciągnęła z paczki papierosa.

Wszystko robiła powoli. Słyszał jak kręciła koniec papierosa między kciukiem i wskazującym palcem.

Potała zapalną i w blasku płomienia jej oczy patrzyły na niego pytająco.

Zaciągnęła się i zdmuchnęła zapalną, której łepki zarzył się jeszcze przez chwilę, oświetlając jej palce.

' - No więc, posłuchajmy - powiedziała.

Herman musiał dokonać wysiłku, żeby przemówić.

- Tylko z Tamarą.

To wszystko.

- Kiedy?

- Była w hotelu w Catskills.

- Nigdy nie jeździłeś do Catskills.

- Powiedziałem ci, że jadę do Atlantic City z rabinem Lampertem na jakąś konferencję.

Teraz twoja kolej - powiedział Herman.

Masza zaśmiała się krótko.

- To co ty zrobiłaś ze swoją żoną, ja zrobiłam z moim mężem.

- To znaczy, że on mówił prawdę?

1,

- Tym razem, tak.

Poszłam prosić go o rozwód i on nalegał. Powiedział, że tylko tak mogę go dostać.

226

- Złożyłaś świętą przysięgę, że to nieprawda.

- Przysięgam fałszywie.

Siedzieli milcząc, każde pograżone w swoich myślach.

: Teraz nie ma żadnego sensu umierać - powiedział Herman.

;- Co chcesz zrobić?

Zostawić mnie?

Herman nie odpowiedział.

Siedział tak, z pustką w głowie.

potem odezwał się: - Masza, musimy dziś wyjechać.

- Nawet hitlerowcy pozwalali Żydom grzebać zmarłych.

- Nie jesteśmy już Żydami, a ja nie mogę tu dłużej zostać.

- Co chcesz żebyśmy zrobiła?

Będę przeklęta na dziesięć przyszłych pokoleń.

- Już tak jesteśmy przeklęci.

- Poczekajmy przynajmniej do pogrzebu.

- Masza ledwo byłam staniewymówić to ostatnie słowo.

Herman wstał.

- Odchodzę zaraz.

- Poczekaj, pójdę z tobą.

Daj mi pójść na chwilę do łazienki.

Masza wstała.

Powłóczyła nogami kiedy szła.

Obcasy jej pantofli drapały podłogę.

Na zewnątrz, drzewo stało bez ruchu wśród nocy.

Herman pożegnał je.

Spróbował po raz ostatni odgadnąć jego tajemnicę.

Usłyszał plusk wody; widocznie Masza się myła.

Stał spokojnie, uważnie nasłuchując, zdumiony sobą i gotowością Maszy, by z nim iść.

Masza wyszła z łazienki.

- Hermanie, gdzie jesteś?

- Tu jestem.

- Hermanie, nie mogę zostawić matki- powiedziała Masza spokojnie.

- I tak musisz ją zostawić.

- Chcę mieć grób obok niej.

Nie chcę leżeć wśród obcych.

- Będziesz leżała obok mnie.

- Ty jesteś obcy.

- Masza, ja muszę iść.

- Poczekaj chwilę.

Skoro już tak jest, wróć do swojej chłopki.

Nie opuszczaj swojego dziecka.

- Opuszczę wszystkich- powiedział Herman.

15.

EPILOG

W noc prze}!

Szewout, Jadwiga urodziła córkę.

Rabin zasugerował, żeby, jeśli to będzie dziewczynka, dać dziecku na imię Masza.

Zajął się wszystkim: pogrzebami Szyfry Puyi Maszy, opłatą za szpital Jadwigi.

Kupił dziecku wózek, kocyki, wyprawkę - nawet zabawki.

Reb Abraham Nissen i Szewa Hadasa postanowili pozostać w Izraelu, i Tamara na stałe przejęła ich mieszkanie i księgarnię swojego wuja.

Ponieważ Tamara nie chciała, żeby Jadwiga mieszkała sama, przeprowadziła ją razem z dzieckiem do siebie.

Tamara przez cały dzień pracowała w sklepie, a Jadwiga zajmowała się domem.

Masza pozostawiła list, jaki zazwyczaj zostawia się w takich przypadkach:

nikt nie był odpowiedzialny za jej śmierć.

Prosiła, żeby ją pochować przymatce.

Rabin był wtedy w Kalifornii, toteż niewiele brakowało, żeby ją pochowano na cmentarzu dla nędzarzy.

Przed dwa dni niktnie wiedziało się stało.

Zgodnie z historią, jaką opublikowała żydowska gazeta, aktor Jasza Kotik miał sen, w którym ukazała mu się Masza i powiedziała o swojej śmierci.

Następnego ranka Jasza Kotik zadzwonił do Leona Tortshinera.

Tortshiner, który wciąż miał klucze od mieszkania Maszy, pojechał tam i znalazł jej ciało.

Historia ta została jednak potem podważona w liście do gazety przez sąsiadkę Maszy.

Sąsiadka utrzymywała, że zadzwoniła do szpitala, gdzie dowiedziała się, że Szyfra Pua nie żyje, i że nikt nie zgłosił się po ciało.

Wezwała dozorcę, który otworzył drzwi,

i oboje znaleźli Maszę.

Rabin stał się częstym gościem u Tamary i małej Maszy.

Często parkował swój samochód przed sklepem Tamary i zachodził, żeby poszperać w książkach.

Przysyłał jej klientów i ludzi, którzy albo dawali jej książki, albo odstępowali je po niskiej cenie.

Rabin zamówił dla matki córki

1 229.

wspólny nagrobek u kamieniarza z Canal Street, którego sklep był o przecznicy od księgami Tamary.

Tamara kilkakrotnie umieszczała nazwisko Hermana na listach osób zaginionych, publikowanych w żydowskiej prasie, ale bez rezultatu.

Tamara wierzyła, że Herman albo się zabił, albo ukrył w jakimś amerykańskim odpowiedniku polskiej stodoły z sianem.

Któregoś dnia rabin poinformował Tamarę, że w związku z hitlerowską zagładą, rabinat zgodził się na ograniczenia dla opuszczonych żon, tak by mogły ponownie wychodzić za mąż.

A Tamara odpowiedziała: "Być może, na tamtym świecie, za Hermana".

PRZYPISY

(opracowała Ludmiła Melchior-Yahil)

' Jidysz - język żydowski, którym posługiwali się powszechnie Żydzi Europy

Wschodniej.

Zbudowany był na bazie średniowiecznego niemieckiego ze znaczną domieszką słownictwa hebrajskiego, a częściowo także słowiańskiego.

2 Talmud - hebr.

nauka, studia.

Pod tym tytułem znane są łącznie dwa pomniki myśli i literatury hebrajskiej: "Miszna" i będąca do niej komentarzem "Gemara".

Talmud ma swe korzenie w Biblii, ale zawiera zarówno tradycję tzw.

prawa pisanego, jak i mówionego, opracowywaną na przestrzeni wieków przez uczonych akademii w Palestynie i Babilonie.

Ostatecznej autoryzowanej kompilacji "Miszny" dokonał rabi Juda Ha-Nasi ok. r. 220.

3 Reb - forma grzecznościowa, używana w stosunku do starszych, szanowanych mężczyzn.

4 Rebecin - żona rabina.

5 Dni Grozy - hebr.

Yamim Noraim.

Dziesięć dni pomiędzy świętami Nowego Roku (Rosz Haszana) i Dnia Pokuty (Jom Kipur), uważane za najświętsze dni religii żydowskiej.

Zgodnie z Talmudem, pierwszego dnia miesiąca Tiszri (Rosz Haszana) dokonany zostaje sąd tylko nad absolutnie szlachetnymi i całkowicie występnymi jednostkami.

Wszyscy pozostali muszą czekać na sąd Jom Kipur, dziesiątego dnia Tiszri.

Stąd cały okres dziesięciu dni poświęcony jest pokucie, której zazwyczaj towarzyszy post, dawanie datków na cele dobroczynne i chodzenie na cmentarz.

6 Terach - ojciec Abrahama, który produkował i sprzedawał figurki bóstw.

Zgodnie z legendą, zniszczenie tych posągów przez Abrahama było jednym z pierwszych symbolicznych aktów monoteizmu.

231.

7 "Shulchan Aruch" - hebr.
,"Przygotowany Stół".

Dzieło kodyfikujące i standaryzujące przepisy prawa żydowskiego, opracowane przez Józefa Karo i opublikowane po raz pierwszy w 1565 r.

Zawiera ono zarówno nakazy religijne, jak i przepisy zwyczajowe, a także całe prawo cywilne w wymiarze odnoszącym się do Żydów w diasporze.

8 Pięcioksiąg - pięć ksiąg Mojżesza: Genesis, Exodus, Leviticus, Numeri i Deuteronomium.

9 Baal Szem - Baal Shem Tow, Izrael Ben Eliezer (ok. 1700-1760).

Twórca chasydyzmu; działał na Podolu, Wołyniu i w Galicji.

Jego nauki zostały spisane przez jednego z uczniów - Jakuba Józefa Polonnego, a dom studiów (bet midrash), który założył w Międzyborzu, oraz świątynia zbudowana na jego grobie stały się centrum późniejszych pielgrzymek.

10 Choni Hameagel - mędrzec i cudotwórca z pierwszego stulecia p. n. e. Zgodnie z Talmudem zasnął na siedemdziesiąt lat w cieniu zasadzonego przez siebie drzewa.

Po przebudzeniu odkrył, że jego syn już nie żyje, a w domu studiów nikt go nie rozpoznaje, toteż świat wydał mu się tak

smutny, że zapragnął umrzeć.

" Talmud Tora - hebr.

studiowanie Tory.

Nazwa szkoły religijnej,
przygotowującej uczniów do jesziwy.

W Europie Wschodniej były to szkoły dla ubogich i sierot, utrzymywane z datków społecznych.

;-,

12 Zedekiasz - hebr.

Zidkiyahu.

Ostatni król Judei, który zbuntował się przeciw władzy Babilonu, za co, po porażce on sam został oślepiony,

a jego synowie zabici przez Nabuchodonozora.

13 Pesach - hebr.

omijać, oszczędzać.

Najważniejsze święta w kalendarzu żydowskim, przypadające na cztery dni pierwszego miesiąca, które miało początkowo wyraźny charakter rolniczego święta wiosny.

Nazwa Pesach odnosi się do tradycji Exodusu i oszczędzenia żydowskich dzieci podczas plagi śmierci pierworodnych.

Święto upamiętnia Exodus z Egiptu i obowiązujące podczas niego nakazy i zakazy wiążą się z trudnościami, jakie napotkali Żydzi w czasie ucieczki.

Najważniejszy jest zakaz jedzenia zaczynionego chleba, to znaczy takiego, do którego pieczenia użyte były drożdże lub sfermentowany zaczyn z mąki i wody.

Wolno jeść tylko macę dla upamiętnienia tego, że uciekający z Egiptu Żydzi nie mieli czasu czekać, aż ciasto na chleb wyrośnie.

14 Raszi - skrót hebr.

Rabi Szlomo Yitzhaki (1040-1105).

Francuski uczyony w Biblii i Talmudzie.

Autor słynnych komentarzy do Biblii, które były pierwszą hebrajską książką, jaka ukazała się drukiem (1475).

Druk dokonano w kursywie, jakiej używali hiszpańscy Żydzi, która różniła się nieco od zwykłej asyryjskiej pisowni, którą od tej pory nazywano pismem Rasziego.

232

Mezuza - skrawek papieru, na którym wypisane są dwa pierwsze akapity modlitwy "Szma", umieszczony w pojemniku, który przybija się do framugi u wejścia do domu, a także w drzwiach do pokoi mieszkalnych. Ma ona uświęcać dom, przypominając o boskiej wszechobecności. Pobożni Żydzi całowali mezuzę wchodząc i wychodząc.

16 Metatron - anioł nie wymieniony w Piśmie, ale odgrywający zasadniczą rolę w angelologii żydowskiej i mistycyzmie, identyfikowany z Księciem Świata, Logosem, a także Enochem po jego wstąpieniu do nieba.

17 Sandalfon - anioł z rodzaju ofaninów identyfikowany czasem jako brat Metatrona. Stojąc na ziemi, ma on dosięgać głową do nieba i z modlitw ludzkich wyplatać korony dla Stwórcy.

18 Serafimy, cherubiny, daniny, ereliny - terminy ogólne na określenie różnych kategorii aniołów, wymienionych już w Biblii, a występujących szeroko w angelologii kabałistycznej.

19 Bar mizwah - hebr.

bar mizwah.

.Dorośli mężczyźni, zobowiązani do przestrzegania wszystkich przykazań, stąd - nazwa ceremonii, podczas której trzynastoletni chłopiec zostaje dorosłym członkiem społeczności (z religijnego punktu widzenia).

20 Rabiniz Sącza, Bełzca, Bobowej - wymienione są tu niektóre z centrów chasydyzmu, spośród których zwłaszcza Bełzec, będący kolebką chasydzkiej dynastii Rokeach, wywarł znaczny wpływ na galicyjski chasydyzm.

21 Cyces - aszkenazyjska wymowa hebr.

tzitzit.

Frędzle z czterech długich nici, które Deuteronomium nakazuje pobożnym Żydom przymocowywać do czterech rogów ubrania, by im przypominały o boskich przykazaniach. Ponieważ współczesny strój rzadko posiada cztery rogi, toteż cyces noszone są zazwyczaj pod wierzchnim, ubraniem jako tzw.

mały taies.

22 Rabi Gerszon - Gershom ben Judah (ok.

965-ok.

1028), zwany też Światło Diaspory.

Główny autorytet talmudyczny Europy Zachodniej, który w akademii rabinicznej w Mainz opracowywał komentarze do tekstów i wyjaśnienia zasad regulujących życie prywatne.

Wśród zakazów noszących jego imię są takie jak: zakaz poligamii, zakaz rozwodu bez zgody żony, zakaz upokorzania odstępców, którzy powracają do judaizmu, czy zakaz czytania listów adresowanych do innych.

23 Czulent - potrawa nabazie fasoli podawana zazwyczaj na sobotniobiad.

Ponieważ gotowanie w sobotę jest zabronione, czulent przygotowywano w piątek po południu i trzymano w ciepłym piecu.

Nazwa wbrew potocznym wyjaśnieniom, nie pochodzi od niemieckiego kalt - zimny, lecz od hiszpańskiego caldo - gorący i nawiązuje do sposobu przygotowywania potrawy.

233.

24 Kidusz - hebr.

kidush; uświęcenie, sanktyfikacja.

Ceremonia i modlitwa proklamujące święty charakter szabasu lub święta.

Kidusz recytuje zazwyczaj głowa domu nadkielichem wina, bezpośrednio przed posiłkiem.

25 Awimelech - bohater opowieści zawartej w Genesis (rozdział

XX). Zgodnie z przekazem, po ucieczce do Egiptu, Abraham obawiając się, że piękność jego żony Sary przysporzy mu kłopotów ze strony mężczyzn, którzy zapragną ją poślubić, przedstawiał ją jako swoją siostrę.

Kłamstwo to zostało zdemaskowane, kiedy miejscowy władca - Awimelech rzeczywiście zabrał Sarę do swego pałacu, powodując wybuch zarazy.

26 "Szalom Aleichem" - hebr.

"Shalom Aleichem" - pokój z wami. Pierwsze słowa hymnu, który w tradycji aszkenazyjskiej pan donn;

śpiewał w szabas, po powrocie do domu z synagogi, przed kiduszeniem. Hymn chwalił dwa opiekuńcze anioły, które w szabasowy wieczór odprowadzały Żydów ze świątyni do domu.

27 "Cnotliwa kobieta" - hebr.

"Eshet chail miimca" - pieśń sławiąca; zalety prawdziwie cnotliwej niewiasty, zawarta w Księdze Przysłów.

28 Święty Lew - hebr.

Ari - przydomek, pod którym znany był Izaak Luria (1534-1572), kabalista z Saledu, twórca nowej szkoły mistycyzmu. W znacznym uproszczeniu system Lurii opierał się na założeniu, że

w boskim procesie stworzenia, możliwym dzięki dobrowolnemu wycofaniu się, czy skurczeniu (tzimtzum) Bogaz Siebie Samego w Siebie Samego nastąpiła katastrofa "pęknięcia naczyń" (sheviratha-kelim) i świat boskie padło na najniższe sfery istnienia.

Celem historii jest naprawa.

(tikkun) tego wyłomu powiązana często z koncepcją transmigracji dusz (gilgul).

Luria był także autorem licznych hymnów, które włączono do modlitewników wydawanych w tradycji chasydzkiej.

29 Jom Kipur - hebr.

Yom Kippur - Dzień Pokuty, Sądny Dzień. Najważniejsze święto żydowskiego kalendarza, przypadające dziesiątego dnia Tiszri, zdaniem współczesnych uczonych wywodzące się (podobnie

jak poprzedzające je święto Rosz Haszana) ze starożytnych obrzędów rocznych.

W dniu tym należy powstrzymać się od jedzenia, picia; stosunków seksualnych, namaszczenia olejami i noszenia (skórzanego) obuwia.

Modlitwy zawierają spowiedź zgrzechów i błagania o przebaczenie odmawiane są w liczbie mnogiej, w imieniu całego Izraela.

Tradycyjnie Żydzi pozostawali przez cały Jom Kipur w synagodze, aż do dęciaw baranie rogi (shofar) i ostatniej modlitwy "Przyszłego roku w Jerozolimie".

30 Jesziwa - najstarsza judaistyczna instytucja studiów wyższych.

Przez wieki od II wieku naszej ery w Babilonie, jesziwy pojawiły się

234

w X wieku w południowej Francji, skąd rozprzestrzeniły się najpierw w Niemczech, a potem w Europie Wschodniej.

31 Tisha Beaw - hebr.

Tisha be-Av, dziewiąty dzień miesiąca Av

- Dzień Żałoby.

Świętoupamiętniające wszystkie katastrofy, które rzekomomiały wydarzyć się w historii Żydów tego właśnie dnia (zniszczenie Pierwszej i Drugiej Świątyni, zniszczenie Jerozolimy w 136 r.

i wypędzenie Żydów z Hiszpanii w 1492 r.

). Tego dnia obowiązuje ścisły post (jak w Jom Kipur) przez 24 godziny, modlitwy w synagogach odbywają się przy świecach, podczas gdy uczestnicy siedzą na podłodze lub niskich ławach.

Zgodnie z zwyczajem, tego dnia odwiedza się cmentarze.

32 Segol - samogłoska w języku hebrajskim wymawiana jak krótkie "e", a zapisywana w postaci umieszczonych pod poprzedzającą ją spółgłoską trzech kropek: dwie obok siebie jedna pośrodku pod nimi.

"Ktuba - hebr.

ketubah; pismo.

Dokument w języku aramejskim, wręczany żonie podczas zawierania małżeństwa i pozostający w jej posiadaniu jako oficjalny zapis obowiązków, jakie ma wobec niej mąż.

34 Rosz Haszana - hebr.

Rosh ha-Shana, początek roku.

Święto Nowego Roku, w starożytności związane z początkiem rolniczego roku, w okresie późniejszym odwołujące się do stworzenia świata i boskiego panowania nad nim.

W dniu tym je się potrawy mające przynieść pomyślność w nadchodzącym roku (np. jabłko z miodem i nowe owoce), modlitwom w świątyni towarzyszy dęcie w baranie rogi (shofar), które mają obudzić tych, którzy nie są przytomni boskiej obecności,

Rosz Haszana, które rozpoczyna okres pokutny przed Jom Kipur, towarzyszy zwyczaj chodzenia nad rzekę lub staw i przy modlitwie, symbolicznego wrzucania (tashlich) grzechów do wody.

35 "Koi Nidre" - aram.

"Koi Nidrei" - wszystkie przysięgi.

Słowa otwierające nabożeństwo w Jom Kipur.

Nie jest to modlitwa sensu stricto, lecz raczej oświadczenie nieważności wszelkich przyrzeczeń jakie zostały w ciągu roku podjęte pochopnie lub pod przymusem, następnie niezostały dotrzymane.

Śpiewano do niezwykle podniosłej melodii i związane z najświętszym dniem w roku.

Koi Nidre, nabrało w religii żydowskiej szczególnego znaczenia.

Kury ofiarne - ptaki ofiarne, którymi kręcono nad głową, a następnie rytualnie je zabijano uwalniając się symbolicznie od popełnionych grzechów.

W starożytności, w Jom Kipur składano w ofierze kozła ofiarnego, który brał na siebie ludzkie grzechy.

"Sukot - hebr.

sukkah; szałas.

Święto Szałasów, Święto Kuczek

- oryginalne święto zbiorów, z czasem zaczęło upamiętniać czterdzieści lat wędrówki.

Obchody rozpoczynają się piętnastego dnia Tiszri i trwają

235.

siedem dni, podczas których należy mieszkać w szałasie i odprawiać modlitwy z tzw.

arbaah minim - czterema rodzajami roślin.

Są to tradycyjnie: gałąź palmy (lulaw), cytryna (etrog), trzy gałązki mirtu i wierzbowe wity.

Zdaniem historyków, rośliny te miały symboliczne znaczenie w starożytnych modlitwach o deszcz dla przyszłych plonów.

38 Chol Hamoed - hebr.

powседневni dzień świąteczny.

Pośredni dzień Świąt Pesach i Świąt Szalasów, będące połączeniem zwykłego dnia w tygodniu i święta, zwłaszcza w odniesieniu do wykonywanej pracy.

39 Responsa - hebr.

sheelot u-teshuvot, pytania i odpowiedzi.

Odpowiedzi, których uczeni żydowscy udzielali na adresowane do nich pytania, dotyczące prawa żydowskiego i przestrzegania poszczególnych zakazów i nakazów.

40 Szmini Azeres - hebr.

Shemini Atzeret - ósmy dzień uroczystego gromadzenia.

Ostatni dzień Sukot, uważany często za odrębne święto.

41 Simchat Tora - hebr.

, radość prawa.

Nazwa nadana w diasporze drugiemu dniu Szmini Azeres, który nabrał charakteru odrębnego święta, podkreślającego znaczenie czytania Tory, to znaczy przede wszystkim Pięcioksięgu i praw zawartych w Biblii.

42 Miszna - zasadnicza część Talmudu.

Stanowi nie tyle kodyfikację prawa mówionego, co jego podręcznik, prezentujący różnorodne, często nawet sprzeczne opinie na poszczególnych tematach, prezentowane przez najwybitniejsze autorytety z czasów jej powstawania.

43 Chiyah - hebr.

Hiyya.

Palestyński - tanna - nauczyciel, który wraz

z rabi Hoshaiahem opracował Tosafot.

44 Szamaj - hebr.

Shammai.

Uczony i nauczyciel (tanna) działający w pierwszych dekadach n.

e., znany z surowej i rygorystycznej interpretacji

przepisów i zasad prawa.

45 Hillel - uczeni autorytet prawniczy z pierwszego stulecia n.

e. Kolega Szamaja, od którego różnił się zasadniczo znacznie łagodniejszą i wyrozumiałą interpretacją przepisów prawnych.

4 Hakafot - hebr.

Hakkaphot; okrażenie.

Kręgi zataczane przez procesję modlących się przy różnych ceremonialnych okazjach, na przykład podczas

Simchat Tora.

47 Tosafot - hebr.

Tosaphot; dodatki, uzupełnienia.

Komentarze uczonych

żydowskich, działających we Francji i Niemczech od XII do XIV w.

do Talmudu, stanowiące uzupełnienie komentarzy Rasziego.

48 Meir z Lublina - Meir ben Gedaliah (1558-1616).

Uczony talmudysta, autor licznych, oryginalnych komentarzy do Talmudu.

49 Szlomo Luria - Salomon Luria (ok.

1510-1573).

Talmudysta i rabin,

działający w Brześciu Litewskimi Lublinie.

50 Kaszrut- od hebr.

kasher; poprawny, właściwy, stosowny.

Przepisy

236

dietetyczne.

Zespół zakazów i nakazów odnoszących się do jedzenia, w szczególności dotyczących spożywania mięsa.

51 Tałas - aszkenazyjska wymowa hebr.

, talit.

Szal modlitewny, najczęściej wełniany, o czterech rogach zakończonych frędzlami, noszony przez mężczyzn w czasie modlitw.

52 Tefilin - hebr.

filakterie.

Zwitki pergaminu z wypisanymi na nich czterema cytatami z Biblii, nakazującymi ich noszenie, które w zakładają w czasie porannych modlitw mężczyźni żydowscy od trzynastego roku życia.

Jedna filakteria zawiera cytaty na czterech, oddzielnych pergaminach umieszczana jest w skórzanym pudełku przymocowywanym na czole, a druga, zawierająca wszystkie cztery cytaty na jednym pergaminie umieszczona w podobnym pudełku, przywiązywana jest do lewego przedramienia rzemieniem, który następnie oplata się siedem razy na ręcei trzy na środkowym palcu.

Tefilin mają uczyć bojaźni bożej i pobożności, choć ich krytycy pośród reformowanych Żydów uważają, że pochodzą one wprost od pogańskich amuletów i odrzucają ich noszenie.

53 Kadysz - aram.

kaddish; uświęcenie, sanktyfikacja.

Część liturgii sławiąca Boga, wypowiedana po zakończeniu każdej części nabożeństwa.

Od XIII w.

rozpowszechnił się zwyczaj, że kadysz recytowany podczas modlitw żałobnych powinien być spełniany przez syna zmarłego.

54 Mazał tow - hebr.

, szczęście, pomyślność.

Zwrot powszechnie używany przy życzeniu komuś wszystkiego najlepszego.

55 Szawuot - hebr.

Shavuot; tygodnie.

Święto obchodzone w siedem tygodni od drugiego dnia Pesach dla uczczenia przekazania Żydom Tory.

Podobnie jak pozostałe dwa święta pielgrzymki (Pesach i Sukot) Szawout ma pochodzenie rolnicze (było to święto zakończenia zbioru zboża), którym przypomina zdobienie synagogi kwiatami i zielenią i spożywanie tego dnia potraw mlecznych. Zamiast mięsa (tradycyjnym daniem w Europie Wschodniej były tzw.

blinci - naleśniki z serem).

Chanuka - hebr.

, Hannukah; poświęcenie.

Święto upamiętniające ponowne poświęcenie przez Judę Machabeusza Świątyni w Jerozolimie dwudziestego piątego dnia miesiąca Kislew w 165 r.

p.n.

e., po jej bezczeszczeniu przez Antiocha Epifanesa.

Święto trwa osiem dni, gdyż tak długo, zgodnie z legendą, płonął w świątyni niewielka ilość świętej oliwy.

Przez wszystkie te dni zapala się po jednym znicz oliwnym lub świecy w lampce chanukowej, która ma osiem zasadniczych ramion i jedno pomocnicze, w którym umieszczona jest świeca służąca do zapalania pozostałych.

57 Lot- bratanek Abrahama, został zgodnie z Biblią uratowany przez Boga w czasie zagłady Sodomy.

Po zamienieniu się jego żony w słup soli, Lot.

ukrywał się wśród wrogów z dwiema dorosłymi córkami, które zdecydowały, że nie zdobędą innego mężczyzny, by zająć w ciążę, toteż spib/ Lota donieprzytomności, by go w tym celu wykorzystać.

Stąd określenie "pijanyjakLot" oznacza kogoś tak pijanego, że nie kontroluje własnych stów i czynów.

58 Psalmy, 31.

10

59 Hagada - hebr.

Haggadah; opowieść.

Ustalona forma opowieści o wyjściu z Egiptu, którą opowiada się w wieczór Sederu, w formie odpowiedzi na pytania zadawane przez dziecko.

Do tradycji należało słuchanie opowieści o niewoli w Egipcie, plagach egipskich i wędrówce popustyni jak najdłużej, dopóki niebie nie ukazała się Wenus.

60 Seder - hebr.

, porządek.

Pierwszy (a w diasporze także drugi) wieczór Pesach.

Zasadniczą częścią wieczoru jest czytanie Hagady, a sam posiłek wzorowany był wyraźnie na starożytnych bankietach greckorzymskich, mimo że w późniejszej tradycji jego elementom nadano znaczenie symboliczne wiążące je z tradycją żydowską.

Stąd, na przykład, jedno z Czterech Pytań dotyczy spożywania posiłku w pozycji półleżącej, tak charakterystycznej dla rzymskich uczt.

Taki jest także prawdopodobnie pochodzenie niektórych potraw, takich jak warzywa moczony w solonej wodzie, czy danie z owoców (haroset), które były jednym z najpopularniejszych wówczas zakąsek, a które wraz z chrzanem, jajkiem i obgotowaną łąką układano potem na specjalnej tacy jako symbole cierpień Żydów w niewoli.

61 Cztery Pytania - pytania zadawane w wieczór sederowy przez najmłodsze z dzieci uczestniczących w uroczystości, rozpoczynające się od słów: "Ma nisztana" (hebr. mah nishtana; czym się różni).

Pytania odnoszą się do tego, czym różni się ta właśnie noc od wszystkich innych nocy i dotyczą kolejno jedzenia macy, gorzkich ziół, warzyw moczonych w solonej wodzie i spożywania posiłku w półleżącej postawie.

62 Hagar - egipska służąca, którą Sara dała Abrahamowi jako drugą żonę, by urodziła mu dziecko.

Od syna Hagar i Abrahama - Ismaela mają się wywodzić Arabowie.

63 Ezaw - starszy syn Izaaka, który, zgodnie z Biblią, odstąpił swemu bratu Jakubowi prawa pierwotnego za miskę soczewicy.

fi4 "Świętość Lewiego" - hebr.

"Kedushat Levi".

Jedna z najpopularniejszych prac chasydyzmu, której autorem jest Levi Izaak z Berdyczowa (1740-1809).

B.

, "Punkt" sp.

z o.

o joint venture Warszawa 1992 Wydanie 1 ^ Druk i oprawa: kżesteowskie Zakłady Graficzne
Rzeszów, ul.

plk.

L. Lisa-Kuli 19.

Żarn.

5103/92

^.